

Andrzej Łobaczewski

# Politologia polityczna

Nauka o państwie i polityce  
w odniesieniu do zagadnień  
politycznych

Dom Wydawniczy "Ostoja"  
Andrzej Siekierzycki  
ul. Targowa 29/12  
32-065 Krzeszowice  
tel. (0-12) 282-63-01, fax (0-12) 258-14-81  
e-mail: [ostoja@ostoja.pl](mailto:ostoja@ostoja.pl)  
[www.ostoja.pl](http://www.ostoja.pl)

Krzeszowice 2006

**ISBN 83-60048-26-6**

## Spis treści

Od Autora .....	5
Rozdział I	
WPROWADZENIE .....	10
Rozdział II	
POJĘCIA NIEZBĘDNE .....	17
Psychologia .....	20
Język obiektywny .....	22
Człowiek .....	28
Społeczeństwo .....	37
Rozdział III	
CYKL HISTEROIDALNY .....	49
Rozdział IV	
PONEROLOGIA .....	59
Czynniki patologiczne .....	66
Dewiacje nabyte .....	67
Dewiacje dziedziczne .....	79
Ponerogenne zjawiska i procesy .....	98
Fascynatorzy .....	105
Zrzeszenia ponerogenne .....	108
Proces poneryzacji .....	115
Zjawiska makrosocjalne .....	118
Stany histeryczne społeczeństw .....	120
Ponerologia .....	122
Rozdział V	
PATOKRACJA .....	126
Natura zjawiska .....	130
Geneza patokracji .....	137
Jeszcze o naturze zjawiska .....	138
Patokracja i jej ideologia .....	144

Ekspansja patokracji .....	149
Patokracje narzucone .....	153
Patokracja narzucona przemocą .....	154
Patokracja zainfekowana sztucznie .....	157
Rozważania ogólne .....	161
Rozdział VI	
CZŁOWIEK NORMALNY POD RZĄDAMI PATOKRACJI .....	170
W perspektywie czasu .....	175
Uodpornienie .....	183
Zrozumienie .....	191
Rozdział VII	
PSYCHOLOGIA I PSYCHIATRIA	
POD PANOWANIEM PATOKRACJI .....	194
Rozdział VIII	
PATOKRACJA I RELIGIA .....	203
Rozdział IX	
TERAPIA ŚWIATA .....	212
Prawda leczy .....	213
Zrozumienie .....	217
Uodpornienie .....	222
Analiza Ideologii .....	223
Rozdział X	
WIZJA PRZYSZŁOŚCI .....	227



## Od Autora

*Pierwotny wzór tej pracy, napisany w roku 1984 w Nowym Yorku, został we współpracy z autorem przetłumaczony na język angielski przez panią dr Aleksandrę Chciuk-Celt jako „Political Ponerology”. Książka pisana przeważnie o świecie przed dniem nużącej pracy dla chleba i bez wystarczającego warsztatu naukowego była jednak wykonana dostatecznie dobrze i jeszcze na czas, aby mogła odegrać swoją zamierzoną rolę. Udało się to dokonać z wielkim trudem i mimo okoliczności, w jakich znalazł się autor w USA. Sytuacji, jakiej nie można było przewidzieć, ani potem łatwo przewyciężyć.*

*Zagrożony w roku 1977 czwartym już aresztowaniem i w nadziei, że uda mi się te wyjątkowo wartościowe wyniki badań przekazać naukowcom zachodnim, wybrałem ofiarowany paszport. Po nader ciężkich przeżyciach znalazłem się w USA, ale jako już rozpoznany nosiciel niebezpiecznej wiedzy. Musiałem się tam przekonać, że wcale nie wyszedłem spod nadzoru ówczesnych władz bezpieczeństwa. Realizowano go tam z perfidią, która początkowo przekraczała możliwości wyobraźni nawet doświadczonego psychologa.*

*Podobnie jak niegdyś autor, mieszkańcy naszego kraju nie zdają sobie sprawy z psychologicznej odmienności Stanów Zjednoczonych od reszty świata. Tymczasem Chińczycy lub Afrykanie myślą i pojmują świat i życie w sposób nam bliższy, niż czyni to typowy Amerykanin i łatwiej jest znaleźć z nimi wspólny język. Psycholog z Polski musiał uczyć się tej odmienności w cierpieniu, mając po temu tylko ograniczone przygotowanie teoretyczne.*

*Tamtejszy człowiek myśli i działa przy pomocy przyswojonych kodów. Nasze wyjaśnienia lądują więc w sferze ich surrealizmu, co daje im poczucie bezsilności lub wzbudza urazę. W żadnym społeczeństwie świata podświadoma selekcja przesłanek nie działa z taką dławiącą skutecznością, jak w tym kraju „of wishful thinking”. Ten ich sposób myślenia okazuje się jednak efektywny w sprawach codziennych, ale w zagadnieniach trudniejszych, jak te które dotyczyły autora i jego zadania, prowadzi do decydowania w oparciu o przesłanki drugo i trzeciorzędnej wagi z pominięciem tych is-*



totnych. W taki sposób to dzieło trudu autora i innych badaczy było apercypowane jako coś co odpowiada sferze amerykańskiego surrealizmu.

W takich uwarunkowaniach ludzie wywiadu i dywersji, odpowiednio wyszkoleni w systemie sowieckiego imperium i obznajomieni z tymi amerykańskimi właściwościami, działali z zadziwiającą skutecznością, a byli chronieni amerykańskim prawem, obyczajem i wspomnianym sposobem myślenia. Metody dywersji psychologicznej, które nasze społeczeństwo łatwo rozszyfrowywało i dlatego zawodziły ich w Polsce, tam okazywały się niebywale efektywne. Dzięki temu niegdyś polskie, a obecnie polsko-żydowskie instytucje w Nowym Yorku stały się teatrem kukiełek przez nich dobrze reżyserowanym. Nigdzie więc nie udało się znaleźć oparcia ani pomocy. Odmówiono nawet rzeczowej rozmowy, aż zawiodły siły i zdrowie. Kiedy leżałem na oddziale intensywnej terapii w Bickman Hospital, wydawało się, że dzieło moje jest już zakończone.

Czytelnikom Polskim należałoby się jednak wyjaśnienie długiej historii powstania tej pracy. Tymczasem wiedza autora w tej właśnie materii zawiera więcej luk niż pewnych danych. Czas i przeżycia wymazały z pamięci także niektóre dawniej znane nazwiska. O działalności niektórych ludzi nie mogłem lub nie chciałem w tamtych latach wiedzieć, choć docierały do mnie anonimowo wyniki ich pracy. Tego bowiem wymagały względy bezpieczeństwa i akowskie doświadczenie konspiracyjne.

Mimo tego, chciałbym na tym miejscu złożyć moje skromne wyrazy hołdu tym wszystkim uczonym i specjalistom, którzy to dzieło zapoczątkowali lub z których dociekań mogłem skorzystać, niezależnie od tego czy ich imiona były mi kiedyś znane czy nie, czy wypadły z mojej pamięci. Żywię także nadzieję, że może ktoś z młodszych pozostaje jeszcze wśród żyjących i będzie mi dane uścisnąć jego dłoń.

Gdzieś w późnych latach pięćdziesiątych spotkali się naukowcy minionego już pokolenia z Polski Węgier i innych krajów „demokracji ludowych” dla dyskusowania typowych zagadnień psychiatrycznych. Po oficjalnych prelekcjach i dyskusjach, spotykali się przedwojenni znajomi i wywiązywała się przyciszona wymiana zdań na temat patologii tego systemu, jaki ogarnął nasze kraje, a niestety po czas dzisiejszy „komunizmem” zwanego. Okazało się, że spostrzeżenia psychiatrów i psychologów z różnych krajów były nie tylko zbieżne, ale także wskazywały na istotne właściwości zjawiska. Te właściwości były jednak naukowo uchwytnie tylko dla nich, ale nie dla

humanistów i osób politycznie aktywnych. Tego rodzaju był dzieła początek. Mnie tam nie było.

Przyszły autor obecnego opracowania, wywodziłem się z innego, krakowskiego korzenia tych badań, a z tym głównym nurtem nawiązałem kontakt później i na krótko. Nigdy nie wiedziałem, kto w zamiarze miał dokonać syntezy naszych wysiłków i nie przypuszczałem, że to zadanie mnie przypadnie.

Rok chyba po tym początku, autorowi, pracującemu wówczas z dala od większych ośrodków, przypadło zadanie badania niektórych aberacji psychicznych i ich różnicowania. Tego, że są to sprawy konieczne dla zrozumienia natury całości wspomnianego zjawiska, domyśliłem się od razu, kierując się własnymi obserwacjami i doświadczeniem. Zwiększyłem więc wysiłki, których rezultaty Czytelnik odnajdzie w tej pracy. Na tym jednak mój kontakt z naukowcami się urwał. Było to niewątpliwie skutkiem interwencji czynników politycznych, które natrafiły na ślady tego ruchu i spowodowały ofiary. Dzięki Bogu, autor pozostał poza kręgiem podejrzanych. Skończyło się więc na strachu.

W moim posiadaniu pozostały dane o bezcennej wartości dla nauki i polityki. Były to wyniki pracy innych badaczy i mojej. Były one jednak tak niekompletne, że trudno byłoby przekazać je naukowcom zagranicznym nie przygotowanym do ich odbioru. Brakło także takich możliwości. Musiały minąć lata pracy w zupełnym osamotnieniu, aby te dane uzupełnić i powiązać w czytelną całość. Dwa opracowania zostały stracone i wspomniane opracowanie amerykańskie było więc już drugą ich rekonstrukcją. Pierwsze zostało zniszczone na kilka godzin przed rewizją. Drugie nie dotarło do adresata w Rzymie. Wraz z nim przepadła bezpowrotnie większa część wyliczeń statystycznych oraz analizy przypadków indywidualnych, a więc materiały przekonywujące dla specjalistów. Wspomniane opracowanie angielskie zawiera już tylko te dane statystyczne, które jako najczęściej używane pozostały w pamięci lub udało się je odtworzyć z dostateczną wiarygodnością. Równocześnie dodano dane z tam dostępnej literatury, które uznałem za niezbędne, szczególnie aby uprzystępnić pracę osobom nie będącym specjalistami w dziedzinie psychopatologii. Te same dane są obecne w tym opracowaniu.

Tamto opracowanie doczekało się pozytywnych ocen, jako „very informative”, ale nie publikacji. Wydawcy amerykańscy, do których się zwracałem, uznali książkę za kłopotliwą, bo wymagającą międzynarodowego



kolportażu. Na przeszkodzie stanęło jednak coś bardziej istotnego niż tylko dolar i amerykański sposób myślenia.

Okazując pewien entuzjazm dla jej wartości, wydaniem pracy zajął się profesor Zbigniew Brzeziński. Pojawiły się jednak nie przewidziane trudności, które wciąż odwlekaly tę publikację. Długo nie mogłem zrozumieć przyczyn tego, aż pewnego razu będąc na jego wykładzie zauważyłem, że pomija wszelkie znane mu na pewno dane, jakie mogły pochodzić z tej pracy. Zrozumiałem więc, że jej publikacja wydała mi się przeszkodą w jego osobistej strategii powodzenia. Na pewno jednak rozumował błędnie.

Od tamtych zdarzeń minęło kilkanaście lat. Przygotowując obecne polskie wydanie, należało zmienić perspektywę czasu. To, co w tamtym opracowaniu było przewidywaniem, stało się w międzyczasie rzeczywistością. W wielu więc miejscach należało zmienić czas przyszły na przeszły i omówić zagadnienia w nowym kontekście rzeczywistości. Nienaruszone pozostały zasadnicze twierdzenia, które sprawdził czas. W takiej formie praca powinna odegrać także nową rolę.

To dawne ujęcie było zwrócone do czytelników żyjących w krajach niepodległych i poza bezpośrednim wpływem makrosocjalnego zjawiska patologicznego. Należało więc wyjaśniać w nim to, co dla mieszkańców naszych krajów było wynikiem lat osobistego doświadczenia. To potraktowano jako zbędne w tym opracowaniu. Mimo tych adaptacji i usunięcia niektórych innych fragmentów, ten styl pierwotny pozostał w tle, treści i układzie obecnego opracowania. Mam nadzieję jednak, że nie przeszkodzi to Czytelnikom Polskim w apercpeji dzieła. Przeciwnie, powinno ono stać się dzięki temu łatwiej przyswajalne dla młodszego pokolenia, jak także dla naszych rodaków z dawna żyjących poza granicami kraju. Całość pracy została dzięki takim operacjom nieco skrócona.

Czy to dzieło nie odegrało już pewnej roli politycznej, nie jestem w stanie się przekonać, a było to tak: Kopię pierwszej wersji tej pracy dostarczyłem rządowi emigracyjnemu w Londynie. Podobną zaś, za ich radą, pożyczyłem pewnemu tamtejszemu filozofowi. Odmówił mi jej zwrotu, bo jej już nie miał. Ile funtów kosztowało to ówczesny wywiad, także nie wiem. Agenci zasłali mnie wtedy odpoczywającego w Ravenscourt Park i pogróżkami usiłowali zmusić, abym już nic więcej nie pisał. Wierzę jednak, że ta zdobycz została przekazana „starszemu bratu”. Kiedy bowiem doszło do rozmowy pomiędzy Papieżem a Gorbaczowem, ten ostatni korzystał wyraźnie z treści zawartych w mojej pracy. Usiłował wybadać czy J. P. II rozumie te sprawy. Niestety



przekonał się że nie. Czy lektura tej pracy wpłynęła jednak na jego historyczne decyzje? Może ktoś z Czytelników będzie miał jakieś wieści na ten temat? *Habent sua fata libelli.*

Szczególne wyrazy pamięci i uznania chcę złożyć przede wszystkim swoim dawnym profesorom z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefanowi Szumanowi, Romanowi Ingardenowi i innym, którzy nauczyli mnie obiektywnego myślenia i poszukiwania prawdy o człowieku. Dziękuję profesorowi Bolesławowi Wysockiemu z Harvard University, Massachusetts, który przestudiował to dzieło, uzgodnił użytą terminologię i doradził mi dodanie obecnego pierwszego rozdziału, o bardziej literackim charakterze, dla wprowadzenia Czytelnika. Dziękuję profesorowi Zdzisławowi J. Rynowi z Krakowa za przestudiowanie pracy, oraz wyrazy uznania i zachęty do wytrwałości.

Andrzej Łobaczewski

Rzeszów, październik 1997.

## Rozdział I

### WPROWADZENIE

Niech Czytelnicy wybaczą, że zaczynam od osobistych wspomnień z lat młodości. Okresowo odwiedzał nasz dom wuj — człowiek samotny. Wywieziony w głąb Rosji jeszcze przez władze carskie, przeżył tam wielką rewolucję rosyjską. Ponad rok wędrował z Syberii do Polski. Kiedy na swojej drodze napotykał uzbrojony oddział, starał się zorientować szybko, jaką ideologię reprezentują — białą czy czerwoną. Zaraz umiejętnie udawał jej wyznawcę. Gdyby się to nie udało, strzelono by mu w głowę, jako podejrzanemu o sprzyjanie stronie przeciwnej. Najbezpieczniej bowiem było mieć broń w rękę i przynależć do jakiejś watahy. Wędrował więc raz z jednymi a potem z drugimi, zazwyczaj tak długo aż nadarzyła się dobra okazja aby zdezerterować i pójść dalej na zachód w kierunku jego kraju, który właśnie powstał z wiekowej niewoli. Napatrzył się tam gwałtów, bezsensownego mordowania ludzi, a także spotkał się z kanibalizmem.

Kiedy wrócił wreszcie do upragnionej ojczyzny, zdołał jeszcze ukończyć dawno przerwane studia prawnicze i stać się uczciwym człowiekiem i odpowiedzialnym pracownikiem. Nigdy jednak nie zdołał się wyzwolić od koszmaru wspomnień. Nie założył rodziny, bo w kobietach budził lęk swoimi opowiadaniem z tamtych czasów, a sam nie widział sensu powoływania nowego życia, wciąż pełen niepokoju o przyszłość naszej części Europy. Wydaje się, że nie byłoby mu łatwo znaleźć normalny ludzki stosunek do najbliższych.

Kiedy ów wuj opowiadał nam o tym co przeżył, co widział i w czym wziął udział aby przeżyć, nasza młoda wyobraźnia nie mogła temu sprostać. Przejmował nas lęk, a koszmar drgał w kościach. Rodziły się wówczas pytania: Dlaczego ludzie zatracają wszelką miarę człowieczeństwa? Jakie były przyczyny, geneza czy sens tego, co działo się geograficznie niezbyt daleko od nas? Jakies dławiające przeczucie wdzierало się do naszych młodych umysłów, które niestety miało się spełnić w znacznej mierze.



Gdyby zebrano książki, które opisują zbrodniczość wojen, okrucieństwa rewolucji, czyny krwawych władców i ustrojów politycznych, powstałby duży oddział biblioteki, omijany niestety przez wielu czytelników. Obok starożytnych stanęłyby tam dzieła współczesnych historyków i reportażystów. Dokumentalne rozprawy o sowieckich i niemieckich obozach koncentracyjnych i zagłady, o eksterminacji narodu żydowskiego, przytaczające przybliżone dane statystyczne i opisujące dobrze zorganizowaną pracę niszczenia ludzkiego życia. Poczesne miejsce w takiej bibliotece zajęłyby książki świadków zbrodniczego obłędu, takie jak Artura Koestlera — *Ciemność w Południe*, z przedwojennego życia w sowietach, Osobiste wspomnienia Seweryny Szmaglewskiej z obozu koncentracyjnego dla kobiet w Oświęcimiu — *Dymy nad Birkenau*, wspomnienia Gustawa Herling-Grudzińskiego z sowieckich więzień i obozów — *Inny Świat*, a także napęczniałe ludzkim cierpieniem tomy *Sołżenicyna* — *Archipelag Guag*. Autobiografia Rudolfa Hoessa, komendanta obozów w Oświęcimiu i Brzezince, jest klasycznym przykładem tego jak czuje i myśli inteligentny osobnik psychopatyczny z deficytem uczuć ludzkich i zdolności do zrozumienia podstawowych wartości moralnych.

Nie zabrakłoby tam także i rozważań historiozoficznych, wskazujących na socjalne i moralne aspekty genezy takich eksplozji zła, po części jednak usprawiedliwiających krwawe rozwiązania przy pomocy niezupełnie jasnych praw historii. Uważny czytelnik mógłby tam znaleźć ewolucję postaw autorów, od pierwotnej afirmacji zniewalania i mordowania podbitych narodów, do współczesnego moralizującego potępienia takich metod postępowania.

W takiej bibliotece zabrakłoby jednak jednego dzieła, które tłumaczyłoby w sposób wystarczający przyczyny i procesy genezy takich dramatów historii, co rodzą się z ludzkich ambicji i ułomności, aby spłodzić krwawy obłęd. Po przestudiowaniu tej książki, Czytelnik zda sobie stopniowo sprawę z tego, że napisanie takiego dzieła było jeszcze do niedawna naukową niemożliwością.

Tamte pytania: dlaczego i po co to się działo, czy wszyscy nosimy w sobie zarzewie zbrodni, czy tylko niektórzy, pozostałyby bez odpowiedzi. Literacki opis takich zdarzeń, choćby najbardziej prawdziwy i psychologicznie wierny, jak u wspomnianych autorów, nie daje odpowiedzi na te pytania i nie może w pełni wyjaśnić genezy zła. Nie może więc dać nauko-



wych podstaw dla przyszłego umiejętnego przeciwdziałania jego odradzaniu się.

Opisując przy pomocy naszego naturalnego języka pojęć psychologicznych, społecznych i moralnych to, czego nie da się wyrazić w zakresie jego użyteczności, dajemy raczej namiastkę zrozumienia, która prowadzi do dręczącego poczucia bezsilności. Ten bowiem nasz naturalny ludzki układ pojęć i wyobrażeń kształtuje się dzięki odpowiedziom naszego instynktu, wrodzonej uczuciowości, przekazom środowiskowym i kulturowym i nie jest wyposażony w niezbędne treści przyrodnicze, które pozwalałyby na rozumienie jakości czynników, szczególnie psychopatologicznych, które są aktywne w procesach genezy zła na każdą skalę społeczną i takich czasów okrucieństwa.

Tym niemniej, wypada tu podkreślić, że autorzy takich opisów mieli poczucie niedostateczności ich języka i dlatego starali się nadać swoim słowom pewien umiar i precyzję, jakby w przeczuciu tego, że ktoś może skorzystać z ich pracy, aby wyświetlić to, czego najlepszy język literacki ująć nie może. Tej trafności ich języka i jego psychologicznemu realizmowi zawdzięcza autor to, że mógł korzystać z ich cierpienia i ich pracy, aby starać się wyjaśnić także i to, co oni zaledwie wyczuwali.

Podobnie bowiem, jak najlepszy literacki opis choroby nie prowadzi do zrozumienia jej etiologicznej natury i tym samym nie daje podstaw do jej leczenia, takie opisy tragedii dziejowych nie mogą dać podstaw do przyczynowego przeciwdziałania złu lub umiejętnego tamowania procesów jego genezy. Taka więc literatura budzi grozę, a w społeczeństwach hedonistycznych — skłonność do ucieczki w niewiedzę lub w naiwne doktryny. U niektórych osób indukuje to uczucia wzdrygi dla cierpiącego człowieka. Dlatego dzieła takie mogą mieć także częściowo wpływ szkodliwy. Należało więc uzupełnić ich rolę ukazując to, czego nie da się ująć w zakresie naszego naturalnego świata wyobrażeń.

W tej książce Czytelnik nie spotka więc opisów zbrodniczego postępowania i ludzkiego cierpienia, które mrozą krew w żyłach. Nie jest to naszym zadaniem, aby unaocznić jeszcze raz, to co znamy już z relacji ludzi, którzy widzieli i przecierpieli więcej niż autor, a byli obdarzeni talentem języka literackiego. Wprowadzenie takich opisów miałyby się z celem tej pracy, nie tylko koncentrując uwagę na jednych zdarzeniach a pomijając wiele innych, ale odwracałoby uwagę od ogólnych praw jakie rządzą genezą zła, a więc od sedna sprawy.

Śledzenie działania przyczyn i mechanizmów rodzenia się zła wymaga opanowania odrazy i lęku, poddania się pasji naukowego poznania, oraz rozwinięcia uspokojonego spojrzenia przyrodnika. Tym niemniej, nie wolno nam zapominać o tym, do czego takie procesy poneroogenezy prowadzą i czym mogą grozić w przyszłości.

Zadaniem więc tej tu pracy będzie — ująć Czytelnika za rękę i wyprowadzić go poza świat pojęć i wyobrażeń, jakimi przywykł posługiwać się od lat wczesnej młodości, a którym zaufał może nazbyt egotycznie, ponieważ jego rodzice, otoczenie i społeczeństwo jego kraju posługiwało się podobnymi. Potem będzie konieczne, aby wprowadzić go w świat pojęć przyrodniczych, odpowiednio wybranych, które bywają płodem myśli badawczej ostatnich lat i pozwalają zrozumieć to, co w naszym naturalnym układzie pojęć pozostaje niewymierne.

Nie będzie to jednak tylko eksperyment psychologiczny, dokonywany na umysłach PT Czytelników, aby wskazać im słabe miejsca i luki naszego naturalnego światopoglądu psychologicznego i moralnego, czy może tylko aby spowodować deegotyzację ich postaw. Jest to konieczność narzucona przez palące problemy współczesności, przed którą nasze umysły mogą się bronić do czasu. Kiedy bowiem zrozumiemy, że bez tego wyjścia poza świat pojęć dobrze znanych i bez przewyciężenia naszego naturalnego egotyzmu, nie będziemy zdolni do dokonania wyboru pomiędzy wizją dalszych eksplozji zła, ewentualnie ukoronowanych nuklearnie, a pragnieniem poświęcenia naszych sił twórczości dla dobra bliźnich, wówczas uświadomimy sobie także, że wyboru drogi dokonały za nas inne siły potężne, którym nie podobna przeciwstawić naszych ludzkich tęsknot za rodzinnym domem pojęć naturalnych czy literackich.

Nauki społeczne wypracowały już swój język konwencjonalny, pośredni pomiędzy tym naszym naturalnym a pełnym obiektywizmem przyrodniczym. Służy on porozumieniu i współpracy naukowców, ale nie jest to jeszcze układ pojęć uwzględniający w pełni przesłanki biologiczne, psychologiczne i psychopatologiczne, o których będzie mowa w następnym i czwartym rozdziale tej pracy. W socjologii i politologii prowadzi to do pewnej dekryterializacji i etycznego chłodu, a także do niedoceniań czynników psychologicznych kształtujących w sposób istotny sytuacje społeczne i polityczne.

W początkach naszych badań nad tajemniczą naturą tego nieludzkiego makrosocjalnego zjawiska, które swoim zasięgiem ogarnęło także naszą



ojczyznę, a którego obiektywne zrozumienie ogniskuje wysiłki autora, ten język pojęć, zapożyczony od nauk społecznych, zaprowadził nas na bezdroże i do poczucia naukowej bezsilności. Sięgnięcie do obiektywizmu biologicznego i psychologicznego, z dostatecznym uwzględnieniem psychopatologii, okazało się koniecznością, jeżeli sedno sprawy nie miało zostać poza polem widzenia, a kontakt z prawdziwą naturą zjawisk utracony na rzecz modnego już wówczas doktrynerstwa. Natura więc badanych zjawisk, a także potrzeby Czytelników, szczególnie tych nie obeznanych z psychopatologią, narzuciły drogę opisu. Musimy najpierw poznać te dane i pojęcia niezbędne, które potem umożliwią zrozumienie zjawisk w swojej istocie psychicznie i moralnie patologicznych.

Stopniowo przejdziemy więc od koniecznego zrozumienia niektórych aspektów ludzkiej osobowości, celowo ujętych w sposób bliski doświadczonemu psychologowi praktykowi, do wybranych zagadnień psychologii społeczeństwa. Potem w rozdziale o ponerologii podkreślimy istotną rolę niektórych zjawisk psychopatologicznych w procesach rodzenia się zła na każdą skalę społeczną. To przejście więc, od języka naturalnego do koniecznego obiektywizmu przyrodniczego i psychologicznego wspartego nielicznymi danymi statystycznymi, odbędzie się stopniowo, chociaż nieco utrudzi Czytelników.

Ponerologia pojawia nam się jako nowa dyscyplina naukowa, która zrodziła się z potrzeby czasu i dzięki osiągnięciom biologii, medycyny i psychologii lat ostatnich. Wykorzystując obiektywne dane przyrodnicze, bada ona czynniki etiologiczne i procesy genezy zła niezależnie od ich skali społecznej. Kiedy wyposażeni we wspomniane umiejętności staramy się analizować procesy ponerogenezy, które zrodziły krzywdę człowieka, napotykałyśmy stale na działanie czynników patologicznych, których nosicielami są osoby z różnymi, na ogół umiarkowanymi, dewiacjami lub defektami psychicznymi. Zło moralne i zło biopsychiczne są w rzeczywistości powiązane ze sobą tyłoma zależnościami przyczynowymi i na tyłu drogach wzajemnego oddziaływania, że rozdzielać te rodzaje można jedynie na drodze abstrahowania.

Umiejętność jednak wyróżniania tych jakości i ich działania chroni nasze umysły przed moralizującym interpretowaniem roli czynników patologicznych. Ten błąd pojmowania spraw społecznych i moralnych, do którego skłonność zdradzamy wszyscy, truje bowiem ludzkie umysły i dusze w wy-



jątkowo podstępny sposób. Ponerologia więc zapewnia nam tak potrzebną higienę naszego umysłu.

Ponerologia zjawisk makrosocjalnych, które w tej pracy stały się głównym przedmiotem naszej uwagi, wydaje się podlegać tym samym prawom natury, które działają na skalę indywidualnych spraw ludzkich czy w małych grupach czyniących coś złego. Rola osobników z różnymi klinicznie lżejszymi anomaliami i defektami psychicznymi okazuje się odwieczną właściwością takich zdarzeń społecznych i historycznych.

W tym makrosocjalnym zjawisku patologicznym, które nazwiemy potem „patokracją” pewna anomalia dziedziczna, wyodrębniona naukowo jako „psychopatia właściwa”, gra rolę inspirującą i niezbędną dla jego powstania i trwania. Zrozumienie jej natury i innych spraw, dla których nasz naturalny światopogląd psychologiczny stanowi raczej przeszkodę, wymaga już pewnego obycia ze zjawiskami patologicznymi tego rodzaju.

Wypada więc prosić PT Czytelników, aby, wybacząc autorowi wszystkie potknięcia na tej nowatorskiej drodze, nie obawiali się iść za jego myślą, przyswajając sobie z pewną systematycznością dane przytoczone we wcześniejszych rozdziałach. Wtedy przyjmujemy prawdy podane w dalszych rozdziałach bez odruchów protestu ze strony naszego naturalnego egotyzmu.

Dla specjalistów obeznaných z psychopatologią droga ta nie będzie tak pełna nowości. Ci Czytelnicy dostrzegą jednak pewne różnice w ujęciu niektórych znanych im zagadnień. Jest to skutkiem nie tylko specyficznie trudnych warunków, w jakich te badania były prowadzone, ale także większej ich dociekliwości, która okazała się konieczna, ponieważ ich wyniki miały służyć naczelnemu zadaniu. Dlatego ten aspekt niniejszej pracy niesie także pewne wartości teoretyczne dla psychopatologii jako nauki. Niespecjaliści mogą, mam nadzieję, polegać na długim doświadczeniu autora w dziedzinie różnicowania poniżej wspomnianych anomalii psychicznych, które włączają się w procesy genezy zła.

Zrozumienie procesów ponerogenezy, dzięki koniecznej przyrodniczej obiektywizacji zagadnienia, niesie nam wielostronne korzyści moralne, intelektualne, praktyczne i polityczne. Nie niszczy ono jednak wielowiekowego dorobku rozważań etycznych. Wręcz przeciwnie, zapewnia mu ono nowe oparcie w nowoczesnym podejściu przyrodniczym, które wydaje się potwierdzać trzon wartości dorobku myślicieli w tej dziedzinie. Ponerologia spowoduje jednak liczne korekty w wielu zagadnieniach szczegółowych.

Zrozumienie natury makrosocjalnych zjawisk patologicznych pozwala na znalezienie perspektywy spojrzenia na nie, które chroni higienę naszych umysłów przed zatrutowaniem ich chorobliwą treścią tych zjawisk i przed wpływem ich propagandy. Nieudolna kontrpropaganda, do jakiej uciekały się kraje, które zachowały ustrój normalnego człowieka, mogłaby być zastąpiona rzetelną informacją popularnonaukową. Tylko bowiem zrozumienie istoty wielkiej a zaraźliwej choroby społeczeństw i jej etiologicznych przyczyn może doprowadzić do trwałego przewyciężenia zagrożenia jej ponownym pojawieniem się w powiązaniu z jakąś nową sugestywną ideologią. „Ignota nulla curatio morbi”. Tajemniczość istoty tego rodzaju zjawisk powinna przestać być głównym źródłem ich potęgi.

Z takiego zrozumienia natury zjawiska wynika oczywistość tego, że środki, które powinny prowadzić do wyleczenia świata i wprowadzenia powszechnego ładu, powinny być zupełnie odmienne od tych, jakie stosowano dotychczas do rozwiązywania międzynarodowych konfliktów. Powinny one przypominać raczej nowoczesne antybiotyki, a jeszcze bardziej dobrze prowadzoną psychoterapię, niż bronie przeszłości, maczugi, dzidy, miecze, armaty, czołgi, lub rakiety z głowicami nuklearnymi.

W odniesieniu do zjawisk o ponero-gennej naturze, ale o małej skali, autor aplikował tę wiedzę dla leczenia ludzkich osobowości i wprowadzał ład do skołatanych umysłów. O tym, jak można by z tej wiedzy korzystać na drodze do cennych osiągnięć społecznych i politycznych, jak ją zaaplikować do terapii naszego chorego świata, będziemy rozważać pod koniec tej książki.



## Rozdział II

### POJĘCIA NIEZBĘDNE

Na powstanie naszej europejskiej cywilizacji złożyły się trzy główne a heterogeniczne tworzywa, które powiązał czas i wysiłek wieków późniejszych: myśl grecka, rzymska cywilizacja imperialna i prawna, oraz chrześcijaństwo. Zrodziło to kulturę, jej dorobek poznawczy i duchowy, wewnętrznie niespójne, gdzie filozoficznie młody język pojęć, co ledwie oderwał się od naturalnych ludzkich wyobrażeń, lub nazbyt związany z potrzebami działalności prawnej, okazał się zbyt sztywny, aby ujmować sprawy życia psychicznego i duchowego.

Taki stan rzeczy odbijał się negatywnie na naszej zdolności poznawania rzeczywistości szczególnie tej, która dotyczy natury człowieka i społeczeństwa. Zamiast ją śledzić, podporządkowując nasz umysł obserwowanym faktom, Europejczyk stał się skłonny do narzucania im schematów ideowych pochodzących z zewnątrz, nie całkiem adekwatnych, a często subiektywnych. Dopiero czasy współczesne, dzięki wpływowi ogromnego rozwoju nauk szczegółowych, które ze swojej natury śledzą rzeczywistość, a po części dzięki apercpcji dorobku filozoficznego innych kultur, przyniosła rozpulchnienie tej naszej tradycji myślenia doktrynalnego, co umożliwi nową homogenizację naszej cywilizacji.

Jest rzeczą zadziwiającą, jak bardzo autonomicznym szczepem była kultura Hellenów. Choć i w tamtych czasach żadna cywilizacja nie mogła rozwijać się poza wpływami innych i nie przejmując wartości wcześniejszych, to prawdopodobnie okres upadku, zwany przez archeologów „erą ciemną”, jaki nastąpił w tym rejonie Morza Śródziemnego pomiędzy XII a VIII wiekiem przed Chrystusem, potem wyobcowanie przybyłych szczepów i ich wojowniczość spowodowały ich względną izolację kulturową.

W bezpośrednim kontakcie z przyrodą, z doświadczeń życia i wojny, rozwijało się bogactwo wyobrażeń mitologicznych, które maluje ten związek z naturą kraju i ludu. W takich warunkach rodziła się tradycja literacka, a potem refleksja filozoficzna, która poszukiwała uogólnień ludzkiego do-



świadczenia, treści istotnych, a wreszcie kryteriów słuszności i wartości moralnych. Dorobek grecki fascynuje swoim bogactwem, indywidualnością, ale także swoją pierwotnością. Dla rozwoju naszej kultury byłoby bardziej korzystne, gdyby Hellenowie korzystali obficie z dorobku innych cywilizacji, ich osiągnięć, tradycji i ich refleksyjności.

Rzym był witalny i praktyczny, co nie sprzyjało refleksyjnemu pogłębianiu przyswajanej myśli greckiej. W cywilizacji imperialnej potrzeby administracji i rozwój prawodawstwa stwarzały wymogi dla pracy umysłów. Filozofia pełniła więc rolę dydaktyczną przyczyniając się do rozwoju sztuki myślenia, użytecznej dla lepszego sprawowania urzędów i prowadzenia polityki. Wpływ greckiej refleksyjności łagodził jednak obyczaje rzymskie, co sprzyjało rozwojowi imperium.

Dla każdej cywilizacji imperialnej złożone problemy ludzkiej osobowości wydają się czymś kłopotliwym, co komplikuje regulację prawną i sprawowanie urzędów. Rodzi to skłonność do abnegacji zjawisk subtelniejszej natury i do tworzenia dostatecznie uproszczonego schematu osobowości ludzkiej, dogodnego dla potrzeb prawa i administracji.

Obywatel rzymski mógł więc realizować swoje cele i kształtować swoją osobowość w ramach, jakie wyznaczył mu los, oraz zasady prawa i sytuacja w państwie. Te uwarunkowania określały pozycję jednostki wedle przesłanek zbyt mało zależnych od jej właściwości psychicznych. Życiem duchowym i umysłowym tych, którzy nie mieli praw obywatelskich, nie wypadało się głębiej interesować. To powodowało jałowienie poznania psychologicznego, co zawsze powoduje recesję moralną, zarówno w życiu indywidualnym, jak i na skalę społeczeństw, krajów i imperiów.

Chrześcijaństwo, dziedzicząc wartości judaizmu, niosło silniejsze związki ze starymi kulturami kontynentu azjatyckiego i ich refleksją psychologiczną, moralną i teologiczną. Był to oczywiście czynnik dynamiczny, który przyczyniał się do jego atrakcyjności, ale raczej nie najważniejszy. Nowy stosunek do drugiego człowieka — bliźniego, w którym serdeczny szacunek miał prowadzić do zrozumienia i przebaczenia, otwierał drogi do jego poznania. Obserwacja i rozumienie przemian, jakie zachodziły w osobowościach ludzkich pod wpływem wiary, stawały się szkołą poznania psychologicznego i sztuką pierwszych wyznawców. Rozumienie więc człowieka owocowało bujnie w ciągu pierwszych wieków.

Mogło by się było więc wydawać, że chrześcijaństwo rozwinie sztukę rozumienia człowieka na skalę, która przewyższy starsze kultury i religie

mędrców. Można by było żywić nadzieję, że tego rodzaju wiedza ochroni przyszłe pokolenia i wieki od niebezpieczeństw, jakie niesie spekulatywizm psychologiczny oderwany od dogłębnego poznania rzeczywistości ludzkiej. Tymczasem, historia nie potwierdziła takiej nadziei.

Nauka Chrystusowa rozprzestrzeniła się wzdłuż morskich i bitych szlaków Imperium Romanum, wewnątrz jego cywilizacji, wśród krwawych prześladowań i w kompromisie z jego potęgą i prawem. Na skutek nie dających się uniknąć procesów adaptacyjnych, kościół chrześcijański przyswajał sobie rzymskie formy administracyjne i przystosowywał się do istniejących formacji społecznych. Chrześcijaństwo przejmowało nawyki rzymskiego myślenia prawnego wraz z jego schematami upraszczającymi ludzką osobowość i obojętnością wobec zróżnicowania ludzkich natur. Pod wpływem Imperium, chrześcijaństwo zagubiło zbyt wiele ze swojej pierwotnej sztuki rozumienia człowieka. Wydawać się może, że na tym polu Rzym zwyciężył najlepszego Psychologa.

Już w końcu czwartego wieku można dostrzec objawy zaniku wrażliwości pojmowania psychologicznego i już pojawia się skłonność do narzucania innym gotowych schematów. W późniejszych wiekach chrześcijaństwo przeszło przez wszystkie trudności, jakie bywają skutkami deficytów poznania natury człowieka, a potem przez ciężką chorobę.

Chrześcijaństwo najpierw zaadaptowało do swoich potrzeb dorobek greckiej myśli filozoficznej i jej język pojęć. Pozwoliło to na rozwinięcie własnej filozofii, ale cechy pierwotności tego języka i jego przywiązanie do materii narzuciły pewne ograniczenia. To utrudniło także na wiele wieków komunikację chrześcijaństwa z innymi kulturami religijnymi. Wyczerpujące wyświetlenie historycznych przyczyn tego stłumienia rozwoju rozumienia człowieka w naszej cywilizacji byłoby dziełem nader pożytecznym w czasach współczesnych, kiedy jesteśmy na drodze do naprawienia tego skutków.

Stopniowo powstał związek tych trzech heterogenicznych tworzyw na tyle trwałe, że po wiekach zapomniano, jak początkowo były sobie obce. Czas, kompromis i wysiłek dalszej refleksji nie wyeliminowały jednak wszystkich wewnętrznych niekoherentności. Szczepy chrześcijaństwa, które znalazły się w odmiennych środowiskach kulturowych, rozwinęły formy na tyle odmienne, że utrzymanie jedności okazało się historycznie nazbyt trudne.



Tak zrodziła się cywilizacja z poważnym deficytem w dziedzinie, która gra i grać powinna twórczą rolę więzi i zrozumienia, oraz ostrzegać i chronić społeczeństwa przed różnymi rodzajami zła, jakie rodzą się z braku tego zrozumienia. Taka cywilizacja rozwinęła formuły prawa państwowego, cywilnego, karnego, wreszcie i kanonicznego, pomyślane dla istot wykonywanych i uproszczonych, dla filozoficznych kukiełek człowieka. Zabrakło zrozumienia dla złożonej treści rzeczywistych ludzkich osobowości, a ogromne różnice, jakie zachodzą pomiędzy indywidualnymi jednostkami gatunku homo sapiens, ukryły się poza formami organizacji społecznej i posiadania. O zrozumieniu pewnych anomalii psychicznych, jakie spotykamy u niektórych osób, nie mogło być mowy przez wieki. Tymczasem one właśnie stają się czynnikami etiologicznymi w procesach genezy zła na każdą skalę społeczną.

Dopiero współcześnie mamy do czynienia z procesem odwrotnym, który musi trwać swój czas. Nasza cywilizacja, a z nią chrześcijaństwo, nasycają się treściami poznania biologicznego i psychologicznego. Wśród wielu trudności ten wspomniany deficyt jest stopniowo wyrównywany. Persewering jednak sprzeczności, rzeczywiste i leibnizowskie, a także niepotrzebne obawy. Dlatego to dzieło wymaga pracy, odwagi i ufności.

Sami jednak doświadczyliśmy boleśnie skutków tego, że nasza cywilizacja stała się mało odporna na zło, które rodzi się poza łatwiej dostępną sferą świadomości ludzkiej i eksploatuje zbyt wielką szczelinę pomiędzy myśleniem doktrynalnym i prawnym a rzeczywistością psychologiczną. W cywilizacji z deficytem poznania psychologicznego, nadaktywność jednostek pobudzanych wewnętrznym niepokojem, który wyrasta z poczucia własnej odmienności, znajduje zbyt łatwy oddźwięk u ludzi nie dość świadomych rzeczy. Marzenie takich jednostek o tym, aby narzucić społeczeństwu ich własny odmienny sposób przeżywania i pojmowania, a potem swoją władzę, ma wciąż szanse realizacji.

## **Psychologia**

Elitarne poznanie psychologiczne drzemało w kulturze europejskiej przez wieki. Istnienia podświadomości domyślali się filozofowie już pod koniec wieku XVII i stopniowo rozwinęli bogate poznanie w tej dziedzinie. Dopiero jednak lata siedemdziesiąte XIX wieku zapoczątkowały burzliwy rozwój poszukiwań, które zmierzały do odkrywania złożonych prawd o naturze człowieka. Był to ruch świecki, przygotowany przez rozwój biologii

i medycyny, realizowany głównie przez lekarzy, który prowadził swoje poszukiwania od strony materii. Takie podejście do osobowości ludzkiej musiało jednak okazać się jednostronne, zapoznając to, co znaleźliśmy już dawniej jako poznanie duchowe. Jednak już prawie od początku niektórym badaczom towarzyszyła wizja przyszłej wielkiej roli, jaką ta nauka powinna pełnić dla dobra ładu i pokoju w świecie. Niedługo później Iwan Pawłow, C. G. Jung i inni zdali sobie sprawę z tej jednostronności i poszukiwali syntezy. Temu pierwszemu nie było jednak już dane wypowiedzieć publicznie swoich wniosków i przekonań.

Psychologia jest jedyną nauką, gdzie ludzki umysł bada umysł ludzki, gdzie badający podmiot i przedmiot badania należą do tego samego gatunku, a w akcie introspekcji stają się tym samym człowiekiem. O błędy więc subiektywizmu, wkradanie się do rozumowania powszechnie używanych archetypów i indywidualnych nawyków myślącego, jest nader łatwo. Zdarza się więc, że krąg błędów się zamyka, że w grę wchodzi ludzkie uczucia, lub pojawiają się różne trudności nie znane w innych dziedzinach wiedzy. Są to skutki braku dystansu pomiędzy badaczem a przedmiotem badania.

Dlatego ci, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć tych wspomnianych błędów, jak behawioryści, tak zubożyli poznawane treści, że zbyt mało zostało z samej materii. Pozostawili jednak nader pożyteczną dyscyplinę myślenia. Postęp wypracowywali często ludzie przynaglani wewnętrznym niepokojem, którzy szukali na drodze poznania i samopoznania sposobu do uładzenia własnej osobowości. Jeżeli te niepokoje były skutkiem błędów czy nadużyć w ich wychowaniu, wówczas z ich przewyciężenia rodziły się świetne odkrycia. Jeżeli przyczyny tych niepokojów tkwią w dziedzicznej naturze człowieka, wówczas powoduje to trwałe tendencje zniekształcające pojmowanie zjawisk psychologicznych, a co za tym idzie — także moralnych.

Niestety, rozwój tej nauki jest w wysokim stopniu uzależniony od indywidualnych wartości i natury badaczy. Jest on także uzależniony od sytuacji społecznej. Tam, gdzie społeczeństwo popadło w niewolę u obcych, albo jest pod panowaniem własnej klasy nadmiernie uprzywilejowanej, psychologia staje się pierwszą dziedziną, która zaczyna cierpieć różne formy cenzury władzy lub opinii, które zaczynają wiedzieć lepiej, co jest prawdą naukową.

Mimo tych różnorodnych trudności, dzięki wypracowaniu wymagających zasad metodologii, odkrywczości wybitnych umysłów i dzięki pracy



tych badaczy, którzy wypełniają ramy tej nauki szczegółowymi danymi, a zarazem sprawdzają poprawność ogólnych ujęć, rozwija się ta dyscyplina naukowa, która służy człowiekowi w praktyce życia społecznego. Stopniowo narasta doświadczenie, zdobywane w związku z działalnością dla dobra ludzi, którzy potrzebują pomocy. W większym bowiem stopniu z bezpośrednich obserwacji, niż z akademickich eksperymentów i rozważań, rodzi się poznanie naukowe i język współczesnej psychologii. Życie bowiem, w różnorodnych warunkach, wygodnych lub tragicznych, poddaje jednostki ludzkie takim eksperymentom, na jakie nie mógłby sobie pozwolić żaden badacz w swoim laboratorium. Z nieludzkiego eksperymentu, którego przedmiotem były całe narody, zrodziła się także i ta tutaj praca.

Doświadczenie uczy psychologa przebiegać myślą sprawnie wzdłuż czasu psychologicznego życia drugiego człowieka, śledząc przy tym przyczynowe uwarunkowania jego osobowości i postępowania. Dzięki temu możemy rekonstruować w myśli także takie czynniki, które na niego oddziaływały, których on sam nie rozumie. Czynimy to z reguły nie przy pomocy naturalnego układu pojęć psychologicznych, owego sławnego „zdrowego rozsądku”, na którym polega tak wielu ludzi i opinia społeczna, ale w kategoriach w miarę naszych możliwości jak najbardziej obiektywnych. Taki język pojęć, który opisuje zjawiska psychologiczne i ich związki przyczynowe w sposób niezależny od potocznych wyobrażeń, stał się niezbędnym narzędziem praktycznego działania. Niestety w praktyce bywa to często raczej kliniczny slang, niż dostatecznie wytworny język naukowy, którego wypadałoby sobie życzyć.

### **Język obiektywny**

Poznanie i myślenie w kategoriach obiektywizmu psychologicznego opiera się na tych samych zasadach logicznych, epistemologicznych i metodologicznych, które okazały się najsprawniejszym narzędziem w wielu dziedzinach nauk przyrodniczych. Robienie wyjątków od tych reguł dla nas samych i ludzi nam podobnych okazało się tradycją, która rodzi więcej błędów niż pożytków. Równocześnie jednak, konsekwentne stosowanie tych zasad, bez przyjmowania dodatkowych ograniczeń sejentystycznych, wyprowadza nas w końcu ku widnokręgowi, skąd można już dostrzec przyczynowość ponadprzyrodniczą. Zaakceptowanie istnienia w osobowości ludzkiej tych ostatnich zjawisk staje się wtedy koniecznością, jeżeli nasz

język pojęć psychologicznych ma pozostać układem obiektywnym i opisywać poprawnie całą rzeczywistość, jaką reprezentuje człowiek.

Człowiek jednak, w swojej afirmacji własnej osobowości, skłonny jest do spychania z pola świadomości tych skojarzeń, które wskazują na przyczynowe uwarunkowania jego uczuciowości, sposobu pojmowania i postępowania. Szczególnie ludzie młodzi chcą wierzyć, że ich zamiary i decyzje są wolnymi wyborami, kiedy równocześnie i przy pewnej wprawie w analizie psychologicznej, przyczynowe ich uwarunkowania bywają niezbyt trudne do prześledzenia. Wiele tych uwarunkowań kryje się w naszym dzieciństwie i chociaż wspomnienia tamtych dni stają się coraz dalsze, skutki wczesnych doznań wszyscy nosimy w sobie przez całe życie.

Czym lepiej rozumiemy przyczynowość ludzkiej osobowości, tym bardziej człowiek wydaje się nam częścią natury i społeczeństwa poddaną coraz lepiej poznawanym zależnościom. Ogarnia nas jakże ludzka nostalgia i pytamy się wtedy, czy rzeczywiście nie ma miejsca na żaden zakres wolności — albo na jakąś Puruszę. Czym jednak tę sztukę poznawania ludzkiej przyczynowości rozwinęliśmy lepiej, tym łatwiej udaje się nam uwolnić człowieka, który nam zaufał, od nadmiaru tych uwarunkowań, które niepotrzebnie krępowały jego swobodę poprawnego pojmowania i decydowania. Dzięki temu możemy potem poszukiwać wspólnie z nim najbardziej słusznych dróg wyjścia z jego trudności. Gdybyśmy ulegli pokusie czynienia tego używając naturalnego układu pojęć psychologicznych, dalibyśmy mu rady, jakich już słyszał wiele i podobne do tych, które już okazały się nieproduktywne.

Naturalny światopogląd psychologiczny, społeczny i moralny jest produktem procesu rozwojowego i wychowania człowieka w społeczeństwie, który przebiega pod stałym wpływem odpowiedzi naszego ludzkiego filogenetycznie wytworzonego podłoża instynktownego i innych właściwości wrodzonych. Człowiek nie może również rozwijać się normalnie bez asymilowania tworzywa psychicznego od innych osób i wpływu ich charakterów, oraz wartości swojej cywilizacji, tradycji moralnych. Dlatego naturalny ludzki światopogląd nie może być całkowicie prawdziwy ani powszechny czy jednolity. Różnice, jakie występują pomiędzy jednostkami i narodami, mają swoje przyczyny zarówno w dyspozycjach dziedzicznych, jak i są produktem warunków ontogenezy indywidualnych osobowości ludzkich.



Jest raczej rzeczą zastanawiającą, że główne wartości tego ludzkiego światopoglądu naturalnego wykazują zasadnicze podobieństwa mimo różnic rasowych, cywilizacyjnych i znacznych odległości w czasie i przestrzeni. Najwyraźniej światopogląd ten wyrasta głównie z natury naszego gatunku i doświadczeń ludzkich pokoleń. Jego uszlachetnianie, dzięki wartościom literackim, refleksji filozoficznej i moralnej, precyzuje niektóre różnice, ale biorąc ogólnie zbliża jeszcze bardziej naturalne języki pojęć różnych czasów i cywilizacji. Dlatego osobom wykształconym humanistycznie może się wydawać, że na tej drodze osiągnęli dojrzałość. My zaś będziemy żywili szacunek dla tej mądrości zdrowego rozsądku, która wyrasta z doświadczenia życia, chociaż poznajemy jej deficyty i nieadekwatności.

Konsekwentny jednak psycholog musi postawić zasadnicze pytania: Czy ten naturalny sposób pojmowania spraw ludzkich, nawet wysoce kulturalny, jest dostatecznie poprawnym odzwierciedleniem rzeczywistości, aby można na nim polegać, czy jest raczej naszym gatunkowym sposobem jej odczuwania? W jakim zakresie zagadnień, można na nim opierać decyzje, w indywidualnych problemach życiowych, w sprawach społecznych, jak również — politycznych?

Doświadczenie uczy nas tego, że po pierwsze ten światopogląd naturalny ma charakterystyczne i odwieczne tendencje zniekształcające obraz rzeczywistości dyktowane naszymi właściwościami instynktownymi i emocjonalnymi. Po drugie, rzeczywistość bywa często nazbyt skomplikowana i jej zrozumienie przekracza indywidualne możliwości. Po trzecie, w naszej pracy psychologicznej spotykamy się z licznymi zjawiskami, których nie da się zrozumieć ani opisać w tym naturalnym języku pojęć. Wtedy język pojęć obiektywnych, pozwalający analizować przyrodniczo istotę zjawisk, staje się narzędziem koniecznym. Sytuacja staje się więc podobna do wielu innych dziedzin wiedzy. Taki język obiektywny okazał się narzędziem niezbędnym dla rozumienia zagadnień przedstawionych w tej książce.

Postarajmy się tu wyliczyć najważniejsze z tych deficytów światopoglądu naturalnego: Przede wszystkim nie niesie on tych danych biologicznych i psychologicznych, które odkryła dopiero nowoczesna nauka, a wyzwala równocześnie egotyczną opozycję przeciwko ich przyjęciu. Emocjonalne nacechowanie naszych naturalnych przekonań nie jest nigdy zupełnie odpowiednie do przeżywanej rzeczywistości. Jest to skutkiem działania naszego instynktu i podświadomości. Dlatego też najlepsze trady-

cje myśli filozoficznej i religijnej zalecały wyciszenie emocjonalizmu, aby uzyskać bardziej adekwatne widzenie rzeczywistości. Naturalny światopogląd jest nacechowany podobną skłonnością do nadawania naszym sądom jakości moralizującej, częściej pejoratywnej aż do oburzenia włącznie. Apeluje to do skłonności silnie zakorzenionych w naturze ludzkiej i w obyczajach społeczeństw. Ten sposób pojmowania i osądzania ekstrapolujemy nader łatwo na przejawy niewłaściwego postępowania człowieka, spowodowane w istocie lżejszymi defektami psychicznymi, a nawet doraźnym stanem chorobowym. Moralizująca interpretacja lżejszych stanów patologicznych jest błędem, do którego wszyscy mamy skłonność, a który rodzi wyjątkowo dużo nieszczęśliwych skutków i dlatego będziemy wracać do tego zagadnienia jeszcze kilka razy.

Innym defektem naturalnego światopoglądu ludzkiego jest jego niepowszechność. W każdym społeczeństwie spotykamy pewien procent ludzi, u których rozwinęły się formy tego światopoglądu odmienne od tych, jakimi posługuje się duża większość ludzi. Jest to skutkiem działania anomalii podłoża instynktowego, albo patologicznie odmiennych warunków wychowania. O tych sprawach będziemy mówić obszerniej w rozdziale o peneologii.

Na skutek wspomnianych braków, ten naturalny światopogląd ma ograniczony zasięg stosowalności. Geometria Euklidesa jest wystarczająca do technicznej przebudowy naszego świata i do odbycia podróży na księżyc lub do bliższych planet. Dopiero kiedy sięgamy poza nasz układ planetarny, albo do wnętrza atomu, musimy użyć geometrii o mniej naturalnych aksjomatach. Tymczasem w życiu każdego prawie człowieka pojawiają się problemy, z którymi musi on sobie radzić, kierując się wyczuciem lub szukając szczęścia, ponieważ zrozumienie natury czynników, które działają, leży poza zasięgiem przydatności jego naturalnego sposobu pojmowania.

Kiedy spotykamy człowieka, którego światopogląd rozwinął się pod wpływem nietypowych okoliczności, jesteśmy skłonni potępiać go moralnie w oparciu o nasz bardziej typowy światopogląd. Tymczasem stosowalność naturalnego światopoglądu kończy się z reguły tam, gdzie działa jakiś czynnik psychopatologiczny, najczęściej nie zidentyfikowany. Spotykamy także ludzi rozsądnych, którzy dysponują refleksyjnie wzbogaconym światopoglądem naturalnym. Osoby takie są skłonne do przeceniania jego wartości, jak gdyby był już obiektywną podstawą do osądzania innych ludzi. Taką postawę będziemy nazywali „egotyzmem światopoglądu naturalnego”.



go". Była to do naszych czasów najmniej szkodliwa odmiana egotyzmu, ponieważ jest to nadafirmacja sposobu pojmowania, który przecież niesie odwieczne wartości ludzkiego doświadczenia. W obecnych jednak czasach, kiedy naszemu światu nie przestało grozić makrosocjalne zjawisko patologiczne, które nie da się ani zrozumieć ani opisać w tym naturalnym języku pojęć, ten rodzaj egotyzmu staje się niebezpiecznym czynnikiem, który utrudnia umiejętne przeciwdziałanie złu.

Obiektywny układ pojęć psychologicznych, oparty o dojrzałe kryteria filozoficzne, powinien spełniać warunki wynikające z jego założeń epistemologicznych i potrzeb praktyki indywidualnej, społecznej, także w odniesieniu do zjawisk makrosocjalnych. Powinien być osadzony w realiach biologicznych i skorelowany z językiem medycyny. Jego zakres stosowności powinien pokrywać wszystkie zjawiska, z jakimi spotyka się człowiek lub społeczeństwo. W ramach tego powinien pozwalać na dostatecznie dobre rozumienie treści wspomnianych już światopoglądów nietypowych i przyczyn ich powstawania. Opracowanie takiego języka jest możliwe dzięki kontrybucjom wielu badaczy, aż dojrzeje on do takiego stanu, że będzie można uporządkować go w świetle wspomnianych założeń filozoficznych. Przyczyni się to walenie do rozwoju wszystkich nauk społecznych, wyzwalając je z błędów powodowanych włączaniem się archetypów naturalnego światopoglądu.

Większość zagadnień poruszonych w tej książce nie mieści się w zakresie użyteczności tego języka naturalnego, a rozdział piąty poświęcony został wspomnianemu już zjawisku makrosocjalnemu, wobec którego częściowo zobiektywizowany język socjologów okazał się także zawodny. Zrozumienie tego rodzaju zjawisk wymagało więc konsekwentnego oderwania się od nawyków naturalnego światopoglądu i posłużenia się układem pojęciowym jak najbardziej obiektywnym. W tym celu jednak należało go uzupełniać i porządkować jego treść. Równocześnie badanie zjawisk, których natura zmuszała do posługiwania się układem obiektywnym, przyczyniało się do jego wzbogacania. W toku tej pracy, autor przywykł stopniowo do pojmowania rzeczywistości w taki właśnie sposób, który okazał się drogą bardziej adekwatnego myślenia i zarazem bardziej ekonomiczną w czasie i wysiłku. Chroni to także myślącego przed nadmiernym zaangażowaniem emocjonalnym i jego własnym egotyzmem. Należało więc wreszcie zaznajomić z tym sposobem pojmowania także i PT Czytelników tej pracy.

Każdy z tych ludzi, którzy weszli na drogę badań nad naturą tego makro-socjalnego zjawiska, jakie między innymi objęło nasz kraj, przeżył na swój sposób okres frustracji i kryzysu, kiedy zrozumiał, że pojęcia, którym ufał dotychczas, okazują się mało przydatne. Pozornie słuszne hipotezy, oparte o język pojęć przyjęty w naukach społecznych, okazały się, w świetle pierwszych podejść statystycznych, zupełnie bezwartościowe. Równocześnie, dopracowanie się pojęć bardziej odpowiadających badanej rzeczywistości wydawało się zadaniem nader złożonym. Klucz do zagadnienia leżał bowiem w dziedzinie wiedzy, która rozwija się dopiero współcześnie. Dlatego przetrwanie tego kryzysu wymagało zaakceptowania poczucia własnej niewiedzy, z naprawdę godnym filozofa dla niej szacunkiem. Każda jednak nowa nauka rodzi się tam, gdzie nie staje naturalnych wyobrażeń i dotychczasowej wiedzy. W tym jednak wypadku należało z wyjątkowym radykalizmem zostawić za sobą tamte pojęcia i pójść tam, gdzie drogę wskazywała metodologicznie systematyczna analiza danych obserwacyjnych. Tego należało przestrzegać mimo niebezpieczeństw i trudności, jakie stwarzały warunki i ludzkie osobowości.

Z wielu więc ludzi, którzy na początku usiłowali iść taką drogą naukowego poznania, duża większość wykruszyła się w związku z tym okresem frustracji. Powrócili do świata lepiej znanych pojęć. Inni zrezygnowali wobec trudności życiowych i z obawy przed wykryciem ich przez nader czujną w tych sprawach władzę. Niektórzy dostrzegłwszy jedno z zagadnień ulegli pewnej fascynacji jego naukową wartością i poświęcili czas dociekaniom szczegółowym. Pozostało bardzo niewiele. Postulowana synteza nigdy nie doszła do skutku. Ta praca jest więc jej pierwszą próbą.

Dlatego więc lektura tej książki postawi Czytelników wobec podobnych trudności, jednak na znacznie mniejszą skalę. Konieczność pozostawienia za sobą części swoich dotychczasowych wyobrażeń może spowodować pewne subiektywne poczucie krzywdy. Dlatego proszę każdego Czytelnika, aby te trapiące odczucia przyjął z godnością miłośnika prawdy i jej soteriologicznych wartości. Aby język tej pracy nie wydał się czytelnikom zbyt trudno zrozumiały, autor stara się przybliżyć sprawę tu opisaną w taki sposób, aby nie tracąc kontaktu ze światem pojęć obiektywnych, być równocześnie zrozumiałym nie tylko dla wąskiego kręgu specjalistów. Wypada więc prosić Czytelników o wybaczenie wszystkich potknięć na tej ścieżce pomiędzy dwoma sposobami myślenia. Mimo to autor nie byłby doświadczonego psychologiem, gdyby nie przewidywał tego, że znajdą się Czytel-



nicy, którzy odrzucają podane w tej pracy dane, traktując je jako zamach przeciw ich naturalnej mądrości życiowej.

### **Człowiek**

Kiedy na początku wieku XIX, a więc jeszcze przed czasem rozwoju nowoczesnej psychologii, August Comte postanowił stworzyć nową naukę o społeczeństwie, natrafił od razu na problem psychologiczny człowieka, którego tajemniczości nie potrafił sprostać. Jeżeli bowiem odrzucił upraszczający schemat osobowości ludzkiej, jakim wówczas posługiwał się Kościół Katolicki, pozostały jedynie nawyki pojmowania człowieka wyrosłe z dobrze znanych stosunków społecznych. Chcąc więc rozwijać nową dziedzinę, musiał tę trudność ominąć. Przyjął więc tezę, że podstawową komórką społeczeństwa jest rodzina, którą było już łatwiej scharakteryzować i potraktować jako elementarny model stosunków społecznych.

Nieco tylko później J.S. Mill wskazywał na wynikający z tego deficyt zrozumienia człowieka i roli jednostek żyjących poza rodzinami. Dopiero współcześnie socjologia pokonuje wyniki z tego braku i z trudem podbudowuje istniejącą już strukturę naukową osiągnięciami psychologii. Taka przebudowa i zaakceptowanie obiektywnego języka pojęć psychologicznych pozwoliła stopniowo przekształcić socjologię w dziedzinę wiedzy, która odzwierciedla rzeczywistość społeczną na tyle obiektywnie i dogłębnie, aby mogła stać się pełnowartościową podstawą dla praktycznego działania. Człowiek bowiem, wraz z całą złożonością swojej osobowości i różnicowaniem międzypersonalnym, jest podstawową komórką społeczeństwa.

Aby zrozumieć działanie organizmu, medycyna zaczyna od cytologii, która bada budowę, zróżnicowanie i funkcję komórek. Podobnie więc, aby zrozumieć prawa rządzące życiem społeczeństw, należy najpierw rozumieć człowieka, jego naturę fizjologiczną i psychologiczną, oraz zaakceptować w pełni jakość i rozciągłość różnic, szczególnie psychicznych, jakie zachodzą pomiędzy jednostkami ludzkimi. Te jednostki tworzą dwie płacie, rodziny, zespoły i grupy społeczne, w sumie naród lub społeczeństwo.

W sowieckim systemie doktrynalnopropagandowym istniała pewna charakterystyczna sprzeczność, przyczyny której będzie nam łatwiej zrozumieć pod koniec tej książki. Pochodzenie człowieka od zwierząt bez żadnych nadzwyczajnych zdarzeń przyjmowano tam jako jedną z podstaw światopoglądu materialistycznego. Równocześnie jednak wyciszało się fakt

istnienia u człowieka podłoża instynktowego, zjawiska wspólnego dla całego świata zwierzęcego. Ewentualnie, szczególnie wobec kłopotliwych pytań, przyznawano istnienie w człowieku zwierzęcych resztek takiego wyposażenia filogenetycznego. Prace, które badały to zjawisko podstawowe dla naszego życia psychicznego, nie były dopuszczane do publikacji.

Tymczasem, aby zrozumieć człowieka trzeba przede wszystkim poznać nasze ludzkie podłoże instynktowe i docenić jego rolę w rozwoju i życiu jednostki, a potem społeczeństwa. Jego rola zbyt łatwo uchodzi naszej uwagi, ponieważ nam samym działanie ludzkiego instynktu gatunkowego w zachowaniu się człowieka wydaje się czymś tak naturalnym, że nie budzi racjonalnego zainteresowania. Dopiero wyszkolenie w obserwacji i analizie rozwoju i zachowania człowieka, a potem doświadczenie, uczą psychologa widzieć i doceniać to odwieczne zjawisko natury.

Ludzkie podłoże instynktowe różni się swoją strukturą biologiczną od zwierzęcego. Stało się ono energetycznie mniej dynamiczne i bardziej plastyczne. Utraciło dlatego rolę głównego dyktatora zachowania się i stało się bardziej podatne rozumowej kontroli. Nie utraciło jednak wiele z bogactwa gatunkowej treści rodzaju ludzkiego. To podłoże stymuluje od urodzenia nasze aktywności, które zmierzają do rozwoju wyższych funkcji uczuć i umysłu. Nasz instynkt jest więc naszym wychowawcą, którego nosimy ze sobą przez całe życie. To właśnie filogenetycznie przekazane podłoże naszego przeżywania i jego emocjonalnie nacechowany dynamizm umożliwiają rozwój uczuć i więzi społecznych. To pozwala nam wyczuwać stany psychiczne innych ludzi oraz indywidualne i społeczne realia psychologiczne. Warto także zwrócić uwagę i na to, że jeżeli kochamy daną osobę, to przede wszystkim kochamy jej instynkt.

Człowiek w całej swojej prehistorii żył we wspólnotach i dlatego nasz instynkt gatunkowy został ukształtowany w tej więzi i to warunkuje nasze poczucie sensu istnienia. Już na tym poziomie zakodowane są w nas skutki istnienia pewnej wspólnotowej struktury psychologicznej jak i dążenie do grania w niej wartościowej roli. W końcu, obok instynktu samozachowawczego, pojawia się w nas odczucie tego, że dobro społeczne wymaga od nas ofiary, bywa że najwyższej.

W znacznym stopniu dzięki temu wspólnemu ludzkiemu podłożu naszego życia psychicznego, ludzie różnych czasów i cywilizacji wytwarzają podobne pojęcia dotyczące naszych spraw ludzkich, społecznych i moralnych. Różnice międzyrasowe, ponadczasowe okazują się w tej dziedzinie



mniej od tych różnic, jakie zachodzą pomiędzy człowiekiem o normalnym ludzkim podłożu instynktowym a nosicielem bio- psychicznie defektywnego instynktu, choć należącym do tej samej rasy i cywilizacji. Do tego ostatniego zagadnienia wypadnie nam jeszcze wracać często, ponieważ okazało się ono istotnie ważne dla zrozumienia genezy zła i dla centralnego zagadnienia tej tu pracy.

Już na poziomie instynktowym uwarunkowane jest nasze dążenie do zwalczania tych, co szkodzą naszej wspólnocie i nam samym. Odwet bywał pierwotnie koniecznością i na skutek tego jego kod pozostaje w naszym instynkcie. Nasz instynkt jednak nie odróżnia działania szkodliwego kierowanego pobudkami wynikającymi ze zwykłych ludzkich właściwości i braków, od spowodowanego przez patologiczne aberacje sprawców. Przeciwnie, jesteśmy skłonni osądzać surowiej tych ostatnich, ponieważ odzywa się w nas głos natury, która zmierza do eliminowania jednostek biopsychicznie niepełnowartościowych. Już na tym poziomie uwarunkowana jest nasza skłonność do tego błędu, który rodzi wiele zła.

Już na poziomie tego naszego podłoża filogenetycznego zachodzą pomiędzy normalnymi ludźmi różnice, które mają wpływ na kształtowanie się ich charakteru, światopoglądu i obyczajów. Przede wszystkim występują różnice biopsychicznego dynamizmu tego podłoża, a w mniejszym stopniu jego treści. Są ludzie, u których steniczny instynkt ma tendencję do dominowania nad ich życiem psychicznym i są tacy, u których ustępuje on łatwo kontroli rozumowej, czasem zbyt łatwo. Wydaje się także, że są ludzie z bogatszym i subtelniejszym wyposażeniem instynktowym i są ubożsi. Tym niemniej, poważniejsze deficyty tego wyposażenia spotykamy tylko u bardzo niewielkiego procentu ludzi, a odczuwamy to wtedy jako jakość patologiczną. Są to te wspomniane już anomalie, którymi będziemy musieli zająć się bliżej.

Dobre wychowanie powinno więc polegać nie tylko na tym, aby nauczyć młodego człowieka powściągać swoje zbyt gwałtowne odruchy instynktownego emocjonalizmu, ale także na tym, aby nauczyć go rozumieć swój własny instynkt i wsłuchać się w ten głos natury. To podłoże jest bowiem wytworem milionów lat filogenezy gatunku, procesu który przebiegał w konkretnych warunkach życia i dlatego nie może być tworem doskonałym, ale niesie ono jednak subtelne bogactwo biopsychicznej mądrości naszej ludzkiej natury.

Nad naszym podłożem instynktowym i dzięki jego stałej współpracy, a równocześnie dzięki wychowaniu w rodzinie i w społeczeństwie, nadbudowuje się subtelniejsza struktura uczuciowa. Z biegiem czasu ona staje się łatwiej obserwowalną właściwością ludzkiej osobowości, która integruje ją i stwarza możliwości jej więzi z otoczeniem. Kształtowanie się tej struktury uczuciowej jest skutkiem oddziaływania osobowości ludzi dziecku najbliższych, którzy powinni pamiętać o tym, że wychowanie polega na samowychowaniu rodziców i wychowawców. Ta struktura, kiedy zdradza nieprawidłowości, staje się przedmiotem troski psychoterapeuty, który usiłuje ją korygować. Jednak tak wychowawca jak i psychoterapeuta spotykają się z rzadką z poczuciem bezsilności, kiedy za tymi nieprawidłowościami kryją się defekty podłoża instynktownego.

Inteligencja podstawowa wyrasta na podłożu instynktu pod wpływem przyjaznego otoczenia i powszechnie dostępnego doświadczenia ludzkiego i pozostaje zrosnięta z uczuciowością instynktowną i wyższą. Pozwala ona nam wyczuwać, z pewnym naiwnym realizmem, stany psychiczne innych ludzi i rozumieć ich, co warunkuje rozwój moralnego rozsądku. Ta struktura naszej inteligencji jest szeroko rozpowszechniona w społeczeństwie i dana dużej większości ludzi. Dzięki temu możemy często podziwiać takt i moralny rozsądek, a także wycucie sensu stosunków społecznych, u ludzi, którzy dysponują przeciętnym intelektem. To podstawowe uzdolnienie jest także warunkiem koniecznym dobrej pracy psychologa. Spotykamy jednak także jednostki z wybitnie sprawnym intelektem, którym nie dostaje tych zdolności tak bardzo naturalnych. Podobnie jednak jak deficyty podłoża instynktownego, deficyty tej podstawowej struktury naszej inteligencji nabierają czasem jakości, którą słusznie odczuwamy jako patologiczną.

Dzięki pamięci, zjawisku którego właściwości psychologia opisuje coraz lepiej, a której natura pozostaje wciąż częściowo tajemnicza, człowiek gromadzi doświadczenia życia i celowo zdobywaną wiedzę. Poszczególne ludzie nie są w tej dziedzinie wyposażeni jednakowo, tak co do pojemności pamięci, jak i jej wierności i trwałości. Inaczej pojmuje świat człowiek obdarzony pamięcią łatwą ale nietrwałą, a inaczej ten z pamięcią oporną ale życiowo trwałą. Ludzie, którzy pamiętają i wiedzą wiele, częściej sięgają do pisanych danych pamięci społecznej uzupełniając to, czym nie dysponuje ich własna.



Ten materiał stanowi tworzywo naszej asocjacji, drugiego z kolei procesu psychicznego, którego właściwości znamy coraz lepiej, ale którego natury nie udało się wyjaśnić dostatecznie. Wartościowe wkłady w tej dziedzinie wnieśli psychofizjologowie i psychoanalitycy, a ostatnio holograficzna teoria pamięci i asocjacji. Mimo to wydaje się, że nie uda się nam osiągnąć zadawalającego zrozumienia istoty tych procesów, póki nie zdecydujemy się w pokorze na przekroczenie granic pojmowania czysto przyrodniczego.

Nasza sprawność rozumowania rozwija się w ciągu całego aktywnego życia, tak że najlepszą zdolność trafnej oceny zjawisk osiągamy wtedy, kiedy siwieje głowa, a nacisk instynktownie warunkowanych emocji już ulega osłabieniu. Uzdolnienia jednostek w tej dziedzinie wykazują największe zróżnicowanie. Nasza zdolność poprawnego myślenia jest również wytworem interakcji człowieka z innymi osobami i społeczeństwem oraz pokoleniowego procesu genezy i przekazu. W pewnych przypadkach, to oddziaływanie środowiska może mieć skutek destruktywny. W historycznym środowisku umysł ludzki zaraża się myśleniem konwersyjnym, a wpływ na dzieci osobowości nienormalnych może spowodować anomalie myślenia perserwerujące przez całe życie. Dlatego także prawidłowy rozwój myślenia wymaga okresów ciszy i samotnej refleksji.

Człowiek rozwinął fizjologicznie uwarunkowaną funkcję psychiczną, której praktycznie nie dostrzegamy u zwierząt. Człowiek może ująć w swoim polu wyobraźni i uwagi pewną ilość wyobrażeń materialnych lub abstrakcyjnych i dokonać ich wewnętrznego oglądu, aby potem na tym materiale prowadzić dalsze operacje. Pozwala to nam konfrontować dane, prowadzić operacje konstruktywne, na przykład techniczne, albo przewidywać skutki naszego działania. Jeżeli przesłanki poddane takiej wewnętrznej projekcji i oglądowi dotyczą własnej osobowości człowieka, wówczas dokonujemy aktu wglądu w nią, niezbędnego dla samokontroli jej stanu i sensu swojego działania. Ten akt wewnętrznej projekcji i oglądu, charakterystyczny dla gatunku ludzkiego, dopełnia stan naszej świadomości. Pojemność jednak tego pola uwagi i wyobraźni jest międzyosobniczo zmienna w bardzo szerokim zakresie, przy stosunkowo niskiej korelacji tego z ogólną inteligencją. Spotykamy także przypadki uszkodzenia pól frontalnych kory mózgowej, u których wspomniana funkcja jest upośledzona. Rozwijają oni patologiczne charaktery i swoim działaniem powodują nader nieszczęśliwe skutki. Dlatego powrócimy jeszcze do tego zagadnienia w rozdziale o ponerologii.

Sprawność ludzkiego intelektu jest zupełnie inaczej rozłożona w społeczeństwach, a jej rozpiętość ma największy zasięg. Ludzie wysoce uzdolnieni stanowią niewielki procent populacji, a ci z najwyższym poziomem uzdolnień liczą mniej jak jeden promil. Mimo tego, ci ostatni odgrywają w życiu społeczeństw rolę tak istotną, że biada tym narodom, które nie pozwalają im wypełniać swojego zadania. Równocześnie jednostki, które są zaledwie zdolne do opanowania elementarnych umiejętności pisanie i rachowania, są w większości normalnymi ludźmi i dysponują często niezłą inteligencją podstawową.

Jeżeli więc mówimy o ogólnych uzdolnieniach człowieka, należy zawsze wziąć pod uwagę ich wewnętrzną strukturę oraz indywidualne różnice, jakie zachodzą na każdym poziomie tej struktury. U podłoża bowiem naszej inteligencji leży instynkt, filogenetycznie przekazana mądrość natury, wraz z charakterystycznymi błędami. Na tym podłożu w procesie asymilacji tworzywa psychicznego od innych ludzi i doświadczeń życia wyrasta nasza inteligencja podstawowa. Dzięki pamięci i asocjacji, nad tą podstawową strukturą nadbudowuje się nasza zdolność do wykonywania złożonych operacji myślowych koronowanych aktem projekcji wewnętrznej. Poszczególne te sprawności dane są nam w nierównych proporcjach i tworzą indywidualną mozaikę uzdolnień wzbogaconą talentami specjalnymi.

Jest powszechnym prawem natury, że czym wyżej psychicznie zorganizowany jest dany gatunek, tym większe są różnice pomiędzy poszczególnymi jednostkami. Człowiek jest najwyżej zorganizowanym gatunkiem i dlatego te różnice są największe. To głębokie zróżnicowanie, które wydaje się niektórym niesprawiedliwością natury, jest jej prawem, które ma swój głęboki i twórczy sens. Jest ono darem Boga i natury dla ludzkości, bo umożliwia wielką i złożoną twórczość ludzkich społeczeństw. To zróżnicowanie pozwala także na wytworzenie się złożonej struktury psychologicznej społeczeństw, która jest w nim potencjalnie założona. Od prawidłowości, z jaką w tej strukturze zostają przystosowane poszczególne jednostki i od tego jak wykorzystywane są ich zróżnicowane uzdolnienia, zależą dynamiczny rozwój albo dekadencja narodów.

Osobowość ludzka jest z natury niestabilna w takim sensie, że jej stanem normalnym jest całożyciowy proces przemian i ewolucji. Spowolnienie tego procesu, czy nadmierna stabilność stanu osobowości, jej postaw i przekonań, pochwalana przez niektóre systemy społeczne i religijne, są stanami



nieprawidłowymi z punktu widzenia psychologii. W wypadku, kiedy takie stany zamrożenia ewolucji osobowości człowieka okazują się zbyt głębokie i trwałe, zagadnienie wchodzi w zakres psychopatologii. Proces przemian osobowości ujawnia swój twórczy sens, jeżeli znajduje on oparcie w świadomym zaakceptowaniu go, jako naturalnego biegu rzeczy, co umożliwia jego rozumną kontrolę.

Na skutek różnych zdarzeń, szczególnie kiedy spotykamy się ze zjawiskami nowymi, które nie nawiązują do naszego doświadczenia, albo z cierpieniem, nasza osobowość ulega stanom dezintegracji. Te stany bywają często przykre, chociaż nie jest to konieczne. Dobra sztuka np. pozwala nam przeżyć stan dezintegracji wyciszając równocześnie jego przykre komponenty i dostarcza nam materiału dla twórczej reintegracji naszej osobowości. Jest to zjawisko znane od czasów starożytnych jako „katharsis”.

Stany dezintegracyjne prowokują nasze wysiłki umysłowe i poszukiwania, które zmierzają do ich przewyciężenia w imię odzyskania aktywnej homeostazy. Takie przewyciężanie tych stanów, które w wyniku koryguje jakieżś nasze błędy, prowadzi ku wyższemu poziomowi zrozumienia i akceptacji praw życia, do lepszego zrozumienia siebie i innych ludzi i do rozwoju naszej wrażliwości w stosunkach międzyludzkich, jest prawidłowym i twórczym procesem reintegracji. Szczęśliwie osiągnięta reintegracja uwierzytelnia się sama w naszym odczuciu, co nadaje sens przeżyтым stanom przykrym. Dzięki takim doświadczeniom stajemy się także lepiej przygotowani do podobnie twórczego przyjęcia następnego doświadczenia dezintegrującego.

Jeżeli jednak nie udało się nam w taki sposób osiągnąć reintegracji, ponieważ zbyt łatwo włączyły się odruchy spychania z pola świadomości treści niewygodnych i ich substytucji wygodniejszymi, albo stan był spowodowany zbyt dramatycznym zbiegiem okoliczności, czy zabrakło nam niezbędnych informacji koniecznych dla zrozumienia sytuacji, lub z innych przyczyn, wówczas następuje uwstecznienie i egotyzacja osobowości, nie wolna od poczucia porażki. Kiedy takie trudności trwają długo a towarzyszy temu poczucie bezsilności i zagrożenia, wówczas nasz organizm reaguje objawami nerwicy. Życie psychiczne jest bowiem integralną częścią życia organizmu.

Jeżeli poznajemy osobowość człowieka, konsekwentnie śledząc zachodzącą w niej przyczynowość psychologiczną, jeżeli zdołamy wyczerpać ją

w dostatecznym stopniu, wówczas podchodzimy coraz bliżej zjawisk realnych, ale o bardzo małej energii psychicznej, które zaczynają się nam rysować z ich charakterystyczną subtelnością. Szczególnie wówczas, kiedy wykorzystując wszystkie dorobek analityczny staramy się badać drogi naszej asocjacji, stajemy przed problemem uznania tego, co jest w nas skutkiem przyczynowości ponadnaturalnej. Jest to chyba droga najbardziej pracowita, która jednak prowadzi do najbardziej „materialnej” pewności istnienia tego, co znali mędrcy i mistycy. Dotarcie na tej drodze do małej części prawdy, uczy nas szacunku dla całej prawdy.

Jeżeli więc chcemy zrozumieć człowieka, całego człowieka, zachowując przy tym reguły myślenia, jakich wymaga język obiektywny, zostajemy w końcu zmuszeni do zaakceptowania tej rzeczywistości, która istnieje w każdym z nas, normalnym i nienormalnym, takim który zaakceptował to w wyniku wychowania lub uzyskał w wierze i w takim, który to odrzuca jako materialista lub scjentyista. Dlatego ufne otwarcie naszego umysłu dla poznania tej rzeczywistości uwalnia nas od wewnętrznych nacisków i napięć, które utrudniają myślenie także w zakresie zjawisk łatwiej dostępnych dla poznania przyrodniczego, szczególnie od skłonności do podświadomej selekcji i substytucji informacji. Jest to więc obowiązkiem tych, którzy chcą rozumieć innych ludzi, aby służyć im dobrą radą lub psychoterapią.

Przedstawiony powyżej, uproszczony z konieczności, schemat ludzkiej osobowości uświadamia nam jednak, jak złożoną istotą jest człowiek, w swojej strukturze psychologicznej, jej przemianach, zróżnicowaniu, życiu umysłowym i duchowym. Jeżeli więc chcemy tworzyć nauki społeczne i polityczne, które będą opisywać naszą rzeczywistość z dostateczną adekwatnością, aby mogła na nich polegać praktyka, musimy tę złożoność zaakceptować i zapewnić sobie jej dostateczne poznanie. Wszelkie próby zastąpienia tej wiedzy podstawowej przez upraszczające schematy prowadzą do utraty konwergencji pomiędzy badaną rzeczywistością społeczną a naszym rozumowaniem. Do podobnego skutku musi prowadzić posługiwanie się językiem naturalnych wyobrażeń psychologicznych.

Z podobnych przyczyn, psychologowi jest nader trudno uwierzyć w wartość jakiegokolwiek ideologii społecznej czy politycznej, która opiera się na zbyt uproszczonym, czy nawet wręcz naiwnym, rozumieniu człowieka. Dotyczy to zarówno ideologii wulgarnie prymitywizujących rzeczywistość psychologiczną, na które powołują się systemy totalitarne, jak i niestety



↳ także demokracji. Ludzie są różni. To, co jest różne z natury i pozostaje w stanie permanentnej ewolucji — nie może być traktowane jako równe.

Z wyjątkiem niektórych wzmianek, to co napisano powyżej o naturze człowieka odnosi się do ludzi normalnych. Jednak w każdym społeczeństwie świata istnieje pewien mały procent jednostek, których za takich uważać nie możemy. Tworzą oni niewielką ale aktywną mniejszość. Należy tu podkreślić, że mamy na myśli nienormalność jakościową, a nie ilościową czy statystyczną. Człowiek wybitnie uzdolniony nie jest normalny statystycznie, ale może być jak najbardziej jakościowo normalnym członkiem społeczeństwa.

Są ludzie chorzy, których rola społeczna jest już mało znacząca. Są jednak ludzie, u których można diagnozować różnej jakości i nasilenia anomalie i aberacje psychiczne. Wielu z tych ludzi, gnanych wewnętrznym niepokojem, spowodowanym poczuciem własnej odmienności, poszukuje niecodziennych dróg działania, włączając się w życie z charakterystyczną nadaktywnością. Taka aktywność bywa odkrywczą i twórczą, co zapewnia części z nich społeczną tolerancyjność wobec ich wad. Przypisywanie jednak tym jednostkom roli głównych inspiratorów postępów kultury, jak to czynili niektórzy psychiatrzy szczególnie niemieccy, jest szkodliwie jednostronnym widzeniem rzeczywistości. Laikom w dziedzinie psychopatologii wydaje się często, że ludzie tacy reprezentują pewne nadzwyczajne uzdolnienia. Tymczasem ta właśnie nauka wyjaśnia, że ich oryginalna nadaktywność i poczucie wyjątkowości rodzą się z pewnych deficytów i dążenia do ich nadkompensacji. W istocie bowiem psychicznie najbogatszy jest człowiek normalny.

Zwięzłe opisy niektórych z tych anomalii i ich przyczyn lub biologicznej istoty, tak wybranych aby umożliwiło to zrozumienie całości tej pracy, znajdzie Czytelnik w rozdziale IV o penerologii. Więcej danych rozsiane jest w wielu pracach specjalistycznych. Całość jednak dorobku naszej wiedzy w tej dziedzinie, która ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia i praktycznego rozwiązywania wielu odwiecznie trudnych problemów życia indywidualnego i społecznego, należy uważać za niewystarczającą. Ta dziedzina ma bowiem wciąż zbyt opisowy charakter, a różnice semantyczne wprowadzane przez poszczególnych badaczy prowadzą do niejasności. Dopiero późniejsze lata sześćdziesiąte XX w przyniosły postępy badań. Dlatego także w tej pracy zaznaczają się wysiłki usiłowań autora, aby

wydobyć niektóre aspekty biologicznej natury tych zjawisk, skądinąd już opisowo znanych.

Te zjawiska patologiczne, których jakość i nasilenie dają się łatwiej ukryć przed opinią środowiskową, nader łatwo włączają się w odwieczne procesy genezy zła, których skutki dotyczą ludzi, rodziny i całe narody. We wspomnianym już rozdziale tej pracy przekonamy się, że takie czynniki patologiczne stają się niezbędnymi składnikami w tej syntezie, z której rodzi się ludzkie cierpienie. Wzięcie więc ich działania pod kontrolę świadomości naukowej, społecznej lub indywidualnej, okazuje się skuteczną bronią przeciwko różnym rodzajom zła.

Dlatego także wspomniany tutaj zakres wiedzy psychopatologicznej stanowi niezbędną część języka obiektywnego, o którym była mowa. Coraz dokładniejsze poznanie biologicznych jakości i psychologicznych objawów wspomnianych anomalii stanowi warunek konieczny dla obiektywnego pojmowania zjawisk społecznie uciążliwych, jak także dramatów politycznych jakich byliśmy świadkami. Jest to także warunek nowoczesnego rozwiązywania odwiecznie znanych a trudnych problemów.

Dlatego biologom, lekarzom i psychologom, którzy borykają się z tymi zagadnieniami, zawiłymi a wymykającymi się z palców, należy się pomoc społeczna i zachęta, ponieważ ich praca pozwoli w przyszłości chronić ludzi i narody przed nieszczęściami, których przyczyn i natury nie rozumiemy jeszcze dostatecznie dobrze.

## **Spółeczeństwo**

Na społeczne bytowanie człowiek jest skazany przez naturę. Ten stan rzeczy jest zakodowany już na poziomie naszego instynktu gatunkowego. Rozwój naszego umysłu i osobowości nie byłby możliwy poza kontaktem i interakcją z coraz bardziej rozszerzającym się kręgiem ludzkim. Nieświadomie i świadomie, na drogach wrażliwości rezonansowej, dzięki identyfikacji i naśladownictwu, a potem wymianie myśli i utrwalonych przekazów, osobowość człowieka przejmuje od innych tworzywo życia psychicznego, uczuć, myślenia, tradycji i wiedzy. Tak uzyskany materiał zostaje przez naszą psychikę przetworzony, aby mogła powstać nowa osobowość autonomiczna, którą nazywamy własną. Istniejemy w związku koniecznym z tymi którzy byli, tymi którzy dziś tworzą nasze rodziny i społeczeństwo i z tymi którzy będą. Tylko w społecznej więzi realizuje się sens naszego istnienia, a w hedonistycznej izolacji zatracamy samych siebie.



Łosem człowieka jest aktywny udział w kształtowaniu przyszłości społeczeństwa. Czyni on to na dwóch zasadniczych drogach: poprzez kształtowanie losu własnego i swojej rodziny, oraz poprzez włączanie się w szersze aktywności społeczne. Wymaga to od nas rozwinięcia dwóch częściowo pokrywających się znajomości rzeczy. Od jakości tych umiejętności zależy nasz własny los i przyszłość społeczeństwa, kraju, a także ludzkości.

Kiedy patrzemy, powiedzmy okiem artysty, na rój pszczeli, wydaje się nam, że jest to zbiorowisko tłoczących się owadów, powiązanych ich gatunkowym podobieństwem. Pszczelarz jednak śledzi i zna złożone prawa zakodowane w instynkcie każdego owada i w zbiorowym instynkcie roju. Dzięki temu może on współdziałać z tymi prawami natury, dla utrzymania zdrowia i siły roju i dla własnego pożytku. Rój stanowi bowiem organizm wyższego rzędu, poza którym pojedyncza pszczoła czy truteń istnieć nie mogą. Dlatego ich los podporządkowany jest absolutyzmowi praw roju.

Kiedy patrzemy na tłumy ludzkie, przewalające się ulicami wielkich metropolii, wydaje się nam, że składają się one z jednostek gnanych swoimi sprawami i troskami, w poszukiwaniu marzenia o szczęściu. Takie jednak uproszczenie prowadziłoby nas do zapoznania tych praw życia społecznego, które działały, kiedy tych metropolii jeszcze nie było, które jednak działają w nich chociaż w pewnym stopniu okaleczone, i które będą działać, kiedy te metropolie utracą sens i opustoszeją.

W rzeczywistości, zaakceptowanie praw życia społecznego w całej ich złożoności, nawet wówczas kiedy trafiamy na trudności w ich pełnym poznaniu, ułatwia nam ich zrozumienie. Dzięki tej akceptacji i zrozumieniu, lub choćby instynktownemu ich wycuciu, jednostka może realizować swoje cele w zgodzie z nimi, i w takiej działalności dojrzewa jej osobowość. Dzięki dostatecznemu zrozumieniu tych praw przez społeczeństwo, realizuje się jego postęp kulturalny i ekonomiczny, oraz dojrzewa jego zdolność do prowadzenia rozważnej polityki.

Spojrzenie psychologa na społeczeństwo i jego naturalne prawa, choćby z uwagi na nasze doświadczenie zawodowe, ujmuje na pierwszym planie jednostkę ludzką, a potem rozszerza perspektywę na rodziny, małe grupy, a wreszcie społeczeństwa i ludzkość. Na początku musimy więc przyjąć, że los jednostki zależy w znacznym stopniu od zbiegu okoliczności. Kiedy jednak stopniowo rozszerzamy zasięg obserwacji, uzyskujemy coraz lepsze wypełnienie obrazu związkami przyczynowymi, a dane statystyczne stają się coraz bardziej stabilne i godne zaufania.

Aby omówić wyczerpująco wzajemną zależność między osobowością i losem jednostki a stanem społeczeństwa i jego rozwojem, należało by do dotychczasowego stanu nauki dodać dzieło opracowane w języku pojęć obiektywnych. Poniżej przytoczę więc tylko niezbędne przykłady takiego rozumowania, aby w ten sposób otworzyć drogi dla apercpcji zagadnień przedstawionych w dalszych rozdziałach tej książki. Najlepsi pedagodzy różnych czasów i kultur rozumieli to, jak ważnym dla kształtowania się kultury, charakteru i rozsądku człowieka jest zakres i jakość pojęć, które opisują zjawiska psychologiczne. Bogactwo pojęć i nazw w tej dziedzinie, jakimi posługuje się dana jednostka i społeczeństwo, i to w jakim stopniu zbliżają się one do światopoglądu obiektywnego, warunkują rozwój naszych postaw moralnych i społecznych. Poprawność rozumienia samych siebie i innych ludzi określa zasadnicze przesłanki dla naszych wyborów i decyzji, tych codziennych, jak i tych ważkich w naszym życiu i działalności społecznej, a także dotyczących spraw politycznych.

Zasób i jakość światopoglądu psychologicznego danego społeczeństwa jest także warunkiem realizowania się jego socjopsychologicznej struktury, tej potencjalnie założonej w zróżnicowaniu psychologicznym naszego gatunku, o której już wspomniano. Tylko wtedy, kiedy umiemy zrozumieć człowieka, poznać jego naturę i problemy, realistycznie ocenić jego uzdolnienia, nie zastępując tego wszystkiego jakąś etykietką, możemy być mu pomocni w rozwiązaniu jego trudności, lub na drodze jemu odpowiedniej adaptacji i samorealizacji w życiu społecznym. To ostatnie daje korzyści jemu i przyczynia się do wytworzenia stabilnej i twórczej struktury społeczeństwa. Taka struktura powinna wynosić na naczelne stanowiska jednostki obdarzone pełnią normalności psychicznej, wysoce uzdolnione i odpowiednio naukowo przygotowane. Wtedy także inteligencja podstawowa szerokich rzesz wypowie się po ich stronie, ofiarując im odruchowy szacunek.

Równocześnie jednak istnieli zawsze mniej wybitni ale liczniejsi wychowawcy narodów, którzy zafascynowani swoimi wielkimi ideami, rzeczywiście wartościowymi, ale często zbyt ciasno pojętymi, a czasem warunkowanymi nazbyt emocjonalnie, lub nawet kryjącymi produkty patologicznego myślenia, sięgali i sięgają po metody wychowawcze, które zubażają i zniekształcają rozwój światopoglądu psychologicznego jednostek i społeczeństw. Ci wyrządzają społeczeństwom trwałą krzywdę pozbawiając je tych wartości, które są wszechstronnie potrzebne i użyteczne. Kiedy



tacy pedagodzy działają w imię rzeczywiście wartościowych idei, nie zdają sobie sprawy z tego, że podkopują te wartości, którym pragną służyć i otwierają drogi ideologiom znacznie mniej wartościowym.

Równocześnie, w każdym społeczeństwie istnieje wspomniana już niewielka ale aktywna mniejszość osób z różnymi dewiacjami światopoglądu psychologicznego, które są spowodowane nosicielstwem różnych anomalii psychicznych, o których będzie mowa obszerniej, albo długotrwałym oddziaływaniem na nich osób psychicznie nienormalnych szczególnie w dzieciństwie. Ludzie tacy wywierają potem szkodliwy wpływ na kształtowanie się światopoglądów innych osób i społeczeństw. Czynią to przez oddziaływanie bezpośrednie lub przez swoje pisma i inne środki przekazu. Bywają szczególnie szkodliwi, kiedy zaangażują się na służbę jakiejś ideologii społecznej.

Wiele więc przyczyn, które uchodzą łatwo uwagi polityków, socjologów i moralistów składa się na dobry rozwój lub inwolucję tego zakresu pojęć, który w każdych czasach ma znaczenie istotne dla życia jednostek i społeczeństw. Kiedy dzięki nowoczesnym naukom to zrozumienie staje się coraz bardziej zaawansowane, tym samym coraz bardziej prymitywnymi wydadzą się nam doktryny społeczne zrodzone w umysłach ludzi z końca XVIII i w XIX wieku, w czasach ubóstwa poznania psychologicznego. Sugestywność tych doktryn polega na ich upraszczającym rzeczywistość ludzką schemacie, łatwo przyswajalnym i dlatego użytecznym dla celów propagandowych. Te braki dostrzegamy już w świetle naturalnego języka pojęć psychologicznych. Kiedy analizujemy je w świetle obiektywnego zrozumienia człowieka, doktryny te muszą ulec rzeczowej dyskwalifikacji.

Wyobraźmy więc sobie, że udało się nam skonstruować dostatecznie wiarygodną metodę inwentarzową, która badałaby zasób i poprawność światopoglądu psychologicznego. Poddawszy takim próbom odpowiednio wybrane grupy reprezentatywne, otrzymalibyśmy wskaźniki zdolności danego społeczeństwa do rozumienia zjawisk i zależności psychologicznych u siebie i u innych narodów. Byłyby to zarazem podstawowe wskaźniki zdolności danego narodu do samorządnego rozwoju i prowadzenia rozumnej polityki.

Weźmy pod uwagę inny przykład z powyższym psychologicznie powiązany: Dorosły człowiek rozwija najlepiej swoje sprawności umysłowe oraz realizm pojmowania, kiedy poziom i jakość jego wykształcenia oraz wymagania wykonywanego zawodu odpowiadają jego indywidualnym

uzdolnieniom. Z osiągnięcia takiej pozycji wyciąga on korzyści materialne i odczuwa moralne zadowolenie. Równocześnie korzysta na tym społeczeństwo. Człowiek taki ma także poczucie sprawiedliwości społecznej w stosunku do siebie.

Jeżeli różne okoliczności, łącznie z deficytami światopoglądu psychologicznego, zmusiły danego człowieka do takiej działalności, gdzie jego uzdolnienia nie mogą być wykorzystane, gdzie także podlega często mniej od siebie uzdolnionemu zwierzchnikowi, wówczas zdaje on sobie zazwyczaj sprawę z tej sytuacji i jej przyczyn. Czuje się pokrzywdzony wśród obowiązków, które nie dają szansy samorealizacji. Nie wykonuje on swojego zawodu lepiej niż pracownik z wystarczającymi uzdolnieniami, czasami gorzej. Zdarza się, że ma dobre pomysły często niedoceniane. Łatwo wchodzi w konflikty z przełożonymi i często zmienia pracę. Łatwo uczy się nowej, co na pewien czas daje mu możliwość wykorzystania swoich uzdolnień. Myśli takiego pracownika odbiegają łatwo od jego pracy do spraw, które interesują go bardziej, albo w świat marzeń, gdzie jest mu dane być tym, czym być powinien. Na skutek tego częściej ulega wypadkom. Nie wytwarza się jednak u niego zdrowy krytycyzm wobec górnych granic swoich możliwości. W swoich marzeniach sięga wysoko, do stanowisk których wymagania by go przerastały. Chciałby naprawić ten niesprawiedliwy świat. Trzeba tylko zdobyć odpowiednią władzę. Radykalizm i idee rewolucyjne znajdują naturalny grunt wśród takich osób o zaniżonej adaptacji społeczno-zawodowej.

Z drugiej strony, osoby które, dzięki przynależności do grupy uprzywilejowanej lub organizacji, osiągają stanowiska, gdzie ich obowiązki, a szczególnie trudniejsze problemy, nie znajdują odpowiedzi w ich uzdolnieniach i umiejętnościach, ulegają objawom zawyżonej adaptacji społeczno-zawodowej. Unikając spraw trudniejszych a istotnych, demonstratywnie zajmują się sprawami mniejszej wagi. W ich zachowaniu pojawia się stopniowo komponenta aktorstwa. Już po kilku latach wykonywania takiej roli, można wykazać odpowiednim badaniem testowym, jak spada poprawność ich rozumowania. Aby utrzymać swoją pozycję, zaczynają zwalczać tych, którzy przewyższają ich uzdolnieniami lub ich krytykują. Spychając ich z odpowiedzialnych im stanowisk, przyczyniają się do zaniżenia ich adaptacji. To prowadzi do znanej nam już krzywdy i do marnotrawienia społecznego kapitału uzdolnień. Ludzie o zawyżonej adaptacji społeczno-zawodowej stają się zwolennikami rządów silnej ręki, które mają chronić ich pozycje



przed opiniami krytycznymi. Taka jednak pozycja i walka prowadzi do permanentnych stresów, które niszczą ich zdrowie. Cierpią więc na choroby zwane „cywilizacyjnymi” a ich organizmy starzeją się szybciej. Wyjaśnienie im tego bywa czasem nader kłopotliwym obowiązkiem psychologa.

Zaniżona adaptacja jednych ludzi i zawyżona innych, a także liczne adaptacje jakościowo niewłaściwe, to jest obraz chorego społeczeństwa. Prowadzi to do marnotrawienia ludzkich możliwości, narastania niezadowolonia i napięć między jednostkami i grupami społecznymi. Dlatego traktowanie zagadnienia ludzkich uzdolnień i ich odpowiedniego wykorzystywania jako spraw prywatnych należy uważać za co najmniej naiwne pojmowanie istotnego problemu społecznego. Od tego bowiem, jak ten podstawowy kapitał społeczny jest aktywizowany, zależy to, czy będzie postęp czy inwolucja we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Od tego zależy ostatecznie to, czy będzie ewolucja czy rewolucja.

Skonstruowanie dostatecznie wiarygodnych metod psychologicznych, przy pomocy których moglibyśmy oceniać korelację pomiędzy uzdolnieniami jednostek a ich adaptacją społeczno-zawodową, byłoby technicznie łatwiejsze niż realizacja poprzedniej propozycji dotyczącej jakości pojęć psychologicznych. Można by więc badać sytuację w różnych krajach. Wskaźnik korelacyjny zbliżający się do 1,0 dawałby rękojmię, że dany kraj spełnia podstawowy warunek ładu społecznego i jest na drodze do dynamicznego rozwoju. Niski wskaźnik byłby ostrzeżeniem o potrzebie reform społecznych. Wskaźnik bliski zeru lub nawet ujemny byłby uważany za alarm zagrożenia rewolucyjnego.

Przytoczone powyżej przykłady nie wyczerpują zagadnienia czynników, które wpływają na kształtowanie się struktury socjopsychologicznej społeczeństw, która winna wyrastać z naturalnego zróżnicowania psychologicznego, z poczucia sensu jego istnienia, a także z poszanowania dla tradycji. To poczucie sensu istnienia odpowiedniej struktury społecznej jest zakodowane już na poziomie naszego instynktu gatunkowego i rozwija się wraz z naszą inteligencją podstawową inspirując zdrowy rozsądek. Dlatego najbardziej liczna część ludności krajów bliska uzdolnieniom przeciętnym akceptuje swoją skromną pozycję społeczną, jeżeli tylko spełnia ona wymagania adaptacyjne i zapewnia godziwe warunki bytowania.

W zdrowym społeczeństwie ta przeciętna większość akceptuje z odrochowym szacunkiem role społeczne osób z lepszymi uzdolnieniami i wykształceniem, jeżeli osoby te zajmują odpowiednie pozycje w tej strukturze.

Tym niemniej, ci sami ludzie reagują krytycyzmem i tracą ten szacunek, kiedy dostrzegają człowieka podobnie przeciętnego, który kompensuje swoje braki zachowaniem rolowym bo dzierży pozycję będącą zawyżoną adaptacją. Trafność tych ocen, jakie feruje ten krąg ludzi przeciętnych ale rozsądnych, może i powinna być zastanawiająca tym bardziej, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że wiele istotnych zagadnień naukowych, technicznych, ekonomicznych i politycznych nie mogło zostać dostatecznie zrozumianych. Działa jednak inteligencja podstawowa w ramach naturalnego rozsądku. Niestety, w warunkach polskich te powszechne wartości zostały w znacznym stopniu stępione i zastąpione nawykami o patologicznej genezie.

Dojrzały polityk rzadko może liczyć na to, aby trudne zagadnienia ekonomii, polityki szczególnie zagranicznej lub obronności znalazły pełne zrozumienie w tych szerokich kręgach jego społeczeństwa. Jednak może i powinien on liczyć na to, że zrozumienie dla wszystkiego tego, co dotyczy zależności międzyludzkich wewnątrz tej struktury społecznej, znajdzie odzew u tej najliczniejszej części jego narodu. Te fakty usprawiedliwiają częściowo ideę demokracji. Dlatego funkcjonuje ona zadawalająco w tych krajach, gdzie tę strukturę społeczeństwa i odpowiednią tradycję ukształtowała już historia, a poziom edukacyjny jest dostatecznie dobry. Tym niemniej nie są to przesłanki wystarczające, aby podnosić demokrację do poziomu kryterium moralnego w polityce. Tam, gdzie tę strukturę w znacznym stopniu zniszczono i zastąpiono ją patologiczną jej karykaturą, realizacja demokracji musi natrafić na niebywałe trudności.

Ten sam polityk powinien być świadom tego, że w każdym społeczeństwie istnieją ludzie, którzy noszą już psychologiczne skutki wadliwej adaptacji społeczno-zawodowej. Jedni chcą bronić swoich pozycji nie usprawiedliwionych ich umiejętnościami. Inni walczą o to, aby wolno im było używać własnych uzdolnień i poszukiwać odpowiedniej samorealizacji w życiu społecznym. Kiedy te walki zaczynają przesłaniać inne wartościowe cele i potrzeby, rządzenie krajem staje się coraz trudniejsze. Dlatego wytworzenie się prawidłowej struktury społecznej stanowi podstawowy warunek ładu i wyzwolenia zdolności twórczych narodu. Tam, gdzie tę strukturę zniszczono, sięgnięcie po naukowo uzasadnione środki jej odbudowy może okazać się koniecznością. Prawidłowość tej struktury stanowi bowiem kryterium jakości ustroju społecznego.



Polityk powinien być także świadom i tego, że w każdym narodzie świata istnieją ludzie, u których ich inteligencja podstawowa, naturalny światopogląd psychologiczny i moralny rozsądek rozwinęły się nieprawidłowo. Niektórzy z tych ludzi noszą tego przyczyny w sobie, inni ulegli w młodości oddziaływaniu osób psychicznie nienormalnych. Tacy ludzie, u których sposób pojmowania spraw psychologicznych, moralnych i społecznych jest odmienny zarówno od przeważającego światopoglądu naturalnego co i od wymagań języka obiektywnego, stanowią czynnik destrukcyjny rozwój pojęć psychologicznych u innych ludzi, jak także stosunki międzyludzkie i formowanie się omawianej struktury społecznej.

Znaczna część tych ludzi wiąże się łatwo tworząc rozgałęzioną siatkę porozumień luźno związaną z życiem społeczeństwa — jego patologiczną podszewkę. Ci ludzie i ta ich sieć biorą udział w procesach genezy zła, od czego nie jest wolny żaden kraj. W tej podstrukturze rodzi się marzenie o opanowaniu władzy i narzuceniu społeczeństwu swojej woli i swojego sposobu przeżywania i pojmowania. To marzenie udało się zrealizować w dziejach świata wiele razy, w różnych czasach, kulturach i krajach. Dlatego zrozumieniu takiego zjawiska i jego ostatecznej olbrzymiej realizacji, jak i wiecznego nim zagrożenia, zostaną poświęcone nasze dalsze rozważania.

W niektórych krajach o ludności niejednorodnej występują jeszcze inne zjawiska, które destrukcyjnie wpływają na procesy kształtowania się światopoglądu psychologicznego i moralnego, oraz struktury społecznej. Są to przede wszystkim różnice rasowe, etniczne lub cywilizacyjne, które istnieją we wszystkich prawie krajach powstałych z podbojów. Pamięć dawnych krzywd i wynoszenie się zwycięzców ponad narody podbite dzielą potem ludność przez wieki. Przewyciężenie takich skutków wydaje się możliwe, kiedy przez kilka pokoleń działają świadomość ich przyczyn i dobra wola. Odmiennosc wierzeń religijnych i związanych z tym tradycji okazują się przyczynami trudności raczej mniej niebezpiecznymi, ponieważ wytworzenie się ponadwyznaniowej struktury społecznej i więzi patriotycznej okazało się możliwe. Niektóre religie jednak głoszą wyższość swoich wyznawców, w stosunku do innych. Dramatyczne problemy rodzą się z doktryn, które głoszą taką wyższość i wpajają swoim wyznawcom pogardę dla innych ludzi, lub nawet uznawanie ich za nie całkiem przynależnych do naszego gatunku.

Takie doktryny stają się nader uciążliwe, jeżeli jakaś grupa społeczna lub religijna żąda odpowiednio do nich wyższych stanowisk dla swoich członków, które w istocie mają mieć charakter zawyżonej adaptacji w stosunku do ich realnych uzdolnień. Niszczy to strukturę społeczną i prowadzi do wspomnianego już obrazu chorego społeczeństwa.

Prawidłowa struktura społeczna, utkana z jednostek indywidualnie przystosowanych, a więc dynamicznie twórcza jako całość, może kształtować się tylko wówczas, kiedy proces ten podlega swoim naturalnym prawom, a nie żadnym koncepcjom doktrynalnym. Jednostka powinna mieć możliwość znalezienia swojej drogi do samorealizacji dla dobra własnego i społecznego, znajdując na niej pomoc i dobrą radę ze strony organizacji społecznej działającej w oparciu o zrozumienie praw natury, a w imię dobra tej jednostki i dobra społeczeństwa.

Nadmierna rozległość państw kolosów, liczebność i zróżnicowanie ich populacji wydaje się być inną przeszkodą dla rozwoju światopoglądu psychologicznego i społecznego obywateli, oraz dla formowania się zdrowej struktury społecznej. Indywidualne poznanie człowieka zostaje wtedy zastąpione ogólnikami odnoszącymi się do różnych grup społecznych lub etnicznych a nawet sloganami, co degraduje rozwój światopoglądu psychologicznego. Jednostce brakuje wtedy oparcia o swoją bliską ojczyznę, jej strukturę społeczną i tradycję, co pozbawia ją wartości koniecznych dla psychicznego wzrastania. Obywatel nie czuje się także realnie zdolny do wpływania na sprawy polityki ogromnego kraju i staje się skłonny do wycofywania się w świat swoich interesów. Struktura społeczna rozplywa się w przestrzeni i ludzkiej masie. Pozostają powiązania majątkowe, rodzinne, etniczne, klanowe i lobbistyczne. W takich krajach zanika pojęcie „społeczeństwo”.

W takich warunkach przepisy prawa, a nie indywidualne zrozumienie człowieka i sytuacji, zaczynają regulować sprawy życia. Moralność prawnicza wypiera naturalną, co można uważać za symptom choroby kolosów. Ubożeje światopogląd psychologiczny. Stosunki międzyludzkie stają się formalne, szorstkie, lub brutalne. Rządzenie takim krajem staje się trudne. Wypada postawić pytanie o zasadniczym znaczeniu: Czy dobre rządzenie i zdrowa ewolucja społeczna i kulturalna krajów kolosów są w ogóle możliwe? Obserwacja największych krajów naszego świata, które mają różne ustroje polityczne, wydają się dawać odpowiedź negatywną.



Gdyby mnie ktoś zapytał np. Co należałoby uczynić, aby uleczyć Stany Zjednoczone, które między innymi trudnościami zdradzają symptomy choroby kolosów, poradziłbym podzielić ten kraj znowu na trzynaście ale odpowiednio większych stanów mających bardziej naturalne granice. Takim stanom należało by nadać znaczny zakres autonomii w sprawach administracji, ekonomii, sądownictwa i kultury. Takie stany dawałyby obywatelom poczucie własnej bliższej ojczyzny, a równocześnie tworzyłyby warunki zdrowego współzawodnictwa między nimi. To ułatwiłoby rozwój naturalnych stosunków, światopoglądu psychologicznego i struktury społecznej. Wtedy rozwiązywanie innych trudności stałoby się łatwiejsze.

Podobnie w kwestii zjednoczenia Europy należy się wypowiedzieć przeciwko tworzeniu państwa kolosa. Europa ojczyzn jest warunkiem koniecznym zachowania naszych tradycji kulturowych i ich twórczej roli, oraz pełnowartościowego rozwoju duchowego obywateli. Wydaje się, że najlepsze warunki kształtowania się struktury społecznej mają kraje liczące od 7 do 15 milionów ludności. Dlatego koncepcja podpodziału zbyt dużych państw na mniejsze organizmy o podobnym jak wyżej zakresie autonomii posiada pewne socjopsychologiczne uzasadnienie.

Społeczeństwo ludzkie nie jest ani organizmem, gdzie każda komórka podporządkowana jest dobru całości, ani rojem owadów, gdzie zbiorowy instykt pełni funkcję dyktatorską. Ale także społeczeństwo nie może być zbiorem egocentrycznych jednostek powiązanych tylko interesami ekonomicznymi i formalną organizacją administracyjną i prawną. Jest ono aktywną strukturą socjopsychologiczną utkaną z jednostek o najwyższej organizacji psychicznej i dlatego najbardziej zróżnicowanych. Znaczny zakres indywidualnej autonomii człowieka wynika z tego stanu rzeczy i pozostaje w nader złożonym stosunku wobec jego wielorakich uzależnień psychicznych i zobowiązań moralnych w stosunku do innych ludzi, tej zbiorowości i wobec ludzkości.

Wyodrębnianie więc osobistego interesu jednostki i przeciwstawianie go interesowi społecznemu jest rozumowaniem sztucznie upraszczającym rzeczywiste stosunki, których naturę należy śledzić i poznawać. Stawianie pytań opartych na takim wyodrębnieniu jest więc logicznie defektywne, ponieważ zawierają one błędną sugestię i dlatego nie można dla nich znaleźć prawdziwej odpowiedzi.

W rzeczywistości bowiem, wiele pozornie sprzecznych interesów jednostki i zbiorowości, różnych grup i podstruktur społecznych, można ze

sobą pogodzić, kiedy kierujemy się dostatecznie dogłębnym poznaniem człowieka i jego roli w społeczeństwie. Taki wyższy poziom poznania spraw życia wymaga przezwyciężenia postaw emocjonalnych i odrzucenia prymitywnych a sugestywnych doktryn. Jeżeli zdołamy przenieść tego rodzaju zagadnienia na wyższy poziom obiektywnego poznania, zgodność tych dwóch interesów wylania się sama.

Rój owadów o najlepszej nawet organizacji społecznej jest skazany na zagładę, kiedy jego zbiorowy instykt działa dalej wedle swojego kodu filogenetycznego, mimo że straciło to swój biologiczny sens. Jeżeli na przykład matka roju pszczelego nie dokonała na czas swojego oblotu godowego, bo trwała nader niesprzyjająca pogoda, wówczas zacznie ona składać jajka nie zapłodnione, z których wylęgać się będą same trutnie. Pszczoły pozostaną jednak wierne swojej królowej, bo tak nakazuje im instykt. To prowadzi do zagłady roju po wymarciu robotnic. Wtedy tylko „siła wyższa” w postaci pszczelarza może uratować taki rój. Pszczelarz musi znaleźć i zniszczyć matkę trutową, a po trzech dniach podłoży rojowi zdrową i zapłodnioną matkę wraz z kilkoma jej pszczołkami. Przy takich operacjach dobremu bartnikowi dostanie się często kilka bolesnych żądeł.

W związku z powyższym przykładem, nasuwa się pytanie: Czy ten ludzki rój, który obsiadł nasz glob, może znaleźć drogę wyjścia z sytuacji, kiedy nasz instykt indywidualny i zbiorowy, jak także nasz naturalny światopogląd psychologiczny i moralny, nie zapewniają wystarczających odpowiedzi, na których można by oprzeć umiejętne przeciwdziałanie? W takiej sytuacji znalezienie obiektywnej wiedzy o makrosocjalnym zjawisku, przeciw któremu buntuje się natura normalnego człowieka, ale także ulega fascynacji nim, będzie wskazaniem najlepszym z możliwych.

Ci ludzie sprawiedliwi, którzy głoszą, że jedyną drogą jaka nam pozostała jest zaufanie do Dobrego Bartnika i powrót do jego przykazań, widzą prawdę ogólną. Stają się oni jednak skłonni do bagatelizowania prawd empirycznych, szczególnie przyrodniczych, które są niezbędną podstawą dla zrozumienia makrosocjalnego zjawiska i celowego działania w praktyce. Prawo natury uczyniło nas bardzo różnymi, a Opatrzność wyznaczyła nam różne drogi. Jeżeli więc człowiek dzięki swoim indywidualnym właściwościom, wyjątkowym okolicznościom życia i naukowemu wysiłkowi opanował dostatecznie sztukę obiektywnego rozumienia zjawisk wspomnianego rodzaju, to stało się to w zgodzie z prawami natury i z Jej Woli. Jeżeli więc spo-



leczeństwa i ich mądrzy ludzie zdołają zaakceptować to zrozumienie natury makrosocjalnych zjawisk patologicznych, przewyżając w tym celu egoizm światopoglądu naturalnego, znajdą drogi optymalnego postępowania oparte o poznanie etiologii, natury i — Achillesowej pięty takiego zjawiska.

↳ Podobnie jak żeglarz wyposażony w dobrą mapę akwenu czuje się bardziej swobodny w wyborze drogi i manewru wśród wysp i zatok, człowiek który rozumie lepiej siebie, innych ludzi i złożone zależności życia społecznego, staje się bardziej niezależny w wyborze drogi i zdolny do przewycięzania trudno zrozumiałych sytuacji. Równocześnie ta lepsza wiedza czyni tego człowieka bardziej skłonny do zaakceptowania swoich obowiązków wobec społeczeństwa i podporządkowania się wynikającej z tego dyscyplinie. Rozszerzeniu tej wiedzy o przyrodnicze zrozumienie niektórych zjawisk, których nie da się pojąć ani opisać w kategoriach naturalnego światopoglądu, poświęcona jest ta praca. Człowiek zaś, który rozumie naturę makrosocjalnego zjawiska patologicznego, staje się odporny na jego fascynujące działanie.

W dalszej perspektywie nadchodzących czasów, coraz lepsze zrozumienie praw, które rządzą życiem społeczeństw i ich patologicznymi stanami, doprowadzi nas niechybnie do krytycznych refleksji nad brakami dotychczasowych doktryn socjalnych. Oparcie się na głębszym zrozumieniu praw natury będzie naturalną konsekwencją takiego krytycyzmu i drogą do poznania ich działania w dawnych i istniejących ustrojach społecznych. Z tego rodzi się idea nowa, skonstruowania dla dobra narodów doskonalszego ustroju społecznego i politycznego, który, bez pośrednictwa jakiegokolwiek doktryny, byłby oparty bezpośrednio na takim obiektywnym zrozumieniu praw naturalnych.

Zbudowanie takiego ustroju, lepszego od wszystkich istniejących, jest nie tylko zapładniającą koncepcją teoretyczną i wizją lepszej przyszłości. Może okazać się ono potrzebą czasu możliwą do zrealizowania. W szeregu bowiem krajów zaistniała sytuacja, gdzie zniszczono wypracowane przez historię struktury społeczeństw i ich formy ustrojowe, a na to miejsce wprowadzono systemy patologiczne, utrzymywane przemocą, ale nie zdolne do twórczego funkcjonowania. Wprowadzanie takich krajach demokracji okazuje się drogą pełną błędów i niepowodzeń. Przed tymi narodami stoi wielkie zadanie konstruktywne, które będzie wymagać takiej nowoczesnej wiedzy i zorganizowanego wysiłku twórczego.

### Rozdział III

## CYKL HISTEROIDALNY

Odkąd na naszym globie tworzyły się ludzkie społeczeństwa i wyrastały cywilizacje, człowiek marzył o czasach szczęśliwych, o pokoju sprawiedliwym dla niego, kiedy będzie mógł wypasać swoje owce, poszukując żyznych dolin, uprawiać ziemię lub dobywać jej skarbów. Chciałby on korzystać z dóbr nagromadzonych przez poprzednie pokolenia i płodzić następne, patrząc z dumą jak wzrastają. Potem chciałby korzystać ze swojej wyobraźni i upamiętnić swoje imię w dziełach sztuki wykutych w kamieniu, albo tworzyć mitologię i poezję. Od najdawniejszych więc czasów człowiek marzył o życiu, w którym wysiłek mięśni i umysłu byłby przerywany zasłużonym odpoczynkiem. Czasy takie na ziemi jeszcze wciąż nie nastąpiły.

Człowiek poznaje więc naturę i jej prawa, aby móc ją sobie podporządkować i korzystać z jej darów, zaprzęgnąć jej siły lub siły zwierząt do pracy dla siebie. Kiedy to nie starczało jego potrzebom, jako silniejszy pozbawiał innych ludzi ich prawa do podobnych marzeń i zniewalał do pracy dla siebie. Tak z marzeń o życiu szczęśliwym i pokojowym rodził się początek przemocy nad innym człowiekiem, który deprawuje umysł tego, który go sprawuje. W hedonistycznej bowiem wizji szczęścia tkwi początek nieszczęścia. Na skutek tego trwa odwieczny cykl, w którym z czasów szczęśliwszych rodzą się nieszczęśliwe. Z cierpień i umysłowych wysiłków czasów nieszczęśliwych rodzą się doświadczenie, rozsądek i cnota umiaru, oraz poznanie psychologiczne, które służą odbudowaniu szczęśliwszych warunków bytowania.

Kiedy trwają czasy szczęśliwe, ludzie stopniowo przestają widzieć potrzebę pogłębionej refleksji, poznawania siebie i innych, czy dociekania złożonych praw życia. Czy warto wtedy zastanawiać się nad właściwościami charakterów własnego i cudzych, które nie są bez skazy? Czy można zrozumieć twórczy sens ciężkiego trudu i cierpienia, kiedy się ich samemu nie zaznało? Czy nie jest łatwiej pogardzać tymi, którzy je spotkali? Kiedy można łatwo zdobywać radości życia, wysilanie umysłu ponad miarę wydaje



się trudem zbytecznym, Człowiek wesoły, liberalny, a sprytny staje się wtedy dobrym kompanem, a ten który patrząc dalej przewiduje złe skutki staje się kraczącą wroną — „a joy killer”.

W takich czasach „szczęśliwych” poznawanie prawdy o otaczającej i wewnętrznej rzeczywistości człowieka, szczególnie rozumienie ludzkich natur i osobowości, ich wartości i braków, śledzenie ich wewnętrznej przyczynowości, przestają być cnotą, a stają się źle widzianym wścibstwem. Wtedy uboższe poznanie psychologiczne — podstawa wartości moralnych. Zanikają więc właściwości, które są niezbędne do podejmowania rozumnych decyzji w życiu indywidualnym i zbiorowym. Zaczynają decydować emocje, a narasta kult ciała. Czy nie lepiej jest myśleć sobie to, co jest przyjemniejsze? Podświadoma eliminacja przesłanek, które prowadzą do wniosków rzeczywiście lub pozornie niewygodnych, staje się stopniowo nawykiem, a potem społecznie akceptowanym obyczajem. Prowadzi to do myślenia na zdekompletowanej bazie przesłanek, co nie może wieść do poznania prawdy, ale dalej, do nawyków substytucji niewygodnych przesłanek przez bardziej dogodne — do rozwoju myślenia konwersyjnego. Wiemy już, że wzbogacanie się lub inwolucja światopoglądu psychologicznego mogą być traktowane jako wskaźniki dobrej lub złej przyszłości.

W takich czasach wygody, pokoju i niesprawiedliwości społecznych, dziecko klas uprzywilejowanych nie uczy się wysiłku zrozumienia siebie, innych i sytuacji, a jego skłonność do myślenia konwersyjnego bywa tolerowana. Uczy się ono eliminacji zbyt niewygodnych skojarzeń, które sugerują, że jego rodzice i ono samo korzystają na upośledzeniu innych ludzi. To prowadzi do rozwoju konwersyjnej gospodarki myślowej i do dominacji emocjonalizmu. Kiedy dorastają jako ludzie już w pewnym stopniu historyczni, na wspomnianych już drogach przekazują to następnemu pokoleniu, które te właściwości rozwija we większym stopniu. Powstały paradygmat historycznego przeżywania i zachowania narasta i rozprzestrzenia się, od warstw uprzywilejowanych także w dół, aż zostanie przekroczona granica pierwszego kryterium ponerologii

W takich więc czasach zadowolenia, często zbudowanego na krzywdzie innych ludzi i narodów, pojemność świadomości ludzkiej zaczyna się zacieśniać, a podświadomość przejmuje decydującą rolę. Herderowską górę lodową zalewają fale morza zafałszowanej nieświadomości i tylko niewielki jej wierzchołek można dostrzec ponad falami życia. W takich czasach, kiedy zanika logiczna dyscyplina myślenia, która zrodziła się niegdyś jako ko-

nieczna w czasach trudu i walki, kiedy społeczeństwa zatracają zdolność psychologicznego pojmowania siebie i innych, procesy genezy zła ulegają nasileniu na każdą skalę społeczną, aż doprowadzą do zrodzenia się czasów nieszczęśliwych.

Psychologiczna jakość takich kryzysów musiała zapewne nosić piętno swojej epoki i cywilizacji, ale wspólną właściwością musiało być nasilenie tych opisanych właściwości znanych jako histeryczne. Ta „choroba bardzo zaraźliwa”, czy raczej niedokształcenie osobowości, była zawsze stanem społeczeństw, a szczególnie ich warstw uprzywilejowanych. Poszczególne jednostki różnią się tylko nasileniem takich właściwości. Występowanie bardzo nasilonych przypadków indywidualnych, szczególnie takich które uznajemy za kliniczne, choć bywa to najczęściej uwarunkowane jakimś dodatkowym czynnikiem, jak właściwościami konstytucjonalnymi lub nosicielstwem pomniejszych uszkodzeń tkanki mózgowej, jest ilościową pochodną stanu histeryzacji społeczeństwa. Dlatego ilość tych ostatnich i ich jakość, przekazana w „Księdze z San Michele” historii, może posłużyć nam do wyznaczenia czasów i cyklicznych okresów występowania tych stanów i do ich oceny.

Wiemy już, że w każdym narodzie świata istnieje pewien niewielki procent nosicieli różnych dewiacji psychicznych, spowodowanych czynnikami dziedzicznymi lub nabytymi i niedziedzicznymi, którzy zdradzają różne anomalie odczuwania, myślenia i charakterów. Wielu z tych ludzi poszukuje swojego odmiennego sensu istnienia w nadaktywności społecznej. Tworzą oni własne mity i nadkompensacyjne ideologie i są skłonni do egotycznego sugerowania ich innym. Zrodzone z odmienności ich przeżywania wizje i idee zaczepiają łatwo w umysłach, w których wyczucie i zrozumienie realiów psychologicznych uległo już uwstecznieniu.

Kiedy więc, po kilku pokoleniach czasów „szczęśliwych” wraz z narastającą histerycznością, światopogląd psychologiczny i oparty na nim krytycyzm moralny społeczeństwa znalazły się w deficycie, różnego rodzaju patologiczni producenci doktryn, fascynatorzy i prymitywniejsi od nich szalbierze, a tym bardziej ich zorganizowane systemy destrukcji społecznej i moralnej, mają otwartą drogę do działania. Włączają się w procesy genezy zła.

W czasach więc, które wspomina się potem jako „szczęśliwe”, wyrastają korzenie czasów tragicznych. Ze stopniowego uwsteczniania się wartości intelektualnych, moralnych i charakterologicznych wyrastają czasy fałszu,



goryczy i zbrodni. To, co powiedziano powyżej jest literackim szkicem przyczynowego pojmowania wspomnianych zależności, który pomija wiele faktów ubocznych, o których będzie należało wspomnieć w dalszym ciągu tej pracy.

Kiedy nadchodzą czasy nieszczęśliwe i nadmiar zła przygniata ludzi, wówczas muszą oni zbierać wszystkie siły mięśni i rozumu, aby wywalczyć sobie możliwość istnienia i chronić jego ludzki sens. Poszukując dróg wyjścia z niebezpieczeństw i sytuacji trudnych, uczą się rozeznawania spraw, które poszły już w zapomnienie. Początkowo ludzie takich czasów bywają skłonni do polegania na sile i zbyt łatwo sięgają po broń, aby oprzeć się zagrożeniu. Powoli jednak i z trudem odkrywają korzyści, jakie daje wysiłek umysłów, dogłębne zrozumienie sytuacji szczególnie psychologicznej, rozróżnianie natur i charakterów ludzi i narodów, a w końcu także zrozumienie wrogów. W takich więc czasach cnoty, które poprzednie pokolenia zredukowały do roli motywów literackich, nabierają na nowo wartości realnej i użyteczności praktycznej, stają się więc poszukiwane. Człowiek mądry, który może służyć dobrą radą, odzyskuje swoją pozycję i szacunek.

W trudzie i wśród tragedii złych czasów odradzają się wartości, które w końcu przewyciężą zło i przyniosą czasy lepsze. Coraz głębsza analiza zjawisk, która staje się możliwa dzięki pokonaniu własnego egotyzmu, skłonności do myślenia konwersyjnego i zbędnych afektów, otwiera drogę do działania przyczynowego i to przechyla szalę na stronę ładu. Gdyby te wartości przekazane przez myślicieli przeszły w całości do dziedzictwa kultury narodów, chroniłyby je skuteczniej przed nas tępnym okresem „błędów i wypaczeń”. Pamięć społeczna jest jednak nietrwała i szczególnie skłonna do odrywania dzieła myśliciela od czasów i warunków, w jakich ono powstało.

Kiedy po trudzie czasów ciężkich i bolesnych człowiek doświadczony znajduje chwile spokojne, przychodzą refleksje. Wtedy jego sposób myślenia zbliża się do obiektywnego pojmowania zjawisk i widzenia rzeczywistych związków przyczynowych. Rozważając sens minionych zdarzeń, doszukuje się coraz ogólniejszych praw. Sięgamy wtedy po stare przekazy i rozumiemy je lepiej, a one ułatwiają nam zrozumienie czasów mijających i ich dziejowego sensu.

Takie poznanie starają się ci ludzie przekazać potomności, posługując się z konieczności językiem bardziej naturalnym. Już wtedy jednak mają oni

poczucie niewystarczalności tego języka i odczuwają niepokój o to, czy ta ich mądrość, zdobyta kosztem cierpienia i krwi wielu ludzi, dotrze do umysłów następnych pokoleń, wychowanych w czasach już szczęśliwszych.

Takie rozumowanie nie prowadzi jednak do sprzeczności z możliwością dostrzegania teleologicznego sensu tak ukazanej przyczynowości. Złe bowiem czasy są nie tylko skutkiem opisanej regresji w przeszłości, ale mają do spełnienia swój dziejowy cel. Cierpienie, trud i wysiłek umysłów w czasach goryczy przywrócą stopniowo utracone wartości, zazwyczaj z pewną nadwyżką, która dołącza się do postępu ludzkości. Niestety wciąż brakuje nam dostatecznie wyczerpującego filozoficznego ujęcia tego zagadnienia współzależności przyczynowości i teleologicznego sensu zdarzeń. Wydaje się, że prorocy widzieli to jaśniej w świetle ich poznania praw stworzenia, niż to mogli przedstawić filozofowie, jak np. E.S. Russel, R.B. Braithwaite, G. Sommerhoff i inni, którzy rozważali to zagadnienie.

Ten cykl czasów lepszych i bardziej pokojowych, kiedy zawęźa się ludzka świadomość i ogląd świata, narasta egotyzm, a społeczeństwa ulegają stopniowo histeryzacji, co w końcu rodziło stany opisowo znane historykom, a łatwiej zrozumiałe dla psychopatologów, a potem z niego czasy degradacji wartości moralnych, przemocy i brutalizmu, trwał jak się wydaje odwiecznie i trwa obecnie. Recesja charakterologiczna i umysłowa narodów bywała różnie głęboka. Dlatego czasami udawało się narodom przetrwać skutki takiego kryzysu z małymi stratami, a czasem prowadziło to do rewolucji, upadku państw i imperiów. O tym decydowały także inne czynniki o charakterze geopolitycznym.

Mimo wspomnianych już różnic jakościowych, wydaje się, że cykle tych przemian czasów mają podobne czasy trwania. Jeżeli przyjmiemy, że w Europie ekstremalne nasilenie histeryzacji nastąpiło na przełomie wieków XIX i XX, wówczas cofając się w czasie o niespełna dwa wieki, natrafiamy na podobne stany. W początku np. wieku XVIII podobny stan obejmuje Zachodnią Europę z Francją na czele. Naturalnie taka izochroniczność tych cykli może obejmować jedną cywilizację przekraczając granice sąsiednich krajów, ale nie oceany i zasięg innych cywilizacji.

W Polsce znawcą historii i badaczem tych cykli historycznych był profesor Eugeniusz Brzezicki z Krakowa. Współczesnym naszym psychologom, na skutek dehisteryzacji naszego społeczeństwa, ta dziedzina wiedzy wydaje się mało przydatna i dlatego została zaniedbana.



Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, młodzi oficerowie wybiegli na ulice Wiednia i tańcząc śpiewali — „Krieg, Krieg Krieg! Es wird ein schoener Krieg ...” Kiedy w roku 1978 znalazłem się w górnej Austrii, postanowiłem złożyć wizytę miejscowemu proboszczowi, który liczył ponad 70 lat. Kiedy opowiadałem mu o sobie, zorientowałem się, że uważa mnie za kłamcę, który zmyśla piękne historie. Analizował moje wypowiedzi psychologicznie, wychodząc z tego „niewątpliwego” założenia i dając mi to do zrozumienia. Kiedy pożałowałem się na to mojemu austriackiemu przyjacielowi, odrzekł z humorem: Miał pan przecież jako psycholog wyjątkowe szczęście, bo mógł pan jeszcze poznać autentyczne austriackie gadanie (die Oesterreichische Rede). My młodzi nie potrafilibyśmy panu tego zademonstrować, nawet usiłując to symulować.

→ Austriackie gadanie przeszło do języków europejskich, jako potoczne określenie gadaniny mijającej się z rzeczywistością. W jego autentycznym wydaniu tamtych czasów maksymalnego nasilenia histeryczności w Europie, takie wypowiedzi były produktem myślenia konwersyjnego, w którym podświadoma selekcja i substytucja przesłanek prowadziła do permanentnego mijania się z sednem sprawy. Odruchowe przyjmowanie, że rozmówca posługuje się podobnym sposobem myślenia jest przejawem pewnej kultury kłamstwa, kiedy dostrzeganie prawdy bywało traktowane jako objaw złego wychowania.

W tamtym także okresie hysteroidalnej regresji odrodziła się ideologia władzy jednego narodu nad światem, która przez wieki drzemała w tal-mudzie. Potem wybuchły wielka wojna i wielka rewolucja rosyjska. To znalazło przedłużenie w faszyźmie i hitleryźmie, a wreszcie w tragedii drugiej wojny światowej. Z tamtych także czasów zrodziło się makrosocjalne zjawisko patologiczne, którego odrębna jakość nałożyła się na ten cykl, przesłaniając i destruując jego obraz i naturę.

Współczesna Europa przekroczyła już przeciwne ekstremum tej sinusoidy dziejów. Można więc wnosić, że połowa wieku XXI przyniesie okres lepszej sprawności i poprawności myślenia, co zrodzi wiele nowych wartości we wszystkich dziedzinach ludzkiej twórczości. Można także przewidywać, że będą to czasy realizmu poznania psychologicznego, a może także wzmożenia życia duchowego.

Równocześnie Ameryka północna szczególnie USA osiągnęły około roku 1980, po raz pierwszy w swojej krótkiej historii, to ekstremum his-

teryzacji. Podobieństwo objawów do tych z początku bieżącego wieku narzuciło się wręcz sędziwym Europejczykom, którzy wtedy żyli jeszcze w Ameryce. Trudno jest ocenić, czy mamy już do czynienia z pierwszymi objawami dehisteryzacji i dźwigania się z kryzysu — raczej tak<sup>1</sup>. Dominacja emocjonalizmu, zarówno w życiu indywidualnym co zbiorowym, jak także w polityce, oraz podświadoma selekcja i substytucja przesłanek w myśleniu utrudniają komunikację. Egotyzm indywidualny i narodowy powodują opisane już skutki. Mania obrażania się i odwetów może być uważana za odpowiednik europejskiej manii pojedynkowania się w tamtych czasach. Pogardliwy stosunek człowieka posiadającego, lub tego komu powiodło się lepiej, do tego komu wiedzie się gorzej, żywo przypomina obyczaje tamtych czasów szczególnie w Rosji carskiej. Na skutek podobieństwa czasów i obyczajów, freudowska psychologia znajduje w tym kraju naturalny grunt i zastosowanie.

Ta recesja psychologiczna, jaką obserwuje się Stanach Z. pociąga za sobą pogarszanie się adaptacji jednostek w strukturze socjopsychologicznej kraju. Człowiek uzdolniony i szukający prawdy napotyka coraz częściej na solidarny front ludzi miernych. Wolno mu podjąć pracę w jakimś instytucie naukowym, gdzie może zdobyć nagrodę Nobla. Tymczasem całość kraju, jego administracja i jego polityka cierpią z powodu braku inspiratywnej i krytycznej roli jednostek wysoko uzdolnionych. Powoduje to zahamowanie ewolucji urzędów społecznych i ustroju państwowego, stan inercji. Narasta więc niezadowolenie tych, którzy na tym cierpią.

Należy przewidywać, że najbardziej dramatyczne trudności i napięcia społeczne wystąpią około ćwierć wieku po czasie maksymalnego nasilenia histeryzacji i już w okresie wychodzenia z kryzysu. Jest to bowiem następstwo, które spóźnia się w czasie, bo jest stymulowane przez tenże proces rehabilitacji rozsądku w jego jeszcze niedostatecznej fazie. Można to datować na początek wieku XXI.

Można więc odnieść wrażenie, że Stany Zjednoczone zmierzają do głębokiego kryzysu politycznego, jaki był następstwem opisanej sytuacji. Ten wielki kraj jest jednak wewnętrznie tak zróżnicowany obyczajowo, że wystarczy przejechać 50 mil, aby znaleźć się w odmiennym środowisku

---

<sup>1)</sup> Pisane w Nowym Yorku w roku 1984. Obecnie na przełomie wieków można już obserwować wyraźne objawy wychodzenia z tego kryzysu.



społecznym. To, co dzieje się w jednej jego części, wywołuje więc krytyczne reakcje w innej. Przy tym sytuacja geopolityczna kraju jest bardzo korzystna. Zobaczymy więc, co przyniesie czas?

Czy jednak Europa może pogardzać dziś Ameryką z powodu tego, że dotknęła ją ta sama choroba, którą nasz kontynent przeżył wiele razy i z tragicznymi skutkami? Czy amerykańskie poczucie wyższości wobec Europy, z powodu tamtych stanów i ich wojennych i rewolucyjnych skutków, nie stało się już szkodliwym anachronizmem? Byłoby z najlepszym pożytkiem, gdyby narody skorzystały z doświadczenia historii i nowoczesnej wiedzy biospołecznej, aby nauczyć się przychodzić z pomocą narodowi dotkniętemu już poznany stanem.

Europa Środkowowschodnia, do niedawna zdominowana przez Sowiety, należy jednak do cyklu europejskiego, raczej z pewnym opóźnieniem wobec Europy Zachodniej. Podobnie mają się sprawy w europejskiej części imperium rosyjskiego. W tej jednak części świata śledzenie opisywanych tutaj przemian w odseparowaniu, choćby metodycznym, od zjawisk jeszcze bardziej dramatycznych i o odmiennej naturze wymyka się możliwościom obserwacji. We wszystkich tych krajach narasta z każdym rokiem oddolny nacisk odradzających się sił zdrowego rozsądku, który ostatecznie doprowadzi do ustalenia się ładu opartego o lepsze poznanie praw natury. W międzyczasie to się już częściowo dokonało.

Nasuwa się pytanie, czy mogą nastąpić czasy, kiedy te odwieczne cykle, wobec których narody okazywały się bezsilne, mogłyby zostać w jakiś sposób przewyciężone, a twórcza i krytyczna aktywność społeczeństw utrzymana trwale na dobrym poziomie? Jeżeli chcielibyśmy przewyciężyć coś, co trwa od zarania dziejów, to łatwo może się wydać, że zamierzamy walczyć z wiatrakami historii. Czasy jednak, jakie przeżywamy, niosą szeregi właściwości wyjątkowych, co nadaje im charakter jakby drugiego wielkiego przełomu w dziejach gatunku Homo Sapiens. We współczesnym kotle macbethowskim warzą się nie tylko perfidne ingrediencje. Współczesność tworzy także poznanie i rozwój środków działania, jakich nie znała ludzkość od czasów jej wielkiego postępu, jaki zaistniał ponad trzydzieści tysięcy lat temu.

Osiągnięciem współczesnego postępu, które przyczynia się do destruowania tych odwiecznych cykli, jest rozwój komunikacji, który powiązał nasz glob w jeden wielki system naczyń połączonych. Naszkicowane tutaj cykle

czasów przebiegały do niedawna w różnych cywilizacjach i na różnych kontynentach prawie niezależnie. Ich fazy nie były ze sobą zgodne. Można przyjąć, że faza amerykańska spóźnia się za europejską o 80 lat. Kiedy ludzie, informacje i opinie przepływają swobodnie między krajami i ponad oceanami, odmienne treści społeczne i psychologiczne, warunkowane między innymi różnicami fazy omawianych cykli, przelewają się przez wszystkie granice i systemy asekuracji informacyjnych, powstają naciski, które mogą powodować zmiany w dawnych zależnościach przyczynowych. Powstaje sytuacja psychologiczna bardziej plastyczna, która zwiększa także możliwości oddziaływania zamierzonego i opartego o przyczynowe zrozumienie zjawisk.

Równocześnie rodzi się nowy zespół czynników, które przyczynią się z czasem do uwolnienia ludzkości od działania niezrozumiałej przyczynowości dziejów. Rozwój nauk, których finalnym plonem jest lepsze zrozumienie człowieka i praw rządzących życiem społeczeństw, doprowadzi w końcu do tego, że opinia społeczna zaakceptuje niezbędną wiedzę, co pozwoli na kontrolowanie szkodliwych procesów. Konieczna stanie się wtedy jakaś forma wzajemnej współpracy i kontroli narodów, na drodze do osiągnięcia takich celów.

Rozwój osobowości ludzkiej i jej zdolności do realistycznego pojmowania rzeczywistości, sprawnego i twórczego myślenia, wymaga niestety przezwyciężania wygodnictwa i podjęcia wysiłków nauki i pracy, wymaga trudu w warunkach odmiennych od tych w jakich się wychowaliśmy, co często łączy się z niewygodami i pewnym ryzykiem. W takich bowiem warunkach osobowość egotyczna i przystosowana do swojego środowiska, myślenia jego archetypami i nadmiernie emocjonalna, ulega dezintegracjom i podejmuje wysiłki, które powodują jej pozytywną ewolucję. Odmienność realnych sytuacji warunkuje bowiem przemiany ludzkiej osobowości, jakich nie da się wyzwolić sztucznie.

Taką możliwość, że obiektywne poznanie ludzkiej natury i jej słabości, oraz wynikających z tego przemian stanów psychologicznych społeczeństw, pozwoli, może w nie tak odległej przyszłości, na umiejętne zapobieganie lub przeciwdziałanie wynikającym z tego kryzysom i tragediom, należy traktować jako wizję realną, znaną już Iwanowi Pawłowowi. Czasy nasze mają ten charakter wyjątkowy, kiedy z ludzkiego cierpienia rodzi się więcej poznania, niż to bywało przez wieki. To poznanie wiąże się łatwiej w obraz



całości, ponieważ znajduje spoiwo we wiedzy szczegółowej. Ludzie zaś i sprawy dojrzewają w działaniu.

Aby to ułatwić, zastanówmy się nad szkicem nowej dyscypliny naukowej i jej wybranymi zagadnieniami. Badając etiologiczne przyczyny zła, jego naturę i procesy genezy, odkrywamy jego nie dość poznane właściwości i jego słabe miejsca, wskazując tym samym na nowe możliwości przeciwdziałania temu, co rodzi ludzkie cierpienie.

## Rozdział IV

### PONEROLOGIA

Od czasów bardzo dawnych, myśliciele różnych kultur, kierunków filozoficznych i systemów religijnych poszukiwali prawdy o tym, co jest słuszne i może być dobrą radą. Starali się znaleźć kryteria tego, co należy uznać za wartość moralną. Opisywali oni cnoty ludzkiego charakteru i radzili jak je zdobywać. Stworzyli godny poznania dorobek, który niesie doświadczenie wieków i ludzką nad nim refleksję. O ile różnice między ich poglądami są rzeczą naturalną, to godne zastanowienia jest to, jak najbardziej sławni spośród nich dochodzili do wniosków podobnych lub uzupełniających się, chociaż działali w odległych czasach i krajach. To bowiem, co jest wartością, ma swoje przyczyny i uwarunkowania w prawach natury, które działają w ludzkich osobowościach i w zbiorowych osobowościach społeczeństw.

Jest jednak sprawą równie godną zastanowienia, jak stosunkowo mało powiedziano o odwrotnym aspekcie zagadnienia, o naturze zła, jego przyczynach i procesach genezy. Te sprawy skrywają się z pewną dyskrecją za uogólnionymi już wnioskami, albo bywały zbyt pochopnie personifikowane. Taki stan rzeczy można po części przypisać okolicznościom historycznym, w jakich działali poszczególni myśliciele, ich taktyce działania uwzględniającej własną sytuację, wcześniejszej tradycji, albo może pruderii. Cnoty sprawiedliwości, umiaru i prawdomówności są przecież odwrotnościami przemocy, gwałtowności i zakłamania, podobnie jak zdrowie jest przeciwieństwem choroby. Była jednak inna nader ważna przyczyna tego deficytu. Czynniki, które biorą aktywny udział w genezie zła, zostały opisane dopiero w naszych czasach, a współcześnie postępuje ich przyrodnicze poznanie.

Pozostawiono więc w dyskretnym cieniu naturę i genezę zła, cedując ją raczej dramaturgom i ich językowi pełnemu ekspresji, który nie dociera jednak do korzeni zjawisk. Wciąż pozostaje więc pewna nie zbadana przestrzeń, pewien macecznik zagadnień zła i moralności, który opierał się ludzkiemu poznaniu i filozoficznej refleksji. Współcześnie, metaetycy usi-



łują iść dalej, ale ich wysiłki ześlizgują się po powierzchni tej elastycznej przestrzeni — ku analizie języka etyki. Przyczyniają się więc do wyeliminowania części nawyków naturalnego języka pojęć i jego nieściłości. Dla badacza jednak, dostanie się do tego jądra gęstwiny stanowi nie lada pokusę.

Równocześnie praktyczny działacz w życiu społecznym, czy zwykły człowiek w poszukiwaniu swoich dróg życia, zdani są w znacznym stopniu na zaufanie do autorytetów. Tymczasem odwieczna pokusa bagatelizowania nie dość dowiedzionych wartości moralnych, albo wyzyskiwania w nieprawy sposób ludzkiego naiwnego dla nich szacunku, nie znajdują dostatecznej przeciwwagi w racjonalnym poznaniu, które mogłoby uzasadniać te wartości. Społeczeństwa zaś reagują w takich sytuacjach kierując się ich instynktownym wycuciem, które bywa trafne, ale czasem okazuje się paraadekwatne.

Gdyby lekarze poszli drogą podobną do etyków i zajmowali się przede wszystkim higieną fizyczną i psychiczną, pozostawiając w cieniu osobistych doświadczeń mniej estetyczne zjawiska chorobowe, wówczas współczesna medycyna nie istniałaby jeszcze w ogóle. Nawet korzenie tej wiedzy, która uczy o zachowaniu zdrowia, pozostałyby ukryte w podobnym jądrze niewiedzy. Mimo, że teoria higieny towarzyszy medycynie od jej starożytnych początków, lekarze badają choroby i ich naturę. Przyjmowali oni ryzyko własnego zdrowia i życia, ponosili ofiary, aby wykrywać przyczyny chorób i ich biologiczne właściwości. Zrozumienie bowiem tych przyczyn i dynamiki przebiegu chorób pozwala na znajdowanie właściwych środków leczenia. „Ignota nulla curatio morbi”<sup>2</sup> powiada podstawowa zasada tej sztuki.

Badając zdolności organizmów do zwalczania chorób i uodparniania się na znane już czynniki chorobotwórcze, znaleziono szczepionki, które pozwalają uodparniać organizmy bez przebycia choroby. Dzięki temu wiedza medyczna zwycięża i zapobiega zjawiskom chorobowym, które uznała za rodzaj zła w swoim zakresie działania.

Nasuwa się więc pytanie: Czy nie należy zastosować podobnej metody postępowania, aby badać naturę, przyczyny i rozwój innych rodzajów zła, które prześladują ludzkie jednostki, rodziny i narody, mimo że obrażają one nasze ludzkie uczucia estetyczne i moralne bardziej niż choroby? Doświad-

---

<sup>2</sup>) Nie ma leczenia choroby, której nie rozumiemy.

czenie nauczyło autora, że te inne rodzaje zła mają naturę do chorób podobną, choć złożoną i wymykającą się wysiłkom poznawczym. W ich bowiem genezie występuje wiele czynników o charakterze patobiologicznym, szczególnie psychopatologicznym, których jakość jest już poznana przez medycynę i psychologię, albo których poznanie wymaga badań przez te właśnie nauki.

Równoległe więc z tradycyjnym podejściem etologicznym, do zrozumienia problemów, potocznie odczuwanych jako niemoralne, można podejść w oparciu o dane dostarczane przez biologię, medycynę i psychologię, ponieważ tego rodzaju aspekty są współobecne w całości zagadnienia. Sama więc refleksja filozoficzna musiała okazać się niewystarczająca. Myśl filozoficzna dawała początek wszystkim dyscyplinom naukowym, ale dojrzewały one dopiero wtedy, kiedy usamodzielniały się w oparciu o dane szczegółowe i w powiązaniu z tymi dziedzinami nauki, które mogły tych danych dostarczyć.

Zachęcony takim „przypadkowym” odkryciem tych przyrodniczych aspektów zła i jego genezy, autor poszedł po drodze podobnej do tej lekarskiej, bo i jego zawód psychologa klinicznego i współpracownika lekarzy do tego skłaniał. Podobnie także przyjmował ryzyko bliskiego kontaktu ze złem dla zapewnienia sobie możliwości poznawania jego natury, śledzenia jego czynników etiologicznych i jego patodynamiki, a czasy takich możliwości nie szczędziły.

W międzyczasie także rozwój biologii, medycyny i psychologii uTORował drogi w tym stopniu, że wyżej opisane postępowanie okazało się wykonalne i nader płodne. Wysubtelnienie psychologicznych metod diagnozy klinicznej i osobiste doświadczenie pozwalały na dostatecznie pewne ujmowanie zjawisk, aby móc wysnuwać poniżej podane wnioski.

Dopiero braki danych, szczególnie z dziedziny nauki o psychopatiach, spowodowane ogólnym deficytem gotowej wiedzy w tej przedmiotowo trudnej dziedzinie, ale także brakiem dostępu do istniejących prac, który ograniczała cenzura polityczna, stały się przyczynami trudności, które należało przewyciężać w oparciu o własne dociekania. Dlatego Czytelnik spotka w tej pracy, a szczególnie w tym rozdziale, przesłanki pochodzące z tych dociekań, których opublikowanie nie było wówczas możliwe. Potwierdzenia tych wyników można było znaleźć potem w niektórych pracach opublikowanych na Zachodzie.



Wiele wartościowych obserwacji, które także wykorzystano w tej pracy, może zebrać psycholog wówczas, kiedy sam staje się przedmiotem postępowania krzywdzącego, ale jego zainteresowania poznawcze przewyżają naturalne ludzkie uczucia i reakcje, albo kiedy zostaje zmuszony do korzystania ze swoich umiejętności, aby się ratować. Tego nie żałowano autorowi w naszej ojczyźnie pełnej przemocy i krzywdy.

Tak została zapoczątkowana nowa dyscyplina naukowa, której chrztu dokonali dwaj zakonnicy, znakomici filolodzy greccy. Od greckiego słowa *πονηρος* = zło, nadano jej nazwę „PONEROLOGIA”. Procesy genezy zła nazwano odpowiednio „ponerogenezą”. Żywię nadzieję, że ten skromny początek znajdzie naukowych kontynuatorów, aby poprzez poznanie natury zła, jego przyczyn i procesów rozwoju służyć jego przewyżczeniu.

Spośród ponad 5000 osób badanych, chorych, nerwicowych i zdrowych, jacy złożyli się na doświadczenie życiowe, autor wynotował 384 osoby dorosłe, które dopuściły się postępowania krzywdzącego innych ludzi. Rodzaj krzywd, jakie wyrządzili innym, był nader zróżnicowany, od sprawiających przykrość zachowań i krzywdzącej obmowy, bicia i moralnego znęcania się nad dzieckiem, po okaleczenia i zabójstwa. Około 30 z tych ludzi miało za sobą karę różnego rodzaju, często zbyt surową. Niektórzy zwolnieni z więzień poszukiwali drogi readaptacji w życiu społecznym, co skłaniało ich do szczerości w rozmowie z psychologiem. Inni uniknęli kary, bo skrzywdzili kogoś w sposób, który w teorii lub praktyce prawnej nie staje się przedmiotem postępowania sądowego. Jeszcze inni byli chronieni przez system polityczny, który sam był płodem ponerogenezy. Pochodzili oni ze wszystkich środowisk populacji polskiej, ale w większości ze śląskiego okręgu przemysłowego o złych warunkach pracy i znacznym zatruciu atmosfery. Poza tym, autor korzystał z relacji osób, których stany nerwicowe były spowodowane doznanymi krzywdami.

Wszystkie wymienione osoby zostały zbadane dokładnym wywiadem i testowo, pod względem ich ogólnej sprawności umysłowej, w celu wykluczenia lub detekcji i lokalizacyjnej oceny ewentualnych uszkodzeń tkanki mózgowej, oraz innymi metodami, aby zależnie od indywidualnych potrzeb stworzyć sobie wystarczająco pełny obraz ich stanu psychicznego i jego przyczyn. W miarę potrzeby istniała możliwość wglądu w wyniki badań lekarskich i laboratoryjnych.

Spośród tych 384 osób, było zaledwie 14 do 16% takich, u których analiza ich osobowości i genezy ich postępowania nie naprowadzała na działanie jakiegoś czynnika patologicznego, który na różnych drogach przyczynił się do powstania ich czynów. W odniesieniu do tego procentu należy jednak zwrócić uwagę na to, że niewykrycie takiego czynnika przez psychologa nie jest dowodem jego nieistnienia. Może to bowiem być skutkiem niedostatecznych możliwości wywiadu, niedoskonałości metod badania, lub braków samego badającego.

Rzeczywistość przyrodnicza okazała się więc zasadniczo odmienna od rozpowszechnionych przekonań, interpretujących zło w sposób nadmiernie moralizujący, a także od praktyki sądowej, gdzie złagodzenie kary stosuje się tylko wobec nosicieli wyraźnych zmian patologicznych.

Często można także pozwolić sobie na rozumowanie o charakterze hipotezy wyłączającej, zastanawiając się nad tym, co by było, gdyby w genezie jakiegoś czynu nie współdziałał jakiś wykryty czynnik patologiczny. Dochodzimy wówczas najczęściej do wniosku, że czyn krzywdzący nie zaistniałby również. Czynnik patologiczny przesądził bowiem o jego powstaniu lub stał się niezbędnym komponentem jego genezy.

Nasuwa się więc hipoteza o powszechności działania takich czynników w procesach genezy zła. Przekonanie o tym, że czynniki patologiczne biorą taki właśnie udział w procesach ponerogenezy, wydaje się tym bardziej prawdopodobne, kiedy weźmiemy pod uwagę rozpowszechnione wśród etyków przekonanie, że zło tego świata stanowi rodzaj splotu lub kontinuum wzajemnych uwarunkowań. W takim układzie naczyń połączonych jeden rodzaj zła produkuje wzorce i otwiera drogi innym rodzajom, niezależnie od indywidualnych lub doktrynalnych motywacji. Przekracza to granice zdarzeń indywidualnych, grup społecznych i krajów. Skoro więc działanie czynników patologicznych jest obecne w dużej większości wypadków syntezy zła, to jest ono obecne w całym tym jego kontinuum.

W dalszym ciągu rozważań, w oparciu o tak zdobyty materiał obserwacji, brano pod uwagę już tylko część wspomnianej liczby osób, kiedy nie pojawiły się różne trudności praktyczne, jak np. brak dalszego kontaktu z pacjentem. Podejścia statystyczne dawały tylko ogólne wskazania. Intuicyjne wejście w każdy indywidualny problem i podobna synteza całości okazały się najbardziej płodną drogą w tej dziedzinie.



Rolę czynnika patologicznego w procesach poneroogenezy może grać każde takie zjawisko znane współczesnej psychopatologii, albo jeszcze nie dość zbadane, a także niektóre stany patologiczne, których medycyna nie zalicza do psychopatologii. Ich aktywność w tych procesach zależy jednak od innych właściwości niż demonstratywność lub nasilenie stanu. Największą aktywność poneroogenną taki czynnik patologiczny osiąga zazwyczaj przy takim nasileniu, kiedy jest już wykrywalny przy pomocy współczesnych metod klinicznych i można rozpoznać jego jakość, ale nie jest jeszcze uznawany za zjawisko patologiczne przez opinię środowiskową. Wtedy może on w sposób ukryty ograniczać zdolność jednostki do kontrolowania swojego postępowania, albo oddziaływać na innych ludzi, traumatyzując ich psychikę, fascynować ich, albo wyzwać uczucia mściwe i żądze karania. Jego wpływ może także powodować nieprawidłowości rozwoju osobowości u dzieci i młodzieży.

Podobny stan o nasileniu jawnym, lub ujawniony, będzie już wyzwał refleksje krytyczne, co zredukuje jego poneroogenne oddziaływanie. Moralizujące interpretacje objawów takich umiarkowanych stanów i skutków ich działania upośledzają naszą zdolność do rozumienia przyczyn zła, a więc postępowania się rozsądkiem i wiedzą dla przeciwdziałania mu. Dlatego umiejętne zidentyfikowanie takiego czynnika patologicznego i ujawnienie sposobu jego oddziaływania powoduje otamowanie jego poneroogennej roli.

W procesach poneroogenezy czynniki patologiczne mogą działać od wewnątrz jednostki, która na skutek tego dopuszcza się czynów krzywdzących. Takie działanie bywa łatwiej uznawane przez sądy i opinię społeczną. Znacznie rzadziej bierze się pod uwagę oddziaływanie takich czynników od zewnątrz, jako emitowane przez ich nosicieli na inne osoby lub grupy ludzkie. Tymczasem ten właśnie rodzaj oddziaływania gra niepoślednią rolę w całokształcie genezy zła. Warunkiem poneroogennej efektywności takiego oddziaływania jest to, aby dana właściwość patologiczna była interpretowana w sposób odmienny od jej rzeczywistej natury i w jakimś sensie — moralizujący.

Spośród wielu możliwości takiego oddziaływania wskażmy na razie na tę, która bywa najbardziej złośliwa. Każdy człowiek w ciągu swojego życia, a szczególnie dzieci i młodzież, przyswaja sobie tworzywo psychiczne od innych ludzi, w drodze rezonansu, identyfikacji, naśladownictwa i dzięki świadomym drogom komunikacji, aby przetworzyć to na swoją osobowość i budować swój światopogląd. Jeżeli to tworzywo jest skażone

właściwościami patologicznymi, wówczas rozwój osobowości zostaje zniekształcony. Produktem takiego oddziaływania jest człowiek, który nie pojmuje siebie i innych ludzi ze zdrowym rozsądkiem. W praktyce psychologicznej spotykamy jako skutek takiego oddziaływania ludzi, którym osoby normalne i normalnie wychowane wydają się dziwne lub niemądre. W wyniku takich anomalii rozwoju ich osobowości, ludzie tacy powodują lub czynią krzywdy innym. Czy są jednak temu winni?

Znane od wieków ludzkie słabości moralne, jak także braki naszej inteligencji, poprawności rozumowania i wiedzy, łączą się w procesach poneroogenezy z działaniem różnych czynników patologicznych, tworząc złożoną sieć przyczynowości. Ta sieć zawiera często układy zwrotne lub zamykające się. Przyczyny i skutki praktyczne bywają rozdzielone znacznym wpływem czasu, co utrudnia śledzenie tego rodzaju zależności. Przy dostatecznie szerokim ujęciu, procesy poneroogenezy przypominają nam złożoną syntezę chemiczną, w której zmiana jednego czynnika powoduje zmianę całego przebiegu reakcji. Na skutek znanego botanikom prawa minimum, wzrost roślin jest ograniczany przez ten składnik gleby, który jest w deficycie. Podobnie, wyeliminowanie z procesu poneroogenezy jednego ze wspomnianych składników, czy raczej deficytów, lub ograniczenie jego działania, powinno spowodować redukcję całego takiego procesu. Tak dzieje się w rzeczywistości, kiedy np. psychoterapeuta posłuży się odpowiednim wyjaśnieniem.

Kiedy na przykład w toku psychoterapii, uświadamiamy pacjentowi że w genezie jego osobowości i jego postępowania znajdujemy skutki oddziaływania na niego jakiejś osoby zdradzającej właściwości patologiczne, przeprowadzamy zabieg dla niego nader przykry, który wymaga od nas taktu i umiejętności. Jednak w wyniku takiego postępowania pacjent rozwinię rodzaj samowiedzy, która uwolni go od skutków tego oddziaływania i pozwoli mu rozwinąć krytyczny dystans także w odniesieniu do innych podobnego rodzaju wpływów. Rehabilitacji ulegnie jego zdolność krytycznego myślenia, rozumienia siebie i innych ludzi. Dzięki temu będzie mógł unikać błędów, które krzywdzą innych i jego samego.

Moralisci uczą od wieków, jak rozwijać postawy i wartości etyczne i poszukują odpowiednich po temu kryteriów. Najwięksi z nich wskazywali na potrzebę poznania prawdy o tym, co jest dobre, ceniąc także poprawność rozumowania. Mimo tego nie udało im się przewyciężyć tak wielu rodzajów zła, które trapią ludzkość od wieków, a współcześnie narosły do nie-



bywałych rozmiarów. Ponerolog nie chciałby w niczym umniejszać roli wartości moralnych i poszanowania dla nich. Chciałby wesprzeć je jednak od strony poznania przyrodniczego, aby dopełnić całości i uczynić obraz zagadnienia bardziej adekwatnym do złożonej rzeczywistości. To winno umożliwić bardziej skuteczne działanie w praktyce moralnej, psychologicznej, społecznej i politycznej.

Ta nowa dyscyplina bada przede wszystkim tę najbardziej poznawczo zaniedbaną część tego złożonego układu przyczynowości genezy zła — rolę czynników patologicznych. Wskazuje ona na to, że wzięcie ich pod kontrolę świadomości naukowej, indywidualnej lub społecznej, może skutecznie hamować lub rozbijać procesy genezy zła. To, co było niemożliwe przez wiele wieków, stało się obecnie wykonalne dzięki postępom poznania przyrodniczego. Udoskonalanie sposobów wykorzystywania tego w praktyce jest uzależnione od postępu badań szczegółowych i od społecznego przekonania o wartości takiego postępowania.

Podobne zastosowania tych umiejętności mogą służyć innym dziedzinom życia, przede wszystkim w postępowaniu psychoterapeutycznym, a także przeciwdziałaniu przestępczości, badaniom historycznym i socjologicznym. Wykorzystaniu ich w problematyce politycznej jest poświęcona ta tutaj praca.

### **Czynniki patologiczne**

Postaramy się opisać zwięźle przykłady tych czynników patologicznych, które okazały się najbardziej aktywne w procesach ponerogenezy. Wybór tych przykładów jest wynikiem doświadczenia autora, a nie odpowiednich zestawień statystycznych, a więc może się różnić od ujęć innych specjalistów. Także nieliczne dane statystyczne dotyczące tych zjawisk są przybliżoną oceną autora lub zapożyczono je z prac przedmiotowych.

Wypada także wspomnieć o niektórych postaciach historycznych, których właściwości patologiczne wzięły udział w procesach genezy zła na wielką skalę społeczną, wyciskając swoje piętno na losach narodów. Ustalenie diagnoz osób, których defekty i anomalie psychiczne zmarły razem z nimi, jest zawsze zadaniem niełatwym. Wyniki takich dociekań mogą być łatwo kwestionowane także przez osoby, które nie dysponują wiedzą i doświadczeniem klinicznym, a tylko dla tego że rozpoznanie takich stanów nie odpowiada ich stylowi myślenia historycznego lub literackiego. Czyniąc to, korzystając z danych przekazanych językiem naturalnym i często mora-

lizującym, autor może jednak zapewnić Czytelników, że opiera się zawsze na porównaniu zdobytych danych z obserwacjami uzyskanymi z badania wielu podobnych pacjentów przy pomocy obiektywnych metod współczesnej psychologii klinicznej. Dlatego, tylko podobnie wypracowane opinie specjalistów pozostają cenne i mogą być przedmiotem dyskusji.

### **Dewiacje nabyte**

Wśród wszystkich tkanek organizmu, tkanka mózgowa wykazuje najbardziej ograniczone możliwości regeneracji. Jeżeli nastąpi jej uszkodzenie, to po zagojeniu się zmiany pojawia się proces rehabilitacyjny, dzięki któremu sąsiednia nieuszkodzona tkanka przejmuje funkcje tej uszkodzonej. To zastępstwo nie jest jednak nigdy zupełnie dobre, tak że pewne deficyty sprawności i poprawności procesów psychicznych dają się wykryć przy pomocy odpowiednich testów, nawet w przypadku bardzo ograniczonych zmian.

Różnorodne przyczyny powstawania takich uszkodzeń, jak urazy, wybroczyny, infekcje i inne są medycznie znane. Tu wypada wspomnieć, że psychiczne skutki takich zmian, jakie obserwujemy po wielu latach, są w większym stopniu zależne od ich lokalizacji, np. w korze lub wewnątrz mózgu, niż od przyczyny jaka je wywołała. Jakość tych następstw zależy także od okresu życia, w którym powstały i warunków bytowania po ich powstaniu. Jako czynniki poneroogenezy większą aktywność wykazały skutki okołoporodowych i wczesnych uszkodzeń mózgu niż te, które powstały u dorosłych już osób.

W krajach o rozwiniętej opiece medycznej, wśród dzieci w starszych klasach szkoły elementarnej, kiedy badania testowe są już możliwe, wykrywamy 5 do 7% takich, które noszą już drobne uszkodzenia tkanki mózgowej powodujące trudności w nauce i zachowaniu. Z wiekiem ten procent wzrasta. Nowoczesna opieka medyczna, szczególnie położnictwo, przyczynia się do zmniejszenia ilości tych zjawisk. W czasach już historycznych i w krajach mniej cywilizowanych występowanie trudności spowodowanych takimi zmianami było lub jest częstsze.

U stosunkowo niewielkiej części osób z takimi zmianami pojawia się ich najdawniej znany skutek — epilepsja z jej licznymi odmianami. Wśród badaczy tych zjawisk panuje raczej zgodne przekonanie, że Cezar, a potem Napoleon Buonaparte miewali napady epileptyczne. Była to prawdopodobnie epilepsja wegetatywna, powodowana uszkodzeniami położonymi w głę-



bi masy mózgu. Ta odmiana nie powoduje postępującego otępienia umysłowego. W jakim stopniu te ich ukrywane dolegliwości miały negatywny wpływ na ich charaktery, jak to zaznaczyło się na ich historycznych decyzjach, a także działało na innych ludzi, może być przedmiotem dalszych studiów i ocen. W większości wypadków, szczególnie współcześnie, epilepsja jest schorzeniem jawnym, co ogranicza jej aktywność jako czynnika poneroogenezy.

U znacznie większej części nosicieli uszkodzeń tkanki mózgowej narastają z biegiem czasu negatywne zmiany charakteru o różnych obrazach psychologicznych, w zależności od lokalizacji tych zmian, czasu ich powstania i późniejszych okoliczności. Tego rodzaju anomalie ludzkich charakterów prof. T. Bilikiewicz nazwał ogólnie charakteropatiami, aby odróżnić je od aberacji o podłożu dziedzicznym. Niektóre charakteropatie grają wybitną rolę jako czynniki poneroogenezy. Scharakteryzujemy więc najpierw ich ogólne działanie poneroogenne, a potem wybrane przykłady ich odmian w tej dziedzinie najbardziej aktywnych.

Nieuszkodzona tkanka mózgowa zachowuje naturalne właściwości psychiczne naszego gatunku. Szczególnie ujawnia się to w odpowiedziach instynktownych i uczuciowych, często nie dość kontrolowanych i gwałtownych, ale zasadniczo naturalnych. Przeżycia, problemy, idee takich osób wyrastają ze świata spraw ludzkich, do którego należą z natury. Ich zmieniony sposób przeżywania, aberacje myślenia i egotyczne dążenia zakotwiczą więc stosunkowo łatwo w umysłach innych ludzi i bywa to apercypowane w kategoriach naturalnego światopoglądu i w różny sposób — moralizująco.

Takie oddziaływanie osobowości charakteropatycznych terroryzuje i traumatyzuje uczucia i umysły innych ludzi pozbawiając ich stopniowo zdolności do posługiwania się zdrowym rozsądkiem. Mimo oporów i reakcji krytycznych, ludzie przyswajają sobie takie tworzywo psychiczne wraz z usztywnionymi nawykami patologicznego przeżywania. U młodzieży powoduje to trwałe zniekształcenia rozwoju osobowości. Są to więc czynniki poneroogenezy, które działają podstępnie i łatwo zapoczątkowują nowe człony w odwiecznych procesach genezy zła. Otwiera to drogę dla późniejszej aktywizacji innych czynników patologicznych o dziedzicznej zazwyczaj naturze, które przejmują potem pierwsze skrzypce w szatańskiej uwerturze.

Dość dobrze udokumentowanym przykładem osobowości charakteropatycznej, która oddziaływała na skalę makrosocjalną i polityczną, był

ostatni cesarz Niemiec Wilhelm II. Uległ on porodowemu urazowi mózgu. Przez cały okres jego młodości a potem rządów ukrywano przed opinią publiczną jego upośledzenie fizyczne i psychiczne. Upośledzona była sprawność ruchowa lewej górnej części ciała. Jako chłopiec miał trudności w nauce gramatyki, geometrii i rysunku, co stanowi typową triadę trudności szkolnych powodowaną lżejszymi uszkodzeniami tkanki mózgowej. Rozwinał osobowość z rysami infantylności i niedostatkami kontroli afektów, a także skłonność do paralogicznego myślenia, które z łatwością omijało niewygodne przesłanki.

Generalski mundur i militarystyczna heca zapewniały mu nadkompensację poczucia mniejszej wartości i skrywały skutecznie jego braki. W polityce do głosu dochodziły nie dość kontrolowane emocje i osobiste urazy. Stary Żelazny Kanclerz, polityk przebiegły i bezwzględny wobec innych, ale wierny Prusom i monarchii, musiał odejść. Wiedział bowiem zbyt wiele o ułomności księcia i protestował przeciw jego koronacji. Potem podobny los spotykał innych nadmiernie krytycznych, a ich miejsca zajmowali ludzie mniejszego umysłu ale układni, a czasem zdradzający dyskretne dewiacje psychiczne. Następowala selekcja negatywna.

Oddziaływanie charakteropatycznej osobowości na drodze identyfikowania się zwykłych ludzi z cesarzem i wpływ tak powstałego systemu rządów pozbawiały Niemców stopniowo części ich zdolności do rozwijania zdrowego rozsądku. Wyrastało nowe pokolenie ze zniekształceniami odczuwania i rozumienia rzeczywistości psychologicznej, społecznej i politycznej. Stało się rzeczą nader charakterystyczną, że w wielu rodzinach niemieckich, gdzie zdarzył się jakiś psychicznie niezupełnie normalny członek, ukrycie tego przed opinią środowiska, a nawet przed świadomością najbliższych, stało się sprawą honoru godną nawet niegodziwego postępowania. Szerokie rzesze ludzi wchłaniały patologicznie zmienione tworzywo psychiczne wraz ze sposobem myślenia, w którym frazes zyskuje moc argumentu, a niewygodne przesłanki ulegają podświadomej selekcji.

Działo się to w czasach, kiedy w całej Europie narastała fala histeryczności ze skłonnością do dominacji afektów i komponentą aktorstwa w ludzkim postępowaniu. Zabarwiony takim stanem moralny terror skierowany przeciw trzeźwemu pojmowaniu rzeczywistości realizowały w znacznym stopniu kobiety, które okazywały się gorliwszymi od mężczyzn wyznawczyniami histeryczno militarystycznego pruskiego stylu. To promieniowało na trzy cesarstwa i inne kraje Europy. W jakim więc stopniu do



degeneracji zdrowego rozsądku na naszym kontynencie przyczynił się Wilhelm II i także dwaj inni cesarze, których umysły nie sięgały istotnych spraw historii i władzy, a w jakim stopniu było to skutkiem wznoszącej się sinusoidy cyklu histeryczności, pozostaje interesującym tematem do dyskusji historyków z ponerologami.

Kiedy narastały napięcia międzynarodowe, a potem doszło do zamachu w Sarajewie, ani cesarz niemiecki, ani żaden inny ośrodek władzy w jego kraju, nie dysponowali już zdolnością do rozważnej analizy powstałej sytuacji i do posłużenia się rozsądkiem politycznym. Działyły emocjonalne nastawienia cesarza i uprzednio wytworzone stereotypy myślenia i działania. Wybuchła wojna. Wyćwiczony wcześniej plan akcji przeciw Francji, którego cel w danych warunkach stał się co najmniej wątpliwy, rozwijał się jak na sztabowych manewrach.

Dziś historycy, nawet ci którzy znają dobrze genezę i charakter państwa pruskiego z jego tradycją podporządkowania jednostki władzy króla i cesarza w imię stałej ekspansji, dostrzegają w tamtych wypadkach działanie jakiegoś niezrozumiałego fatum, które wymyka się ich analizie przyczynowości historycznej.

Wielu ludzi myślących zadaje sobie wciąż niepokojące pytanie: Jak mogło dojść do tego, że naród niemiecki wybrał sobie na Fuehrer'a psychopatycznego kabotyna, który nie skrywał swojej patologicznej wizji władzy nadludzi i nieludzkich zamiarów. Pod jego przywództwem Niemcy rozpętali drugą politycznie niedorzeczną a zbrodniczą wojnę światową. W końcu, kiedy już wojna chyliła się ku końcowi, wykształceni dowódcy wykonywali z honorem wojskowo i politycznie niedorzeczne, a nader często zbrodnicze, rozkazy człowieka, którego stan psychiczny odpowiadał już rutynowym kryteriom przymusowej hospitalizacji psychiatrycznej.

Każda próba zadawalającego wyjaśnienia tych zdarzeń z pierwszej połowy minionego wieku, przy pomocy kategorii przyjętych w naukach historycznych, daje poczucie dręczącego niedostatku. Wyrównać ten deficyt może jedynie podejście ponerologiczne, które bada role różnych czynników patologicznych na każdą skalę społeczną.

Naród niemiecki, karmiony przez co najmniej jedno pokolenie patologicznie zmienionym twórcy psychicznym, osiągnął stan podobny do tego, z jakim spotykamy się u indywidualnych ludzi wychowanych przez osoby o właściwościach charakteropatycznych i histerycznych. Ci ludzie dopuszczają się potem często czynów krzywdzących innych i samych siebie.

Wiele wytrwałej pracy i rozwagi musi użyć psychoterapeuta na to, aby pozwolić takiemu człowiekowi odzyskać zdolność do bardziej przyrodniczego i realistycznego pojmowania rzeczywistości.

Dlatego Niemcy, którzy w pierwszej wojnie światowej zadali innym i ponieśli sami ogromne cierpienia, nie mieli potem poczucia winy. Przeciwnie — czuli się pokrzywdzeni. Działali przecież zgodnie z przyswojonymi nawykami, nie mając rozeznania ich patologicznego pochodzenia. Po wojnie potrzeba ubrania tego stanu w szaty bohaterstwa, aby uniknąć zbyt gwałtownie dezintegrującej świadomości, stała się nader powszechna. Pojawił się tajemniczy głód jakby narkotyku, do którego organizm społeczny zdołał przywyknąć. Był to głód patologicznie zmienionego tworzywa psychicznego — zjawisko znowu znane z indywidualnego doświadczenia psychoterapeutycznego.

➤ Ten głód mogła zaspokoić tylko inna osobowość patologiczna i takiż system polityczny. Osobowość charakteropatyczna otworzyła drogę do przywództwa osobnikowi psychopatycznemu. Do zagadnienia takiego następstwa osobowości wypadnie nam jeszcze powrócić, ponieważ wydaje się, że stanowi ono prawidłowość we wielu procesach poneroogenezy.

Podejście poneroologiczne ułatwia nam zrozumienie zarówno człowieka, który uległ wpływowi patologicznych osobowości jak również i makrosocjalnych zjawisk wyrosłych przy udziale takich czynników. Niestety zbyt małej części takich osób możemy służyć odpowiednią psychoterapią. Tym bardziej, takiego postępowania nie da się na razie zastosować do narodów, które zbyt dumnie bronią swojej suwerenności. Można jednak postawić pytanie na razie teoretyczne: Co by było, gdyby jakaś instytucja o międzynarodowym autorytecie podała do publicznej wiadomości, że określone przywódcy są osobnikami psychicznie nienormalnymi, a ich działalność musi prowadzić do nieszczęść? Dlatego rozwiązywanie takich problemów przy pomocy nowoczesnej wiedzy możemy traktować jako wizję lepszej przyszłości.

Charakteropatie paranoidalne: Charakterystycznym sposobem zachowania się osób paranoidalnych jest to, że są one zdolne do względnie poprawnego rozumowania i dyskusji, póki rozmowa dotyczy spraw ich zdaniem mniejszej wagi. Kończy się to raptownie, kiedy argumenty rozmówcy podważają ich idee nadwartościowe, zaczynają kruszyć utrwalone stereotypy myślenia, albo zmuszają do uznania wniosku uprzednio podświadomie



odrzuconego. Takim postępowaniem wyzwalamy u nich potok wypowiedzi paralogicznych, pełnych paramoralizmów i często obrażających rozmówcę, ale zawsze w jakimś stopniu sugestywnych.

Tego rodzaju wypowiedzi budzą awersję u ludzi kulturalnych i rozsądnych, ale zniewalają umysły mniej krytyczne, jak np. osób z różnymi rodzajami dewiacji psychicznych, osób które były już wcześniej przedmiotem wpływu jednostek patologicznych, a także często młodzieży. Proletariusz może to odczuwać jako rodzaj zwycięstwa nad osobami wyższej klasy i dlatego solidaryzować się z paranoikiem. Nie jest to jednak powszechna wśród ludu reakcja, gdzie wyczucie realiów psychologicznych bywa nie gorsze od inteligenckiego. W sumie więc ilościowy respons akceptujący argumentację paranoidalną jest w każdym społeczeństwie tym liczniejszy, im mniej jest ono dojrzałe kulturalnie, ale zawsze daleki od większości. Mimo to, ich oddziaływanie zniewalające innych staje się paranoikom znane z doświadczenia i starają się z tego korzystać z egoizmem patologicznym.

Dziś wiemy, że zjawiska paranoidalne mają dwojaki mechanizm psychologiczny: Pierwszy, spowodowany uszkodzeniami tkanki mózgowej jest znacznie częstszy, drugi czynnościowy występuje rzadziej. Każde uszkodzenie tkanki mózgowej powoduje, we wspomnianym już procesie rehabilitacyjnym, pewne rozluźnienie poprawności myślenia i co za tym idzie struktury osobowości. Najbardziej typowe bywają przypadki spowodowane dawno przebytym odczynem, który zaatakował międzymózgowie, rzadziej wstrząsem mózgu. Pozostawia to obniżenie wydolności tonizacyjnej tego ośrodka i tonusu hamowania w korze mózgowej. Rozbiegane myśli, szczególnie w czasie bezsennych nocy, budują paranoidalne widzenie świata i także idee, naiwne, łagodne lub rewolucyjne i mściwe.

U osób wolnych od uszkodzeń tkanki mózgowej podobne zjawiska pojawiają się rzadziej, i na skutek wychowania przez osoby charakteropatyczne i paranoidalne oraz ich terroru psychicznego w dzieciństwie. Następuje wtedy przyswojenie sobie takiego tworzywa psychicznego wraz z usztywnionymi stereotypami podobnego przeżywania. Utrudnia to rozwój myślenia i światopoglądu, a treści przemienione w taki sposób w tabu przekształcają się w czynnościowe ośrodki blokujące. Czasem daje to obraz partycypacji w cudzym obłądnie.

Iwan Pawłow pojmował wszystkie rodzaje stanów paranoidalnych w sposób zbliżony do tego modelu czynnościowego, nie umiejac jeszcze

wyróżnić tej pierwszej i częstszej ich przyczyny. Opisuje jednak żywo charaktery paranoidalne i tę wspomnianą już łatwość, z jaką osobnicy tacy odrywają się od dyscypliny faktów i myślenia.

Dla czytelników jego pracy o paranoi, a obeznanych dostatecznie ze stosunkami sowieckimi, ta niewielka książeczka ma jednak jeszcze inne znaczenie historyczne, bo jej intencja wydaje się oczywista. Głównym bowiem modelem osobowości paranoidalnej, któremu znakomity autor poświęcił tę pracę, oczywiście bez słowa dedykacji, był osobiście dobrze mu znany wódz rewolucji — Lenin. Pawłow był dostatecznie dobrym psychologiem, aby przewidywać, że nie osiągnie go za to zemsta, bo odnośne skojarzenia ulegną w paranoidalnym umyśle podświadomej selekcji. Dożył więc swoich lat.

Mimo tego ujęcia, jakie znajdujemy u Pawłowa, Lenina należy zaliczyć do tego pierwszego typu osobowości paranoidalnych prawdopodobnie na tle reszty zejściowej w międzymózgowiu, chociaż nasuwa się tu szereg wątpliwości co do rodzaju i lokalizacji tych zmian. Artur Grossman opisuje go tak:

*Lenin był zawsze delikatny i miękki, uprzejmy, a równocześnie cechowała go niezmierna ostrość, bezwzględność i brutalizm wobec przeciwników politycznych. Nigdy nie dopuszczał takiej możliwości, że mogą oni mieć bodaj minimalną słuszość, lub że sam może choć trochę nie mieć racji. „Sprzedawczyk... lokaj... pacholek... najmita, agent... Judasz kupiony za trzydzieści srebrników” — takimi słowami mówił często o swoich oponentach.*

*W czasie sporów, nie starał się wcale oponentów przekonać. W ogóle się do nich nie zwracał; zwracał się jedynie do świadków sporu po to, aby swojego przeciwnika wyśmiać i skompromitować. Takimi świadkami mogło być zarówno kilku ludzi, jak i tysięczna masa delegatów zjazdu, czy milionowa rzesza czytelników gazet.*

Objawowo.

Astenizacja.  
Stereotypia i w.  
opisane przejście  
do paralogizmów.

Egotyzm  
patologiczny.

Paramoralizmy.

Fascynatorstwo  
i świadomość jego  
oddziaływania.



Chociaż Lenin nie był w istocie głównym twórcą rewolucji rosyjskiej, jego osobowość odegrała w niej historyczną rolę: jako patologiczny czynnik poneroogenezy, który otwierał drogę działania czynnikom o innej dziedzicznej naturze.

Charakteropatia frontalna: Ośrodki frontalne kory mózgowej (10 A i B wg podziału Brodmanna), zbudowane z filogenetycznie najmłodszej tkanki nerwowej, istnieją, praktycznie biorąc, tylko u człowieka. Mają one cytoarchitekturę podobną do znacznie starszych pól projekcyjnych wzroku, położonych na przeciwnym biegunie mózgu, co sugeruje podobieństwo funkcji. Autor natrafił na stosunkowo łatwą metodę badania ich funkcji psychicznej. Dzięki tej funkcji, jesteśmy zdolni do ujęcia w polu naszej uwagi pewnej ilości elementów wyobrażeniowych i dokonania ich wewnętrznego oglądu. Pojemność tego pola projekcji wewnętrznej wykazuje znaczne różnice międzypersonalne, które jednak korelują nisko z ogólną inteligencją. Opisane przez starszych badaczy (A. Łuria i inni) funkcje tych ośrodków, akceleracji i koordynacji procesów myślowych wydają się być pochodnymi tej funkcji podstawowej.

Uszkodzenia ośrodków frontalnych zdarzają się dość często: jako okołoporodowe, u wcześniaków, rzadziej później na skutek wykrwawienia lub intoksykacji. Ilość okołoporodowych uszkodzeń została ostatnio znacznie zredukowana na skutek rozwoju położnictwa i opieki lekarskiej nad noworodkami. Dlatego poneroologicznie dramatyczną rolę tak powstałej charakteropatii można po części uważać za charakterystyczną dla minionych pokoleń i dla krajów z niedostatkami opieki medycznej.

Ubytki kory mózgowej we wspomnianych ośrodkach upośledzają wybiórczo opisaną funkcję, ale nie powodują pogorszenia pamięci, zdolności do tworzenia skojarzeń, jak również funkcji o podłożu instynktownym. Nie upośledzona pozostaje zdolność do wycucia sytuacji psychologicznej. Upośledzenie takie nie redukuje więc demonstratywnie ogólnej inteligencji. Dzieci z takim defektem uczą się początkowo prawie normalnie, a trudności szkolne pojawiają się dopiero wówczas, kiedy program nauczania zaczyna obciążać upośledzoną funkcję.

Patologiczny charakter takich ludzi, z reguły z komponentą historyczną, narasta z biegiem lat. Nie upośledzone funkcje psychiczne rozwijają się nadkompensacyjnie, co prowadzi do dominacji reakcji instynktownych i emocjonalnych. U osób bardziej witalnych z natury wyzwala się pragnienie walki i ryzyka, brutalizm słowa i postępowania. Ci, z wrodzonym

talentem wycucia sytuacji psychologicznej, rozwijają skłonność do wykorzystywania tego w sposób bezwzględnie egoistyczny. W myśleniu takich ludzi wytwarza się skrócona droga, która omijając upośledzoną funkcję prowadzi od skojarzeń do słów i czynów, jak i do nie podlegających perswazji decyzji. Te swoje zdolności, do wyczuwania sytuacji psychologicznej i uproszczonego szybkiego decydowania, w porównaniu do osób normalnych, które muszą długo myśleć, bo przeżywają walki motywów, osobnicy tacy interpretują sobie jako dowód swojej wspaniałości. Nad losem tych gorszych nie warto się długo rozwodzić. Deficyt wglądu we własny stan psychiczny i dominacja pierwotnych afektów prowadzi do patologicznej mściwości. Okazują się niezdolni do samorefleksyjnego wycofania się z raz podjętej a niedorzecznej drogi życiowej.

Wpływ takiego „stalinowskiego charakteru” na inne osoby, traumatyzujący i aktywnie fascynujący, wyjątkowo łatwo omija kontrolę zdrowego rozsądku. Duża część ludzi okazuje się skłonna do uwierzenia w nadzwyczajne właściwości takich osób, ulegając wpływowi ich egotyzmu patologicznego. Jeżeli w rodzinie jedno z rodziców zdradza taki defekt, choćby umiarkowanego stopnia, u wszystkich dzieci można dostrzec anomalie rozwoju osobowości i wszystkie potrzebują odpowiedniej psychoterapii.

Autor przebadał całe rodzeństwo starszych i wykształconych ludzi, gdzie źródłem takiego oddziaływania była najstarsza siostra z poporodową atrofią pól frontalnych. Od wczesnego dzieciństwa czterej młodszy bracia przyswajali sobie patologicznie zmienione tworzywo psychiczne, wraz z narastającą u siostry komponentą histeryczną. Potem do ich lat sześćdziesiątych zachowali powstałe w ten sposób zniekształcenia światopoglądu i sposobu przeżywania wraz z rysami histerycznymi, w nasileniu malejącym odpowiednio do zwiększającego się dystansu wieku. Z moralnym oburzeniem odrzucali wszelkie uwagi krytyczne dotyczące charakteru siostry, które mogły jedynie obrażać „Honor ich rodziny”. Siostra wydawała się im osobą zupełnie normalną i wzorem cnót. Kobiety normalne były raczej mdłe, warte jedynie ich przedsiębiorczości erotycznej. Chorobliwe urojenia siostry, jej skargi na „niedobrego” męża, jej oskarżenia syna, w którym znalazła sobie kozła ofiarnego pomsty za swoje niepowodzenia życiowe, bracia przyjmowali za rzeczywistość, w którą należało angażować się z honorem. U dwóch starszych miało to już charakter partycypacji w jej obłądnie. Nikt z nich nie rozwinał przeciętnej choćby mądrości życiowej i nikt nie stworzył zdrowej rodziny.



Na ukształtowanie się charakterów tych mężczyzn złożyły się równolegle inne okoliczności zależne od czasów i środowiska w jakich się wychowali. Ich ojciec był Polakiem i patriotą, a matka Niemką. Zgodnie z obyczajem tamtych czasów, żona przyjęła formalnie narodowość męża. Pozostała jednak wyznawczynią obyczajów z przełomu wieków wraz z ich histerycznością, militarystką i splendorem trzech cesarzy. Pojęcia Honoru święciły wtedy swój tryumf. Wystarczyło przypatrywać się komuś zbyt długo, aby zostać wyzwany na pojedynek. Dlatego bracia tej siostry wyrosli na pojedykowiczów z wieloma bliźniami po cięciach, którzy jednak pokrajali innych więcej i gorzej.

Kiedy więc potem ludzie z humanistycznym wykształceniem zastanawiali się nad charakterem tej rodziny, dochodzili łatwo do wniosku, że to w tamtych czasach i obyczajach należy szukać przyczyn takiego ukształtowania się ich osobowości. Tymczasem analiza psychologiczna ujawniła tamten podstawowy wpływ czynnika patologicznego. Gdyby więc najstarsza siostra (hipoteza wyłączająca) nie uległa uszkodzeniu pól frontalnych mózgu i wspomniane jej oddziaływanie nie miało miejsca, osobowości braci rozwijałyby się w bardziej naturalny sposób, także w tamtych czasach i środowisku. Staliby się wtedy bardziej przystępni dla wartości humanistycznych, zdrowego rozsądku i moralnych, a ich umysły korzystałyby z tego w życiu. Stworzyliby bardziej udane rodziny i znaleźli dobrą radę u rozumniejszych małżonek. Zło, do którego puli dodali w życiu sporo, nie zaistniałoby wówczas w ogóle, lub zostałoby zredukowane do warunkowanego przez bardziej odległe czynniki patologiczne.

Rozważania porównawcze, z dostateczną ilością przebadanych osób, doprowadziły autora do przekonania, że Józefa Wisarionowicza Dżugaszwili, znanego potem jako Stalin, należy zaliczyć do przypadków tej właśnie zlorodnej charakteropatii, która rozwinęła się prawdopodobnie na podłożu okołoporodowego uszkodzenia pól frontalnych kory mózgowej. Wskazuje na to wiele z tego, co można o nim przeczytać lub usłyszeć. Jego brutalnie fascynujący charyzmatyzm, egocentryczna wiara w swój geniusz u człowieka umysłowo niewybitnego, charakterystyczne, często infantylne, a nieodwołalne decyzje, patologiczna mściwość i bezwzględność wobec tych, którzy wchodzili mu w drogę, wraz z niezdolnością do samokrytycznego wglądu we własny stan psychiczny, dają w sumie typowy obraz. Tłumaczy to także jego zależność od psychopaty, jakim był Ławrenty Beria.

Na niektórych zdjęciach Stalina można dostrzec zniekształcenia czoła, jakie obserwujemy u osób z wcześniej powstałą atrofią ośrodków frontalnych.

Zapadanie tych typowych nieodwołalnych decyzji jego córka Swietłana opisuje następująco:

*Jeżeli kogoś z dawna mu znanego wyrzucił z serca, jeżeli w duszy zaszeregował go już wśród swoich „wrogów” — nie można było z nim rozmawiać o tym człowieku. Proces odwrotny, przekonanie go, że ów nie był jego wrogiem, był dlań niemożliwy, a wszystkie próby w tym kierunku przysparzały go o wściekłość. Ani Redens, ani wuj Pawłusza, ani A.S. Swanidze nie byli w stanie coś tu zdziałać i jedynie co osiągnęli — to utratę kontaktu z ojcem i jego zaufania. Po ostatnim widzeniu rozstawał się z każdym z nich jak z potencjalnym nieprzyjacielem, jednym z „wrogów”...*

Kiedy więc rozważamy ogrom zła, którego dokonaniu patronował Stalin, powinniśmy zawsze wziąć pod uwagę tę zlorodną a niestety zbyt mało zbadaną charakteropatię i jej przypisać należną część „winy”.

Nie branie pod uwagę patologicznych przyczyn zdarzeń tamtych niedawnych a nieludzkich czasów i interpretowanie ich w kategoriach historycznych i moralnych prowadzi do poczucia bezsilności, a pozostawia potężną lukę poznawczą. Równocześnie truje ludzkie umysły i dusze, co może otwierać drogi dalszym członom poneroogenezy. Dlatego poneroologiczne zrozumienie tych czasów i ludzi i popularyzacja tego, powinny stanowić jeden z warunków drogi do trwałego pokoju.

Charakteropatie po niektórych chorobach: Zapalenie przyusznic, które przebiega czasem z odczynem mózgowym, pozostawia pewną matowość uczuciowości i niewielkie obniżenia sprawności umysłowej. Podobne skutki spotykamy po cięższej przebytych dyfteryście. Obydwa te rodzaje stanów spotykamy w rozrabiających grupach młodzieżowych, jako naiwnych wykonawców inicjatyw sprytniejszych najczęściej psychopatycznych przywódców. Potem przed sądem, ci przywódcy zwalają na nich winę bez skrpułów.

Choroba Heinego–Medina atakuje mózg tym częściej, im wyższą partię rogów przednich zaatakował jej wirus. U osób z porażeniami nóg spotykamy takie skutki rzadko, ale u osób z porażeniami barków i szyi, ich brak należy do szczęśliwych wyjątków. Osoby z takimi zmianami zdradzają nie



tylko charakterystyczną błądź afektywną, ale także skłonnosć do nieścisłości myślenia i unikania widzenia dramatów, oraz pewną obojętnosć wobec prawdy. Bywa to rozumiane jako pewien rodzaj chorobliwego zobojętnienia.

Postępowanie prezydenta F.D. Roosevelta, szczególnie pod koniec jego działalności, przypomina takie własćiwości psychiczne. Z drugiej strony można mieć tu wątpliwości, ponieważ wirus polio, który dosięgnął go w czterdziestym roku życia, spowodował porażenia nóg. Przewyciężywszy tego skutki, miał potem lata twórczej działalności. Wydaje się jednak, że jego jałtańska naiwnosć wobec polityki sowieckiej miała już patologiczne uwarunkowania związane z jego złym stanem zdrowia.

↳ Charakteropatie polekowe: W ostatnich dziesięcioleciach wprowadzono do użytku medycyny szereg leków, które w swoim działaniu ubocznym atakują system nerwowy, pozostawiając w nim trwałe ślady. Na tych dyskretnych zazwyczaj uposłdzeniach narastają z czasem zmiany charakteru społecznie nieraz bardzo szkodliwe. Lekiem bardzo niebezpiecznym okazała się streptomycyna i dlatego w niektórych krajach ograniczono jej stosowanie w większych dawkach.

↳ Leki cytostaticzne, stosowane do zwalczania chorób nowotworowych, atakują często filogenetycznie starszą tkankę mózgową, główny nośnik podłoża instynktowego i podstawowej uczuciowości. Powoduje to u tak leczonych osób zanik wyczucia realiów psychologicznych i odbarwienie uczuciowości. Zachowując sprawnosć umysłową, stają się egocentryczni i podatni na sugestie ze strony ludzi, którzy chcą nimi powodować nie szcędząc pochlebstw. Pojawia się obojętnosć na sprawy innych ludzi i ich krzywdy. Taka przemiana osobowości u człowieka, który jeszcze niedawno cieszył się uznaniem w środowisku lub społeczeństwie, co trwa w ludzkich przekonaniach, staje się przyczyną nieszczęśliwych skutków. Czy tak miały się sprawy w odniesieniu do szacha Iranu, który od dłuższego czasu był leczony na chorobę nowotworową? Znowu stawianie diagnoz ludziom zmarłym natrafia na znane trudności. Należy to jednak wziąć pod uwagę jako bardzo prawdopodobne. Żołnierze polscy, którzy wyszli ze Związku Sowieckiego pod dowództwem generała Andersa, pamiętali przecież zupełnie inną osobowość młodego szacha Persji. Nie należy także wątpić w to, że w dalszej tragedii Iranu istotną rolę odegrały i grają patologiczne czynniki ponero genezy.

Anomalie charakteropatyczne, które rozwijają się na skutek różnych uszkodzeń tkanki mózgowej, działają jako czynniki poneroogenezy w sposób podstępny. Dzięki opisanym już właściwościom, szczególnie tej wspólnej wielu ich rodzajom, ich wpływ łatwo omija kontrolę ludzkiego rozsądku i zakotwicza w umysłach, traumatyzując ludzkie uczucia, zniekształcając i zubażając zdolność myślenia. Upośledza to indywidualną i społeczną zdolność do posługiwania się zdrowym rozsądkiem i do rozeznania sytuacji psychologicznej i moralnej. Otwiera to możliwości innym osobowościom patologicznym, najczęściej nosicielom dziedzicznych dewiacji psychicznych, którzy przejmują inspiracyjne role w dziele poneroogenezy, odsuwając w cień jednostki charakteropatyczne. Dlatego różnego rodzaju charakteropatie grają role inicjatywne, otwierając nowe człony w procesach genezy zła na każdą skalę społeczną.

W lepszym więc ustroju społecznym przyszłości, powinno zostać uchwalone prawo, które chroniłoby jednostki i społeczeństwa od tego, aby osoby z wyżej opisanymi właściwościami, albo takimi które będą jeszcze opisane, nie mogły zajmować takich stanowisk, gdzie od ich postępowania zależy los innych ludzi. Dotyczy to przede wszystkim naczelnich stanowisk państwowych. Odpowiednia instytucja, złożona ze specjalistów z wykształceniem medycznym i psychologicznym i szanowanych dla ich prawości i wszechstronnej wiedzy, powinna decydować w takich sprawach. Cechy uszkodzenia tkanki mózgowej i ich charakteropatyczne skutki są znacznie łatwiejsze do wykrywania i obiektywnej oceny niż niektóre anomalie dziedziczne. Dlatego otamowywanie procesów poneroogenezy na tym wcześniejszym ich poziomie byłoby praktycznie łatwiejsze.

### **Dewiacje dziedziczne**

Nauka chroni już społeczeństwa przed skutkami niektórych anomalii fizjologicznych, którym towarzyszą pewne słabości psychiczne. Tragiczna rola, jaką odegrała hemofilia dziedzicząca się w rodach monarszych Europy, jest powszechnie znana. Dziś odpowiedni ludzie pamiętają o tym, aby nie tylko mężczyzna nią dotknięty nie został koronowany, ale i nosicielka tego genu nie była królową. Społeczeństwa, które wiele troski poświęcają ludziom z niekrzepliwością krwi, zaprotestowałyby, gdyby jakiś wysoki urząd został powierzony mężczyźnie z tą anomalią. Jest to model postępowania, który powinien być rozciągnięty na szereg innych anomalii dziedzicznych o bardziej psychologicznej naturze i obrazie.



Daltonistów, mężczyzn z upośledzoną zdolnością odróżniania barw czerwonych i zielonych, eliminujemy dziś od zawodów, gdzie to mogłoby spowodować katastrofę. Wiemy także, że anomalii tej towarzyszy pewne zubożenie przeżyć estetycznych, a także poczucia więzi ze społeczeństwem ludzi widzących barwy normalnie. Dlatego psycholog przemysłowy zachowuje ostrożność, kiedy ma powierzyć takiemu człowiekowi stanowisko pracy, gdzie trzeba polegać na jego autonomicznym poczuciu obowiązku, bo od tego zależy bezpieczeństwo innych osób.

Dziedziczenie się tych dwóch anomalii, przez geny recesywne zlokalizowane w chromosomie X, zostało już dawno opisane i śledzenie ich przekazywania się nie natrafia na trudności teoretyczne. Genetycy zbadali w podobny sposób dziedziczenie się wielu właściwości organizmów ludzkich i nauka ta postępuje współcześnie bardzo szybko. W małym jednak stopniu dotyczy to tych anomalii psychicznych, które nas będą najbardziej interesować. Wiele dyspozycji ludzkiego charakteru ma swoje podłoże w genach tych samych chromosomów X. Dlatego jest prawdopodobne, że tam są zlokalizowane geny większości anomalii psychicznych, ale na pewno nie dotyczy to wszystkich.

W ostatnich czasach poczyniono znaczne postępy w poznaniu szeregu anomalii chromosomowych, które powstają na skutek wadliwego podziału komórek rozrodczych, oraz ich fenotypowych obrazów psychicznych. Ten stan rzeczy otwiera już drogę do badań nad ich rolą penerogenną, co czyni się już w pewnym zakresie i co prowadzi do teoretycznie wartościowych wniosków. Ponieważ większość anomalii chromosomowych nie może przekazywać się na następne pokolenie, ich liczebność w populacji jest bardzo mała, także ich penerogenna rola nie jest znaczna. Większość takich ludzi zdradza przeciętnie niższy poziom uzdolnień i mniejszą aktywność życiową. Tylko kariotyp XYY, który dostarcza mężczyzn wysokich i stępnich, skłonnych do gwałtownych afektów i dlatego częściej wchodzących w kolizję z prawem, przysparza znanych trudności. Dało to temat do badań i refleksji, ale ich rola na skalę nas tutaj interesującą także nie jest wielka.

Znacznie liczniejsze dewiacje psychiczne, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przekazywane dziedzicznie, grają także znacznie większą rolę jako czynniki patologiczne, które włączają się w procesy penerogenezy. Tymczasem w tej dziedzinie piętrzą się trudności biologicznego i psychologicznego poznania tych zjawisk. Badaczom ich psychologicznego obrazu

brakuje biologicznych kryteriów wyodrębniających. Genetykom nie dostaje psychologicznie jednoznacznego wyróżnienia tych zjawisk, koniecznego aby można było podjąć badania nad ich biologiczną naturą i mechaniką dziedziczenia się. Ten stan rzeczy nie jest jednak przeszkodą nie do pokonania, jeżeli doceni się wagę tego rzekomo „politycznie” drażliwego zagadnienia.

W czasach, kiedy wykonano gros tych obserwacji, na których opiera się ta praca, nie było jeszcze lub nie były dostępne liczne prace badaczy, które w drugiej połowie lat sześćdziesiątych naświetliły wiele psychologicznych aspektów omawianych tutaj zjawisk. Autor i inni badacze tych aberacji, których przykłady są opisane poniżej, przedzierali się przez gąszcz objawów w oparciu o starsze prace i własną intuicję. Zrozumienie bowiem natury tych anomalii dziedzicznych, ich biologicznych właściwości, psychologicznego obrazu i ich ponero-gennej roli, okazało się warunkiem koniecznym dla realizacji naczelnego zadania, które będzie przedstawione w następnym rozdziale tej pracy.

Osiągnięto pewne wyniki, na których oparto dalsze rozumowanie. Dla dobra więc całości obrazu, a także ponieważ wypracowane podejście wnosi pewne wartości poznawcze, pozostaniemy zasadniczo przy sposobie opisu tych anomalii, jaki wyłonił się wówczas. Uwzględniono jednak wyniki opublikowane później. Okazały się bowiem niesprzeczne z tamtymi obserwacjami.

Liczni badacze tego wspomnianego płodnego czasu i późniejsi, jak R. Jenkins, H. Clecley, S.K. Ehrlich, K.C. Gray, H.C. Hutchinson, F. Krupl i inni, naświetlili zagadnienie bardziej wszechstronnie. Jako klinicyści skupili jednak swoją uwagę na przypadkach bardziej demonstratywnych, które w zgodzie ze wspomnianą regułą ponerologii grają już mniejszą rolę w procesach genezy zła. Nasze potrzeby wymagały wyróżniania stanów analogicznych o mniejszych nasileniach, czy raczej stopniu deficytów psychicznych. Równocześnie dla ponerologii byłyby bardzo cenne dociekania dotyczące biologicznej natury omawianych zjawisk. Tymczasem współczesna wiedza w tej dziedzinie jest wciąż przeważnie opisem objawów.

Schizoidia: Schizoidia lub psychopatia schizoidalna została wyróżniona już przez pierwszych sławnych twórców współczesnej psychiatrii. Od początku była traktowana jako lżejsza forma tego obciążenia, które jest przyczyną podatności na schizofrenię. Tego związku nie udało się jednak po-



twierdzić potem statystycznie, a doświadczenie autora nie przemawia za jego istnieniem. Dlatego tutaj, ze względów teoretycznych i praktycznych, potraktujemy schizoidę bez odwoływania się do tego tradycją uzasadnionego pokrewieństwa.

W literaturze, podobnie jak w życiu, znajdziemy opisy kilku odmian tej anomalii, których jakości można przypisać zarówno różnicom czynnika dziedzicznego, co i innym właściwościom osobniczym. Wspólną właściwością tych odmian jest matowość uczuciowości oraz słabość wycucia realiów i sytuacji psychologicznych, tego istotnego składnika inteligencji podstawowej. Można to tłumaczyć niepełną jakością całego podłoża instynktowego, które pracuje jak gdyby po piasku. Słaby nacisk emocji pozwala takim osobom rozwijać sprawne rozumowanie spekulatywne, swoisty obiektywizm, przydatne np. w interesach ekonomicznych lub dla wyzyskiwania emocjonalizmu innych ludzi. Taka jednostronność czyni ich skłonny do mniemania o wyższości swoich umysłów w stosunku do tamtych, którzy ich zdaniem kierują się głównie emocjami.

Nosiciele tej anomalii, sami nadwrażliwi i nieufni, zbyt mało zwracają uwagi na uczucia innych. Są skłonni do przyjmowania postaw skrajnych i moralizujących i szukania odwetu za pomniejsze przewinienia. Na skutek wspomnianego deficytu wycucia realiów psychologicznych, są skłonni do błędnego interpretowania intencji innych ludzi. Łatwo więc angażują się w działalność pozornie tylko moralnie słuszną, które w wyniku przynoszą szkody innym ludziom i im samym. Ich zubożony światopogląd psychologiczny prowadzi do charakterystycznego pesymizmu w stosunku do natury ludzkiej. W ich wypowiedziach i pismach znajdujemy często swoisty tego wyraz. „Natura ludzka jest niedobra, tak że tylko silna władza ludzi o nadzwyczajnych racjonalnych umysłach może utrzymać ład w społeczeństwach.” Taki wyraz ich typowych przekonań nazwijmy „deklaracją schizoidalną”.

W rzeczywistości natura ludzka okazuje się „niedobra” dla schizoidów, kiedy oni na skutek swoich braków przysparzają innym goryczy życia, lub kiedy pozostawia samotności schizoizoidalne kobiety. Sami jednak, na skutek tych swoich słabości, wchodzą często w sytuacje stresowe. Wtedy pojawia się u nich charakterystyczne otamowanie zdolności myślenia, lub nawet załamują się wchodząc w stany reaktywne objawowo podobne do schizofrenii. To było chyba przyczyną wspomnianego powiązania takich

osobowości ze skłonnością do tej choroby. Obecnie jednak stany takie odróżniamy łatwo i leczymy je psychoterapią.

Częstotliwość występowania tej anomalii jest różna wśród różnych ras i narodowości. Można ją szacować na średnio 0,8% w Europie, do 3% wśród Żydów. Występuje rzadko wśród typowych Afrykanów. Obserwacje autora sugerują autosomowe dziedziczenie tej anomalii.

Ponerogenną aktywność schizoidii należy oceniać w dwóch aspektach. Na małą skalę społeczną, ludzie ci przysparzają kłopotów rodzinom, stają się łatwo narzędziem intryg w rękach jednostek sprytniejszych. Na swoich bliskich oddziałują powodując nastroje rezygnacji i depresji. Bywają kiepskimi wychowawcami następnego pokolenia. Ich skłonność do upraszczającego, doktrynerskiego, „prawniczego”, pojmowania życia zamienia ich nieraz dobre zamiary w nieszczęśliwe skutki.

Jeżeli jednak schizoidalny sposób pojmowania rzeczywistości ludzkiej i skłonność do tworzenia wielkich doktryn zostają rzucone na papier i zamieniają się w liczne nakłady drukowane — wówczas ich ponerogenna rola może przyjąć makrosocjalne rozmiary. Czytelnicy, nie doceniając tych wspomnianych już deficytów, lub nawet jawnej deklaracji schizoidalnej, asymilują i interpretują treść takich dzieł w sposób odpowiadający ich naturom. Umysły normalnych ludzi, dzięki współdziałowi własnego bogatszego światopoglądu psychologicznego, będą miały skłonność do tworzenia interpretacji krytycznej i korygującej. Niektórzy odrzucą takie dzieło z moralnym protestem, ale bez rozeznania tej specyficznej przyczyny. Ludzie mniej rozsądni a drażliwi, także nosiciele różnych aberacji psychicznych, ulegają fascynacji takimi dziełami i ich ponerogennemu wpływowi. To powoduje charakterystyczną polaryzację opinii społecznych, budząc nastroje wrogości. Jeżeli analizujemy wpływ dzieł Karola Marksa, bez trudu zaobserwujemy wszystkie te rodzaje apercpcji i reakcji, jakie zrodziły w społeczeństwach wrogości ludzkich postaw. Typowy brak zaufania do dobrych stron natury ludzkiej towarzyszy całemu jego dziełu.

Kiedy więc czytamy niektóre dzieła, które tak niepokojąco podzieliły świat, zastanówmy się, czy nie spotykamy tam tego charakterystycznego zubożenia światopoglądu psychologicznego lub nawet jawnie wypowiedzianej deklaracji schizoidalnej, ewentualnie także i innych przejawów zmienionego pojmowania życia, które będą opisane poniżej. Wówczas znajdziemy zdrowy dystans w stosunku do ich treści, a równocześnie będzie nam łatwiej wyłuskiwać wartościowe elementy z zawartych tam doktryn



fanatycznych. Jeżeli uczynią tak dwie lub więcej osób, to okaże się, że ich światopoglądy zbliżyły się do siebie i przyczyniły przyczyny sporów. Taka analiza chroni naszą higienę psychiczną.

Psychopatia właściwa: Postarajmy się scharakteryzować inną anomalie przekazywaną dziedzicznie, której rola w procesach poneroogenezy wydaje się być wyjątkowo duża na każdą skalę społeczną. Wypada także podkreślić, że potrzeba dokładnego wyróżnienia i poznania tego zjawiska unaoczniała się przede wszystkim tym badaczom, których myśli zwróciły się w kierunku poznania genezy zła na skalę makrosocjalną, jakiej byliśmy świadkami. Nazwę tej anomalii i kryteria wyróżniające ją przyjmuję za Kazimierzem Dąbrowskim.

Biologicznie zjawisko wydaje się podobne do daltonizmu. Występuje z podobną częstotliwością jak daltonizm u mężczyzn, nieco ponad 0,6%, ale u obydwóch płci. Również podobnie występuje we wszystkich nasileniach deficytu, od ledwie dającego się wyróżnić przez wprawnego obserwatora do jawnie patologicznego. Podobnie jak daltonizm, anomalia ta wydaje się być deficytem przetworzenia bodźców, jednak nie na poziomie zmysłu, ale na poziomie podłoża instynktowego. Psychiatrizy starej daty nazywali takich osobników daltonistami uczuć ludzkich i wartości moralnych.

U mężczyzn spotykamy obraz tej anomalii jako jednoznacznie deficytowy. U kobiet bywa on najczęściej stonowany, jakby przez działanie drugiego normalnego allelu. Sugeruje to, że anomalia dziedziczy się przez chromosom X, ale przez gen półdominujący. Autor jednak nie mógł potwierdzić tego przez wykluczenie dziedziczenia się z ojca na syna, bo wymagałoby to rozwinięcia szerokiego frontu badań.

Analizując odmienny sposób przeżywania, jaki demonstrują tacy osobnicy, dochodzimy do wniosku, że defektywne jest u nich filogenetyczne podłoże życia psychicznego, że istnieją w nim pewne luki, braki naturalnych odpowiedzi syntonicznych powszechnie w gatunku *Homo sapiens* spotykanych. Na ułomnym podłożu instynktowym kształtują się deficyty uczuciowości wyższej, zubożone i zniekształcone pojęcia psychologiczne, moralne i społeczne — korespondujące z tymi jego lukami.

Potem nasz naturalny świat pojęć wydaje się takim osobnikom jakąś trudno zrozumiałą konwencją, która nie ma uzasadnienia w ich doświadczeniu psychologicznym. Nasz obyczaj i zasady uczciwości wydają się im systemem obcym i przez kogoś wymyślonym i narzuconym (pewnie przez

księży), niemądrym a uciążliwym, czasem śmiesznym. Równocześnie dostrzegają łatwo słabizny naszego naturalnego języka pojęć psychologicznych i moralnych, co może przypominać spojrzenie na te sprawy współczesnego psychologa — ale w karykaturze.

Przeciętna inteligencja osobników z omawianą tu dewiacją, szczególnie mierzona typowymi testami, ustępuje tylko umiarkowanie ludziom normalnym i jest podobnie zróżnicowana. Nie spotyka się jednak wśród nich uzdolnień najwyższej klasy, jak także rzemieślniczo–technicznych. Najzdolniejsi mogą więc mieć osiągnięcia w naukach, które nie wymagają dobrego wyczucia realiów psychologicznych lub zaradności technicznej. Z naukową uczciwością bywa z reguły gorzej. Kiedy jednak usiłujemy konstruować specjalne testy „mądrości życiowej” lub „wyobraźni społeczno–moralnej”, mimo wielu trudności z ich psychometryczną ewaluacją, ujawniają one u tego rodzaju jednostek ubóstwo zupełnie nieproporcjonalne do ich indywidualnego poziomu uzdolnień.

Obok jednak deficytów normalnego światopoglądu psychologicznego i moralnego, rozwijają oni pewną wiedzę psychologiczną im właściwą, której brakuje z kolei w normalnym ludzkim światopoglądzie. Już w dzieciństwie pojawia się u nich pewna świadomość swojej odmienności od tamtego świata ludzkiego, który ich otacza i odrzuca. Szybko uczą się rozpoznawać wzajemnie w tłumie i pojawia się świadomość istnienia im podobnych. Na nas patrzą z pewnego dystansu swojej paragatunkowej odmienności. Naturalne ludzkie reakcje, które często nie budzą w nas zainteresowania, im wydają się dziwne, czasem komiczne, a więc interesujące. Obserwują nas i wyciągają z tego wnioski, kształtując swój odmienny świat pojęć. Stają się znawcami naszych słabości i przygodnymi a bezlitosnymi eksperymentatorami. Powodowane przez nich krzywdy i cierpienia nie budzą w nich poczucia winy, bo wynikają z tej ich odmienności, a dotyczą „tamtych” ludzi, których oni odczuwają jako istoty nie całkiem współgatunkowe. Istnienia tego ich odmiennego świata pojęć przeciętny człowiek normalny nie domyśla się i nie docenia go, lub interpretuje swoje spostrzeżenia w kategoriach moralizujących.

Podobną wiedzę odmienną może zdobyć badacz tych zjawisk dzięki długotrwałemu ich studiowaniu. Nie bez pewnych trudności, może posługiwać się nią, jak obcym wyuczonym językiem, co pozwala na łatwe rozpoznawanie tej anomalii. W końcu człowiek normalny może nauczyć się mówić ich językiem pojęć, ale oni nie potrafią nigdy przyswoić sobie



światopoglądu normalnego człowieka, chociaż usiłują to udawać przez całe życie. Jak się przekonamy później, podobna umiejętność praktyczna odróżniania ich staje się powszechna wśród narodów dotkniętych makrosocjalnym zjawiskiem patologicznym, w którym ta właśnie anomalia gra rolę inspiratywną.

Produktem ich wysiłków staje się tylko rola i maska normalności, za którą skrywają swoją odmienną rzeczywistość. Umysłowa wybitność niektórych psychopatów, czy ich psychologiczny geniusz, w które sami uwierzyli i usiłują sugerować innym, są także mitem i rolą, które zawierają jednak cząstkę wspomnianej specyficznej prawdy. Kiedy mowa o masce normalności, jaką noszą osobnicy tego rodzaju i w mniejszym stopniu inni podobni dewianci, należy tu wspomnieć książkę Hervy Clecley'a „*The Mask of Sanity*”, gdzie jako wybitny badacz, ten właśnie objaw przyjął jako ognisko swoich refleksji. Oto fragment w przekładzie autora:

*Pamiętajmy, że jego typowe zachowanie udaremnia to, co wydawało się być jego własnymi celami. Czy to nie on sam jest głęboko oszukiwany przez swoją pozorną normalność? Chociaż on przemyślnie oszukuje innych i jest prawie świadomy swoich kłamstw, okazuje się niezdolny aby odróżnić trafnie swoje własne pseudointencje, pseudowyrzuty sumienia, pseudomiłość, et cetera, od naturalnych reakcji normalnej osoby. Jego widoczny brak wglądu wskazuje na to, jak mało docenia naturę swojej nienormalności. Kiedy inni nie akceptują od razu jego „słowa honoru jako dżentelmena”, jego zdumienie, jak sądzę, jest często nieklamane. Jego subiektywne doświadczenie jest tak odbarwione od głębszego uczucia, że on jest niepokonalnie nieświadom tego, co znaczy życie dla innych ludzi.*

*Jego świadomość istnienia czegoś odwrotnego do zakłamania jest tak niematerialnie teoretyczna, że to staje się wątpliwe, czy należy mu przypisywać to, co my nazywamy zakłamaniem. Jeżeli on sam nie zna wyższych wartości, czy można o nim powiedzieć, że on pojmuje odpowiednio naturę i jakość urazów, jakie jego postępowanie zadaje innym?*

*Małemu dziecku, które nie ma wspomnienia dotkliwego bólu, może jego matka mówić, że obcinanie psu ogona jest czymś złym. Wiedząc, że to jest niewłaściwe, ono może kontynuować taką operację. My nie powinniśmy więc rozgrzeszać go całkiem od odpowiedzialności, jeżeli po-*

*wiemy, że ono rozumiało mniej niż dorosły, który używa noża w pełni rozeznania cierpienia fizycznego. Czy jakaś osoba może doświadczać głębszych poziomów smutku bez niezbędnej wiedzy o szczęściu? Czy może więc taki człowiek osiągnąć złą intencję w pełnym sensie, bez realnej znajomości przeciwieństwa zła? Ja nie mam finalnej odpowiedzi na te pytania. (Tłumaczenie autora).*

Wszyscy badacze psychopatii podkreślają trzy właściwości, co dotyczy przede wszystkim tej jej najbardziej typowej odmiany: brak poczucia winy z powodu swoich czynów asocjalnych, niezdolność do rzeczywistej miłości, oraz wielomówność łatwo rozmijającą się z rzeczywistością.

Pacjent nerwicowy bywa mało mówny i miewa trudności z wypowiedzeniem tego, co boli go najbardziej. Psycholog musi umieć omijać te trudności. Nerwicowiec bywa pełen nadmiernych wyrzutów sumienia, z powodu swoich czynów, które byłoby znacznie łatwiej wybaczyć. Tacy ludzie potrafią kochać kogoś trwale i uczciwie mając trudności z wypowiedzeniem tego i realizacją swoich pragnień. Zachowanie psychopaty stanowi przeciwny biegun w stosunku do takich trudności.

*Psychopata ma niewiele poczucia winy. On może popełnić najbardziej odrażające czyny, ale patrzy na nie bez wyrzutów sumienia. Psychopata ma spaczoną zdolność do miłości. Jego związki uczuciowe, jeżeli takie istnieją, są mizerne, płynne i zacierają do zaspokojenia jego własnych pragnień. Te ostatnie dwie cechy, brak poczucia winy i brak miłości, w sposób oczywisty określają psychopatę jako różnego od innych ludzi. (Mc Cord and Mc Cord 1956 — tłumaczenie autora).*

Problem więc ich odpowiedzialności moralnej i sądowej, jako osobowości odmiennych, pozostaje wciąż otwarty. Jest on rozwiązywany różnie w różnych krajach i okolicznościach, często doraźnie lub emocjonalnie. Pozostaje to przedmiotem dyskusji i kontrowersji, których rozwiązanie nie wydaje się możliwe w ramach współcześnie przyjętych reguł myślenia prawniczego. W dalszej części tej pracy zrozumiemy, że od dojrzałego ustosunkowania się do tego zagadnienia zależy nader wiele na naszym świecie i dla naszej przyszłości.

Inne psychopatie: Obok wyróżnionej powyżej schizoidii, oraz psychopatii właściwej, których przypadki wydają się na tyle podobne do siebie, że można je uważać nozologicznie jednolite, istnieje bliżej nieokreślona liczba



anomalii o prawdopodobnym podłożu dziedzicznym. Objawowo bywają one zbliżone do psychopatii właściwej, ale jednak różne, a są zaliczane do psychopatii. Spotykamy także osobowości trudne, u których badania nie wskazują na istnienie uszkodzeń tkanki mózgowej, ani na skutki bardzo nienormalnego wychowania, które by to tłumaczyły. Jeżeli to powtarza się w rodzinie, podłoże dziedziczne jest prawdopodobne, ale często trudno jest wykluczyć inne przyczyny, jak np. oddziaływanie czynników szkodliwych w okresie płodowym. Jest to dziedzina medycyny i psychologii, gdzie pozostaje więcej do zbadania niż już wiadomo. Z ponerologicznego, a więc praktycznego, punktu widzenia role tych rodzajów można traktować w zbliżony sposób.

Ludzie tacy starają się także w różnym stopniu maskować swój odmienny sposób przeżywania i grać role normalnych, ale nie jest to już taka typowa „maska Clecley'a”. Niektórych jednak bawi demonstrowanie swoich dziwactw. Ilość tych przypadków psychopatycznych i zbliżonych można oceniać sumarycznie na dwa do trzech razy większą od występowania psychopatii właściwej, a więc poniżej dwóch procent populacji. Część z tych ludzi jest zdolna przystosować się do wymagań życia społecznego, inni biorą udział w procesach ponerogenezy w bardzo różnym zakresie i jakości.

Szczególnie jednostki z łżejszymi tego rodzaju rysami znajdują łatwo drogi oryginalnej adaptacji, korzystając z wyrozumiałości społeczeństw dla adeptów sztuki i podobnych dziedzin. Ich twórczość, szczególnie literacka lub artystyczna, zawiera jednak coś, co niepokoi ponerologa i moralistę. Sugerują oni bowiem czytelnikom i widzom „oczywistość” ich swoistego świata przeżyć, który jest apercypowany bez świadomości jego biopsychicznych uwarunkowań.

Najczęściej i najdawniej wymieniana jest psychopatia asteniczna, która występuje również we wszystkich nasileniach, od ledwie dostrzegalnego do jawnie patologicznego deficytu. Nozologiczna jednolitość tego typu przypadków budzi jednak szereg zastrzeżeń.

Ludzie ci, asteniczni i osobiście nadwrażliwi, bywają w pewnym stopniu idealistami skłonny do powierzchownych wyrzutów sumienia z powodu krzywd, jakie zdarza się im wyrządzać innym. Ich inteligencja jest także przeciętnie nieco niższa od normalnej, a ich umysły uciekają łatwo od konsekwencji logicznego rozumowania. Nie zdradzają jednak tak rażących deficytów wycucia sytuacji psychologicznych i moralnych, jak to spo-

tykamy w psychopatii właściwej. Ich światopogląd psychologiczny jest jednak w pewnym stopniu infantylnie zafałszowany. Nigdy nie należy polegać na ich opiniach o innych ludziach. Jednak pewna maska skrywa ich osobiste dążenia odmienne od oficjalnych, jakich wymaga ich pozycja. Ich zachowanie bywa gładkie i nawet przyjazne w stosunku do osób, które nie dostrzegają ich braków. Ci sami jednak ludzie zdradzają wrogość i perfidną prewencyjną agresję wobec osób krytycznych lub dysponujących talentem psychologicznym, albo podejrzanych o dobrą wiedzę w tej dziedzinie.

Przypadki o większym od średniego deficycie, z bardziej pogardliwym stosunkiem do ludzi normalnych, bywają na większą skalę aktywne w procesach genezy zła. W ich marzeniach nie brakuje pewnego dramatycznego idealizmu, który w pewnym stopniu nawiązuje do problemów świata ludzi normalnych. Chcieliby reformować ten świat i zwalczać jego błędy na swój radykalny sposób, nie przewidując dalszych skutków takiego działania. Ich wizje i doktryny znajdują dość łatwo dostęp do umysłów ludzi mało krytycznych a pokrzywdzonych. Rzeczywista niesprawiedliwość staje się wtedy nośnikiem asymilacji patologicznych czynników ponerogenezy.

Oto przykład myślenia człowieka, który wydaje się być typowym przypadkiem omawianej tu psychopatii:

*„Gdybym na nowo miał rozpocząć życie, rozpocząłbym je tak samo: Nie jest to nakaz obowiązku, lecz przymus organiczny.”*

*„Mam jedno — co trzyma mnie i każe być pogodnym — wtedy nawet, gdy bywa tak smutno. — To wiara niezłomna w ludzi. Warunki się zmienią i zło przestanie panować i człowiek będzie bratem najbliższym, a nie jak dziś wilkiem. I wyrozumiałość moja płynie nie z usposobienia mego — a z tego, że widzę jasno te przyczyny, z których płynie zło.”*

Objawowo:

Poczucie odmienności.

Charakterystyczna płytką nostalgia.

Wizja nowego świata.

Odmienna wiedza psychologiczna.

Tak pisał z więzienia, dnia 15 grudnia 1913, Feliks Dzierżyński, potomek polskiej rodziny szlacheckiej i przyszły twórca sowieckiej czeki i pierwszy wielki morderca. Psychopatie występują w każdym narodzie.



Jeżeli kiedykolwiek mają nastać czasy, kiedy „warunki się zmieniają i zło przestanie panować”, to jedną z koniecznych tego przyczyn będzie to, że postępy badań nad podobnymi zjawiskami patologicznymi i ich ponero-genną rolą zapewnią społeczeństwu możliwość przyrodniczego rozumienia ich udziału w procesach genezy zła i odpowiedniego tym procesom prze-ciwdziałania. Wówczas także patologiczna wizja nowego „sprawiedliwego” ustroju mogłaby zostać odpowiednio skorygowana i częściowo zrealizowa-na w ramach ustroju normalnego człowieka i pod jego kontrolą. Rów-nocześnie, na tle na nowo odbudowanego surowszego obyczaju, można będzie wychowywać społeczeństwa w duchu moralności eugenicznej, która już po kilku pokoleniach doprowadzi do obniżenia obciążenia społeczeństw jednostkami dziedzicznie aberatywnymi.

Dla naszych potrzeb, należało by jeszcze zwrócić uwagę na typ o rysach dewiacyjnych, dość dawno już wyróżniony przez prof. E. Brzezickiego z Krakowa i zaakceptowany przez E. Kretschmera, jako nader charakte-rystyczny dla Europy wschodniej i środkowej. Skirtoidzi, osobnicy witalni, egotyczni i gruboskórni, bywali dobrymi żołnierzami, psychicznie odpor-nymi na trudy wojny. Kiedy jednak nastaje pokój, oni okazują się niezdolni do zrozumienia bardziej subtelnych spraw życia i rozsądnego wychowania nowego pokolenia. Czują się dobrze w warunkach prymitywnej walki o byt, a w wygodach ulegają łatwo histeryzacji. Okazują się zatwardziałymi konserwatystami w każdej dziedzinie życia i zwolennikami rządów twardej ręki. Jeżeli chcemy zrozumieć historię Rosji, a w mniejszym stopniu także i Polski, należy wziąć pod uwagę pewne piętno, jakie ta anomalia wyciska na charakterze narodów tego rejonu świata.

E. Kretschmer sugerował, że ta anomalia może powstawać jako zjawisko biodynamiczne na skutek krzyżowania się odległych typów etnicznych. Gdyby tak było, Ameryka powinna być skirtoidów pełna, czego obserwacja nie potwierdza. Należy raczej przyjąć, że skirtoidyzm, który obserwujemy u obydwóch płci, dziedziczy się na biologicznie normalnej drodze i jako właściwość nie sprzężona z płcią.

Nasuwa się jeszcze jedno interesujące pytanie: Kim są ci ludzie, zwani czasem „szakalami”, których wynajmują różne mafie jako płatnych morder-ców, kiedy sięgają do zbrodni jako środka działania. Oferują się oni jako „fachowcy”, którym ludzkie uczucia nie zakłóca wykonania zadania. Na pewno nie można ich uważać za ludzi normalnych, ale żadna z opisanych tu

i nieopisanych dewiacji nie odpowiada temu obrazowi. Przypadki psychopatii właściwej bywają ludźmi zdolnymi do mordowania bezbronnego więźnia, ale nie do planowania i wykonania takiej zazwyczaj ryzykownej operacji. Skirtoidzi są prymitywni ale emocjonalnie dynamiczni, schizoidzi są zbyt tchórzliwi.

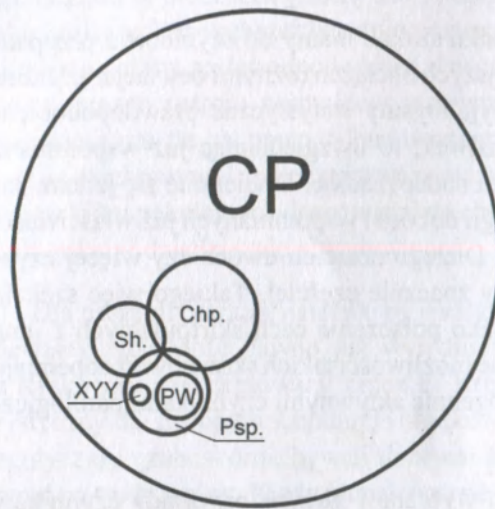
Wypada przyjąć, że w wypadku szakali mamy do czynienia z przypadkami skrzyżowania się kilku lżejszych obciążeń różnymi dewiacjami. Jeżeli za podstawę rozumowania przyjęlibyśmy statystyczne prawdopodobieństwo powstawania takich krzyżówek, to uwzględniając już wspomniane dane, musiałyby to być zjawiska nader rzadkie. Dobieranie się jednak par obciążonych wynika z psychologii doboru i wspomnianych już właściwości osobowości psychopatycznych. Dlatego nosiciele dwóch czy więcej czynników dewiacyjnych spotykamy znacznie częściej. Takiego więc szakala możemy sobie wyobrazić np. jako połączenie cech skirtoidalnych z inną psychopatią np. właściwą. Liczne możliwości takich skrzyżowań dopełniają puli obciążenia narodów ponerożenie aktywnymi czynnikami patologicznymi.

Powyżej scharakteryzowano wybrane i główne przykłady czynników patologicznych, które włączają się w procesy ponerożenie. Zainteresowany Czytelnik znajdzie większy zakres takich danych w coraz liczniejszych pracach z tej dziedziny. Specjaliści skorzystają ze swojej wiedzy i doświadczenia. Tym niemniej, współczesny stan wiedzy z tego zakresu nie jest jeszcze wystarczający do praktycznego rozwiązywania wielu problemów szczególnie na skalę mniejszą i ludzkich rodzin. Dla celów ponerożenie politycznej, współczesny stan wiedzy jest bardziej zadawalający. Bardzo potrzebne są jednak dalsze badania nad psychologią, a szczególnie nad biologiczną naturą opisywanych powyżej zjawisk.

Czytelników, którzy nie dysponują własną wiedzą i obyciem z tego rodzaju zjawiskami, należy przestrzec, aby nie ulegali wrażeniu, że otaczający ich świat jest pełen osobników z opisanymi tutaj i nieopisanymi dewiacjami psychicznymi. Należy podkreślić to tym bardziej, że bywały lansowane teorie o wyjątkowo twórczej roli jednostek nienormalnych. Takie doktryny przyczyniły się do nieszczęść na wielką skalę — jak np. do powstania hitleryzmu. Wydaje się niestety, że jednostronność tych doktryn reprezentuje ludzi, którzy poszukiwali afirmacji własnej osobowości na drodze takiego właśnie widzenia świata. Wybitni myśliciele, odkrywcy



i artyści bywali także okazami jakościowej normalności psychicznej. Psychicznie najbogatszy jest jednak człowiek normalny. Poniższy wykres kołowy obrazuje w przybliżeniu udział osobników z różnymi dewiacjami psychicznymi w polskiej populacji kraju.



- CP — Cała populacja
- Chp. — Charakteropatie
- Sh. — Schizoidia
- Psp. — Psychopatie
- PW — Psychopatia właściwa
- XYY — Karyotyp XYY

W każdym społeczeństwie ludzie psychicznie normalni stanowią nie tylko statystycznie dużą większość, ale także naturalną bazę życia. Jest prawem natury, że oni nadają ton życia społecznego i na ich naturach bazuje prawo moralne jak i prawodawstwa narodów. W ręku ludzi normalnych powinna spoczywać władza. Ponerolog wymaga tylko tego, aby ta władza była wyposażona w odpowiednie zrozumienie tych ludzi mniej normalnych i ich roli w procesach genezy zła i aby prawo uwzględniało to zrozumienie.

Udział, a także jakościowy skład tej biopsychicznie niepełnowartościowej frakcji społeczeństw na pewno ulega zmianom w czasie i w przestrzeni naszego globu. W jednych krajach może wynosić kilka procent, a w innych do dziesięciu. Polska była krajem o stosunkowo niskim obciążeniu, ale ten udział wrósł niepokojąco. Kraje skandynawskie, szczególnie Norwegia, mają najniższe obciążenie w Europie. W USA jako kraju imigracji ludzi trudnych, ten udział jest stosunkowo wysoki. Ta frakcja i jej jakościowy skład mają wpływ na cały klimat społeczny i moralny krajów. Problem ten powinien więc być jasno widziany i stać się przedmiotem stałej i długofalowej troski. Wydaje się także, że do zrealizowania tak częstego

w tych kręgach marzenia o władzy dochodziło nie w tych krajach, gdzie ten udział był bardzo wysoki. O tym, że ta niewielka mniejszość przejmowała władzę, decydowały inne okoliczności historyczne, które przygotowały pojawienie się takiego makrosocjalnego zjawiska patologicznego.

W każdym kraju świata osobnicy psychopatyczni i część innych dewiantów tworzą ponierogennie aktywną siatkę porozumień, po części wyobcowaną z więzi społecznej normalnych ludzi. Wydaje się także, że pewna inspiracyjna rola psychopatii właściwej w tej siatce jest zjawiskiem powszechnym. W poczuciu swojej odmienności zdobywają oni specyficzne doświadczenie życiowe i odkrywają swoje odmienne sposoby działania i walki o byt. Ich świat pozostaje zawsze podzielony na „my i oni”, na ich światek o swoistych prawach i obyczajach i tamten świat im obcy, który ma swoje przemądrzałe idee i obyczaje, wedle których oni bywają moralnie potępiani.

Ich poczucie honoru, szczególnie tych inspiratorów, nakazuje im oszukiwać i wyszydzać tamten świat ludzki, obiecać, zapewnić, podpisać, a niczego nie dotrzymać, jest postępowaniem właściwym. Przecież „tamci” są komicznie naiwni. Uczą się także i tego, jak ich osobowości mogą wpływać traumatyzująco na ludzi normalnych i wyzyskiwania tego jako środka terroru użytecznego dla osiągania swoich celów. Ten podział na dwa światy jest trwały i nie znika nawet wtedy, kiedy udało się im zrealizować ich marzenie młodości i zdobyć władzę nad „masami” ludzi normalnych. Jest to tragiczny dowód biologicznego uwarunkowania tego dziwnego podziału

Jak utopia młodości, rodzi się wśród takich ludzi marzenie o takim świecie, o takim ustroju społecznym „sprawiedliwym”, gdzie oni nie będą odtrącani, ani przymuszani do podporządkowywania się obyczajom i prawom, których sens jest dla nich trudno zrozumiały. Marzą o takim świecie, w którym dominowałby ich sposób przeżywania i pojmowania rzeczywistości — prosty i radykalny. Oczywiście, w takim ustroju mieliby zabezpieczony dobrobyt bezpieczeństwo, bo oni stworzą nową władzę. Tamci odmienni, ale bardziej sprawni w różnych zawodach, powinni pracować, aby im to zapewnić. O taki nowy wspaniały świat gotowi są walczyć, dla niego cierpieć i zadawać cierpienia tamtym. W imię takiej wizji można zabijać ludzi, których los nie budzi współczucia, bo są odczuwani jako niezupełnie współgatunkowi. Nie mają pełni świadomości tego, że dla tamtych ludzi będzie to świat koszmarny i dlatego będą stwarzać opór, który może trwać przez pokolenia.



Podporządkowanie człowieka normalnego osobnikom psychicznie nie-normalnym działa na jego osobowość traumatyzująco, fascynująco, zniekształcająco i nerwicorodnie. Dzieje się to w sposób, który unika zazwyczaj dostatecznej kontroli świadomości. Mimo więc oporów, psychicznie zmienne tworzywo przenika do jego osobowości. Taka więc sytuacja pozbawia człowieka jego naturalnego prawa do zachowania własnej higieny psychicznej, dostatecznej autonomii swojej osobowości i częściowo możliwości używania swojego zdrowego rozsądku. W świetle więc prawa naturalnego, jest to rodzaj krzywdy i bezprawia, które mogą występować na każdą skalę społeczną. Niestety, nie są one wymienione w żadnym kodeksie prawa.

Wspomnieliśmy już o takim oddziaływaniu niektórych osobowości patologicznych, jak np. charakteropatii frontальной. Wyjątkowo aktywnie oddziałuje w ten sposób psychopatia właściwa. Wówczas w osobowość człowieka uzależnionego od takiego osobnika wdziera się coś tajemniczego. Jego uczuciowość zostaje boleśnie schłodzona, a wycucie realiów psychologicznych przytłumione. Prowadzi to do dekryterializacji myślenia, poczucia bezsilności i wreszcie do stanów depresyjnych. Osoba taka zaczyna walczyć z tym jakby z demonami, które ją nawiedzają. Te ostatnie stany mogą być tak głębokie, że psychiatrom zdarza się pomylić je z psychozą maniakalno-depresyjną. Jest także oczywiste, że wiele takich osób buntuje się wcześniej i zaczyna szukać drogi wydobywania się z takiej sytuacji.

W wielu sytuacjach życiowych mamy do czynienia z mniej tajemniczym oddziaływaniem innych anomalii psychicznych na ludzi normalnych, zawsze jednak przykrym i destruktywnym. Spotykamy się także z dążeniem ich nosicieli do wykorzystywania tego wpływu na innych ludzi, do innych nadużyć i często do dominacji nad tak traktowanymi osobami. Istnieją więc przyczyny, dla których społeczeństwa, kierując się takimi przykrymi doświadczeniami, naturalnym światopoglądem psychologicznym i naturalnym egoizmem, odtrącają tych ludzi, przyczyniając się do spychania ich na margines życia społecznego, w ubóstwo i na drogi przestępczości. Większość społeczeństwa czuje się uprawniona do ochrony własnych osób i swojego mienia, a więc do uchwalania praw, które winny jej tę ochronę zapewnić. Niestety, jest prawie powszechne, że takiemu postępowaniu nadaje się uzasadnienie moralizujące, które, jak już wiemy, truje ludzkie dusze. Takie prawa, oparte na naturalnym odczuciu i na motywach emocjonalnych, a nie na ich obiektywnym zrozumieniu zjawisk, nigdy nie będą w stanie

zabezpieczyć takiego ładu, jakiego moglibyśmy sobie życzyć, a przez tamtych są odczuwane jako przemoc, przeciw której należy walczyć.

Taki przeto ustrój społeczny, w którym dominują ludzie normalni i ich świat pojęć, osobnikom z różnymi dewiacjami psychicznymi może się łatwo wydawać „systemem przemocy i ucisku”. Psychopaci odczuwają to z reguły w taki właśnie sposób. Jeżeli w danym społeczeństwie istnieje rzeczywiście wiele niesprawiedliwości, to patologicznie uwarunkowane poczucie krzywdy i inspirowane nim wypowiedzi znajdują żywy oddźwięk wśród ludzi autentycznie pokrzywdzonych. Wtedy rewolucyjna doktryna może stać się bliska jednym i drugim. Ci pierwsi widzą w niej środek do realizacji swojego marzenia. Ci drudzy wierzą niestety, że przyniesie im poprawę losu.

Istnienie w naszym otoczeniu bakterii chorobotwórczych jest zjawiskiem powszechnym, a mimo to nie decyduje ono o zachorowalności indywidualnej i społecznej, bo równocześnie decydują o tym ogólna zdrowotność, immunizacja naturalna i sztuczna, jak i łatwość skorzystania z opieki lekarskiej. Sama jednak obecność nosicieli różnych czynników patologicznych nie jest jedynym czynnikiem decydującym o rozpowszechnianiu się zła. Równocześnie działają inne okoliczności, jak warunki społeczne i ekonomiczne, znane nam już deficyty moralne i intelektualne. Ludzie i narody, którzy potrafią ścierpieć krzywdy w imię wyższych wartości moralnych, znajdują łatwiej drogi wyjścia z kryzysów bez sięgania po środki gwałtowne. Bogata tradycja moralna, doświadczenie wieków i chrześcijańska nauka społeczna, niosą w tej dziedzinie cenną pomoc. Ponerologia otwiera zaś drogę do sztucznej immunizacji ludzi i narodów przeciw etiologicznym przyczynom, które współdziałają w genezie zła.

W tej pracy wyeksponowano role tych czynników genezy zła, przez wieki nie rozumianych i nie docenianych, których naświetlenie okazało się niezbędne, aby dopełnić całości obrazu i umożliwić tym samym bardziej skuteczne działanie praktyczne. Podkreślenie roli, jaką w genezie zła grają czynniki patologiczne nie zmniejsza więc odpowiedzialności braków moralnych i deficytów intelektualnych, jeżeli są one tylko takiej natury. Zdarza się bowiem często, że faktyczne wady moralne jednostek, jak i grubo nieadekwatne pojmowanie spraw ludzkich, sytuacji psychologicznych i moralnych, mają swoją przyczynę we wcześniejszym zniekształcającym oddziaływaniu czynników patologicznych. Zło biologiczne i zło moralne są w istocie powiązane tyłoma zależnościami psychologicznymi, że faktyczna ich separacja nie jest wykonalna. Warunki dysjunkcji w tej dziedzinie nie



istnieją. Możemy tylko posługiwać się analizą i abstrahowaniem, i o tym wypada pamiętać!

Obecność w każdej populacji ludzkiej tej niewielkiej mniejszości osobników, którzy są nosicielami jakościowo różnorodnych a ponerologicznie aktywnych aberacji, należy uważać za odwieczną biologicznie uwarunkowaną właściwość naszego gatunku. Dlatego dyskusję nad tym, co było wcześniejsze w genezie zła, braki moralne czy działanie czynników patologicznych, należy uznać za czysto akademicką. Natomiast, warto jest przeczytać na nowo Biblię, czyniąc to oczyma ponerologa.

Jeżeli poddamy dokładnej analizie osobowość przeciętnego człowieka, prawie zawsze doszukamy się pewnych błędów, które są skutkami oddziaływania jakiegoś rodzaju tworzywa patologicznego. Jeżeli było to oddziaływanie czynnika odległego, albo kiedy był on jawny, wówczas zdrowy rozsądek radzi sobie łatwiej z korygowaniem tego skutków. Jeżeli rodzaj bliższego czynnika pozostaje niezrozumiały, wówczas człowiekowi jest trudno pojąć przyczyny swoich własnych błędów i trudności. Czasami staje się on całożyciowym niewolnikiem sposobów reagowania i wyobrażeń, przyswojonych od jakiejś osobowości patologicznej. Tak np. było we wspomnianej już rodzinie, gdzie źródłem tworzywa patologicznego była najstarsza siostra z charakteropatią frontalną.

Dlatego także ci starzy psychiatrzy, którzy żywili przekonanie, że bez poznania psychopatologii nie da się rozwinąć adekwatnego i uspokojonego zrozumienia życia, głoszą prawdę, niestety trudną do zaakceptowania dla tych zacnych ludzi, którzy są przekonani, że dojrzeni światopoglądowo bez takich kłopotliwych studiów. Ci ostatni egotyczni obrońcy naturalnego światopoglądu mają po swojej stronie tradycję, literaturę piękną, a nawet filozofię. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że w obecnych trudnych czasach ich sposób pojmowania życia utrudnia walkę ze złem, szczególnie takim o wielkiej skali politycznej. Młodsze pokolenie jest jednak lepiej obeznane z biologią i psychologią i dzięki temu bardziej otwarte na obiektywne rozumienie rzeczywistości. Warto by więc było wyjaśnić te sprawy każdemu człowiekowi, aby ułatwić mu jego autopedagogiczny wgląd we własną osobowość i zrozumienie makrosocjalnych zjawisk patologicznych.

Pomiędzy rzeczywistością ludzką i społeczną, z natury rzeczy biologiczną i dotkniętą działaniem czynników opisanego rodzaju, a tradycyjnym pojmowaniem tej rzeczywistości, które jest obecne w filozofii, etyce, prawie świeckim i kanonicznym, powstaje paralaksa, a często szeroka szczelina. Ta

szczelina jest łatwo dostrzegalna dla tych wszystkich, których światopogląd ukształtował się w sposób odmienny od naturalnego. Świadomie i podświadomie wykorzystują oni tę słabiznę, aby wcisnąć się w nią z działalnością inspirowaną krótkowzrocznie i egoistycznie pojmowanym interesem własnym lub grupowym. Taki stan rzeczy otwiera także drogę dla tych, którzy z patologiczną obojętnością na krzywdy innych ludzi usiłują realizować swoje wielkie cele, w istocie obłądne i nierealne. Czy kiedyś, w jakiejś oby najbliższej przyszłości, dzięki postępowi poznania biologicznego, psychologicznego i penerologicznego, uda się przezwyciężyć ten prastary problem ludzkości? Będzie to zależeć od postępu badań i dobrej woli społeczeństw. Naukowa i społeczna świadomość roli, jaką czynniki patologiczne grają w procesach genezy zła, powinna przyczynić się do wzrostu krytycyzmu w społeczeństwach, bo przestaną one fascynować swoją tajemniczością. Zrozumienie tych zjawisk umożliwi przyczynowe i profilaktyczne przeciwdziałanie procesom penerogenezy. Odpowiednio zmodyfikowane prawo i urzędnictwo społeczne, także międzynarodowe, powinny działać w oparciu o takie właśnie zrozumienie.

Równocześnie w każdej populacji społecznej i od wieków działają naturalne procesy eugeniczne, które powodują wypadanie z rozrodu lub ograniczają przyrost naturalny jednostek z cechami biopsychicznej niepełnowartościowości. Te procesy rzadko bywają dziś rozumiane jako takie i konieczne. Często bywają pojmowane jako rodzaj zła moralnego, lub przesłaniają je inne okoliczności, które wydają się pierwszoplanowe. Niestety wydaje się, że współczesna medycyna przeciwdziała także tym naturalnym procesom. W szerokim zakresie obserwujemy obecnie wzrost obciążenia narodów dewiacjami dziedzicznymi. Nazwiemy to — ujemnym bilansem procesów eugenicznych. Świadome ujęcie tych spraw w oparciu o dobrą wiedzę i odpowiednie kryteria moralne, mogłoby nadać tym procesom formy mniej dramatyczne i pełne gorzkich doświadczeń, ale bardziej efektywne.

Odpowiednio kształtowana ludzka świadomość i sumienie eugeniczne, oraz dostępność dobrej rady w tych sprawach, mogłyby przechylić ten bilans na dodatni w znacznym stopniu. Po kilku pokoleniach obciążenie społeczeństw dziedzicznymi czynnikami penerogenezy mogłoby zostać zredukowane poniżej pewnej wartości krytycznej. Medycyna ma jeszcze duże możliwości zmniejszenia ilości aberacji niedziedzicznych. W takich wa-



runkach wspomniana patologiczna siatka porozumień zaczęłaby się rwać i jej udział w procesach ponerogenezy zanikać.

### **Ponerogenne zjawiska i procesy**

Śledzenie przestrzenno-czasowej sieci związków przyczynowych, tak bardzo jakościowo złożonych, jakie występują w procesach ponerogenezy, wymaga odpowiedniego doświadczenia. Psycholodzy nabierają stopniowo wprawy w codziennym posługiwaniu się koniunkcją wielokrotną dla lepszego zrozumienia i opisywania wielu komponent przyczynowości, jaka zachodzi w ludzkich osobowościach. Dostrzegają zwrotne i zamknięte układy przyczynowe. Ta jednak umiejętność okazuje się często niewystarczająca, aby przezwyciężyć ludzką naturalną skłonność do koncentracji uwagi na jednych zjawiskach a pomijania innych. Także pokusa posłużenia się archetypami naturalnego światopoglądu, tam gdzie one zawiodą, jest zjawiskiem tak powszechnym jak „stary mędrzec” znany z hinduskiej psychologii filozoficznej. Takie upraszczanie obrazu przyczynowości, jaka zachodzi w procesach ponerogenezy, często do jednej łatwo zrozumiałej przyczyny i jednego sprawcy, staje się również przyczyną w genezie zła.

Z szacunkiem więc dla braków naszego ludzkiego umysłu, starajmy się iść świadomie drogą pośrednią, posługując się abstrahowaniem. Opiszmy wybrane zjawiska, a potem ich ciągi charakterystyczne dla procesów ponerogenezy. Takie ciągi można potem wiązać w układy bardziej złożone i coraz bardziej adekwatne do rzeczywistej sieci przyczynowości. Początkowo będzie to sieć o okach tak dużych, że złapią się w nią grube ryby, a ławica szprotów mogłaby przepłynąć swobodnie. Tymczasem jednak, zło tego świata stanowi rodzaj kontinuum, w którym pomniejsze gatunki dołączają się efektywnie do genezy wielkiego zła. Zagęszczenie tej sieci przyczynowości i wypełnienie obrazu szczegółami okazuje się jednak już łatwiejsze, ponieważ prawa ponerogenezy są analogiczne niezależnie od społecznej skali zdarzeń. W zakresie tych mniejszych zdarzeń nasz zdrowy rozsądek popełnia mniejsze błędy.

Starając się przyjrzeć bliżej tym zjawiskom i procesom psychicznym, które prowadzą do tego, że człowiek krzywdzi człowieka, a jeden naród krzywdzi inny naród, posłużmy się znowu pewnym wyborem zjawisk w miarę możliwości jak najbardziej charakterystycznych. Przekonamy się znowu, że włączanie się w te procesy czynników patologicznych jest regułą,

a takie sytuacje, kiedy tego nie da się dostrzec, są raczej wątpliwymi wyjątkami.

Odpowiedzi paraadekwatne: W rozdziale drugim naszkicowano rolę naszego ludzkiego podłoża instynktownego w rozwoju osobowości, inteligencji podstawowej i kształtowaniu się światopoglądu naturalnego, a także dla formowania się więzi i struktury społecznej. Wiemy już, że nasze reakcje instynktowne i emocjonalne, a także nasz naturalny światopogląd nie są dostatecznie adekwatne do każdej sytuacji, jaką przynosi życie. Włączanie się naturalnych odpowiedzi instynktownych, emocjonalnych lub archetypów naturalnego światopoglądu w sytuacjach, których pozory odpowiadają tym reakcjom, ale które w swojej istocie są natury odmiennej, prowadzi z reguły do tego, że kogoś krzywdzimy. Sytuacje, które wyzwalają u ludzi takie paraadekwatne odpowiedzi emocjonalne, zdarzają się najczęściej dla tego, że w grę wchodzi jakiś trudno zrozumiały czynnik patologiczny. Praktyczna wartość naszego naturalnego światopoglądu kończy się z reguły tam, gdzie zaczyna się psychopatologia.

Równocześnie, znajomość tej powszechnej słabości ludzkiej natury i światopoglądu, tej „naiwności” normalnego człowieka, jest częścią tej specyficznej wiedzy, którą spotykamy u wielu psychopatów. Różnego autoramentu fascynatorzy starają się wyzwalać u innych ludzi takie reakcje paraadekwatne w imię swoich egotycznych celów lub dla realizacji ideologii fanatycznych. Wtedy ten trudno zrozumiały czynnik patologiczny tkwi w samym fascynatorze.

Egotyzm: Egotyzmem nazywamy postawę uwarunkowaną raczej nawykowo i podświadomie, dzięki której przypisujemy nadmierną wartość własnym odruchom instynktownym, wcześniej nabytym archetypom i wyobrażeniom, oraz własnemu naturalnemu światopoglądowi. Egotyzm sprzyja dominacji życia podświadomego i utrudnia przyjęcie stanów dezintegratywnych. To hamuje normalną ewolucję osobowości.

Człowiek egotyczny mierzy innych ludzi swoją własną miarą, traktując swój sposób przeżywania i swoje pojęcia jak kryteria obiektywne. Chciałby więc przymusić innych ludzi do tego, aby czuli i myśleli na sposób do niego podobny. Nadmierny egotyzm hamuje rozwój wartości ludzkich, sprzyja łatwemu wyzwalanu się odpowiedzi paraadekwatnych, prowadzi do błędnego osądzania innych ludzi i do terroryzowania ich. Wokół egotyka, trud-



ności, spory, reakcje nerwicowe i poważne nieszczęścia wyrastają jak grzyby po deszczu. Narody egotyczne zaczynają marnować siły i środki na realizację celów, które wynikają z podobnych błędów odczuwania, myślenia i postępowania. Ich niezdolność do zrozumienia i asymilacji jakości kulturowych innych narodów doprowadza do konfliktów i wojen. Nie bez słuszności więc, nadmierny egotyzm bywa nazywany „królową ludzkich wad”.

Dobre wychowanie i samowychowanie człowieka winno więc zmierzać do deegotyzacji, co otwiera drogę do rozwoju umysłu i charakteru. Jest jednak przekonaniem psychologów praktyków, że pewna umiarkowana komponenta egotyzmu jest życiowo pożyteczna jako stabilizator osobowości i właściwość zabezpieczająca przed zbyt łatwą dezintegracją nerwicową. Ułatwia to pokonywanie trudności życiowych. Tym niemniej, istnieją ludzie o raczej wyjątkowej kulturze, których osobowość prawie całkowicie wolna od egotyzmu pozwala im łatwo rozumieć innych, a mimo to jest bardzo dobrze zintegrowana.

Jeżeli analizujemy rozwój osobowości nadmiernie egotycznych, znajdujemy niektóre niepatologiczne tego przyczyny, jak wychowanie rozpieszczające w ciasnym środowisku i komforcie życia. Główną jednak przyczyną egotyzacji jest zarażanie się tą właściwością na drogach asymilacji od osób nadmiernie egotycznych lub histerycznych. Na skutek swojej zaraźliwości egotyzm jest zjawiskiem społecznym, a jego średni poziom charakteryzuje stan psychiczny narodów.

U wielu osób z różnymi dewiacjami nabytymi lub dziedzicznymi rozwija się egotyzm patologiczny. Rodzi się on ze spychania z pola świadomości natrętnych skojarzeń samokrytycznych dotyczących własnej natury lub normalności. Dramatyczne pytanie: „Kto tu jest nienormalny, ja czy tamten świat ludzki czujący i myślący jakoś odmiennie” — zostaje rozstrzygnięte na niekorzyść tamtych ludzi. Taki egotyzm jest więc zawsze związany z pewną dysymulacją. Może to być „maska Clecley’a” lub inny rodzaj skrywania czegoś przed własną świadomością. Najwyższe nasilenie takiego egotyzmu spotykamy w charakteropatii frontalnej (Stalin), co jest także skutkiem samego rodzaju tego defektu.

Dla takich ludzi, przymuszanie innych osób, otoczenia, całych grup społecznych, a jeżeli to możliwe — całych narodów do tego, aby nauczyły się czuć i myśleć w sposób im podobny, staje się wewnętrznym nakazem i trwałym dążeniem. Gra, która dla normalnego człowieka nie byłaby warta

świeczki, dla nich staje się celem wysiłków, trudu i przebiegłości, przyczyną krzywd, realizowanych przez większość życia.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak poczesne miejsce w genezie zła ma ten patologiczny rodzaj egotyzmu. Trzeba jednak podkreślić to, że egotyzm patologiczny stanowi w społeczeństwach stały nośnik indukcji patologicznej, który oddziałuje egotyzyzująco lub traumatyzująco na innych ludzi. Kiedy działa to na młodzież, powoduje zniekształcenia rozwoju osobowości, które okazują się często życiowo trwałe.

Moralizująca interpretacja: Jedną ze skłonności natury ludzkiej, która ma dostrzegalne podłoże filogenetycznie zakodowane w naszym instynkcie gatunkowym, jest moralizująca interpretacja wad i błędów ludzkiego postępowania. Jeżeli dotyczy to takich zachowań, które są spowodowane, w istocie lub w znacznej części, działaniem na różnych drogach wspomnianych powyżej i nie wspomnianych czynników patologicznych, często ukrytych przed oczyma niewprawnych obserwatorów, jest to zarówno odpowiedź paraadekwatna, co i obiektywnie nieprawdziwa, a aktywnie ponerogenna. Nasz instynkt jest jednak skłonny sądzić surowiej wady biologiczne szczególnie dziedziczne niż takie, które mają charakter tylko moralny. Odzywa się bowiem w nim głos natury, która zmierza do eliminacji jednostek niepełnowartościowych. Ta skłonność zaznacza się zawsze, choć w różnym stopniu, w naszym naturalnym światopoglądzie psychologicznym i dlatego należy ją uważać za permanentny błąd opinii publicznej. Opanowujemy tę naszą tendencję w miarę rozwoju samopoznania i samokontroli, ale jej wyeliminowanie wymaga koniecznej wiedzy z dziedziny psychopatologii. Młodzież i środowiska mniej kulturalne mają zawsze bardziej egotyczną skłonność do takich interpretacji.

Nadając interpretację moralizującą działaniu czynników patologicznych, zamykamy sobie drogę do przyczynowego ich zrozumienia i otwieramy ją dla mściwych emocji i innych błędów. Tym samym pozwalamy na dalsze ponerogenne działanie tych czynników, także w nas samych i w innych ludziach. Folgowanie tej odwiecznej skłonności truje ludzki rozum i duszę i pozbawia nas zdolności do obiektywnego pojmowania rzeczywistości. Jeżeli jednak analizujemy przyczyny, dla których niektórzy ludzie często, w sposób emocjonalnie naładowany i sugestywny nadużywają takiej interpretacji moralizującej, a odrzucają z oburzeniem interpretacje bardziej wyważone (Lenin), wówczas okazuje się, że należało by zbadać, jaka ich



właściwość patologiczna to powoduje. Wpływ takich osób indukuje bowiem nasilanie się podobnych skłonności u innych ludzi.

Paramoralizmy: Przekonanie o istnieniu wartości moralnych, a także i o tym, że niektóre czyny je gwałcą, jest zjawiskiem tak dawnym i tak powszechnym, iż wydaje się, że jest ono nie tylko dziełem doświadczenia wieków, kultury, wpływu religii i wychowania, ale posiada także pewne podłoże w filogenetycznym wyposażeniu człowieka, na pewno jednak niezupełnie zgodne z prawdą moralną. Ogłaszanie więc czegoś pod hasłami wartości moralnych staje się zawsze sugestywne nawet wtedy, kiedy te użyte kryteria „moralne” zostały odpowiednio zmyślone ad hoc. Przy pomocy takich paramoralizmów można dowodzić słuszności moralnej, albo niemoralności, każdego czynu w sposób na tyle sugestywnie aktywny, że zawsze znajdują się ludzie, których umysły temu ulegną.

Paramoralne wypowiedzi i sugestie towarzyszą tak często różnym rodzajom zła, że wydają się grać niczym nie zastąpioną rolę. Wynajdywanie coraz to nowych a komuś dogodnych kryteriów moralnych, przez jednostki, grupy nacisku lub systemy polityczne, stało się niestety zjawiskiem powszechnym. Na świecie, szczególnie w patopolitycznych totalitaryzmach, powstały całe fabryki paramoralizmów i działają specjaliści od ich produkowania. Nie należy się więc dziwić, kiedy przeciętny człowiek gubi się w tym galimatiasie, bo takimi sugestiami pozbawia się go części zdrowego rozsądku. U młodzieży powoduje to długo persewerujące psychologiczne trudności rozwoju światopoglądowego.

Należy zwrócić tu uwagę na tę okoliczność, że to właśnie osobnicy psychopatyczni, na swój sposób naśladowując normalnych ludzi, rozwijają tę specyficzną zdolność produkowania paramoralizmów. Dotyczy to przede wszystkim psychopatii właściwej, a w mniejszym stopniu schizoidii, jak i innych rodzajów. Podobne skłonności spotykamy jednak również i u niektórych charakteropatów, a nawet ludzi wychowanych przez osoby z patologicznym charakterem. Ponerolog widzi znowu korzenie tej wybujałej paramoralistyki w zjawiskach i czynnikach patologicznych.

Może więc będzie tu na miejscu taka refleksja, że rzeczywiste prawo moralne rodzi się i istnieje niezależnie od naszych o nim sądów, a nawet naszej zdolności jego poznania. Wyrasta ono ze stworzonej natury człowieka. Dlatego poznanie go wymaga przyjęcia postawy badawczej i podporządkowania naszego umysłu poznawanej rzeczywistości, a bez aspiracji

twórczych. Wtedy możemy odkrywać prawdę o człowieku coraz subtelniejszą, o jego wartościach i słabościach, która wskazuje nam, co jest uczciwe i słuszne w stosunku do niego i społeczeństwa.

Blokada rewersyjna: Twierdzenie czegoś z emfazą, co jest zupełną odwrotnością prawdy, zablokowuje umysł przeciętnego człowieka dla poznania tej prawdy. Kierując się wskazaniem zdrowego rozsądku, zaczyna on wtedy szukać prawdy w okolicy „złotego środka” pomiędzy prawdą a jej odwrotnością i znajduje fałsz dostatecznie wielki, co było intencją używającego tej metody. Jeżeli taka sugestia była odwrotnością prawdy moralnej, jest zarazem ekstremalnym paramoralizmem i posiada jego swoistą sugestywność.

Używanie tej metody można zaliczyć do wspomnianej już wiedzy psychologicznej, jaką spotykamy u psychopatów, ale także pojawia się ona u innych, także u ludzi wychowanych przez osoby patologiczne. Tam, gdzie rząd kraju jest inspirowany przez osobowości psychopatyczne, ta metoda jest używana na wielką skalę i z wirtuozerią. Można także potem obserwować skutki tego, jakie persewują w ludziach, w formie permanentnych trudności apercpcji rzeczywistości psychologicznej i społecznej.

Myślenie konwersyjne: Wypada tutaj wspomnieć o istnieniu zjawisk psychicznych obserwowanych już dawno, bo przez przedfreudowskich filozoficznych badaczy podświadomości, a które współcześnie wydają się łatwiej zrozumiałe na tle rozważań o holograficznej naturze pamięci i asocjacji. Procesy psychologiczne przebiegające nieświadomie wyprzedzają świadome rozumowanie zarówno w czasie jak i w zasięgu. To umożliwia liczne zjawiska, trudno zrozumiałe bez uświadomienia sobie powyższego faktu, między innymi myślenia konwersyjnego, jak blokowanie wniosków rozumowania, selekcję przesłanek i ich substytucję.

O blokadzie wniosku mówimy wtedy, kiedy proces rozumowania przebiegał zasadniczo poprawnie, był bliski konkluzji i finalnego ujęcia w akcie projekcji wewnętrznej, ale został wyhamowany wyprzedzającą dyrektywą podświadomości, ponieważ wydał się niedogodny lub niepokojący. Zapobiega to w sposób prymitywny dezintegracji osobowości, co może wydać się korzystne, ale pozbawia ją także wszystkich pożytków, jakie mogłoby przynieść świadome ujęcie sprawy i także wyjście z powstałej dezintegracji. Taki wniosek odrzucony pozostaje potem w naszej podświadomej



pamięci i powoduje podobne wyparcia wniosków kojarzących się z nim. To ostatnie może likwidować także wnioski w istocie korzystne dla myślącego.

Selekcją przesłanek nazwiemy proces, kiedy taka blokada wniosku powoduje głębiej sięgające sprzężenie zwrotne, na skutek którego z bazy przesłanek naszego rozumowania zostaje usunięta ta właśnie, która była odpowiedzialna za niedogodność wyprowadzonego wniosku. Potem nasza podświadomość pozwala na dalsze rozumowanie, którego wynik musi być tym bardziej błędny, im bardziej istotne znaczenie miała usunięta przesłanka.

Najbardziej złożonym tego rodzaju procesem jest wymiana przesłanek tak wyselekcjonowanych na inne, które zapewnią dogodną konkluzję. W miejsce usuniętej przesłanki nasza zdolność skojarzeniowa wypracowuje w pośpiechu inną, która prowadzi do dogodnego wniosku. Jest to operacja zabierająca więcej czasu, co powoduje charakterystyczne zamknięcie rozmówcy. Jest mało prawdopodobne, aby ta operacja przebiegała wyłącznie podświadomie. Tego rodzaju substytucje bywają dokonywane w pewnej grupie ludzi i przy udziale komunikacji słownej. Dlatego z tych wszystkich wspomnianych tu procesów najbardziej zasługują na moralizującą nazwę — z a k ł a m a n i a.

Powyższe przykłady podstawowych zjawisk konwersyjnych nie wyczerpują zagadnienia bogato ilustrowanego w pracach psychoanalitycznych.

→ Nasza nieświadomość, która skrywa w sobie korzenie ludzkiego geniuszu, nie działa jednak doskonale. Czasem przypomina ślepy komputer, któremu wydaje się, że jest osłem mądrzejszym od operatora. Dzieje się tak najczęściej wtedy, kiedy pozwoliliśmy już na zagrącenie naszej podświadomości treściami zbyt lekko w tam spychanymi.

→ Nie ma człowieka, któremu doskonała samowiedza pozwalałaby na wyeliminowanie wszystkich odruchów myślenia konwersyjnego. Są jednak tacy ludzie, którzy są blisko takiego stanu i są niewolnicy tych zjawisk. Są także społeczeństwa, u których skłonności do myślenia konwersyjnego są względnie dobrze kontrolowane i takie, które hołdują tej manii „wishful thinking”. Takie myślenie prowadzi do błędnego postępowania, za które płacą ludzie i narody.

Ludzie, którzy na tej drodze utracili zdolność do rzeczowego myślenia, a tym samym stan własnej higieny psychicznej, tracą także naturalny krytycyzm wobec myślenia, wypowiedzi i postępowania osób, u których ich dewiacje psychiczne demonstrują się w podobny sposób. Myślenie konwer-

syjne rodzi się u tych drugich ze stałego spychania z pola świadomości skojarzeń samokrytycznych. Ludzie „zakłamanii” tracą więc zdolność odróżniania tego co patologiczne od tego co normalne ludzkie i odwrotnie. To otwiera w społeczeństwach wrota zakażenia dla ponerogenego działania czynników patologicznych.

Szczególnie w „czasach szczęśliwych” narastają skłonności do myślenia konwersyjnego, co jest objawem narastania fali histeryczności. W końcu ci, co starają się zachować poprawność rozumowania i zdrowy rozsądek, stają się mniejszością i czują się krzywdzeni, bo ich ludzkie prawo do zachowania własnej higieny psychicznej jest gwałcone naciskami ze wszystkich stron. Wtedy czasy nieszczęśliwe są już historycznie blisko.

Wypada tu zwrócić uwagę i na to, że opisane powyżej błędne drogi myślenia rozchodzą się także z prawami logiki, choć czynią to z charakterystyczną perfidią. Kształcenie więc ludzi w sztuce poprawnego myślenia przeciwstawia się w pewnym stopniu rozwojowi takich skłonności. Jest to droga uświęcona już tradycją, która jednak od wieków okazywała się za mało skuteczna. Aby więc bardziej efektywnie przeciwdziałać obniżaniu się zdolności społeczeństw do poprawnego myślenia, należało by iść szerszym frontem, ucząc nie tylko zasad logiki, ale także wykrywania błędów rozumowania — również konwersyjnych. Trzeba by więc korzystać w tej dziedzinie nie tylko z dzieła logików, ale także z psychologii i ponerologii.

### **Fascynatorzy**

Aby zrozumieć drogi ponerogenezy, szczególne te które działają w szerszym kontekście społecznym, przypatrzmy się osobowościom i roli jednostek statystycznie nielicznych ale w tej dziedzinie nader aktywnych, których nazwaliśmy już — fascynatorami.

Są to z reguły nosiciele różnych aberacji psychicznych, zarówno paranoidalni charakteropaci, co i częściej psychopaci. Jednostki z niedokształceniami osobowości mogą grać podobne role, ale na mniejszą skalę społeczną lub rodzinną i nie przekraczając pewnych granic nieuczciwości. Fascynatorów cechuje egotyzm patologiczny raczej wtórny, to znaczy nie wyrosły bezpośrednio z dzieciństwa. Są to osobnicy, których tego rodzaju wewnętrzne przyczyny zmusiły do wyboru pomiędzy poczuciem osamotnienia, odmienności i patologicznej nieprzydatności w życiu społecznym, a przymuszaniem innych ludzi do przeżywania na im podobny sposób i do



przyjmowania ich ideologii. Czasami jest to wybór pomiędzy samobójstwem a fascynatorstwem.

- Ze zwycięskiego zepchnięcia z pola świadomości głęboko niepokojących skojarzeń samokrytycznych rodzi się u nich myślenie konwersyjne, paralogistyka, paramoralizmy i blokady rewersyjne. W końsu płyną one strumieniem tak obfitym i mającym pozory logiczności, że zalewa to i zniewała umysły przeciętnych ludzi. Wszystko to podporządkowane jest przekonaniu o swojej wyjątkowości a nawet posłannictwie. Do tego potrzebna jest jakaś ideologia po części choćby słuszna, która ma rzekomo wartość nadrzędną. Jeżeli jednak analizujemy rolę tej ideologii w osobowości takiego fascynatora, dostrzegamy jej funkcję jako środka autofascynacji. Oddziaływanie tą ideologią na innych ludzi i pewne w tej dziedzinie osiągnięcia służą przede wszystkim samemu fascynatorowi.
- Nie mylą się oni, ekstrapolując swoje wcześniejsze doświadczenia, kiedy wierzą, że zawsze znajdą wyznawców dla swojej ideologii. Dopiero kiedy okazuje się, że ich oddziaływaniu ulega tylko ograniczona mniejszość ludzi, a większość okazuje się krytyczna lub boleśnie zaniepokojona jego działalnością, fascynator czuje się zaskoczony, zawiedziony, a nawet paramoralnie oburzony. Staje więc pomiędzy ponownym wyborem; wycofać się w swoją nicość, czy wzmacniać swoją pozycję przy pomocy ulepszania swoich sposobów oddziaływania.
- Osoby więc, które uległy oddziaływaniom fascynatorskim i które przyśwajają sobie uzależniony sposób przeżywania, zostają uznane za „moralnie” wysoko stojące. Obdarza się je względami, a jeżeli to możliwe — dobrami. Krytycy zostają potępieni z moralnym oburzeniem jako „sprzedawczyki, lokaje, najmici i judasze kupieni za trzydzieści srebrników”. Można także ogłosić, że ta uległa mniejszość jest w rzeczywistości moralną większością (bolszewikami), ponieważ wyznaje najlepszą ideologię i czci wodza o niecodziennych właściwościach.
- Całą taką działalność musi zawsze cechować niezdolność do przewidywania jej finalnych skutków, co z psychologicznego punktu widzenia jest oczywiste, ponieważ u jej podłoża jest obecna patologia myślenia, a autofascynacja i fascynatorstwo uniemożliwiają poprawną percepcję rzeczywistości. Tymczasem fascynatorów ożywia wielki optymizm i noszą oni wizję zwycięskiej przyszłości, na podobieństwo tego zwycięstwa, jakie odnieśli nad własnym samokrytycyzmem. Optymizm może być także objawem patologicznym.

W zdrowym społeczeństwie działalność fascynatorów natrafia na zabarwiony przykrym humorem krytycyzm i zostaje zdyskredytowana z poczuciem jej patologii. Tam jednak, gdzie już wcześniej działały okoliczności destrukcyjne zdrowy rozsądek i sprawiedliwość społeczną, jak zacofanie cywilizacyjne, władza grup uprzywilejowanych a umysłowo prymitywnych, a szczególnie autorytatywni, a umysłowo niewybitni, tym bardziej psychicznie nie całkiem normalni władcy, działalność fascynatorów trafia na grunt podatny i może doprowadzić do dziejowych tragedii. Taką genezę miały rewolucje i podobną hitleryzm.

Działalność fascynatorów wyławia ze środowiska jednostki podatne na ich wpływy i pogłębia ich słabości psychiczne, aż stworzy z nich ugrupowanie ponerożenne. Z drugiej strony, osoby które zachowały zdrowy krytycyzm starają się przeciwdziałać skutkom działalności fascynatorskich. Następuje polaryzacja postaw społecznych obustronnie usprawiedliwiana w kategoriach moralnych lub paramoralnych. Dlatego temu oporowi towarzyszy poczucie pewnej bezsilności i deficytu kryteriów. Te kryteria bowiem można znaleźć w psychopatologii — wiedzy znanej zbyt niewielu ludziom.

Świadomość tego, że fascynator jest zawsze jednostką patologiczną, powinna chronić nas przed skutkami jego oddziaływania, a także przed moralizującą interpretacją obecnych w nim zjawisk tego rodzaju. Winna zapewnić nam obiektywne kryteria dla bardziej efektywnego działania. Wyjaśnienie tego, jakiego rodzaju podłoże patologiczne kryje się za danym przypadkiem fascynatorstwa, powinno stać się wyjściem dla nowoczesnego rozwiązywania sytuacji powodowanych przez takich ludzi. Jest rzeczą charakterystyczną, że wyższy poziom uzdolnień, szczególnie ten mierzony przy pomocy testów IQ, tylko w umiarkowanym stopniu czyni człowieka odporniejszym na działalność fascynatorską. Istotne różnice w sposobie reagowania na tego rodzaju działanie należy przypisać innym właściwościom ludzkich natur. O zajęciu postawy zdrowego rozsądku decyduje przede wszystkim dobra inteligencja podstawowa, która bazuje na normalnym ludzkim podłożu instynktowym i umożliwia dobre wyczucie realiów psychologicznych.

Równocześnie warto jest analizować ten proces, jak działalność fascynatorska wyłuskuje z populacji jednostki podatne, wedle poznawalnych prawidłowości, które działają z zastanawiającą dokładnością psychologicz-



ną. Między osobowością fascynatora a wyborem tych, którzy ulegają mu łatwo, zachodzi specyficzna relacja, do której jeszcze powrócimy.

Ponieważ, biorąc rzecz co najmniej praktycznie, tylko rzadko możemy się spotkać z postępowaniem poważniej krzywdzącym człowieka, w którego genezie psychologicznej nie działał jakiś czynnik patologiczny — każda interpretacja przyczyn zła dokonywana jedynie w kategoriach moralnych jest błędnym pojmowaniem rzeczywistości. Takie pojmowanie ogranicza naszą zdolność do przyczynowego przeciwdziałania złu, a otwiera drogę żądom karania i odwetu. Zapoczątkowuje to często nowe ogniwa procesów poneroogenezy lub powoduje ich perpetuację. Toteż jednostronnie moralizującą interpretację przyczyn zła będziemy uważać za zawsze błędną, jak również — za niemoralną. Ideę przewyciężenia tej powszechnej ludzkiej skłonności i jej skutków można uważać za motyw moralny, który przewija się przez całą ponerologię.

### **Zrzeszenia ponerogenne**

Taki zespół ludzki, w którym działają procesy poneroogenezy nasilone ponad przeciętną miarę, oraz gdzie nosiciele różnych aberacji psychicznych grają rolę inspiratywne, fascynatorskie, lub przywódcze, oraz wytwarza się odpowiednia struktura organizacyjna, będziemy nazywali „zrzeszeniem ponerogennym”. Dla zrzeszeń mniej licznych i trwałych można użyć nazwy grupa lub zgrupowanie ponerogenne. Można także wyliczać różne nazwy, jakie tradycja językowa nadaje takim zrzeszeniom w zależności od ich społecznego charakteru jak: gangi, mafie, kliki czy koterie. W poszukiwaniu korzyści lub zaspokojenia ambicji wchodzi one w kolizję z dobrym obyczajem i prawem, starając się unikać jego represji. W takim zrzeszeniu rodzi się zło, które krzywdzi innych ludzi i samych jego członków. Takie zrzeszenia dążą czasem do opanowania władzy na różną skalę społeczną, aby dyktować społeczeństwu im dogodne cele i wymagania.

Socjologiczny opis i klasyfikacja takich zrzeszeń pod względem ich liczebności, dążeń, głoszonych ideologii i wewnętrznej organizacji, jest oczywiście zadaniem nie pozbawionym wartości naukowej. Na podstawie żywego opisu dokonanego przez bystrego obserwatora, ponerolog mógłby domyślić się niektórych istotnych właściwości takiego zrzeszenia. Jednak tych właściwości istotnych nie da się opisać w kategoriach naturalnego języka psychologicznego ani w języku socjologów.

Taki bowiem obraz nie powinien przesłaniać nam tych bardziej istotnych właściwości i zależności psychologicznych, jakie działają wewnątrz takich zrzeżeń. Jeżeli nie docenimy tej przestrogi, może się łatwo zdarzyć, że taki socjologiczny opis ukaże nam właściwości drugorzędne, a nawet takie, które są „na pokaz” dla niewtajemniczonych, pozostawiając w cieniu te istotne, które decydują o jakości, roli i losie zrzeżenia. Kiedy taki opis ma literacko barwną formę, może dawać namiastkowe poczucie wiedzy, które utrudnia przyrodniczą apercpcję i obiektywne zrozumienie przyczynowości zjawisk.

Zjawiskiem wspólnym i istotnym dla wszystkich grup i zrzeżeń ponero-gennych jest statystycznie wysokie zagęszczenie w nich jednostek z różnymi aberacjami psychicznymi. Ich jakościowy skład ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania się charakteru zrzeżenia, jego działalności, rozwoju lub rozpadu. Zgrupowania, gdzie dominują różnego rodzaju jednostki charakteropatyczne, rozwijają działalność względnie prymitywną i stosunkowo łatwo zostają rozbite przez moralną i prawną działalność społeczeństw. Inaczej bywa, kiedy inspiracja takich zrzeżeń zostanie przejęta przez osobowości psychopatyczne. Przytoczony tutaj przykład, wybrany spośród zjawisk badanych przez autora, ilustruje rolę tych dwóch różnych anomalii w zgrupowaniu ponerogennym:

W młodzieżowych grupach przestępczych, swoistą rolę grają chłopcy a rzadziej dziewczęta z charakterystycznymi skutkami, jakie pozostawia czasem zapalenie przyusznicy (mums). Jak już wspomniano, choroba ta przebiega w części przypadków z odczynem mózgowym, który powoduje dyskretne ale trwałe odbarwienie uczuciowości oraz nieznaczne obniżenie ogólnej sprawności i poprawności myślenia. Podobne skutki pozostawia toksyna dyfterytowa przy cięższym przebiegu choroby. Na skutek tego ludzie tacy stają się łatwo podatni na sugestie innych sprytniejszych jednostek. Wciągnięci do grupy przestępczej, stają się mało krytycznymi pomocnikami i wykonawcami zamiarów, narzędziami w ręku bardziej perfidnych zazwyczaj psychopatycznych przywódców. Potem, już w areszcie, ci przywódcy tłumaczą im sugestywnie, że wyższa idea grupy (paramoralna) wymaga tego, aby oni wzięli na siebie większość winy i rolę kozłów ofiarnych wymiaru sprawiedliwości. Przed sądem zaś, owi przywódcy i inicjatorzy wykroczeń zwalają bez miłosierdzia winę na tych mniej zaradnych. Sędziom zaś zdarza się, że idą za tą sugestią.



W całości populacji, osobnicy ze wspomnianego rodzaju śladami po przebytych mumsie lub dyfterycie stanowią poniżej jednego procenta. W młodzieżowych grupach przestępczych ich udział sięga 20%. Stanowi to zagęszczenie rzędu 20 razy, co nie wymaga już dalszej analizy statystycznej, aby stwierdzić istnienie związku przyczynowego. Z zagęszczeniami innych aberacji psychicznych, które podobnie same mówią za siebie, spotykamy się powszechnie, kiedy odpowiednio umiejętnie badamy treść zrzeseń ponero-gennych.

Właściwością wspólną dla wszystkich grup i zrzeseń ponero-gennych jest to, że u ich członków nie dostaje zdolności odczuwania osobowości patologicznych jako takich, lub że tracą oni tę zdolność pod wpływem takiej grupy. Bez pewnego minimum krytycyzmu interpretują oni właściwości takich jednostek w sposób w jakimś stopniu zafascynowany, melodramatyczny, przypisując im wybitność umysłową lub bohaterstwo. Opiniom, ideom i sądom osób z różnymi deficytami psychicznymi przypisuje się wartość co najmniej taką, jaką wśród ludzi normalnych mają opinie osób wybitniejszych. Zanik naturalnego krytycyzmu wobec właściwości psychopatologicznych stanowi otwarcie dla ich ponero-gennej roli, a zarazem kryterium dla uznania danego zrzeseń za ponero-genne. Nazwijmy to — **pierwszym kryterium ponero-geny.**

Należy wyróżnić dwa zasadnicze rodzaje omawianych zrzeseń: ponero-genne pierwotne i ponero-genne wtórne. Zrzeseń (grupą) ponero-genne pierwotnym będziemy nazywali takie, gdzie osobowości nienormalne działały od początku i już w czasie formowania się grupy grały rolę ośrodków krystalizacyjnych. Ponero-genne wtórnym będziemy nazywali takie zrzeseń, które powstało w imię pewnej idei mającej swój niezależny byt społeczny na ogół zrozumiały w kategoriach naturalnego światopoglądu, ale potem uległo pewnej degeneracji moralnej, co otworzyło drogi inwazji osobowości patologicznych i ich aktywizacji wewnątrz zrzeseń i do późniejszej ponero-genacji jego całości.

Zgrupowanie ponero-genne pierwotne okazuje się od początku ciałem obcym w organizmie społecznym, bo jego charakter koliduje z wartościami szanowanymi przez większość. Działalność więc takiego zrzeseń budzi sprzeciw i zostaje uznana za niemoralną. Dlatego takie grupy nie rozrastają się łatwo i najczęściej ulegają w walce ze społeczeństwem. O ile zgrupowania ponero-genne pierwotne są przede wszystkim obiektami zainteresowania kryminologii, dla nas najważniejszym przedmiotem rozważań będą te zrze-

szenia, które noszą skutki wtórnego zezłościwienia ponerologicznego. Takiemu też procesowi poświęcimy więcej uwagi na następnych stronach. Najpierw jednak naszkicujmy niektóre właściwości zrzeszeń, które już uległy takiemu zezłościwieniu.

Wystarczy bowiem aby jakaś ludzka organizacja, która miała swoje cele społeczne lub polityczne i swoją ideologię o pewnych wartościach twórczych, oraz była akceptowana przez pewną ilość normalnych zwolenników, uległa procesowi ponerogennego zezłościwienia, aby miała szanse rozwinięcia się w zjawisko makrosocjalne, jakie nas interesuje. Pierwotne wartości tradycji i ideologii mogą wtedy długo chronić takie zrzeszenie ponerogenicznie wtórne przed krytycyzmem zdrowego rozsądku, szczególnie mniej kulturalnych frakcji społecznych, zapewniając mu swoistą „maskę Clecley’a”. Wtedy ta pierwotna ideologia zmieni swoją funkcję i stanie się instrumentem propagandowym. Będzie ona mogła żywić i chronić takie zrzeszenie o odmiennej już naturze przez długie lata. Będzie się tak działo mimo tego, że te pierwotne wartości będą w rzeczywistości pogardzane przez nowych przywódców zrzeszenia, jako coś dobrego dla „tamtych”. Wtedy ludzki „zdrowy rozsądek” ujawnia swoje najsłabsze strony.

Wewnątrz takiego zrzeszenia tworzy się pewna struktura organizacyjna i psychologiczna, którą można uważać za odpowiednik lub karykaturę struktury normalnego społeczeństwa i jego organizacji. Osobnicy z różnymi aberacjami psychicznymi uzupełniają się wzajemnie odpowiednio do swoich właściwości. Ta struktura ulega charakterystycznym przemianom w czasie i w związku z ponerologiczną ewolucją całego zrzeszenia. We wczesnych fazach przeważają role jednostek charakteropatycznych i one są często inspiratorami i fascynatorami w procesie poneryzacji. W tym czasie zrzeszenie nie zatracza jeszcze całkowicie właściwości ideologicznych i nie stosuje nader brutalnych metod działania. Wtedy jednak jednostki nazbyt normalne zostają spychane do funkcji podrzędnych i przestają być dopuszczane do całości tajemnic. Niektórzy więc opuszczają zrzeszenie i powracają nie bez trudu do normalnej rzeczywistości.

Po tym okresie następuje stopniowe przejmowanie pozycji inspiracyjnych przez jednostki z dewiacjami dziedzicznymi. Narasta rola psychopatii właściwej. Ci ostatni jednak chętnie pozostają w cieniu, aby inspiracyjnie nadawać kierunek całości. Rola wodza przypada jednostce innego rodzaju, bardziej reprezentatywnej i bardziej strawnej dla opinii zewnętrznej. Może



to być dyskretna kompozycja lżejszych obciążeń psychopatycznych, albo także przypadek charakteropatii frontalnej.

Obserwator, który patrzy na działalność i organizację takiego zrzeszenia z zewnątrz i posługuje się naturalnym lub socjologicznym sposobem pojmowania, będzie zawsze skłonny do przeceniania roli wodza i jego rzekomo autorytatywnej władzy. Aby podtrzymać taki błąd opinii publicznej i międzynarodowej, pracują fascynatorzy i aparat propagandowy. Tymczasem ten przywódca jest uzależniony od interesu zrzeszenia a szczególnie jego elity w stopniu większym, niż nawet sam mniema. Toczy on stałą grę o utrzymanie się na tej pozycji i bywa aktorem poddawany kontroli i reżyserii.

W zrzeszeniach makrosocjalnych na pozycję wodza należy wysunąć jednostkę bardziej reprezentatywną i często więc nie pozbawioną pewnego stopnia krytycyzmu. Dlatego wtajemniczenie jej we wszystkie plany i zbrodnicze porachunki byłoby niecelowe. Ukryty za sceną zespół osobników psychopatycznych w powiązaniu z pewną elitą steruje wodzem, jak Bormann i jego klika Hitlerem, lub Beria i jego ludzie Stalinem. Jeżeli przywódca nie spełnia powierzonej mu roli, to ta klika lub elita są zdolne usunąć go lub pozbawić życia, z czego on zazwyczaj zdaje sobie sprawę.

Naszkiecowano tutaj właściwości zrzeszeń, w których proces ponero-genezy zmienił ich pierwotną treść w jej patologiczny odpowiednik, ich strukturę i jej przemiany, w sposób dostatecznie ogólny, aby objąć jak najszerszy zakres tego rodzaju zjawisk, od skali mniejszej do makrosocjalnej. Ogólne bowiem prawa rządzące tymi zjawiskami wydają się być co najmniej analogiczne, niezależnie od ich skali rodzinnej czy historycznej.

Obecność w grupie lub zrzeszeniu ponerogennym pewnej ideologii, zawsze usprawiedliwiającej jego działalność i dostarczającej motywów propagandowych, należy uważać za zjawisko powszechne. Nawet zwykła szajka opryszków posiada swoją melodramatyczną ideologię i swój patologiczny romantyzm. Natura ludzka domaga się bowiem tego, aby sprawy podłe zostały otoczone pewnym mitem, który pozwala wyciszać głos sumienia, oszukiwać świadomość własną i krytycyzm innych ludzi.

Jeżeli udało by się jakieś zrzeszenie ponerogenne obedrzeć z jego ideologii, pozostałaby wówczas naga i nieatrakcyjna patologia psychiczna i moralna. Takie postępowanie obudziłoby oczywiście „moralne oburzenie” wszystkich członków zrzeszenia, ale nie tylko członków. Przeciętny czło-

wiek, który potępia moralnie tego rodzaju zreszenia, ich ideologie, czułby się także jakoś pokrzywdzony i pozbawiony czegoś, co stanowi część jego sposobu pojmowania rzeczywistości i jego własnego romantyzmu. Być może, nawet niektórzy Czytelnicy czują pewną urazę do autora tej książki, za to że tak bezceremonialnie obdziera zło z jego romantycznych szatek. Dlatego dokonanie takiego „striptease’u” natury zła może okazać się zadaniem trudniejszym, niż można było by przypuszczać.

W zgrupowaniu ponerogennie pierwotnym, jego ideologia powstaje razem z nim. Jej odmiennosc od świata ludzkich przekonań i jej natrętna sugestywnosc odczuwa kazdy normalny czlowiek, czasem dostrzegajac w niej cos cynicznie humorystycznego. Ideologia zreszenia wtornie ponerogennie powstaje przez stopniowe przystosowanie ideologii pierwotnej do odmiennego celu i funkcji niz te, w imie ktorych powstala. W toku tego procesu pojawia sie pewnego rodzaju rozwarstwienie czy schizofrenia ideologii. Warstwa zewnetrzna, pozostaje blizsza znaczeniu pierwotnemu i sluzzy celom propagandowym zarowno na zewnatrz zreszenia jak wewnatrz wobec malowiernych czlonkow nizszej kategorii. Druga warstwa bardziej hermetyczna, zbudowana przewaznie z tych samych nazw, pod ktore podlozono odmiennie znaczenia, jest pierwotnie zrozumiala tylko dla patologicznej elity zreszenia. Poniewaz te same slowa oznaczaja odmiennie tresci w zalezności od tego, do ktorej warstwy naleza, zrozumienie takiej dwumowy wymaga rownoczesnego pojmowania obydwuch znaczen.

Czlowiek przecietny ulega dlugo sugestii tej pierwszej warstwy, zanim nie nauczy sie dostrzegac i te druga. Czlowiek z rysami psychopatycznymi, ktory nosi juz maske normalnosci, od razu wyczuwa znaczenia tej drugiej warstwy i jej atrakcyjnosc, bo jemu podobni sa jej glownymi autorami. Dlatego rozumienie tej dwumowy nie jest dla normalnego czlowieka zadaniem latwym i wymaga postawy bolesnej afirmacji prawdy, ale nalezy pamietac o tym, ze pojawienie sie takiej podwójnosci jezyka jest patognomicznym symptomem zaawansowanego procesu ponerogenezy.

Ideologia zreszenia dotknietego takim procesem zwyrodniajacy zawiara zawsze pewne motywy stale, ktore wystepuja niezaleznie od jego rodzaju, liczebnosci i zasięgu dzialania. Sa to motywy grupy pokrzywdzonej, radykalnego naprawiania takiej krzywdy, co usprawiedliwia brutalne srodki dzialania, oraz uznanie wyzszej wartosci osob, ktore dolaczyly do takiego zreszenia. Te motywy ulatwiają sublimacje poczucia odmiennosci i pokrzywdzenia spowodowanego wlasnymi brakami psychicznymi



i wydają się uwalniać ich nosiciele od nie dość zrozumiałych wymagań moralnych „tamtego” świata ludzi normalnych.

W świecie pełnym rzeczywistych niesprawiedliwości i poniżania ludzi, łatwo dochodzi do rozprzestrzeniania się ideologii, która zawiera takie sugestie. Wtedy ludzie, którzy mają skłonność do odbierania takiej ideologii wedle jej lepszej warstwy będą długo usiłowali usprawiedliwić działalność takiego zrzeszenia. Dlatego nie należy się dziwić temu, że ideologia proletariatu, która zmierzała do radykalnej przebudowy świata, a była już wcześniej skażona schizoidalnym deficytem zrozumienia natury ludzkiej i zaufania do niej, uległa łatwo tej schizofrenii. Mogła więc długo żywić i ochraniać zjawisko makrosocjalne o zupełnie odmiennej naturze. Ludzki zdrowy rozsądek zawodzi w takich sprawach wyjątkowo łatwo.

Dlatego byłoby dobrze, gdybyśmy na przyszłość pamiętali, że to nie ideologie potrzebują fascynatorów, ale fascynatorzy potrzebują ideologii, aby używać ich do swoich celów wynikłych z odmienności ich natur.

Z drugiej jednak strony, fakt że jakaś ideologia zwyrodniała wraz z ruchem społecznym, który był jej nosicielem, że uległa tej schizofrenii i służyła celom, które zostałyby potępione przez jej pierwotnych twórców, nie stanowi dowodu, że była od początku bezwartościowa, zupełnie fałszywa lub zwodnicza. Przeciwnie, wydaje się raczej, że jeżeli zaistnieją odpowiednie po temu okoliczności, każda ideologia ruchu społecznego, choćby była prawdą świętą, może ulec procesowi poneryzacji.

Albo dana ideologia zawierała od początku pewne słabości i błędy ludzkich umysłów, albo w toku jej dziejów wniknęło w nią tworzywo obce i prymitywniejsze, które mogło już zawierać skutki działania czynników patologicznych. To ostatnie destruuje wewnętrzną homogeniczność ideologii. Źródłem takiego skażenia tworzywem obcym może być panujący system społeczny, jego obyczaj i prawo oparte na prymitywnej tradycji, albo autokratyczny imperializm zakłamanej władzy. Tym źródłem może być inny ruch ideologiczny skażony dziwactwami swoich twórców i przywódców.

Na przykład, taki skażający wpływ na pierwotną ideę chrześcijaństwa wywarło imperium romanum, jego system prawny i ubóstwo pojęć psychologicznych. Przystosowanie się chrześcijaństwa do koegzystencji z systemem społecznym, gdzie „dura lex sed lex”, a nie zrozumienie człowieka decydowały o ludzkim losie, doprowadziły w końcu do tego, że ewangeliczne wartości chciano realizować rzymskimi metodami. Dziś stopniowo, ale ostatecznie, od tego odchodzimy.

Czym prawdziwsza i większa jest ideologia pierwotna, tym większe niebezpieczeństwo kryje ona dla małych umysłów, które mogą stać się czynnikami tej wstępnej destrukcji, co otwiera drogę dla infiltracji czynników patologicznych. Wielka ideologia może potem dłużej skrywać przed ludzkim rozsądkiem zjawiska heterogenne, które są produktem swoistego procesu degeneratywnego.

Jeżeli więc mamy zamiar zrozumieć proces wtórnej poneryzacji ludzkich zrzeseń i jego produkty, powinniśmy przede wszystkim odseparować w naszej świadomości tę ideologię pierwotną od jej karykaturalnego odpowiednika wytworzonego w procesie poneryzacji. Analogicznie należy, abstrahując od jakiegokolwiek ideologii, zrozumieć istotę samego procesu, który ma swoje etiologiczne przyczyny obecne w każdym społeczeństwie i swoją charakterystyczną patodynamikę rozwoju.

### **Proces poneryzacji**

Obserwując procesy poneryzacyjne różnych ludzkich zrzeseń, jakie miały miejsce w historii, można łatwo dojść do wniosku, że najpierw następuje jakieś moralne wypaczenie ideowej treści zrzeczenia. Można analizować skażenia ich ideologii, przez wnikanie do nich obcych bardziej przyziemnych treści lub przez zubożenie ich zdrowego oparcia w rozumieniu natury ludzkiej i zaufaniu do niej. To otwierało drogę dla inwazji czynników patologicznych i ponero-gennej roli ich nosicieli. Głębsza historyczna i ponero-logiczna intuicja może jednak wskazać nam na ich obecność już w tym wstępnym procesie.

Może się więc wydawać, że takie fakty usprawiedliwiają przekonania moralistów, że utrzymanie etycznej dyscypliny i ideowej czystości może zabezpieczyć zrzeczenia przed zwyrodnieniami i staczaniem się w ten trudno zrozumiały krąg zjawisk kolidujących z poczuciem moralnym. Ponero-logiczowi przekonania takie wydają się jednostronnością, która upraszcza odwieczną a bardziej złożoną rzeczywistość. Rozluźnienie kontroli etycznej i intelektualnej bywa przecież skutkiem bezpośredniego lub pośredniego a podstępного działania tych wszędobylskich czynników, jak również niepatologicznych ludzkich słabości. Każdy organizm ludzki przechodzi w ciągu życia okresy osłabienia odporności fizjologicznej i psychicznej, które ułatwiają rozwinięcie się w nim infekcji bakteriologicznych. Podobnie każde ludzkie zrzeczenie albo ruch społeczny przechodzą przez okresy kryzysowe, które osłabiają jego ideową i moralną spoiłość. Od wieków trwa



tendencja jednostek zdradzających różne anomalie przeżywania do włączania się w działalność ludzkich zrzeszeń. Z jednej strony jest to umożliwione przez wcześniejsze słabości tych ugrupowań, z drugiej ich działalność powoduje upośledzenie możliwości wykorzystania zdrowego rozsądku moralnego i obiektywnego rozumienia spraw.

Dostrzegając i pojmując te aspekty procesu poneryzacji ludzkich zrzeszeń, które jeszcze niedawno były zbyt trudno zrozumiałe, będziemy mogli przeciwstawiać się takim procesom wcześniej i skuteczniej. Ponerolog żywi więc w tej sprawie ostrożny optymizm na dalszą przyszłość.

Każde takie zrzeszenie dotknięte opisywanym tutaj procesem cechuje postępujące uwstecznianie się działania w nim naturalnego rozsądku i wycucia realiów psychologicznych, a tym bardziej obiektywnej racjonalności myślenia. Traktując to w naturalnych kategoriach, możemy dostrzegać „głupienie”, czy narastanie deficytów intelektualnych. To powoduje już krytykę. Tymczasem psychologiczna analiza takiego stanu wskazuje na typowe skutki indukcyjnego działania lub presji nienormalnego przeżywania, jakie wywierają nosiciele różnych anomalii na normalnych członków zgrupowania. Jeżeli więc możemy zaobserwować, że w jakimś ugrupowaniu jakiś osobnik zdradzający jedną ze znanych nam anomalii psychicznych jest traktowany bez koniecznego dystansu krytycznego, a jego odmienne pojmowanie spraw ludzkich jest uznawane co najmniej na równi z opiniami normalnych ludzi, to należy traktować to zgodnie ze wspomnianym już pierwszym kryterium ponerologii, niezależnie od rodzaju i liczebności zrzeszenia. Za tym idzie również typowe uprzywilejowanie jednostek miernych i odsuwanie wybitniejszych.

Taki stan rzeczy bywa równocześnie sytuacją progową, po przekroczeniu której dalsze upośledzanie ludzkiego zdrowego rozsądku i krytycyzmu moralnego przebiega coraz łatwiej. Zbiorowość, która wchłonęła już dostatecznie dużą dawkę tworzywa patologicznego, aby zrodziło się w niej przekonanie, że ci nie całkiem normalni są nosicielami jakiegoś rodzaju geniuszu, zaczyna, przy użyciu charakterystycznej paramoralistyki, wywierać presję na jednostki bardziej krytyczne. Dla niektórych więc taka opinia dużej części zbiorowości nabiera sugestywności kryterium moralnego. Dla innych, to wszystko staje się coraz trudniejsze do zaakceptowania — więc odchodzą. W tej więc fazie poneryzacji następuje zjawisko intensywnej kontrselekcji, kiedy równocześnie do takiego zrzeszenia dopływają jednostki aberatywne, aby znaleźć tam swoistą drogę życia. Ci normalni czują

się „spychani na pozycje kontrrewolucji”, a ci inni coraz rzadziej czują się zmuszeni do używania swoich masek normalności.

Osoby, które w podobny sposób zostały wytrącone ze zrzeszenia ponerożennego, ponieważ okazały się zbyt normalnymi ludźmi, przeżywają gorzko swój specyficzny stan, bo okazuje się on nader trudno zrozumiały dla nich samych. Idea, która tworzyła czynnik ich sensu życia, została w trudno zrozumiały sposób zniekształcona. Ich osobowości zostały już w dziwny sposób zmienione — na skutek nasycenia tworzywem psychopatologicznym. Walczą więc z tym, jakby z demonami, które wdwały się do ich duszy. Łatwo więc wpadają w przeciwne skrajności. Tymczasem potrzebują odpoczynku, zrozumienia i dobrej rady. Psychoterapia oparta o ponerożiczne zrozumienie przyczyn ich stanu mogłaby dać szybkie i szczęśliwe rezultaty. Jeżeli jednak zrzeszenie, które taki człowiek opuścił, jest zbyt potężne, może osiągnąć go pomsta, jako zdrajcę wspaniałej ideologii. Wtedy karząca ręka takiej władzy może osiągnąć także i psychoterapeutę.

Jest to więc burzliwy okres poneryzacji zrzeszenia. Po nim następuje jednak pewna stabilizacja jego treści, struktury i obyczajów. Aby nie zawodzić się więcej, jak na tych którzy zdefektowali, wprowadza się pewne rygory selekcyjne o wyraźnym psychologicznym charakterze. Bada się ludzi, czy nie są aby nazbyt normalni psychicznie lub samodzielni umysłowo. Wytwarza się wewnętrzną funkcję osób w rodzaju „psychologów”, niewątpliwie korzystających z opisanej już wiedzy specjalnej, jaką natura daje psychopatomi. O „ideologiczną czystość” dbają już fascynatorzy. Pozycja wodza jest już względnie utrwalona. Małowierni członkowie, którzy zdradzają skłonności do krytyki, zostają poddani odpowiedniej kontroli.

Z zachowaniem godności i stylu, przywództwo dyskutuje opinie i zamiary psychicznie i moralnie patologiczne. Wszelkie skojarzenia, które mogłyby wskazywać na takową ich jakość, zostają wyeliminowane w procesie myślenia konwersyjnego. Zrzeszenie wchodzi w stan, w którym jako całość przyjmuje maskę i pozory normalności. Podobny stan w odniesieniu do zjawisk makrosocjalnych nazwiemy w następnym rozdziale — ich fazą dysymulatywną.

O ile zaobserwowanie pewnego stanu poneryzacji, do którego ma już zastosowanie pierwsze kryterium ponerożiczne, wymaga umiejętności psychologa i specjalnej znajomości rzeczy, to co dzieje się w tej drugiej bardziej stabilnej fazie, dostrzega przeciętny rozumny człowiek, jak także opinia społeczna. W poczuciu bezsilności nadaje się temu jednak interpre-



tację jednostronnie moralizującą, a nawet demonologiczną. Towarzyszy temu charakterystyczne poczucie deficytu możliwości zrozumienia zjawisk, jak i zdolności do celowego przeciwdziałania.

W tej niestety fazie liczna mniejszość społeczeństw staje się skłonna uznać takie zrzeszenie za organizację rozumiałą w kategoriach ich światopoglądu, a zewnętrzną warstwę jego rozszczerzonej ideologii — za doktrynę, która niesie pewne wartości. Ta mniejszość będzie tym liczniejsza, im bardziej prymitywne jest dane społeczeństwo. Dlatego ten właśnie okres, któremu towarzyszy pewne złagodzenie obyczajów zrzeszenia, jest zarazem czasem jego najbardziej intensywnej ekspansji.

Ten okres może trwać długo, ale nie jest on wiecznotrwały. Wewnętrzny proces postępującej patologizacji zrzeszenia doprowadza w końcu do tego, że ta jego jakość stanie się ponownie jawna, a jego działalność coraz bardziej nieudolna. Wtedy społeczeństwo normalnych ludzi może łatwiej zagrozić nawet makrosocjalnym zrzeszeniom ponerogennym i tak się też stało.

### **Zjawiska makrosocjalne**

Kiedy proces ponerogenezy obejmuje całe społeczne warstwy rządzące, całe narody, kiedy opozycja społeczeństw ludzi normalnych zostaje stłumiona na skutek masowości zjawiska, środków fascynatorskich i przy użyciu przemocy i terroru — wówczas mamy do czynienia z makrosocjalnym zjawiskiem ponerogennym. Wtedy jednak obserwowana tragedia społeczeństw, a także własne cierpienia, otwierają przed badaczem księgę wiedzy ponerologicznej, w której można czytać o prawach rządzących opisanymi procesami, jeżeli tylko uda się nam na czas poznać jej język przyrodniczy i swoistą gramatykę.

Studia nad genezą zła, prowadzone w perspektywie małych grup ludzkich, ujawniają nam szczegóły praw ponerologicznych. Daje nam to obraz ułomny i uzależniony od szerszych okoliczności środowiskowych. Te okoliczności pojmujemy wtedy, jako historycznie uwarunkowane tło obserwowanych zjawisk. Takie obserwacje pozwalają nam na poznawanie podstawowych praw ponerogenezy i na wysunięcie hipotezy o tym, że są one niezależne od liczebności i społecznego zasięgu takich zjawisk. Nie pozwalają jednak na dowód takiej hipotezy.

Badając zjawisko makrosocjalne, możemy uzyskiwać dane, zarówno jakościowe co i ilościowe, statystyczne wskaźniki korelacji, na tyle dokładne, jak na to pozwala aktualna wiedza, dysponowane możliwości ba-

dawcze i wyjątkowo trudna sytuacja badacza. Można wówczas posługiwać się metodą klasyczną, wysuwając hipotezy robocze, aby potem aktywnie poszukiwać faktów, które mogłyby prowadzić do ich falsyfikacji. To ostatnie podejście okazało się najbardziej efektywne, w nader trudnych warunkach.

Wówczas powszechność prawidłowości przyczynowych w procesach poneroogenezy zostaje potwierdzona w granicach wspomnianych możliwości. Stajemy, jak przed otwartym grobem faraona, zadziwieni dokładnością, z jaką to zjawisko makrosocjalne podlega swoistym prawom. Na tak zdobytych zrozumieniu zjawiska można oprzeć przewidywania form dalszego jego rozwoju, które potem potwierdza czas. Wtedy także uświadamiamy sobie fakt, że kolos ma swoją piętę Achillesa, w którą można by go było ugodzić.

Badanie makrosocjalnych zjawisk poneroogenicznych napotyka na oczywistą trudność, ponieważ czas ich genezy, trwania i rozpadu przekracza wielokrotnie czas naukowej aktywności badacza. Równoległe przebiegają i inne przemiany historyczne, obyczajowe, ekonomiczne i techniczne. Wyabstrahowanie więc znanych nam już objawów istotnych może napotykać na pewne trudności, ale ich charakterystyczna odmiennność od normalnej rzeczywistości to zadanie ułatwia. Nasze kryteria opierają się bowiem na zjawiskach odwiecznych, które do naszych czasów ulegały ograniczonym modyfikacjom.

Tradycyjna interpretacja tych wielkich chorób dziejowych nauczyła już historyków dostrzegać ich dwie fazy: Pierwszą fazę stanowi czas kryzysu duchowego społeczeństw, który historiozofia wiąże z wyczerpaniem się wartości ideowych, moralnych lub religijnych, jakie uprzednio żywiły dane społeczeństwa. Rozluźnia się przy tym poczucie więzi społecznej i moralnego obowiązku wobec całości, jak i wobec przyszłości, a narasta egoizm jednostek i grup społecznych. Zanik hierarchii wartości w pojmowaniu rzeczywistości własnej i społecznej jest tego skutkiem i objawem opisywanym zarówno przez historyków, co i przez psychiatrów. Do tego obrazu psychiatrzy dodali już cykle nasilania się histeryczności społeczeństw. Prowadzi to w końcu do paraliżu władzy, która staje bezsilna wobec problemów, które w innych warunkach można było by rozwiązywać bez większych trudności. Tak zaczyna się faza druga — faza katastrof i rewolucji.

Historyk obserwujący te wielkie choroby zreszeń, narodów i imperiów dostrzega przede wszystkim ich podobieństwa. Zbyt łatwo zapomina o tym,



że wszystkie choroby produkują wiele podobnych objawów, jako stany braku zdrowia. Można więc wątpić w to, abyśmy mieli do czynienia tylko z jednym rodzajem choroby społecznej. Wydaje się jednak, że przy pewnym zróżnicowaniu form w zależności od czasów i warunków etnologicznych i cywilizacyjnych, są to zjawiska o pokrewnej naturze. Zmianom ulegają bowiem drugorzędne jakości zjawisk, które jednak są łatwiej dostrzegalne dla badacza nieuzbrojonego w wiedzę penerologiczną.

Kierując się jednak przyrodniczym stylem rozumowania, postaramy się tutaj wyodrębnić dwa takie stany patologiczne społeczeństw, których istota i treść wydają się dostatecznie odmienne. Pierwszy z tych stanów został już szkicowo opisany w rozdziale o cyklu hysteroidalnym. Drugiemu, dla którego przyjęto nazwę „patokracja”, będzie poświęcony następny rozdział. Będziemy jednak musieli zdać sobie sprawę z tego, że historycznie ten pierwszy może warunkować pojawienie się drugiego.

### Stany historyczne społeczeństw

Kiedy przeglądamy opisy zjawisk historycznych z czasów wielkiego ich przyływu w Europie w ostatnim ćwierćwieczu przed pierwszą wojną światową, zarówno naukowe, co i te o charakterze literackim, to niespecjaliście może się wydawać, że był to rodzaj epidemii wypadków indywidualnych szczególnie wśród kobiet. Tymczasem, opisana już psychiczna zaraźliwość stanów historycznych była znana już wtedy przez Jean'a M. Charcota. Historyczność jest zaraźliwa, na drogach rezonansu psychicznego, identyfikacji i naśladownictwa, w tym stopniu, że występowanie jej jako zjawiska tylko indywidualnego jest praktycznie niemożliwe. Różnego stopnia podatność na to zjawisko istnieje w każdym człowieku i normalnie zostaje przezwyciężona przez dobre wychowanie i samowychowanie, które uprzywilejowuje prymat poprawnego myślenia i samokontrolę człowieka. Także więc przypadki o nasileniu klinicznym mają swoje korzenie w historycznym klimacie społecznym.

Kiedy nawyki podświadomej selekcji i substytucji przesłanek myślenia rozprzestrzeniają się na skalę społeczeństw, kiedy dominuje egocentryczny emocjonalizm, społeczeństwo takie przestaje rozróżniać doktryny ludzi niezupełnie normalnych od opinii ludzi rozumnych, staje się skłonne do pogardliwego traktowania rzeczowej krytyki i poniżania tych, którzy biją na alarm. Wtedy pogardza się także innymi narodami, co zachowały więcej zdrowego rozsądku i ich opiniami. Egotyczny terror myśli jest realizowany

przez samo społeczeństwo i jego konwersyjnie moralizujący sposób myślenia. Nie trzeba wtedy urzędu cenzurującego prasę, radio i teatry, bo chorobliwie nadwrażliwy cenzor działa w samych obywatelach. Kiedy rządzą trzy „ego”: egotyzm, egoizm i egocentryzm, zanika poczucie więzi społecznej i ludność kraju rozpada się na coraz bardziej wrogie ugrupowania.

W takich warunkach droga do aktywizacji osobników, którzy kierują się patologiczną wizją rzeczywistości ludzkiej i odmiennością swoich celów, co wynika z ich natur lub innych trwałych braków, zostaje otwarta. Jeżeli dany naród, w swoich uwarunkowaniach geopolitycznych, nie zdoła przewyciężyć na czas stanu histeryzacji, wielka krwawa tragedia klęsk lub rewolucji może być tego następstwem. Jedną z odmian takich tragedii może stać się — patokracja. Pojawienie się jej jednak jest uwarunkowane także i innymi długotrwałymi przyczynami.

Dlatego mniejsze niepowodzenia polityczne, mniej groźna przegrana wojna, jak np. w Wietnamie, bywały w takich warunkach ostrzeżeniem i mogą okazać się błogosławione w skutkach, jeżeli tylko zostaną odpowiednio zrozumiane i przyczynią się do regeneracji sposobu myślenia i obyczaju społecznego. Sięgnięcie po pomoc współczesnej nauki, szczególnie skorzystanie z danych, jakie pozostały w Europie po ostatnim wielkim przypiływie histeryczności, wydaje się najlepszą radą, jaką mógłby dać ponerolog.

Warstwy społeczne, które w codziennym trudzie i kontakcie z realiami życia zdobywają środki utrzymania, gdzie codzienna praktyka wymusza wysiłek trzeźwego myślenia i pewną refleksję uogólniającą, pozostawały zawsze bardziej odporne na histeryzację. Wieśniacy, z ludowym wyczuciem realiów psychologicznych i nie bez pewnej komponenty humoru, patrzyli na histeryczną obyczajowość klas zamożnych. Wśród robotników podobne obyczaje burżuazji rodziły gorzki krytycyzm i rewolucyjny gniew. Taki krytycyzm i żądania tych grup społecznych, wyrażane często w kategoriach ekonomicznych, ideologicznych, czy politycznych, zawierają jednak motywację psychologiczną i moralną. Dlatego liczenie się z uczuciami tych ludzi i ich antyhisteryczną motywacją, krytyczne ale twórcze realizowanie ich żądań, jest właściwą drogą. Postępowanie nierozważne, szczególnie przy użyciu siły, które otworzy pole działania dla fascynatorów, może mieć tragiczne skutki.



## Ponerologia

Ponerologia wykorzystuje postępy wiedzy ostatnich dziesięcioleci i lat ostatnich, szczególnie z dziedziny biologii, medycyny, psychologii i psychopatologii, dla ujawniania nie docenianych lub nie znanych czynników etiologicznych genezy zła, jej związków przyczynowych, oraz śledzenia procesów ponerogenezy. Docenia ona rolę tych czynników i związków przyczynowych, na które dotychczas zbyt mało zwracano uwagi. Dla zapoczątkowania i rozwoju tej nowej dyscypliny, autor korzysta z wyników niedawnych badań i ze swojego w tych dziedzinach doświadczenia.

Podejście ponerologiczne ułatwia zrozumienie dramatycznych zdarzeń, które niosą cierpienie człowieka, zarówno w zasięgu indywidualnych osób, co i na skalę społeczną i polityczną. Ta nowa wiedza pozwoli rozwiązywać, najpierw teoretycznie a potem praktycznie, zagadnienia, wobec których przez wieki towarzyszyło nam poczucie bezsilności. Środki przeciwdziałania złu, oparte na historycznych tradycjach i naturalnym nadmiernie moralizującym światopoglądzie, okazywały się za mało skuteczne. Prowadzą one do przeceniania siły, jako środka działania w tej dziedzinie, a to chyba sedna sprawy. Ponerologia pozwoli zrównoważyć tę jednostronność przy pomocy przyrodniczego zrozumienia zjawisk. Nasze pojmowanie przyczyn i genezy zła uzupełnia ona faktami, do niedawna trudno dostępnymi. To zapewnia bardziej stabilną podstawę dla prewencyjnego hamowania procesów ponerogenezy i dla likwidowania ich skutków.

Społeczeństwa mają prawo do bronięcia się przeciw złu, jakie je trapi lub im zagraża. Na władzach krajów spoczywa obowiązek używania w tym celu środków koniecznych, ale także czynienia tego jak najumiejtniej. Jest więc rzeczą oczywistą, że w wykonaniu tego zadania władze krajów posługiwały się takim rozumieniem natury i genezy zła, jakim dysponowała dana epoka i cywilizacja. Byt społeczeństw musiał być chroniony, ale o nadużycia władzy, a także o sadystyczne zwyrodnienia nie było zbyt trudno.

Współcześnie, sposoby rozumienia i zwalczania zła, jakich używały pokolenia, budzą wątpliwości racjonalne i moralne. Opinia wolnych społeczeństw domaga się położenia kresu możliwościom popełniania nadużyć władzy, jakich byliśmy świadkami w naszym wieku. Ludzie moralnie wrażliwi pragną chronić osobowości własne i swoich dzieci przed szkodliwym wpływem, jaki wywiera świadomość tego, że wykonywane są surowe kary

z karą śmierci włącznie. Żądanie humanizacji i ograniczenia środków represji stało się charakterystyczne dla naszych czasów. Równocześnie jednak ta opinia społeczna nie umie wskazać na inne skuteczne środki zapobiegania rodzeniu się zła i przemocy wobec obywateli. Powoduje to rozszerzanie się luki pomiędzy potrzebą przeciwdziałania a dysponowanymi środkami. Wobec tego w tę lukę wciska się wiele rodzajów zła realizowanego przez jednostki, zorganizowane grupy przestępców i ruchy polityczne. W takiej sytuacji, nie można się dziwić, kiedy podnoszą się głosy wzywające do powrotu do dawnych metod twardej ręki. To ostatnie przeczy jednak duchowi czasów i zagraża powrotem do tragicznych nadużyć.

Ponerologia, badając naturę zła i złożone procesy jego genezy, wskazuje na to, że zło ma pewne słabizny w swojej strukturze, które można wykorzystać dla przyczynowego hamowania jego rozrostu i likwidowania jego owoców. Przez wzięcie pod kontrolę świadomości naukowej, indywidualnej i społecznej, ponerogennego działania czynników patologicznych, można równie skutecznie hamować procesy ponerogenezy, jak przez wytrwałe wzywanie do poszanowania wartości moralnych. Synergetyczne działanie różnych środków zmierzających do jakiegoś celu, na przykład do leczenia choroby, daje efekty lepsze od arytmetycznej sumy tych działań. Ponerologia, dodaje drugie skrzydło dotychczasowym wysiłkom moralistów, co pozwoli osiągać wyniki lepsze od prostej sumy tych oddziaływań. Wzmacniając zaufanie do dotychczas znanych wartości moralnych, pozwoli ona odpowiedzieć na wiele pytań, dla których współczesne odpowiedzi wydają się niewystarczające, oraz działać środkami, których jeszcze nie używa się na większą skalę.

Sposoby przeciwstawiania się złu, wypracowane w oparciu o wciąż pomnażaną wiedzę o jego przyczynowości, będą oczywiście znacznie bardziej złożone, podobnie jak złożona jest natura zła i procesy jego genezy. Powinny one jednak doprowadzić do tego, aby społeczeństwa mogły poczuć się znowu bezpieczne, tak na skalę spraw wewnętrznych, co i zagrożeń międzynarodowych. Rzekomo sprawiedliwa relacja, pomiędzy winą człowieka a wymierzaną mu karą, jak również działanie kary jako panaceum zwalczania zła, staną się wówczas zabytkami dawnych sposobów pojmowania, trudnymi do zrozumienia dla uczniów w ramach nauki historii.

Dlatego rozwój przedstawionej tutaj dziedziny wiedzy i prowadzenie potrzebnych badań szczegółowych jest potrzebą czasu. W odniesieniu do makrosocjalnych zjawisk ponerogennych, których czas trwania przekracza



możliwości obserwacyjne jednego człowieka, albo które pojawiają się w odstępach wieków, odpowiednie penerologiczne odczytanie historii jest warunkiem koniecznym. Taką metodą posłużył się autor w następnym rozdziale, rekonstruując fazę dominacji czynników charakteropatycznych we wcześniejszym okresie formowania się patokracji, którego nie mógł sam obserwować.

Ponerologia, która uczy nas o przyczynach zła i procesach jego genezy, niewiele mówi o winie człowieka. Odwieczny więc dylemat przyczynowości psychologicznej i ludzkiej odpowiedzialności nie zostaje przez nią rozwiązany, a tylko zyskuje dodatkowe oświetlenie. Korygując nasze zrozumienie zła w kierunku szerszej akceptacji złożoności jego natury, poznając czynniki, które oddziaływały na jednostkę od wewnątrz i od zewnątrz, uświadomiamy sobie, jak wiele nie rozumieliśmy w tej dziedzinie. Wtedy, wszelki osąd moralny o winie drugiego człowieka może wydać się nam uzasadniony jedynie odpowiedziami naszego instynktu, emocji i przesłankami uświęconymi wiekową tradycją.

Mamy prawo i obowiązek osądzać krytycznie swoje własne postępowanie i moralną wartość swoich własnych motywów. Do tego wzywa nas zjawisko powszechnie obecne, chociaż nie dające się w pełni wyjaśnić w graniach poznania przyrodniczego — zwane sumieniem. Czy jednak kiedykolwiek, uzbrojeni we wszystkie tu zreferowane i przyszłe osiągnięcia penerologii, staniemy się zdolni do tego, aby poprawnie wyabstrahować i ocenić winę drugiego człowieka? To budzi coraz więcej wątpliwości teoretycznych, a na drogach wskazywanych przez naszą naukę wyda się coraz mniej przydatne praktycznie.

Kiedy powstrzymujemy się konsekwentnie od moralnego osądzania człowieka, nasza uwaga zostaje przeniesiona na związki przyczynowe, jakie warunkowały postępowanie innych ludzi i społeczeństw. Zapewnia nam to korzystne warunki higieny umysłu i wspomaga naszą zdolność poznawania tej przyczynowości. Dzięki takiej dyscyplinie unikamy także znanego nam już błędu, który nader skutecznie truje umysły i dusze — moralizującej interpretacji działania czynników patologicznych. Kontrolujemy wtedy łatwiej nasze emocje, nasz egotyzm i egocentryzm. Nasz umysł otwiera się dla obiektywnej analizy zjawisk.

Jeżeli taka postawa wyda się niektórym czytelnikom bliska moralnemu indyferentyzmowi, to wypada przypomnieć raz jeszcze, że przedstawiony tutaj sposób poznania natury i genezy zła rodzi równocześnie nowy rodzaj

rozumnego dystansu wobec jego pokusy, oraz aktywizuje nowe teoretyczne i praktyczne możliwości jego zwalczania. Faktem co najmniej zastanawiającym jest także oczywista zbieżność między wnioskami, do jakich prowadzi ta przyrodnicza analiza zjawisk, a tym co napisano w księgach wielkich religii i w Ewangelii chrześcijaństwa: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem jak sądzą, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą.” (Mat. 7-1).

Dlatego świadom czasów wyjątkowych, kiedy potrzebna jest wszechstronna mobilizacja wartości umysłowych i moralnych dla przewycięzania zła, które zagraża światu, autor wskazuje na tę właśnie drogę zdyscyplinowanego poznania. Te wartości, niestety często usuwane w cień przez działanie naszych odruchów emocjonalnych, które popychają nas do odwetu i karania innych, a także przez doraźne potrzeby władzy, znajdują w tej nowej dziedzinie poznania przynajmniej częściowe uzasadnienie racjonalne. Tylko praktykowanie takiej dyscypliny pojmowania i działania może potwierdzić te wskazania w sposób jeszcze bardziej oczywisty.

Przedstawiona powyżej nowa dyscyplina poznania znajdzie zastosowanie w wielu dziedzinach życia. Autor wykorzystywał te osiągnięcia i sprawdzał ich wartość praktyczną w toku indywidualnej psychoterapii pacjentów, osiągając znacznie lepsze i trwalsze ułożenie ich osobowości. Psycholodzy mogą zapoznać się z takim podejściem z jego pracy p.t. „Chirurgia Słowa”.

Rozwiązanie węzła gordyjskiego współczesności, jaki stworzyła działalność wielkiej niejawnej a penerogenicznej organizacji i nieszczęśliwie zainicjowane przez nią pojawienie się makrosocjalnego zjawiska patologicznego, które zadało ludzkości niepowetowane rany i zatręło umysły milionów ludzi, wydaje się nader trudne bez wykorzystania tej nowej wiedzy. Dlatego też opisano ją tutaj w niezbędnym zakresie, adaptacji i wyborze danych, aby umożliwić wyjaśnienie zagadnień omawianych w dalszych rozdziałach tej książki. Może przyszłość pozwoli na obszerniejsze opracowanie teoretyczne.



## Rozdział V

### PATOKRACJA

W latach młodości czytałem książkę o podróżniku, który wędrował przez puszcze nad dopływami Amazonki. W pewnym momencie z drzewa spadło mu na kark jakieś zwierzątko i boleśnie wpiło się w skórę, ssąc jego krew. Przyrodnik oderwał je ostrożnie i bez gniewu, bo przecież to był jego sposób żerowania i zaczął badać je uważnie. To opowiadanie powracało mi uparcie na myśl w tych czasach najtrudniejszych, kiedy nas wszystkich spał czerwony wampir i ssał krew nieszczęsnego narodu.

Postawa przyrodnika, który mimo wszystkich trudności starał się poznać naturę tego makrosocjalnego zjawiska, zapewniała pewien intelektualny dystans, chroniła własną higienę psychiczną i dawała może złudne poczucie większego bezpieczeństwa. Przeczucie tego, że ta właśnie droga może prowadzić do znalezienia jakiegoś twórczego wyjścia, pozwalało łatwiej opanować bolesne emocje, odrzę i naturalne odruchy moralizującej interpretacji, jakie taki system niby polityczny budzi w każdym normalnym człowieku. To pozwalało na pewną rozsądną postawę wobec takiej władzy, która odbiera człowiekowi osobiste bezpieczeństwo, rujnuje przyszłość społeczeństwa i jego własną i pozbawia go radości realizowania normalnych celów życia. W takich to czasach, ciekawość przyrodnika okazała się wiernym sojusznikiem.

Niech więc Czytelnik wyobrazi sobie wielką salę w starym gotyckim budynku uniwersytetu. Tutaj, będąc na pierwszych latach studiów, zbieraliśmy się tłumnie, aby słuchać wykładów filozofii profesora Romana Ingardena i innych wybitnych uczonych. Na ostatnim roku studiów (1951) spędzono nas tam znowu, abyśmy słuchali wprowadzonych właśnie wykładów indoktrynacyjnych.

Na katedrze pojawił się nikomu nie znany człowiek, aby powiadomić nas, że teraz on jest tu profesorem. Mówił ze swadą, ale to co mówił nie przypominało żadnej nauki. Nie rozróżniał pojęć naukowych od potocznych na jego przedmiocie wyobrażeń. Takie przekonania traktował jako „mą-



drość”, która nie budzi wątpliwości. Raz w tygodniu, przez półtorej godziny, zalewał nas potok paralogistyki naiwnej i aroganckiej, która z patologicznym egotyzmem niosła także widzenie świata i spraw ludzkich. Byliśmy traktowani z pogardą i kiepsko skrywaną nienawiścią. Tego należało słuchać z uwagą i nie robiąc sobie żartów, bo drwina mogła pociągnąć najgorsze konsekwencje.

Niedługo poczta pantoflowa odkryła pochodzenie tego „profesora” na jednym z krakowskich przedmieść. Do szkoły średniej uczęszczał, ale nie wiadomo, czy ją ukończył. W każdym razie bramy uniwersytetu przekroczył od razu jako „pan profesor” — z awansu partyjnego.

„Przecież takim sposobem nikogo nie można przekonać! To jest raczej propaganda zwrócona przeciw nim samym.” — Mówiliśmy między sobą. Tym niemniej jednak, kiedy wychodziliśmy po takiej torturze ducha, upływała długa chwila, zanim ktoś przerwał milczenie. Badaliśmy samych siebie, bo wydawało się nam, że coś dziwnego opanowało nas samych i czegoś wartościowego ubyło z naszych umysłów. Świat realiów psychologicznych i kryteriów moralnych został jakby zawieszony w chłodnej mgle. Nasze poczucie ludzkiej i studenckiej solidarności, akceptowane do tego czasu wartości, nasz patriotyzm, traciły pierwotny sens. Zapytywaliśmy się na wzajem — Czy i ty coś takiego przeżywasz? Niepokój o stan naszych własnych osobowości i o naszą przyszłość przeżywaliśmy każdy na swój sposób. Niektórzy na pytania odpowiadali milczeniem. Okazało się, że głębokość i jakość tych przeżyć była indywidualnie bardzo różna.

Powstało więc pytanie, jak mamy się ratować przed skutkami takiej „indoktrynacji”. Teresa D. pierwsza podała propozycję: Jedziemy na weekend w góry. I poskutkowało. Czas spędzony w sympatycznym towarzystwie, trochę żartów, zmęczenie i potem twardy sen w schronisku, przywracały nam nasze własne ludzkie osobowości, jednak — jakby nie bez pewnej reszty. Później okazało się, że z czasem pojawia się pewien rodzaj psychicznego uodpornienia — ale nie u wszystkich. Analizowanie psychopatycznych właściwości „pana profesora”, a więc znowu postawa przyrodnika, okazało się drugą pouczającą metodą ochrony własnej higieny psychicznej.

Jaki był jednak nasz niepokój, zawód i zdziwienie, kiedy okazało się po pewnym czasie, że dobrze nam znani koledzy i koleżanki zaczynają zmieniać swój światopogląd, że ich sposób przeżywania i myślenia zaczyna przypominać „gadanie tego profesora”. Ich uczuciowość, jeszcze niedawno

przyjazna, została schłodzona, choć jeszcze nie stała się wroga. Argumenty kolegów, życzliwe ale krytyczne, zaczęły ślizgać się po ich świadomości. Zaczynali robić wrażenie ludzi, którzy posiadli jakąś wiedzę tajemną. My zaś stawaliśmy się dla nich dawnymi kolegami, którzy wciąż naiwnie żyją tamtymi historiami, jakie wykładali dawni profesorowie. Trzeba było nabrać ostrożności w rozmowie z nimi.

Kim byli ci nasi koledzy, którzy od nas odeszli i niedługo potem wstępowali do partii? Z jakich grup społecznych się wywodzili, jakimi byli ludźmi i studentami? W jaki sposób i dlaczego zmienili się tak bardzo w ciągu niespełna roku? Dlaczego ja sam i większość kolegów nie ulegliśmy takiemu procesowi przemiany? Wiele takich pytań tłoczyło się wówczas w naszych głowach. W takich czasach i z takiego niepokoju zrodziła się idea obiektywnego zrozumienia tego rodzaju zjawisk i systemu władzy, a jej wielki sens zaczął krystalizować się z czasem. W początkach więc opisywanych poniżej obserwacji brało udział wiele osób, którzy wykruszyli się z czasem wobec trudności życiowych i naukowych. Pozostali nieliczni, a może ostatni już Mohikanin, który pisze tę książkę.

Nie było wówczas trudno zestawić, z jakich środowisk pochodzili ci, którzy ulegli temu zjawisku, które nazwałem później „przeosobowieniem”. Pochodzili ze wszystkich grup społecznych, nie wyłączając arystokracji i rodzin gorliwie religijnych. Wyłom, jakiego dokonano w naszej studenckiej solidarności, wynosił około 6%. Osobowości pozostałej większości zostały niezdrowo zdeintegrowane, co jednak wyzwało wysiłki w poszukiwaniu kryteriów i wartości, które pozwalałyby na osiągnięcie nowej homeostazy, a bywały one często twórcze.

Patologiczna jakość tego procesu przeosobowienia nie budziła wątpliwości prawie od początku. U wszystkich nim dotkniętych przebiegał on w sposób podobny, choć nie całkiem jednakowy. Trwałość tych skutków okazała się również niejednakowa. Część tych ludzi stała się później gorliwcami. Inni, korzystając z różnych późniejszych okazji i możliwości, zaczęli się wycofywać i nawiązywać utracone więzi ze społeczeństwem ludzi normalnych. Na ich miejsce przychodzili inni. Tylko magiczna wartość około 6% pozostała trwałą właściwością nowego systemu społecznego.

Staraliśmy się ocenić poziom uzdolnień tych kolegów, którzy ulegli temu zjawisku przeosobowienia. Doszliśmy do wniosku, że był przeciętnie nieco niższy od średnich wartości populacji studenckiej. Stało się oczywiste, że



przyczyn ich mniejszej odporności należy szukać w innych właściwościach ich natur i osobowości, na pewno nie jednolitych pod względem jakości.

Aby odpowiedzieć na te dramatyczne pytania, które nasuwały się w związku z naszymi przeżyciami i obserwacjami, należało więc studiować zagadnienia z pogranicza psychologii i psychopatologii, których naukowe zaniedbanie okazało się przeszkodą trudną do przewyciężenia. Równocześnie, czyjeś ręce, kierowane swoistą znajomością rzeczy, usuwały z bibliotek to, co można by było tam znaleźć na ten temat.

Analizując obecnie po latach (1984) tamte zdarzenia, można powiedzieć, że „profesor” zapuszczał nad naszymi głowami wędę. Kierując się znaną nam już wiedzą specyficzną psychopatów. Wiedział z góry, że wyłowi jednostki podatne i taki był zasadniczy cel tego „szkolenia ideowego”. Organizatorom i wykonawcy tego pewien zawód musiała sprawić ograniczona ilość tych złowionych. Proces przeosobowienia zakotwiczał przede wszystkim w tych ludziach, gdzie podłoże instynktowne było blade lub zdradzało pewne słabości, a także u innych noszących pewne deficyty swoich natur, również o dziedzicznym podłożu. „Indoktrynacja” wyzwalała w nich stany, które były skutkiem indukcji psychopatologicznej, a więc zbliżone do partycypacji w cudzym obłądnie, które nie mogły dlatego okazać się całkowicie trwałe.

Póki taka wiedza, o istnieniu jednostek podatnych i sposobach oddziaływania na nie, będzie pozostawać tajemnicą takich profesorów, tak długo będzie mogła być użyta do podboju narodów przy pomocy tej nowej broni psychologicznej. Kiedy stanie się wiedzą naukowo opracowaną i umiejętnie spopularyzowaną, będzie się przyczyniać do uodpornienia społeczeństw i przewyciężenia także pomniejszych trudności. W tamtych jednak czasach nie rozumiał tego jeszcze nikt.

Przyznać jednak należy, że „profesor” demonstrując nam swoją osobowość, typowy przypadek psychopatii właściwej, pokazując nam podstawowe właściwości patokracji, w sposób który musieliśmy przeżyć głęboko, przyczynił się do poznania natury zjawiska makrosocjalnego w większym zakresie niż niejeden prawdziwy pracownik naukowy, który w tym dziele wziął potem udział. W późniejszych szkoleniach można było zauważyć, że ich wykonawcami byli z reguły przedstawiciele tej samej anomalii psychicznej.

## Natura zjawiska

Naszkiecowane w rozdziale III cykle czasów nazwano hysteroidalnymi, ponieważ nasilenie się i zanikanie w społeczeństwach właściwości historycznych można uważać za ich główną miarę, chociaż nie jest to jedyną jakość, która ulega przemianom przy zachowaniu tej periodyczności. W tym rozdziale zajmiemy się zjawiskiem, które może wyrósć z fazy maksymalnego nasilenia histeryczności. Nie wydaje się jednak, aby takie następstwo było rezultatem pewnych bardziej stałych praw historii. Przeciwnie, należy przyjąć, że w takim okresie duchowego kryzysu społeczeństwa inne okoliczności i czynniki muszą się dołączyć, aby zdegenerować jego rozsądek i strukturę społeczną w taki sposób, aby w wyniku tego zrodziła się ta tajemnicza i najgorsza z chorób społeczeństw. Tym niemniej jednak, to zjawisko, które nazwaliśmy już „patokracją”, nie pojawiło się dopiero w naszych czasach i w jednym wielkim kraju, po raz pierwszy w historii narodów naszego globu.

Wydaje się także oczywiste, że etiologiczne przyczyny tego tragicznego zjawiska tkwią potencjalnie w każdym narodzie świata i że ma ono swój charakterystyczny proces genezy, który tylko częściowo jest warunkowany przez maksymalne nasilenie histeryczności i za nim się skrywa. Taki więc zbieg okoliczności prowadzi do tego, że czasy nieszczęśliwe stają się wyjątkowo długie i okrutne, a ich przyczyny wyjątkowo trudno zrozumiałe, szczególnie w kategoriach naturalnego ludzkiego rozsądku. Postarajmy się więc przybliżyć ten proces powstawania patokracji, abstrahując go metodycznie od innych zjawisk, które potraktujemy jako warunkujące lub tylko towarzyszące.

Jeżeli człowiek psychicznie normalny i odpowiednio uzdolniony zostaje powołany na wysoki urząd, wówczas przeżywa on wątpliwości, czy potrafi sprostać jego wymaganiom i poszukuje pomocy innych ludzi, których umyślnie ceni. Równocześnie pozostaje w nim tęsknota za dawnym życiem mniej obciążającym i bardziej swobodnym, do którego chciałby powrócić po wypełnieniu swojego obowiązku. W rzeczywistości, potrafi to uczynić, gdy zajdzie taka okoliczność.

W każdym jednak społeczeństwie świata istnieją ludzie, u których marzenie o władzy pojawia się wcześniej. Są to jednostki w jakiś sposób dyskryminowane w społeczeństwie na skutek moralizującej interpretacji ich braków wrodzonych lub nabytych. Chcieliby więc zmienić ten świat im



nieprzyjazny — na inny. Marzenie o władzy stanowi także nadkompensację ich poczucia mniejszej wartości i poniżenia — drugi narożnik rozciągliwego rombu Adlera. Najbardziej aktywną część tejże populacji stanowią jednostki z dziedzicznymi dewiacjami, którzy wyobrażają sobie ten nowy wspaniały świat na znany nam już sposób. Jeżeli ci osiągną władzę, stają się niezdolni do powrotu do normalnego życia ludzkiego.

W poprzednim rozdziale zapoznaliśmy się z przykładami tych dewiacji tak wybranymi, aby pozwoliło to na obecne przedstawienie poneroogenezy patokracji, jak także natury tego zjawiska, które skrywało się w historii pod różnymi nazwami i ideologiami. Nigdy jednak nie zdołano zidentyfikować tej jego istoty obiektywnie, bo rozwijało się ono w łonie różnych kultur i ruchów społecznych, przyjmując ich nazwy i karykaturyzując ich idee. Taka identyfikacja była nader trudna również dlatego, że niezbędna wiedza przyrodnicza, która warunkuje poprawną klasyfikację zjawisk w tej dziedzinie, rozwija się dopiero współcześnie. Historycy, socjologowie i politolodzy dostrzegają więc podobieństwa, ale nie dysponują gotowymi kryteriami identyfikacyjnymi, których dostarczyć może inna zbyt mało im znana dziedzina wiedzy.

Kto gra bardziej pierwotną rolę w tym procesie narodzin patokracji, schizoidzi czy charakteropaci? Wydaje się, że ci pierwsi i dlatego naszkicujemy najpierw ich rolę. W czasach ustabilizowanych i pozornie szczęśliwych, ale nie wolnych od krzywdy jednostek i narodów, pojawiają się doktrynerzy, którzy głoszą, że znaleźli uproszczoną receptę na naprawienie takiego świata. Taki okres historii cechuje zawsze zubożenie światopoglądu psychologicznego. Schizoidalnie ubogi światopogląd psychologiczny nie razi więc w takich czasach i bywa przyjmowany za dobrą scjentystyczną monetę. Tacy zaś doktrynerzy ustosunkowują się pogardliwie do tych moralistów, którzy w takich czasach głoszą potrzebę odnalezienia zagubionych wartości i dyscypliny moralnej, oraz rozwijania bardziej wysubtelniejszego światopoglądu.

Osobnicy schizoidalni, w dumnym przekonaniu o wyższości swoich racjonalnych umysłów, w stosunku do „tamtych” kierujących się emocjami, zmierzają do narzucenia swojego sposobu przeżywania innym osobom, lub jakiejś grupie społecznej, czynią to ze względnie umiarkowanym egoizmem patologicznym ale z niebywałą wytrwałością. Dlatego udaje się im czasem zawładnąć osobowością drugiego człowieka, co prowadzi do jego wyjątkowo niedorzecznego postępowania, albo wyrzucić podobny wpływ

na zrzeczenie, do którego dołączyli. Psychiczenie samotni, czują się lepiej w jakimś ludzkim zespole, gdzie starają się grać rolę mędrców, stając się zelotami jakiejś ideologii, bigotami religijnymi, materialistami, a rzadziej wyznawcami ideologii o cechach satanistycznych. Jeżeli działają na małą skalę społeczną i w bezpośrednim kontakcie, zostają łatwo uznani przez środowisko za dziwaków, co ogranicza ich ponęrogenną rolę. Kiedy jednak udaje im się ukryć swoją osobowość za słowem pisanim, ich działalność może truć umysły na wielką skalę i przez długi czas.

Mimo, że pisma schizoidalnego pochodzenia zawierają znany nam już pesymistyczny deficyt, albo nawet jawnie sformułowaną deklarację schizoidalną, co winno być wystarczającym ostrzeżeniem dla specjalistów, przeciętny ich czytelnik nie odbiera ich jako obraz rzeczywistości skrzywiony przez tę właśnie anomalię. Apercepuje je jako pewne idee, do których należy ustosunkować się w oparciu o swoje przekonania i swój rozsądek. To jest pierwszy błąd. Schemat rzeczywistości, pozbawiony ufności dla natury ludzkiej, psychologicznego kolorytu i uproszczony do przesłanek łatwiej dostępnych, okazuje się sugestywny. Oddziałuje więc na jednostki mniej krytyczne, sfrustrowane często na skutek zaniżonej adaptacji społecznej, kulturalnie zaniedbane i te z różnymi deficytami psychicznymi. U innych, takie pisma wywołują bolesny krytycyzm oparty o zdrowy rozsądek, który pomija jednak tę istotną przyczynę ich ponęrogenego działania.

Charakterystyczny pesymizm w pojmowaniu natury ludzkiej i jego deficyty światopoglądu psychologicznego ujawniają nam Karola Marksa jako najbardziej znany przypadek omawianego rodzaju. K. Frostig, lwowski psychiatra starej daty, stworzył pojęcie „brodatych schizoidów fanatycznych”, zaliczając do nich także F. Engelsa i innych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę także wychowanie młodego Marksa, oficjalnie w protestanckim chrześcijaństwie, a w domu w duchu Izraela, co musiało powodować nie tylko frustrację ale także objawy bimorfii osobowości.

Wydaje się, że wiek XIX stanowi okres szczególnej aktywności osobowości schizoidalnych, która znalazła dobry grunt na tle materializmu epoki. W związku z tym, że anomalia ta występuje u Żydów trzy razy częściej niż u rdzennych Europejczyków, odegrali oni w tym czasie rolę wiodącą. Niejawne, bardzo bogate i wpływowe, organizacje zostały nasycone osobowościami i tworzywem schizoidalnym, co przyczyniło się do utraty przez nie kontroli zdrowego rozsądku. To stało się początkiem tragedii naszego wieku.



Humaniści są gotowi pojmować tamte czasy i ich spuściznę w kategoriach właściwych ich tradycji, poszukując socjalnych, kulturowych, ideowych i moralnych przyczyn znanych nam zjawisk. Takie wyjaśnienie, chociaż niesie wiele wartościowych przesłanek, nie może być nigdy całą prawdą. Pomija ono bowiem specyficzną rolę czynników biologicznych, szczególnie psychopatologicznych, które wzięły udział w genezie zła i znanych nam wypadków.

Rola osobników charakteropatycznych w genezie patokracji nie była początkowo dostrzegana przez tych badaczy, których pociągała idea obiektywnego poznania natury tego makrosocjalnego zjawiska patologicznego. Tymczasem, jeżeli staramy się zrekonstruować wcześniejszą fazę procesu jego genezy, wówczas musimy przyznać charakteropatom niemałą rolę w tym dziele. Z poprzedniego rozdziału wiemy już, jak łatwo ich zmieniony sposób przeżywania zakotwicza w umysłach innych ludzi, podstępnie destruując ich sposób przeżywania i myślenia, oraz zdolność posługiwania się zdrowym rozsądkiem. Ich rola okazała istotna także dlatego, że ich oddziaływanie jako fanatycznych wyznawców skrajnych ideologii i fascynatorów otwiera drogę do aktywizacji osobników psychopatycznych i ich wizji świata podporządkowanego odmienności ich natur.

W procesie poneroogenezy zjawiska patokracji, osobnicy charakteropatyczni przejmują ideologie stworzone przez doktrynerów, najczęściej schizoidalnych i nie dociekając dostatecznie ich swoistej motywacji, nadają im formę propagandowo aktywną i rozgłaszają je z paranoidalną nietolerancją dla poglądów krytycznych. To, co miało charakter doktryn krążących w licznie ograniczonym środowisku, dzięki ich gorliwości zostaje zaktywizowane na szeroką skalę społeczną. Wydaje się także, że tego rodzaju proces ma swoje stopnie nasilania się w czasie, gdzie na początku działają ludzie z lżejszymi rysami charakteropatycznymi, którym łatwo jest ukrywać swoje aberacje przed własną świadomością i opinią środowisk. Potem włączają się jednostki jawnie paranoidalne. W finale tego procesu osobnik z charakteropatią frontalną i najwyższym poziomem egotyzmu patologicznego, może przejąć rolę przywódcy, jak to stało się w Rosji.

Jak długo trwa dominująca rola osobowości charakteropatycznych w takim ruchu, dotkniętym już procesem poneroogenezy, jego ideologia, mimo jej charakterystycznych spaczeń, wciąż istnieje i zachowuje swój związek ze swoim prototypem. Wywiera ona wciąż pewien wpływ na działalność zrzeszenia i pozostaje dla wielu zasadniczym motywem usprawiedliwia-

jącym. Dlatego też, w tej fazie, takie zrzeszenie nie posuwa się jeszcze do zbrodni na skalę masową i nie traktuje człowieka normalnego jako winowajcę swojego stanu. Wciąż więc określanie takiego ruchu, czy już systemu patopolitycznego, nazwą, która wywodzi się od jego pierwotnej ideologii, pozostaje w jakimś stopniu uzasadnione.

Osobnicy psychopatyczni trzymają się na ogół z daleka od takich organizacji społecznych, gdzie panuje rozsądek i dyscyplina etyczna. Wszystkie one są bowiem wytworami tamtego im obcego świata ludzi normalnych. Pogardzają więc ich różnymi ideologiami, ale nader łatwo dostrzegają wszelkie ich braki. Kiedy jednak proces ponerycznego zwyrodnienia jakiegось ludzkiego zrzeszenia jest już dostatecznie zaawansowany, dostrzegają to z prawie nieomylną wrażliwością. Powstaje bowiem środowisko, w którym będą mogli ukryć swoje braki, swoją odmienność i znaleźć swoisty modus vivendi, a może nawet zrealizować swoje marzenie młodości. Zaczynają więc przenikać w szeregi takiego ruchu, a udawanie szczerych jego wyznawców nie sprawia im trudności. Noszenie maski normalności i granie roli stało się przecież ich drugą naturą.

Ich zainteresowanie takim ruchem czy zrzeszeniem nie jest wyłącznie skutkiem ich egoizmu czy braku skrupułów moralnych. Są oni ludźmi faktycznie pokrzywdzonymi przez naturę i odpychanymi przez społeczeństwo. Dlatego ideologia krzywdy narodu lub klasy społecznej może wydawać się im bliska, budząc złudne nadzieje, że to wyzwoli i ich samych. Patologiczne motywy, które pojawiły się już w jakimś zrzeszeniu, wydają się im swojskie. Włączają się więc do takiego ruchu, który głosi rewolucję i wojnę z tamtym „niesprawiedliwym” a im obcym światem i znajdują w nim swoje role.

- Początkowo pełnią w takim zrzeszeniu funkcje podrzędne, stają się sprawnymi wykonawcami poleceń przywódców szczególnie tam, gdzie trzeba czynić coś, co w innych ludziach budzi odrazę. Okazują się gorliwi i cyniczni, co budzi krytycyzm bardziej rozsądnych członków zrzeszenia. Znajdują jednak obrońców wśród tych, którzy już wcześniej przyczynili się
- do jego poneryzacji, a którym można schlebiać do czasu. Wspinają się więc po szczeblach organizacyjnych, zyskując wpływy i nawet mimo woli — naginają treść całego zrzeszenia do swojego odmiennego sposobu przeżywania. Tajemnicza choroba toczy już takie zrzeszenie od wewnątrz.
- Wyznawcy pierwotnej ideologii czują się coraz bardziej ograniczani i niszczeni przez siły, których natury nie rozumieją. Zaczynają walczyć z de-



monami, które wdzierają się do ich osobowości i w takim stanie popełniają błędy.

Mimo takich przemian, frakcja patologiczna ruchu rewolucyjnego pozostaje stale mniejszością. Tego faktu uwarunkowanego biologicznie nie może zmienić nawet propagandowe ogłoszenie się moralną większością, wyznawcami wspanialszej wersji ideologii i wodza — bolszewikami.

Odsuwana większość i te siły, które w swojej naiwności wyniosły takie zrzeczenie do władzy, zaczynają się buntować przeciw niej. W międzyczasie jednak, do takiego chorego już systemu społecznego włączają się dalsi nosiciele, przeważnie dziedzicznych, aberacji psychicznych. Dokonują oni dzieła ostatecznego przekształcenia treści takiego zrzeczenia tak, że staje się ona patologiczną karykaturą jego pierwotnej ideologii. Zostanie to dokonane pod coraz bardziej rosnącym wpływem osobników psychopatycznych i dzięki inspiratywnej roli psychopatii właściwej.

W końcu, w wyniku takich przeobrażeń, dochodzi do generalnej rozprawy z wyznawcami pierwotnej ideologii. Wtedy także wielu charakteropatów, szczególnie bardziej krytycznych lub paranoidalnych, zostanie odsuniętych w cień lub wykończonych. Dlatego krwawe zwycięstwo patologicznej mniejszości nad bardziej normalną większością takiego ruchu będziemy uważać za okres przełomowy, od którego utrwała się jego nowa natura. Dawne motywy ideologiczne i oparta na nich dwumowa będą służyć do ukrywania rzeczywistej treści zjawiska, już istotnie odmiennej.

Zwycięstwo takiego ruchu w drodze rewolucji, w imię hasła wolności, dobra ludu, sprawiedliwości społecznej i internacjonalizmu, może przynieść już tylko dalsze przekształcanie się tak powstałego systemu władzy w makrosocjalne zjawisko patologiczne. Pod taką władzą, zwykły człowiek zostanie uznany winnym tego, że nie urodził się psychopata i godnym jedynie tego, aby pracować, walczyć i umierać dla dobra i w obronie systemu, którego natury już nie potrafi zrozumieć, ani nie może nigdy uznać za swój.

Stopniowo coraz silniejsza sieć więzi osobników psychopatycznych zaczyna dominować i usuwać innych. Odsunięci zostają również ci, którzy odegrali istotną rolę we wstępnej poneryzacji ruchu lub w rewolucyjnym osiągnięciu władzy. Wyznawcy dawnej ideologii zostają bez skrpułów „spychani na pozycje kontrrewolucjonistów”. Potępia się ich teraz paramoralnie w imię nowych kryteriów, których jakości nie potrafią pojąć. Następuje więc gwałtowna selekcja negatywna pierwotnego zrzeczenia. Ostatecznie ustala się inspiratywna rola psychopatii właściwej, która po-

zostanie charakterystyczna przez cały czas trwania takiego makrosocjalnego zjawiska patologicznego.

Całe życie krajów i dotkniętych takim zjawiskiem narodów zostaje podporządkowane odmiennym właściwościom psychicznym i przesyczone swoistym sposobem przeżywania, a w szczególności sposobem tworzenia psychopatii właściwej. Od tego także czasu, nazywanie takiego makrosocjalnego zjawiska patologicznego przy pomocy terminu wywodzącego się od pierwotnej ideologii ruchu, dzięki któremu ono się rozwinęło, traci sens i staje się błędem, który utrudnia zrozumienie zjawiska i tym samym skuteczną z nim walkę. Taki błąd, tylko z pozoru semantyczny, staje się, jak to już powiedziano, zwornikiem wszystkich innych błędów pojmowania i działania. Stawia to nas w pozycji intelektualnej bezsilności. Chroni to dalej patokrację, a potem jej spadkobierców przed tak niebezpieczną dla nich prawdą.

Dla tak powstałego systemu władzy, w którym niewielka patologiczna mniejszość przejęła brutalną kontrolę nad społeczeństwem ludzi normalnych, zaakceptowałem nazwę „patokracja”. Tak wybrana nazwa podkreśla przede wszystkim podstawową jakość omawianego zjawiska. Odróżnia go to od wielu możliwych ustrojów społecznych, w których dominuje natura ludzi normalnych i ich obyczaje i prawa. Usiłowania znalezienia terminu, który podkreślałby wróżniej psychopatologiczną jakość takiego systemu, a nawet przewodnią rolę psychopatii właściwej, nie dały nazwy poręcznej. Takie zacieśnienie zakresu znaczenia nazwy pozostawiłoby również poza jej zakresem niektóre dostrzeżone zjawiska, o których będzie jeszcze mowa. Tak więc wybrana nazwa wskazuje dostatecznie dobrze na to, że mamy do czynienia z makrosocjalnym zjawiskiem patologicznym, jak i na to, że ideologia, która go wciąż żywi i maskuje, albo jakaś inna co skrywała w dziejach jakąś inną patokrację, nie stanowi już jego treści istotnej. Taka nazwa wydaje się więc zgodna z wymaganiami semantologii. Ostatecznie o jej akceptacji zadecydowała przypadkowo otrzymana informacja, że użył jej już wcześniej nieznanymi mi badacz węgierski. Odtąd także, różne ustroje społeczne, w których w jakiegokolwiek formie dominuje więź, struktura i obyczaj ludzi normalnych, będą nazywane — ustrojami człowieka normalnego.



## Geneza patokracji

Ilekcroć w historii narodów pojawiało się to makrosocjalne zjawisko patologiczne, jego geneza sięgała na wiele pokoleń wstecz. Zawsze spotykamy stopniowe wyrodnienie rządów autorytatywnych, które przechodzi w końcu w rządy władców nieudolnych. Militarizm i imperializm twardych rządów, ludzi rzekomo przez Boga do tego powołanych, stwarzają już warunki kontrselektywne. Wtedy jednostki aberatywne, szczególnie psychopatyczne, przystosowują się łatwiej i awansują. Na wojnie często zdobywają ordery i bywają ogłaszani bohaterami. Osoby krytyczne i przewidujące tragiczne skutki bywają odsuwane. Ci zaś, którzy moralnie nie mogą się pogodzić z takimi rządami i stosunkami, ci o światopoglądzie zazwyczaj psychologizującym, formują burzliwą opozycję. W opozycji stają przede wszystkim narody ujarzmione przez taki imperializm. Taka władza musi się z tym rozprawić. Do tego potrzebni są ludzie bez skrupułów, co otwiera dla nich drogi awansu i korzyści. Tak stopniowo ulega degeneracji struktura społeczna danego narodu, jego wartości moralne i jego zdolność do obiektywnego i krytycznego pojmowania rzeczywistości.

Ogromne wydatki, jakie pociąga za sobą utrzymanie niesłychanie rozbudowanego aparatu rządowego, policyjnego, wojskowego i osób uprzywilejowanych, obciążają warstwy niższe i pozbawiają pomocy tych najmniej zaradnych. Obojętność i brak poczucia społecznej więzi tych uprzywilejowanych, z wyzyskiwanym plebem stwarza podział i wrogość, a to prowadzi do zagrożenia rewolucyjnego. W wyniku tego patologiczna struktura, w której osoby aberatywne zaczynają grać coraz większą rolę po obydwóch stronach barykad, formuje się stopniowo z pokolenia na pokolenie. Tak było w przedrewolucyjnej Francji.

W Rosji, odkąd dekabryści porzucili ideę nie używania przemocy i sięgnęli po bomby, patologiczna struktura zaczęła formować się także po stronie opozycji. Można dyskutować teoretycznie, czy w czasach działalności Rasputina, Wyrubowej, pod patronatem Aarona Simanowicza patokracja w Rosji już istniała, czy był to dopiero wysoki stopień zaawansowania procesu jej genezy. Jednak w tej grupie, która opanowała carat, Simanowicz reprezentował faktyczną zwierzchność organizacji żydowskiej dysponującej znacznymi funduszami na opłacanie pozostałych i wielu innych. Ponereyzacja systemu carskiego posuwała się planowo i w zastraszającym tempie. Zabicie Rasputina niewiele mogło już zmienić. Gdyby wówczas było

możliwe rozumowanie w kategoriach penerologicznych, można by było przewidzieć, że rewolucja doprowadzi do rozwinięcia się patokracji na wielką skalę.

Jeżeli stosunki w jakimkolwiek kraju osiągnęły dostateczny stopień korupcyjnej degradacji, w działalność włącza się współcześnie bogata i wpływowa niejawna organizacja, która kieruje się zamiarem wykorzystania tego dla swoich celów. Przeświadczenie o własnym geniuszu, pogardliwy stosunek do innych narodów i ich natury ludzkiej, jakie są podstawą tej organizacji, zdradzają wyraźnie rysy patologiczne, szczególnie schizoidalne. Te czynniki spowodowały trwający od wieków penerogeny proces przekształcenia pierwotnej nauki Tory w jej patologiczny odpowiednik, który wyparł tę naukę, aby stać się ideologią tego systemu rządzonego autorytatywnie, który sięga większości lądów naszego globu. Ci ludzie jednak, którzy tak sławią swój geniusz, nie byli zdolni przewidzieć tego, że powstanie patokracja rosyjska, która zaczęła ich eliminować, ani tego że pociągnie to furiackie decyzje Hitlera. Nie przewidują także i tego, że w ostatecznym wyniku ich działalność musi doprowadzić do ich własnej katastrofy. Pozostanie tylko ogrom zła, jaki stworzyli szczególnie w ostatnich dwóch stuleciach, który będzie trzeba mozolnie naprawiać. Działanie tej organizacji, rzekomo realizującej odwieczną ideologię mesjanistyczną, nie znosi patologicznego charakteru zjawiska, ponieważ ona sama niesie znane nam już czynniki patologiczne.

W ten sposób, proces genezy patokracji został planową akcją skierowany na specyficzny tor. To nie pozwala nam przewidywać, jak rozwijałyby się on dalej, albo czy nie zostałby przewyżniony przez rozsądek i moralne wartości społeczeństw. Na te pytania pewną odpowiedź mogłyby dać studia nad rozwojem patokracji w dawnych wiekach i w zupełnie odmiennych warunkach historycznych.

### **Jeszcze o naturze zjawiska**

Osiągnięcie bezwzględnej dominacji patokratów we władzach jakiegoś kraju nie mogłoby być jednak trwałe, ponieważ szerokie rzesze społeczne zniechęcone takimi rządami, znalazłyby sposób, aby taką władzę obalić. Dlatego także patokracja na szczytach organizacji państwowej nie tworzyłaby pełnego i utrwalonego obrazu zjawiska. Taki system rządów musi zejść w dół. Wszystkie stanowiska kierownicze, aż do naczelnika wsi, kierowników zakładów pracy i spółdzielni rolniczych, nie mówiąc już o ko-



mendantach policji szczególnie politycznej, aktywistach i propagandzistach partii patokratycznej, muszą zostać obsadzone przez jednostki, u których poczucie więzi z takim systemem władzy uwarunkowane jest odpowiednimi właściwościami psychicznymi, najczęściej tymi biologicznie dziedzicznymi. Tacy jednak stanowią niewielki procent populacji. Rosną więc w cenie. Nie można brać pod uwagę ich poziomu umiejętności zawodowych, bo zdolniejszych, szczególnie w dziedzinach techniki, brakuje jeszcze bardziej. Po kilku latach trwania takiego systemu władzy, sto procent przypadków psychopatii właściwej jest już zaangażowane w patokratyczną aktywność jako ci najwierniejsi i to pomimo tego, że niektórzy z nich byli wcześniej w jakiś sposób aktywni po przeciwnej stronie. W odniesieniu do innych aberacji, procent ten nie jest już tak zupełnie wysoki.

W takich warunkach, żadna dziedzina życia społecznego, kultura, nauka, technika, ekonomia i administracja, nie mogą rozwijać się normalnie, bo patokracja stopniowo dusi wszystko. Ludzie rozsądni muszą uzbroić się w cierpliwość, jakiej nie zna człowiek żyjący w ustroju normalnego człowieka, aby tłumaczyć miernotom i różnym dewiantom psychicznym, jak i co należałoby zrobić. Od powodzenia tej dydaktyki specjalnej, która zabiera moc czasu i wysiłku, zależy utrzymanie znośnych warunków życia społeczeństwa. Tymczasem patokracja dociera stopniowo wszędzie i otepia wszystko, chociaż w różnym stopniu. Ludzie, którym pierwotna ideologia wydawała się atrakcyjna, po jakimś czasie zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że w istocie chodzi o coś zupełnie innego, a dla nich niewymiernego. Zawód, jaki przeżywają, ma charakter ich życiowego dramatu.

Utrzymanie się patologicznej mniejszości przy władzy pozostaje więc zawsze zagrożone ze strony społeczeństwa ludzi normalnych, w którym narasta nie tylko krytycyzm, ale także praktyczna znajomość takiego systemu. Należy więc zastosować wszystkie środki przymusu, terroru, polityki eksterminacyjnej wobec jednostek patriotycznych lub wyszkolonych wojskowo z jednej strony, a z drugiej znanego nam już rodzaju specyficzny indoktrynacyjny terror psychologiczny. W jednym i drugim zadaniu, osobnicy którzy nie mają poczucia więzi ze społeczeństwem ludzi normalnych okazują się niezastąpieni. Na ich czele stoją ludzie wyobcowani nie tylko dzięki anomalii swoich natur, ale także wychowani w patologicznej wizji dominacji nad innymi narodami, w doktrynie rasowej i pogardzie dla nich. Nieco niższy szczebel stanowi psychopatia właściwa a potem inne dewiacje.

W tym czasie dojrzewania patokracji, zbudowany zostaje rozległy i aktywny system indoktrynacyjny, w którym odpowiednio spreparowana ideologia stanowi vehiculum, czy konia trojańskiego, procesu patologizacji jednostek i społeczeństwa. Celem tego, nigdy jawnie nie nazwanym, jest przymuszenie ludzkich umysłów do przyswojenia sobie patologicznego sposobu przeżywania i myślenia i w konsekwencji do zaakceptowania takiej władzy. Taki cel, uwarunkowany ich egotyzmem patologicznym, wydaje się patokratom nie tylko oczywisty i konieczny, ale także wykonalny. Setki aktywistów musi być zatrudnionych w tym dziele. Tymczasem czas i doświadczenie potwierdzają to, co psycholog mógł przewidywać już wcześniej. Ten cały wysiłek daje bardzo ograniczone wyniki, tak że wydaje się bez mała syzyfową pracą. Przyczynia się on do ogólnego otamowania rozwoju umysłowego, powoduje nerwicową urazowość i głęboko ludzki protest przeciwko takiemu „zakłamaniu”. Autorzy i wykonawcy takiego programu nie są zdolni zrozumieć tego, że decydującym czynnikiem, który utrudnia ich dzieło jest natura normalnego człowieka. Niewydolność tego „oczywistego” w zamiarze działania stanowi nie lada niespodziankę dla patokratów. Ich wiara, że takimi metodami można tak zmienić osobowości ludzi, tak że uznają w końcu ich władzę za stan normalny, zostaje postawiona pod znakiem zapytania.

Po przetrwaniu pierwszego szoku, w czasie którego zamiera poczucie więzi społecznej, pojawia się u dużej większości ludzi swoiste zjawisko psychicznego uodporniania się. Równocześnie ludzie normalni zaczynają gromadzić wiedzę praktyczną na temat tej nowej rzeczywistości i jej psychologicznych właściwości. Ci ludzie uczą się powoli rozpoznawać słabe miejsca takiego systemu i wyzyskiwać możliwości bezpiecznego wpływania na niego. Zaczynają służyć sobie nawzajem radą w tych sprawach i tak stopniowo odradza się poczucie więzi społecznej i wzajemnego zaufania. Pojawia się charakterystyczne zjawisko separacji patokratów i społeczeństwa ludzi normalnych. Ci ostatni mają przewagę w uzdolnieniach, umiejętnościach fachowych i zdrowym rozsądku. Mają więc pewne atuty. Patokraci dochodzą w końcu do wniosku, że trzeba jakoś ułożyć stosunki z tą liczną większością. „Bo kto by na nas pracował, a kto leczył w chorobie?” — powiadają ci bardziej umiarkowani.

Istnieją także inne konieczności i naciski szczególnie od zewnątrz. Trzeba jakoś ukryć przed światem swoje patologiczne oblicze, bo rozpoznanie go przez światową opinię naukową i społeczną grozi nie tylko utratą możli-



wości ekspansji. Propagandowy i ideologiczny kostium okazałby się wtedy niewystarczający. Państwo patokratyczne, w interesie swojej nowej elity a także planów ekspansywnych, musi utrzymać stosunki polityczne i handlowe z krajami o ustrojach normalnego człowieka. Takie państwo dąży więc do uzyskania uznania międzynarodowego, jako pewien rodzaj ustroju politycznego, a nie bez przyczyny lęka się rozpoznania jego rzeczywistej natury i jej klinicznej diagnozy.

To wszystko skłania patokratów do ograniczenia środków terroru, podania pewnej kosmetyce metod propagandy i indoktrynacji, oraz przyznania społeczeństwu normalnych ludzi kontrolowanego marginesu autonomicznej działalności. Ci bardziej liberalni byliby skłonni dać takiemu społeczeństwu pewne minimum dobrobytu, aby uczynić go mniej pobudliwym. Na przeszkodzie stoi nie tylko ich nieudolność w kierowaniu życiem gospodarczym, ale także obawa, że to społeczeństwo użyje części tych środków na działalność skierowaną przeciw nim.

Tak rodzi się nowa faza przebiegu tej wielkiej choroby narodów, okres złagodzenia metod działania, koegzystencji z własnym społeczeństwem i z krajami o ustrojach normalnego człowieka. Badaczowi tego zjawiska, który z konieczności musi być psychopatologiem, ten okres przypomina jednak fazę dysymulatywną choroby psychicznej, kiedy to pacjent jest jeszcze wciąż chory, ale stara się już grać rolę normalnego człowieka skrywając swoje patologiczne przeżycia. Taki stan rzeczy, kiedy system patokratyczny gra coraz umiejętniej rolę pewnego ustroju społecznego i politycznego o odmiennych założeniach doktrynalnych, nazwijmy więc fazą dysymulatywną patokracji. Jest to stan rzeczy, przy którym na wewnątrz kraju dotkniętego tą chorobą ludzie uodparniają się i przystosowawszy się do tych trudnych warunków odzyskują w pewnym zakresie zdolność do rozsądnego działania.

Na zewnątrz zaś jest to okres nasilonej działalności ponerogennej. Patologiczne tworzywo takiego „ustroju” przecieka wtedy bez większych trudności do krajów o ustrojach normalnego człowieka szczególnie cywilizacyjnie prymitywniejszych. Wszystkie drogi ekspansji patokracji zostają wtedy ułatwione, ponieważ zanika krytyczna wrażliwość naturalnego rozsądku po stronie tych narodów.

Tymczasem w krajach patokratycznych aktywna struktura władzy spoczywa dalej w rękach jednostek wyobcowanych i psychopatycznych, a psychopatia właściwa gra tam dalej swoją inspiracyjną rolę. Jest jednak pewien

zakres działalności, od którego osobnicy z wyraźnymi właściwościami patologicznymi muszą zostać odsunięci szczególnie w tej fazie dysymulatywnej. Są to stanowiska polityczne i międzynarodowo eksponowane, gdzie takie osobowości mogłyby przyczynić się do ujawniania patologicznej treści systemu. Mieliby oni także ograniczone możliwości wykonywania funkcji dyplomatycznych lub rozeznania się w sytuacjach politycznych i ekonomicznych w krajach normalnego człowieka. Dlatego na takie stanowiska dobiera się ludzi, których sposób przeżywania jest bliższy ludziom normalnym, a którzy związali się z tym systemem na tyle mocno, aby dawali konieczne gwarancje wierności. Drugą przyczyną tej wierności są duże korzyści osobiste, jakimi patokracja obdarza ich za wierną służbę. Nie można się jednak dziwić, kiedy taka wierność czasem zawodzi. Tym bardziej dotyczy to synów typowych patokratów, do których jako wychowanych w wierności od dziecka ma się oczywiście zaufanie. Jeżeli jednak szczęśliwym zbiegiem genetycznym, nie odziedziczyli odpowiednich genów, w końcu często zawodzą. Natura ciągnie wilka do lasu, a człowieka normalnego do świata ludzi normalnych. Deficyt ludzi wiernych będzie więc do końca przyczyną słabości każdej patokracji.

Podobne konieczności działają także w niektórych innych dziedzinach. Często powierza się kierownictwo budowy nowej fabryki osobom, które nic nie wiążą z systemem patokratycznym, ale ich umiejętności są konieczne. Kiedy zakład już pracuje, zostaje przejęty przez kierownictwo partyjne, co często doprowadza do jego ruiny technicznej. Kiedy takie kierownictwo doprowadza do ruiny państwowe gospodarstwo rolne, zatrudnia się doświadczonego na niegdyś własnym majątku inżyniera rolnika, „stawiacza pegeerów” aby go znowu wydzwignął.

Podobnie w siłach zbrojnych, szczególnie w dziedzinie broni najbardziej nowoczesnych, potrzebni są ludzie dysponujący odpowiednimi kwalifikacjami i konieczną rozwagą. W chwilach więc dramatycznych i decydujących zdrowy rozsądek może w nich wziąć górę nad skutkami drylu wojskowego.

W czasie trwania fazy dysymulatywnej wielu ludzi przystosowuje się do panujących bardziej znośnych warunków, akceptując je z konieczności ale nie bez krytycyzmu. Wykonują swoje obowiązki wśród wątpliwości i konfliktów sumienia, zawsze szukając bardziej sensownych dróg. Pozostają jednak zawieszani w trudnej przestrzeni, pomiędzy patokracją a własną naturą i społeczeństwem normalnego człowieka. Te przystosowania niestety



„wchodzą w krew” tworząc drugą naturę człowieka, która okaże się trwalsza od samej patokracji.

Nasuwa się więc także pytanie: Co się stanie, jeżeli sieć porozumień jednostek psychopatycznych zdoła zawładnąć wszystkimi stanowiskami kierowniczymi i także międzynarodowo eksponowanymi? Taki stan rzeczy może się zdarzyć szczególnie w późnym okresie istnienia zjawiska. Ci ludzie dążą do tego kierowani swoimi właściwościami, chociaż to jest w rzeczywistości sprzeczne z ich życiowym interesem. Tego, że doprowadziłoby to do ruiny ekonomicznej, ujawnienia patologicznej natury systemu i katastrofy patokracji, nie biorą pod uwagę. Do czasu bywają jednak moderowani w swoich zapędach przez mniej patologiczne i bardziej krytyczne skrzydło aparatu władzy. Bakterie także nie wiedzą o tym, że kiedy doprowadzą człowieka do zgonu, zostaną razem z jego ciałem zakopane głęboko w ziemi albo spalone żywcem.

Patokracja rodzi się pasożytując na wielkich ruchach społecznych, a potem staje się chorobą narodów. W ciągu dziejów ludzkości powodowała ona zwyrodnienie różnych ruchów narodowych, politycznych i religijnych, zniekształcając ideologie charakterystyczne dla ich czasów i warunków etnologicznych i czyniąc z nich ich własne karykatury. Działo się to na skutek aktywizacji podobnych czynników etiologicznych i w podobnym procesie patodynamicznym. Dlatego wszystkie patokracje świata były i są do siebie podobne w swoich właściwościach istotnych. Sobie współczesne znajdują więc wspólny język porozumienia mimo tego, że różnią się dramatycznie swoimi ideologiami, które je żywią i chronią przed identyfikacją ich patologicznej natury.

Patokracja nie jest więc żadną formą ustroju społecznego czy politycznego. Jest ona procesem chorobowym narodów, który przebiega zgodnie ze swoistą patodynamiką. Jej przemiany w czasie są zbyt szybkie, aby można uznać ją za jakąś formę ustrojową. Tylko poznanie rzeczywistej natury tego zjawiska może prowadzić do najbardziej celowych środków jej zwalczania i likwidowania późniejszych jej skutków.

Zidentyfikowanie więc zjawisk tego rodzaju, jakie wystąpiły na przestrzeni dziejów ludzkości i prawidłowe ich zakwalifikowanie wedle ich rzeczywistej natury, a nie podle ich różnorodnych ideologii, jest zadaniem dla historyków już uzbrojonych w konieczne kryteria identyfikacyjne. Jest kwestią umowną, od jakiego momentu przekształcania się jakiegoś ruchu

ideologicznego, pod wpływem znanego nam już procesu poneroogenezy, możemy zacząć uważać go za patokrację. Jest to proces narastający w czasie, który w pewnym momencie osiąga swój punkt nieodwracalności. Potem dochodzi do wewnętrznej rozprawy z wyznawcami pierwotnej ideologii, co stanowi ostateczne przypieczerowanie patologicznego charakteru zjawiska.

Hitlerizm przekroczył niewątpliwie ten punkt nieodwracalności, ale do całkowitej rozprawy z wyznawcami pierwotnej ideologii niemieckiej, jak także do tej idącej w dół patologizacji życia i gospodarki, jeszcze nie doszło, kiedy armie aliantów rozgromiły jego potęgę militarną. Wtedy państwa okupujące część zachodnią zaczęły wprowadzać tam ustrój normalnego człowieka, a Sowiety w swojej części — również patokrację, ale o odmiennej ideologii. Ta ostatnia natrafiła tam na grunt już przygotowany, bo różność ideologii nie okazała się przeszkodą.

### **Patokracja i jej ideologia**

Tylko ideologia społecznie dynamiczna i zawierająca elementy twórcze może przez dłuższy czas żywić i skrywać przed ludzkim krytycyzmem zjawisko makrosocjalne w swojej naturze całkiem odmienne. Tylko taka ideologia może dostarczać mu motywów użytecznych dla oddziaływania na wewnątrz i dla celów ekspansji politycznej.

Wielka ideologia, która fascynuje swoją wizją i swoimi wartościami, łatwo odbiera swoim wyznawcom zdolność do krytycznej samokontroli swojego postępowania. Tacy ludzie zbyt łatwo przestają zdawać sobie sprawę z tego, że o wyniku ich działalności decyduje nie tylko ich idea, ale także używane środki działania. Kiedy wciąż wierząc, że służą swojej idei, sięgają po zbyt radykalne sposoby postępowania, nie dostaje im już świadomości tego, że zmierzają już do odmiennego celu. Zasada „cel uświęca środki” otwiera drogę innemu rodzajowi ludziom, którym wielka idea jest pomocna do wyzwolenia się ze skrupowania zasadami dobrego obyczaju, poszanowania dla człowieka i wartości moralnych. Każda więc wielka idea niesie niebezpieczeństwo nadmiernej aktywizacji małych umysłów. Każdy wielki ruch ideologiczny może stać się pożywką, na której patokracja zakorzeni swój pasożytniczy żywot.

Może to być ideologia od początku skażona deficytami prawdy i kryteriów moralnych, także na skutek inicjatywnego działania czynników patologicznych. Może to być nauka pierwotnie wysokiej jakości, która uległa początkowemu sploteniu i skażeniu pod wpływem pewnych warunków



społecznych. Przenikanie do takiej nauki obcego tworzywa cywilizacyjnego o heterogenicznej jakości destrukcyjnie niszczy jej pierwotnie koherentną strukturę i może doprowadzić do takiego skażenia, że otworzy to wrota zakażenia dla czynników patologicznych.

Dlatego odróżnianie istoty zjawiska patologicznego od jego idei pierwotnej, a potem od tej zniekształconej, jest zadaniem podstawowym i koniecznym, zarówno dla celów naukowych i teoretycznych, jak i dla praktycznego rozwiązywania problemów, jakie wynikają z omawianych tutaj zjawisk. Jeżeli bowiem dla zjawiska w swojej istocie patologicznego przyjmujemy nazwę, która wywodzi się od pierwotnej ideologii ruchu społecznego, który uległ procesowi ponerycznego zwyrodnienia, uniemożliwia nam to właściwe zaklasyfikowanie zjawiska, jak także ocenę idei pierwotnej i zrozumienie roli tej wtórnie zniekształconej.

Ten niestety nader popularny błąd, oparty o zgodne elementy propagandowe niezgodnych systemów społecznych, przypomina pierwsze nieudolne usiłowania klasyfikacji chorób umysłowych wedle systemów urojeniowych, jakie demonstrowali pacjenci. Jeszcze i dzisiaj, dla osób w tej dziedzinie niewykształconych, chorzy którzy demonstrują urojenia seksualne są obłąkani na tym punkcie. Ci zaś z urojeniami religijnymi są dotknięci manią religijną. Autor spotkał także przypadek schizofrenii, gdzie pacjent demonstrował przekonanie, że stał się przedmiotem eksperymentów z promieniami zimnymi i gorącymi (parestezje) na podstawie specjalnego porozumienia między rządami USA i ZSSR.

Tymczasem, już w końcu XIX wieku, sławni promotorzy współczesnej psychiatrii odróżnili prawidłowo chorobę od systemów urojeniowych pacjentów. Choroba ma swoje etiologiczne przyczyny, już zbadane lub jeszcze nie znane, swoją patodynamikę przebiegu i swoje charakterystyczne symptomy. W tej samej chorobie mogą występować różne systemy urojeniowe, a podobne w różnych chorobach. Urojenia, czasem tak usystematyzowane, że robią wrażenie prawdziwych opowieści, mają swoje źródła w naturze pacjenta i w warunkach środowiska w jakich się wychował i żył, bywa że w jego dawnych przekonaniach politycznych. Każda jednak choroba ma swój charakterystyczny styl zniekształcania tych pierwotnych wyobrażeń i myśli. Patokracja ma również swój charakterystyczny styl karykaturyzacji swoich pierwotnych ideologii.

Tak przekształcony świat dawnych wyobrażeń zaczyna służyć pacjentowi do innego celu, jakim jest ukrycie przed świadomością własną i jak

długo się to udaje, przed opinią środowiska, dramatycznego stanu choroby. Doświadczony psychiatra nie stara się przedwcześnie prowokować deziluzji tego systemu urojeń, aby nie wyzwalać u pacjenta skłonności samobójczych. Głównym jednak przedmiotem zainteresowania lekarza pozostaje — choroba, którą stara się leczyć. Kiedy jednak udało się chorobę wyleczyć, psychoterapeutyczna pomoc w powrocie pacjenta do normalnego świata pojęć jest jak najbardziej wskazana.

Jeżeli analizujemy dostatecznie dobrze zjawisko patokracji i jego relacje z ideologią, wówczas narzuca się nam daleko idąca analogia z tą powyżej naszkicowaną relacją, znaną dziś każdemu psychiatrze. Pewne różnice pojawiają się dopiero w szczegółach, a także w danych statystycznych. Należy to rozumieć jako wynik wspomnianej swoistości stylu karykaturyzacji ideologii, oraz jako skutek makrosocjalnego charakteru zjawiska.

Patokracja — odpowiednik choroby — ma swoje czynniki etiologiczne, dzięki którym jest ona potencjalnie obecna w każdym kraju świata. Ma ona swój typowy przebieg z różnymi jego odmianami, w zależności od tego czy jest to patokracja pierwotna, która zrodziła się w danym kraju, czy została ona sztucznie zainfekowana innemu krajowi przez kraj patokratyczny, czy została narzucona przemocą. Ponerogenezę i przebieg takiego makrosocjalnego zjawiska patologicznego w jego formie pierwotnej naszkicowano już powyżej, celowo abstrahując od jakiegokolwiek ideologii. Niedługo zajmiemy się tymi dwoma innymi wariantami przebiegu. Wspomniane wcześniej stany historyczne społeczeństw zniekształcały również ideologie swoich czasów i czynią to dziś, ale w stylu dla nich charakterystycznym.

Podobnie jak dla lekarzy choroba, dla autora, jak i dla innych badaczy, zjawisko patokracji stało się głównym przedmiotem zainteresowania i analizy. Podobnie także, wyleczenie świata z tej tajemniczej dotychczas choroby i zapobieganie jej pojawianiu się w przyszłości powinno być troską ludzi, którzy przyjmują odpowiedzialność za losy narodów. Na analityczne i krytyczne ustosunkowanie się do ideologii, które w czasach historycznych i współcześnie stały się systemami urojeniowymi takich zjawisk, przychodzi czas właściwy, kiedy umiemy już odseparować je od samego zjawiska i wyróżnić ich pierwotne i ich patologiczne wersje. Podobnie jak system urojeniowy pacjenta, ideologia patokracji przyjmuje inną funkcję. Przestaje być przekonaniem ludzi, które wytycza drogi działania, a przyjmuje zadania nie określone jawnie. Staje się doktryną skrywającą chorą rzeczywistość przed krytyczną świadomością własnych ludzi i na zewnątrz.



Na wewnątrz kraju dotkniętego patokracją, ta pierwsza funkcja staje się szybko mało wydajna z dwóch przyczyn: Z jednej strony codzienne życie uczy mieszkańców takiego kraju zbyt wielu realiów, aby mogli długo wierzyć w ideologię. Po drugie, pogardliwy stosunek do ideologii, jaki żywią sami patokraci, zostaje w końcu zaobserwowany przez społeczeństwo normalnych ludzi. Dlatego głównym terenem użyteczności ideologii stają się kraje pozostające poza zasięgiem patokracji, tamten naiwny świat, który pozostaje wciąż skłonny do fascynacji ideologiami. W większym więc stopniu, jak we wspomnianym stosunku między chorobą a systemami urojeniowymi, ideologia staje się instrumentem oddziaływania na zewnątrz.

Podstawą dla znalezienia właściwych metod leczenia chorób jest zrozumienie ich natury. Analogicznie mają się sprawy w odniesieniu do tego makrosocjalnego zjawiska patologicznego. Jest tak tym bardziej, ponieważ w tym przypadku samo zrozumienie choroby zaczyna już leczyć ludzkie dusze i umysły. Na całej więc tej drodze, postępowanie analogiczne do tego, jakie wypracowały medycyna i psychologia jest właściwą metodą, która prowadzi do rozwikłania węzła gordyjskiego współczesności.

Psychopaci mają wspomnianą już świadomość swojej odmienności od świata ludzi normalnych. Dlatego także „ustrój polityczny” inspirowany przez ich natury posiada skrywaną świadomość swojej odmienności, która jest składową jego sekretnej ideologii. Jeżeli więc rozpatrujemy rolę jawnej ideologii tego zjawiska makrosocjalnego, zdając sobie sprawę z istnienia tej swoistej świadomości, wówczas zrozumiemy, co spycha tę ideologię do jej roli instrumentalnej. Tymczasem patokraci muszą doceniać tę funkcję ideologii, jako coś co jest niezbędne w każdym zrzeszeniu ponerożennym, a szczególnie w systemie pozornie politycznym, który jest ich ojczyzną. Ten czynnik świadomości stanowi także pewną różnicę jakościową pomiędzy obydwoma wspomnianymi relacjami. Oni znają swoją ideologię sekretną, która wyrasta z ich natur i dlatego tę oficjalną traktują z pogardliwym wzdęciem policzków.

Dlatego także rozwinięty system patokratyczny nie jest już jednoznacznie związany ze swoją pierwotną ideologią, czy nawet z jej swoistą trawestacją. Zachowuje ją, jako swoje tradycyjne i główne narzędzie działania. Dla praktycznych celów intrygi i ekspansji politycznej inne ideologie mogą okazać się bardziej użyteczne. W środowiskach, gdzie nie można liczyć na oddźwięk dla tej tradycyjnej, ideologia jej przeciwna, a nawet potępiająca ją moralnie, może okazać się użyteczna. Taką metodą posługiwała się

patokracja sowiecka w Ameryce. Produkuje się także ideologie oparte na motywach lokalnych, aby użyć ich w celu ekspansji patokracji w świecie. Motywy rasowe, nacjonalistyczne lub religijne, odrzucone przez ideologię główną, okazują się użyteczne w różnych rejonach świata. Ideologia religijna była używana we Wietnamie. Tych ideologii trzeba jednak używać z ostrożnością, nie przyznając się do ich autorstwa.

Ideologia główna ulega symptomatycznemu przekształceniu, wedle stylu charakterystycznego dla tej właśnie choroby. Zachowane zostają nazwy i hasła dawnej ideologii wraz z ich oficjalną treścią, które tworzą jedną warstwę. Równocześnie jednak pod te same nazwy zostaje podłożona druga treść odmienna. Powstaje więc znane z literackich opisów zjawisko dwumowy, w którym te same nazwy mają dwa znaczenia, jedno dla niewtajemniczonych, drugie dla „swoich”. Pierwsze znaczenie pochodzi z ideologii pierwotnej, drugie ma specyficznie patokratyczny sens. To drugie jednak staje się znane nie tylko patokratom, ale także i ludziom, którym wypadło przez dłuższy czas żyć pod ich panowaniem. Trzeba tutaj zwrócić uwagę na to, że podobnej dwumowy można się dopatrzeć także w tych innych ideologiach, spreparowanych dla doraźnych potrzeb.

Obok dwumowy, mamy w sferze ideologicznej także inne zjawiska. Przede wszystkim należy wskazać na specyficzną łatwość produkcji nowych sugestywnych nazw i pojęć w sposób, który mógłby doprowadzić Williama z Ockham do rozstroju nerwowego. Te sugestie są przyjmowane łatwo i mało krytycznie na wewnątrz i na zewnątrz kraju patokratycznego. Trzeba więc zwrócić uwagę na to, że taka zdolność jest charakterystyczna dla większości osobników psychopatycznych, a także paranoidalnych i na paramoralny charakter tych wypowiedzi. Udział paralogizmów i paramoralizmów w przekształcaniu ideologii pierwotnej stał się już dla nas zrozumiały w świetle tego, co powiedziano w poprzednim rozdziale. Wszystko, co zagraża panowaniu patokracji staje się głęboko niemoralne. Wypada podkreślić i to, że dotyczy to także idei przebaczenia patokratom, jako demobilizującej i tym samym niebezpiecznej dla trwania takiego systemu.

Mając na uwadze te opisane właściwości patokracji, my ludzie normalni i badacze tego zjawiska mamy prawo nie tylko ignorować to całe nowe nazewnictwo, ale także, zgodnie z naszym uznaniem i w poszanowaniu dla zasad semantologii, tworzyć nazwy, które w miarę możliwości obiektywnie wskazują na istotę zjawisk. Takie nazwy chronią nasze umysły przed sugestywnym oddziaływaniem tamtych celowo wytwarzanych nazw i ich para-



moralistyczną trucizną. Autor korzysta z tego oczywistego prawa dla dobra własnego i dla dobra Czytelników.

### **Ekspansja patokracji**

Zapatrzenie świata w przywódców różnych krajów ma za sobą długą tradycję, która sięga czasów, kiedy władcy mogli rzeczywiście niewiele liczyć się z opiniami swoich poddanych. Tymczasem nawet w tamtych odległych już czasach, a tym bardziej w systemie patokratycznym, władcy są w jakiś sposób uzależnieni od sytuacji we własnym kraju, a wpływy społeczne sięgają ich tronów na różnych drogach.

Ten schemat pojmowania, gdzie rzekomo autokratycznym wodzom krajów dotkniętych tym trudno zrozumiałym zjawiskiem przypisuje się możliwości decydowania w zakresie, jakim w rzeczywistości nie dysponują, jest błędem nader popularnym. Miliony ludzi, w tym członkowie parlamentów i ministrowie, rozważali dylemat: Czy w pewnych warunkach tacy władcy nie mogliby nieco zmienić swoje przekonania, zaniechać marzeń o podboju świata i skierować swoją uwagę i środki wiodące ku dobrobytowi obywateli? Ci zaś ludzie, którzy długo i osobiście doświadczali takiego systemu władzy, usiłowali przekonać tamtych, że ich wyobrażenia są nierealne. Sami jednak czuli, jak brakowało im rzeczowych argumentów, którymi mogliby wyjaśnić sedno sprawy. W rzeczywistości bowiem takie wyjaśnienie nie jest możliwe w zakresie użyteczności naturalnego języka pojęć. Tylko przyrodnicze poznanie natury zjawiska patologicznego pozwala na wyświetlenie przyczyn tego odwiecznego imperializmu każdej patokracji i tym samym zwodniczości pokojowych deklamacji jej przywódców.

Jeżeli mieliśmy do czynienia z systemem sowieckim, wówczas, obok tego imperializmu wynikającego z natury patokracji, mamy dwa inne korzenie tego rodzaju dążeń, jakimi są: odwieczna tradycja imperializmu rosyjskiego i wszechświatowy imperializm inspiratorów rewolucji rosyjskiej. W ciągu siedmiu wieków, Rosja z małego księstwa Wielkorusów wyrosła na największe imperium świata. Imperializm zaś wrósł tak w naturę rosyjskiego człowieka, że stał się najtrwalszą tradycją zdolną przetrwać rewolucję, patokrację, jej depatologizację i powrót do rządów normalnego człowieka. Równocześnie u podstaw rewolucji i systemu sowieckiego działała ideologia panowania nad światem narodu wybranego. Trzy więc przyczyny złożyły się na to, że ta największa w dziejach świata patokracja rozwinęła także najpotężniejsze dążenia imperialistyczne.

Makrosocjalne zjawisko patologiczne obejmuje swoim działaniem całe narody, od przywódców począwszy aż do każdego miasteczka, wsi, kołchozu czy fabryki. Patologiczna struktura społeczna pokrywa stopniowo cały kraj i wytwarza się „nowa klasa” uprzywilejowana. Ta klasa czuje się permanentnie zagrożona przez „tamtych”, czyli przez większość ludzi normalnych. Strach ma wielkie oczy. Patokraci mają niewiele złudzeń co do ich osobistego losu, na wypadek powrotu ustroju normalnego człowieka. Człowiek normalny, kiedy utraci swój majątek, urząd lub przywileje, bierze się za jakąś pracę, która zapewnia mu zarobek i po jakimś czasie dopracowuje się jakiegoś dobrobytu. Patokraci z reguły nie dysponują dobrymi uzdolnieniami praktycznymi, a okres sprawowania władzy pozbawia ich tych skromnych możliwości przystosowania się do wymagań zwykłej pracy. Jeżeli więc ominęłaby ich karząca ręka sprawiedliwości normalnego człowieka, czeka ich brak możliwości życiowych. Nie są to ludzie zdolni do poświęceń i trwanie ustroju dla nich najlepszego z możliwych staje się dla nich oczywistą wartością moralną. Na ogół ta nowa klasa jest w stanie usunąć przywódców, jeżeliby ich postępowanie zagrażało istnieniu takiego systemu. Szczególnie może się to zdarzyć, gdyby to przywództwo chciało iść za daleko na kompromisy ze społeczeństwem ludzi normalnych, jako tymi którzy są niezbędni dla produkcji. To ostatnie bowiem zagraża średnim szczeblom patokratycznej elity, licznym i wpływowym, jak także nasileniem się procesu oddolnej depatologizacji systemu. Patokracja trwa dzięki poczuciu zagrożenia ze strony społeczeństwa ludzi normalnych i ze strony innych krajów, gdzie wciąż istnieją różne formy ustrojów normalnego człowieka. Pozostanie więc przy władzy jest problemem — „to be or not to be”.

Postawiliśmy już bardziej ogłędne pytanie, czy taki system może zrezygnować z idei ekspansji politycznej i zadowolić się swoim stanem posiadania. Co by się stało, kiedy taki stan rzeczy zapewniłby względny ład wewnętrzny i wzrost dobrobytu? Wówczas duża większość ludności zaczęnie wyzyskiwać powstałe możliwości, swoje lepsze uzdolnienia i zwiększone środki, aby wywalczyć sobie coraz szersze pole działania. Siła tej warstwy zaczęnie wzrastać, między innymi dzięki większej rozrodczości. Na stronę tej większości będą przechodzić niektórzy synowie klasy uprzywilejowanej, którzy nie odziedziczyli patologicznych genów. Przewaga patokracji będzie słabnąć z każdym rokiem, aż zdarzy się sytuacja, kiedy społeczeństwo ludzi



normalnych sięgnie po władzę. Przed taką wizją koszmarną drży każde patokratyczne serce.

Biologiczne, psychiczne i moralne niszczenie tej wiecznie zagrażającej większości jest więc „biologiczną” koniecznością. Temu służy przede wszystkim utrzymanie skrajnej biedy. Temu służą liczne środki z obozami koncentracyjnymi na czele. Służy temu także wojna z dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem, przeciwko któremu można rzucić te siły ludzkie, które zagrażają trwaniu patokracji.

Każda więc wojna, prowadzona przez państwo patokratyczne, jest wojną na dwóch frontach — zewnętrznym i wewnętrznym. Dla wodzów i panującej elity ten front wewnętrzny jest ważniejszy i on przesądza decyzje. Zginie wielu ludzi, wyczerpią się siły i zdrowie tamtych innych. Królowie cierpieli moralnie z powodu śmierci swoich rycerzy, ale nie oni — „U nas ludziem dużo!”. Potem nakaże się poetom opiewać ich bohaterstwa, aby na tych motywach wychować następne pokolenie we wierności dla patokracji. Hitler rozpoczynając wojnę uratował istnienie sowieckiej patokracji na co najmniej 40 lat.

Oczywiście, ideologia musi odpowiednio uzasadnić to rzekome prawo do podboju świata i w tym celu musi zostać odpowiednio spreparowana. Ekspansja ma jednak swoje przyczyny w samej naturze patokracji, a jeżeli chodzi o sowiecką także te dwie inne. Ilekroć jednak zjawisko tego rodzaju pojawiło się w dziejach świata, zawsze dążenia imperialistyczne były jego istotną właściwością.

Niemalą część motywacji tej tendencji ekspansjonistycznej stanowią czynniki ekonomiczne. Na skutek przejścia funkcji kierowniczych przez jednostki o miernej inteligencji i patologicznych rysach charakterów, patokracja staje się niezdolna do dobrego gospodarowania w jakiegokolwiek dziedzinie. Rolnictwo jest uzależnione od zmiennych warunków klimatu, pojawiania się szkodników, chorób roślin i innych okoliczności. Dlatego w tej dziedzinie gospodarz musi działać nie tracąc czasu i od wieków jego walory osobiste były warunkiem powodzenia. Patokratyczna administracja musi więc prowadzić do braków żywności. Tymczasem w krajach o rządach normalnego człowieka obywatele pracują mniej ciężko a miewają kłopoty z nadmiarem żywności i dostatek różnych produktów. Zawładnięcie tymi dobrami stanowi nie lada pokusę nie tylko dla rządów, ale także dla zwykłych obywateli, którzy chcieliby na tym skorzystać. O tym, że wprowadzenie

patokracji w takich krajach doprowadzi po pewnym czasie do podobnej niewydolności, na razie się nie myśli.

Do realizacji takich celów jest oczywiście potrzebna siła zbrojna, ale dla patokracji nie jest ona jedyną bronią podboju. To zjawisko ma bowiem swoiste możliwości oddziaływania, coś w rodzaju swoistej inteligencji dla nas już częściowo zrozumiałej, która służy międzynarodowej intrydze i która otwiera drogi podboju. Ta aktywność wynika z już omówionych właściwości tych osobowości, które taki system inspirują i ona powinna posłużyć historykom dla identyfikacji tego rodzaju zjawisk na przestrzeni dziejów.

W całym świecie istnieją ludzie, których osobowości wykazują swoistą podatność i w których odległa nawet patokracja wyzwała respons rezonantny — z głębi ich natur płynące poczucie, że tam jest ojczyzna takich jak my. Wszędzie są także ludzie mało krytyczni, pokrzywdzeni i sfrustrowani, do których odpowiednio spreparowana propaganda ma dostęp. Przyszłość krajów jest w wysokim stopniu uzależniona od ilości tych ostatnich. Dzięki swojej specyficznej wiedzy psychologicznej, patokracja ulepsza swoje techniki antypsychoterapii, które sugerują innym odmienny świat pojęć, czyniąc to z patologicznym egotyzmem.

Należałoby tutaj zwrócić uwagę na to, że w różnych pracach z dziedziny patopsychologii można znaleźć opisy tych metod zakłamywania drugich ludzi, ale brakuje pracy, która by podsumowywała to wszystko i uzupełniała luki tej wiedzy o sztuce kłamstwa. O ile byłoby lepiej, gdyby politycy krajów normalnego człowieka mogli skorzystać z takiej wiedzy. Można by przecież spisać listę zarzutów, jakimi ich kraje są obdarzane, w drodze projekcji właściwości patokracji na nie, i po pewnej logicznej kosmetyce, uzyskać plan zamiarów imperium patokratycznego i to bardzo tanim kosztem. Można także odwracać wypowiedzi o charakterze blokady rewersyjnej, co prowadzi w pobliże prawdy obiektywnej. Ta metoda nie mogłaby wtedy wpędzać umysły zwykłych ludzi w ślepią uliczkę, szukania prawdy w „złotym środku” pomiędzy prawdą a jej odwrotnością.

Z drugiej strony pozostają kraje o rządach normalnego człowieka, gdzie duża większość narodów wzdryga się na myśl o tym, że podobny system mógłby zostać narzucony im samym. Rządy tych krajów starają się tamtą ekspansywność otamować w ramach swoich możliwości i dzięki takiemu zrozumieniu zjawiska, jakim dysponują. Obywatele tych krajów już odetchnęli z ulgą, kiedy proces depatologizacji rozwinął się na terytorium dawnego Związku Sowieckiego. Tymczasem wygasanie patokracji, kształtowanie się



ustroju normalnego człowieka jest procesem trudnym i burzliwym, który wymaga znacznego okresu czasu. Tylko umiejętne działanie oparte o zrozumienie natury zjawiska patologicznego mogłoby ten proces uładzić i przyspieszyć. Tymczasem działają także pozostałe dwa korzenie sowieckiego imperializmu.

W krajach o ustrojach normalnego człowieka miarą słuszności postępowania stało się prawo. Zapomina się tam często o tym, że jest ono niedoskonałym wytworem umysłów ludzkich, że każde prawo zostało sformułowane na podstawie przesłanek, jakie mogły być znane i rozumiane przez legislatorów. W teorii prawa zakładamy jego regulatywność i tym samym godzimy się z tym, że w pewnych wypadkach jego działanie mija się w różnym stopniu z ludzką rzeczywistością. Tak pomyślane prawo nie daje dostatecznego oparcia dla przeciwstawiania się zjawisku, którego istota leży poza możliwościami wiedzy i wyobraźni ustawodawców, więc którego natura pozostaje poza zakresem adekwatnej kwalifikacji prawnej. Tymczasem patokracja umie wyzyskiwać słabości takiego prawniczego sposobu pojmowania.

Równocześnie działanie tego zjawiska makrosocjalnego na wewnątrz i jego ekspansja na zewnątrz opierają się na przesłankach o charakterze psychologicznym. Niezależnie więc od tego, jak te przesłanki zostały zniekształcone w osobowościach patokratów, przy udziale tej ich wiedzy specjalnej, jest to system oparty o myślenie kategoriami psychologicznymi. Jako taki góruje więc nad prawniczymi ustrojami człowieka normalnego. Na skutek tego, patokracja jest ustrojem przyszłości — w karykaturze. Przyszłość bowiem powinna należeć do ustrojów opartych o coraz lepsze zrozumienie człowieka. Ewolucja w tym kierunku może także zapewnić większą odporność narodów na niebezpieczeństwo ponownego zrodzenia się patokracji lub na środki jej ekspansji. Psychologicznym metodom podboju należy przeciwstawić psychologiczne środki obrony. Podstawą takiej obrony, czy leczenia narodu, który z tego stanu się wyzwala, jest zawsze zrozumienie natury tej wielkiej choroby.

### **Patokracje narzucone**

Geneza patokracji w jakimś kraju jest już opisanym długotrwałym procesem. Pierwotna ideologia, czy zrodziła się ona wcześniej jako ideologia ruchu społecznego, czy została obmyślana i zainspirowana celowo przez moce zewnętrzne, będzie trwać w niej długo, długo żywić i skrywać przed

ludzką świadomością patologiczną naturę zjawiska, ulegając znanemu już procesowi karykaturyzacji. Taka patokracja nosi więc wszystkie właściwości zrzeczenia wtórnie ponero-genego.

Inaczej mają się sprawy, kiedy istnieje już gdzieś czynny ośrodek patokracji zdradzający tendencje imperialistyczne. Kiedy jakiś inny naród przeżywa kryzys ustrojowy, albo procesy ponero-geny działają w nim na nadmierną skalę, wówczas może łatwo stać się terenem penetracji patokratycznej, której celem będzie oddanie takiego kraju na jej łup.

Wtedy bowiem jest łatwo wyzyskać jego wewnętrzne słabości i nastroje rewolucyjne, aby przy nader ograniczonym użyciu siły narzucić patokratyczną władzę. Będzie to patokracja sztucznie zainfekowana, która nosi cechy pośrednie zrzeczenia ponero-genie wtórnego i pierwotnego.

Czasami inne okoliczności, jak wielka wojna, mogą oddać przemocy patokratycznego sąsiada inne kraje, w których sytuacja społeczna takiej słabości nie zdradzała, a ludność witała to z przerażeniem. Taka patokracja będzie zdradzać przeważające właściwości zrzeczenia ponero-genie pierwotnego. Jej system władzy będzie się od razu krystalizował wokół osobowości dewiacyjnych, a wiodąca rola psychopatii właściwej pojawi się od początku istnienia takiej sytuacji. Tak powstała patokracja będzie więc mniej stabilna, bardziej odrażająca, a jej istnienie będzie trwale uzależnione od przemocy potężniejszego sąsiada.

### **Patokracja narzucona przemocą**

Zajmijmy się najpierw tym ostatnim przypadkiem: Najpierw brutalna siła musi krwawo zdusić opór wyczerpanego narodu. Ludzie, którzy dysponują autorytetem, umiejętnościami przywódczymi lub wojskowymi muszą zostać wytępieni, więzieni lub przymuszeni do milczenia. Trzeba także przymuszać do milczenia tych, co wciąż powołują się na wartości moralne i naturalne prawa człowieka i narodu. Ustanawia się nowe prawo, którego podstawy w znacznej części nie zostają podane do publicznej wiadomości. Ludzie muszą się ich uczyć z najbardziej bolesnych doświadczeń. Wszystko to dzieje się w imię wspaniałych idei, w które nie wierzą sami ich głosiciele. Patologiczną genezę takiego prawa i idei już rozumiemy. Odrętwiający wpływ tego odmiennego świata pojęć i takiej rzeczywistości zabija w ludziach nadzieję, ale rozsądek i instynkt samozachowawczy nakazują ostrożność i przetrwanie.



Potem przychodzi przerażenie czymś, co wydaje się nieprawdopodobne, prawie nierealne i tragiczne. Oto niektórzy ludzie ze wszystkich środowisk społecznych, ubodzy i pokrzywdzeni, robotnicy i rolnicy, urzędnicy, literaci, studenci i naukowcy, ludzie pochodzący z rodzin nie nabożnych i nabożnych, księża i arystokraci, a także tacy mało znani, zaczynają nagle zmieniać swój światopogląd i osobowość. Jeszcze wczoraj przywoici ludzie stają się wyznawcami nowej ideologii i zaczynają traktować z pogardą i krzywdzić tych, co trwają przy dawnych wartościach człowieczeństwa, wiary w Boga lub patriotyzmu. Dopiero później okazuje się, że ten pozornie lawinowy proces ma swoje naturalne granice, których przyczyny już rozumiemy. Podział społeczeństwa ustala się z czasem w oparciu o zupełnie inne właściwości, niż dawne przekonania polityczne, pozycje majątkowe, czy przynależność do dawnych warstw społecznych. Jego przyczyny nie były wówczas zrozumiałe dla nikogo. Około sześć procent populacji kraju aktywizowało się po stronie patokracji.

Równocześnie i w bezpośrednim zetknięciu się z makrosocjalnym zjawiskiem patologicznym, społeczeństwo zaczyna dostrzegać z głębokim niepokojem, że rzeczywista treść nowego systemu władzy jest istotnie odmienna od tych dawnych wyobrażeń, jakie zostały spopularyzowane jeszcze w niepodległym kraju. Ta odmiennosc jest drugim czynnikiem traumatyzującym, ponieważ pogłębia ona poczucie bezsilności, poddając w wątpliwosc wartość przekonań przyjętych niegdyś z zaufaniem. Muszą upłynąć lata, zanim ludzie poznają praktycznie tę odmienną naturę zjawiska, a ich umysły przystosują się do nowej rzeczywistości. Potem, kiedy znajdziemy się na zachodzie Europy, a tym bardziej w Ameryce, ludzie, którzy zachowują tamten system wyobrażeń i żywią egotyczne do niego zaufanie, wydają się nam naiwni a przemądrzali.

Patokracja narzucona przemocą przychodzi w gotowej już formie, można powiedzieć — dojrzałej. Ci więc, którzy podobnie jak autor obserwowali to z bliska, nie mogli poznać bezpośrednio wcześniejszych faz jej rozwoju, kiedy to osobnicy schizoidalni, potem charakteropatyczni grali w tym procesie pierwsze skrzypce. Konieczność więc istnienia i charakter tych faz poneroogenezy zjawiska należało w tej pracy zrekonstruować na podstawie przesłanek historycznych i teoretycznych, co nie jest równoważnościowe z wynikami bezpośredniej obserwacji.

Narzucono system, w którym dominowało już tworzywo psychopatyczne, powszechnie odczuwany jako coś przeciwnego naturze i słabo już mas-

kowany swoją oficjalną ideologią. Ta ideologia staje się w istocie mniej potrzebna w kraju podbitym. Taki system był maskowany przez swoją niezrozumiałość dla ludzi wciąż posługujących się naturalnym światopoglądem psychologicznym. To rodziło bolesne poczucie nieprzydatności naszego sposobu myślenia dla zrozumienia tej nowej rzeczywistości, która stała się naszym udziałem. Niezbędne kategorie obiektywne miały się rodzić z trudem i w wyniku wielu lat usiłowań.

Tymczasem jednostki z określonymi właściwościami psychicznymi odczuwały już nieomylnie, że nadszedł czas spełnienia ich marzeń o władzy i czas pomsty na „tamtych”, którzy ponizali ich i potępiali w imię tych swoich moralnych zasad. Gwałtowny proces formowania się patokracji rozwijał się z miesiąca na miesiąc i osiągnął swój cel w ciągu około ośmiu lat. Potem zaczęła ona przechodzić w fazę dysymulatywną również w przyspieszonym tempie.

W kraju, któremu został narzucony taki ustrój quasi-polityczny, działanie takiego systemu, jego zasadnicze mechanizmy psychologiczne i ta jego tajemnicza przyczynowość wewnętrzna, stają się zasadniczo analogiczne jak w kraju, w którym to zjawisko się zrodziło. System rozprzestrzenia się szybko w dół, aż sięga do każdej wioski i każdej ludzkiej osobowości. Istotna treść zjawiska i jego charakterystyczna przyczynowość wewnętrzna nie różnią się wiele w zależności od tego, czy obserwujemy to w stolicy kraju, czy w małym miasteczku. Jeżeli chory jest cały organizm, próbkę do badań diagnostycznych można pobrać w miejscu najbardziej dogodnym. Ci, którzy żyjąc w krajach o ustrojach normalnego człowieka, starają się zrozumieć taki system przebijając wyobraźnią mury Kremla, nie zdają sobie sprawy z tego, że jest to droga trudna i zawodna. Tymczasem, aby poznać istotę i naturę zjawiska, można ulokować się w małym mieście, gdzie jest daleko łatwiej zaglądać za kulisy władzy, analizując dane psychologiczne i strukturę takiego systemu.

Pewne jednak różnice, pomiędzy naturą zjawiska w kraju jego genezy a w kraju gdzie zostało ono narzucone przemocą, pozostają widoczne i okazują się trwałe. W tym drugim przypadku patologiczne właściwości systemu są od razu bardziej demonstratywne. Równocześnie i w zrozumieniu społeczeństwa system taki kojarzy się z tamtym krajem i jego przemocą, pozostając czymś bardziej wyobcowanym. Czym dojrzała jest kultura danego narodu, tym bardziej odporna okazuje się na działanie takiego systemu.



Naród tak ujarzmiony znajduje oparcie w swojej tradycji historycznej, kulturowej, religijnej i moralnej.

Te wartości wypracowane przez wieki nie tylko nie dają się patokracji łatwo zniszczyć czy przystosować do swoich potrzeb. Przeciwnie, zaczynają one żyć w społeczeństwie nowym duchem częściowo zakonspirowanym ale intensywnym. Stopniowo oczyszczają się z narodowej bufonady, a ich naczelną wartość nabierają realizmu i pogłębionego sensu życiowego. W takich czasach myśl ludzka zaczyna tworzyć wartości, które nie mogłyby się zrodzić w czasach szczęśliwych. Na skutek tego moralny opór takiego społeczeństwa staje się bardziej trwały i realizowany coraz umiejętniej. Zostaje on podbudowany coraz lepszą praktyczną znajomością właściwości takiego dziwnego systemu i specyficznym doświadczeniem psychologicznym i moralnym. Nie dostaje tylko teoretycznej podbudowy dla tego oporu, takiej w rodzaju przedstawionej w tej pracy.

Okazuje się, że ci którzy uwierzyli w to, że uda im się narzucić taki system, który potem utrwali się na zasadzie działania swoich własnych mechanizmów, byli zbyt wielkimi optymistami. Patokracja narzucona przemocą pozostaje systemem wyobcowanym na tyle, że w wypadku jej destrukcji w kraju macierzystym, jej trwanie w krajach ujarzmionych mogło się liczyć na tygodnie. Tak się też stało.

### **Patokracja zainfekowana sztucznie**

Jeżeli istnieje już gdzieś w świecie ośrodek tego makrosocjalnego zjawiska patologicznego, który wciąż skrywa swoją rzeczywistą naturę za ideologiczną maską systemu politycznego, wówczas promieniuje on na inne narody wieścią — szyfrem, trudno zrozumiałym dla ludzi normalnych, ale łatwo czytelnym dla osobników psychopatycznych. „Tam powstała i jest ojczyzna takich jak my, co spełnia nasze marzenie o panowaniu nad tamtymi i o bezpiecznym dobrobycie”. Czym potężniejsze jest państwo patokratyczne, tym dalej sięga jego indukcyjny zew odbierany przez osobowości o odpowiednich naturach, jak przez superheterodynowe odbiorniki nastrojone na tę samą falę. Dziś niestety służą temu także rzeczywiste nadajniki radiowe o mocy setek kilowatów, a także wierni agenci, co przemierzają nasz glob dzięki samolotom odrzutowym.

Ten zew patokracji, po odpowiednim ufryzowaniu dla potrzeb różnych środowisk etnicznych, trafia pośrednio do znacznie szerszych kręgów ludzkich, zarówno tych z różnymi aberacjami psychicznymi, co i tych sfrus-

trowanych, pozbawionych możliwości wykształcenia i wykorzystywania swoich uzdolnień, pokrzywdzonych fizycznie i prymitywnych. Procentowy zasięg tego odzewu jest więc różny w różnych krajach, ale nigdzie nie stanowi większości. Rodzą się jednak autochtoniczni fascynatorzy, którzy nigdy nie liczą się z tym, że nie są w stanie oczarować większości.

Odporność różnych narodów na to oddziaływanie jest uzależniona od wielu czynników kulturowych i ekonomicznych, a także od ich fazy cyklu hysteroidalnego. Są także narody, które uległy uodpornieniu na skutek bardziej bezpośredniego kontaktu ze zjawiskiem, o czym będzie mowa w następnym rozdziale.

W krajach wydobywających się ze stosunków pierwotnych lub ze stanu zniewolenia i pozbawionych politycznego doświadczenia, albo tam gdzie egoistyczna klasa panująca broni swoich przywilejów przy pomocy naiwnie moralizujących doktryn, gdzie panuje zbyt wiele bezprawia, albo wysoki poziom histeryczności otamowuje działanie zdrowego rozsądku, odpowiednio spreparowana doktryna rewolucyjna trafia na autochtoniczne podłoże i do ludzi, którzy traktują ją jako pewną rzeczywistość ideową. Ludzie, którym hasła rewolucyjne stały się bliskie, nie baczą na to i nie pojmują tego, że ci, którzy im taką ideologię głoszą, sami nie są jej szczerymi wyznawcami, a skrywają pod ideologiczną maską odmienne motywy psychologiczne, które rodzą się z odmienności ich natur lub z odmienności założeń ich ukrytej doktryny, lub odmiennej moralności.

Obok tego rodzaju fascynatorów spotykamy także innego rodzaju głosicieli idei destruktywnych, których status jest określony pieniędzmi, jakie za taką działalność otrzymują. W świetle uprzednio opisanych przesłanek jest jednak mało prawdopodobne, aby wielu z nich można było zaliczyć do ludzi psychicznie całkowicie normalnych. Ich obojętność na ludzkie cierpienie, jakie zrodzić może ich działalność, wynika z braku poczucia więzi ze społeczeństwem, albo z niezdolności przewidywania skutków własnego działania. Wojna prowadzona przy pomocy broni psychologicznej kosztuje jednak wielokrotnie taniej od wojny zbrojnej, ale jednak kosztuje, szczególnie kiedy prowadzi się ją na wielu frontach.

Osoby działające w imię interesów patokracji mogą prowadzić swoją akcję pod sztandarami oficjalnej ideologii państwa patokratycznego, albo jakiejś innej odpowiednio spreparowanej, czy nawet przy pomocy ideologii przeciwnej do tej pierwszej. Stratedzy walki psychologicznej muszą stosunkowo wcześniej zdecydować, jakiej ideologii należy użyć w danym



kraju i jak przystosować ją do jego warunków i tradycji, aby była skuteczna. Odpowiednio bowiem spreparowana ideologia musi spełnić rolę konia trojańskiego, w którego brzuchu ukryta jest patokracja. Tylko niewielu ludzi zostaje obznajomionych z prawdziwą ideologią podboju i z rzeczywistym zadaniem tej ideologii instrumentalnej. Ci czują się ludźmi wyższej natury, ponieważ posiadają wiedzę dla innych nie dostępną. Potem stopniowo przystosowuje się te różne ideologie do własnego pierwowzoru, aby w końcu ta maska stała się coraz mniej potrzebna.

Przy pomocy tych ludzi tworzy się lokalną organizację rewolucyjną rekrutowaną z ludzi niezadowolonych, jednostek aberatywnych, wraz ze zwykłymi opryszkami. Organizuje się bojówki dowodzone przez odpowiednich oficerów — agentów. Ci ostatni żywią charakterystyczną pogardę dla tych, którymi dowodzą i których oszukują.

W każdym kraju, gdzie istnieją poważne trudności społeczne, pojawiają się ludzie rozumni i tworzą pewne ugrupowania dążące do naprawy stosunków społecznych przy pomocy energicznych reform. Inni widzą swój obowiązek w działalności na rzecz moralnego odradzenia się społeczeństw. Takie naprawianie niesprawiedliwości oraz cywilizacyjna i moralna rekonstrukcja kraju mogłyby pozbawić patokrację szans jego opanowania. Tych więc reformistów i moralistów należy zwalczać skutecznie, działając z pozycji obrońców pokrzywdzonych, wolności obywatelskich, liberalizmu, albo hedonizmu, a używając odpowiednio sugestywnych haseł. Kiedy te metody okazują się niewystarczające, trzeba zamordować najlepszych przywódców odrodzenia narodowego.

Następnie należy pomóc organizacji spiskowej, w której ma się swoich zaufanych ludzi, do dokonania zamachu stanu, aby wprowadzić potem rządy twardej ręki i rzekomej sprawiedliwości. Kiedy to się udało, wstrzymuje się działalność partyzantki dywersyjnej, aby nowa władza mogła pochwalić się osiągnięciem porządku wewnętrznego. Tych spośród niedawno użytecznych opryszków, którzy nie potrafią podporządkować się nowym rozkazom, wzywa się przed oblicze ich władzy i strzela się im z tyłu w łeb.

Tak powstaje system rządów, w którym działa już sieć wiernych osobowości aberatywnych i wykształca się inspirująca rola psychopatii właściwej. Tym niemniej nie jest to jeszcze pełny obraz patokracji. Przekonania i dążenia wielu lokalnych przywódców i zwolenników persewują wciąż wokół ideologii, wprawdzie radykalnej, ale która wydawała im się służyć wielkiej liczbie ludzi uprzednio pokrzywdzonych. Oni myślą dalej kategoriami re-

wolucji socjalnej powołując się na hasła, w które uwierzyli. Od „zaprzężonego mocarstwa” domagają się obiecaną pomocy, ale także niezbędego ich zdaniem zakresu autonomii. Podział na tajemnicze „my i oni” nie jest im jeszcze dostatecznie znany, a poczucie więzi z własnym narodem wciąż w nich działa. Tymczasem otrzymują instrukcje, których sens bywa dla nich trudno zrozumiały, a wymagające coraz głębszego podporządkowania się.

Rosną więc wątpliwości i frustracja, a potem „odchylenia ideologiczne” o pragmatycznym lub narodowym charakterze. Równocześnie, w wyniku codziennego doświadczenia i dzięki kontaktom z krajem patokratycznym, narasta wiedza praktyczna o naturze i metodach postępowania takiego systemu. Jeżeli więc taka półkolonia zachowałaby zbyt wielki zakres autonomii, mogłaby zdefektować. Przy tej okazji zbyt wiele tej wiedzy sekretnej mogłoby rozlać się po świecie. Byłaby to więc podwójna porażka patokracji.

Potrzebne jest więc coraz skuteczniejsze zacieśnianie kontroli przy pomocy ludzi już oddanych, aż do zapanowania pełnej patokracji. Ci przywódcy, których centrala uważa w istocie za przejściowych, muszą się albo ostatecznie podporządkować, znaleźć się w więzieniach, lub zostać zlikwidowani. O biegu zdarzeń w tej dziedzinie przesądzają w znacznym stopniu okoliczności geopolityczne. Łatwiej jest utrzymać się i przetrwać takim przywódcom w kraju odległym czy położonym gdzieś na wyspie, niż w kraju graniczącym z imperium patokratycznym.

W procesach poneroogenezy, deficyty moralne, braki intelektualne i czynniki patologiczne wiążą się w przestrzenno — czasowej sieci przyczynowości, z której rodzą się cierpienia ludzi i narodów. Ponerologiczne podejście otwiera nam drogę do zrozumienia przyczynowości takich zjawisk, a potem do skutecznego im przeciwdziałania.

W takiej fazie kryzysu zaufania umiejętna polityka krajów normalnego człowieka mogłaby jeszcze przechylić szalę na stronę ustroju wprawdzie lewicowego, ale nie patologicznego. Dla takiej polityki brakowało jednak nie tylko koniecznej rozwagi, ale także obiektywnej znajomości zjawiska, która by ją umożliwiła. W tej dziedzinie postawy emocjonalne wraz z moralizującą interpretacją zjawisk patologicznych powodują nieudolne decyzje polityczne. To przyczynia się do utrwalenia się patokracji w kraju tak zniewolonym. Pełny obraz patokracji rozwinię się dopiero po drugim przewrocie i po usunięciu tego przywództwa uważanego za przejściowe, a niedostatecznie związane z naturą patokracji. To jest odpowiednikiem roz-



prawy z rzeczywistymi wyznawcami ideologii w genezie patokracji pierwotnej. Od tego czasu będzie się ona rozwijać tak dzięki odpowiednim przywódcom narzuconym, co i przy udziale własnych mechanizmów tego zjawiska.

Po pierwszym okresie brutalnym i krwawym, patokracja taka zacznie przekształcać się w jej formę dysymulatywną. Ten ostatni stan opisano już mówiąc o genezie zjawiska i wspomniano w ustępie o patokracji narzuconej przemocą. Stan taki jest jednak mniej stabilny, niż w obydwóch wspomnianych wypadkach. W tym okresie jednak nawet bardzo umiejętna polityka z zewnątrz nie byłaby w stanie podważyć istnienia takiego systemu. Okres słabości nastąpi później, kiedy uformuje się ponownie więź społeczeństwa normalnych ludzi i nastąpi jego separacja od systemu patologicznego.

Tak powstała patokracja będzie silniej wpojona w opanowany naród niż ta narzucona przemocą, ale równocześnie zachowa ona pewne właściwości odmienne, zwane czasem „ideologicznymi”. W rzeczywistości różnice te będą wyrastać z właściwości podłoża etnologicznego, historii i stylu myślenia danego narodu, na którym ten jej szczep został implantowany.

Jeżeli więc warunki kraju, jego tradycja społeczna i kulturalna, rozległość i liczebność ludności, lub względna izolacja od kraju infekującego, na to pozwolą, wówczas czynniki bardziej umiarkowane oraz społeczeństwo normalnych ludzi zaczną wykorzystywać nadarzające się możliwości, jakie przynosi okres dysymulatywny. W takich warunkach, tym bardziej dzięki umiejętnej pomocy z zewnątrz, może to doprowadzić do stopniowej depatologizacji systemu.

### **Rozważania ogólne**

Przewyciężenie naturalnych odruchów i bolesnych emocji, w tym skłonności do moralizujących interpretacji zjawisk w swojej istocie patologicznych, potem dane odpowiednio zebrane i opracowane w trudzie codziennej pracy klinicznej, wreszcie uogólnienie tego w postaci ponerologii teoretycznej, otworzyły drogę do poznania prawdziwej natury zjawiska makrosocjalnego i jego wewnętrznej przyczynowości. To zrozumienie obejmuje także i tych, którzy tworzą ten system tak niehumanitarny. W całej bowiem wyrazistości rysuje się nam problem biologicznej i psychologicznej determinacji ich postępowania, która zacieśnia ich pole i zdolność wyboru dróg znacznie poniżej tego, czym dysponuje człowiek normalny. Postawa zrozumienia także i nieprzyjaciół, ta druga strona medalu ich miłowania,

tego najtrudniejszego zalecenia Ewangelii, okazuje się tu drogą uzasadnioną poznaniem przyrodniczym. Moralne tylko potępienie staje się przeszkodą na drodze do leczenia świata z tej dotychczas tajemniczej choroby.

Jak to wynika z treści samego zjawiska opisanego w tym rozdziale, wszelkie próby zrozumienia jego natury, śledzenia jego wewnętrznych związków przyczynowych i jego przemian w czasie, nie byłyby możliwe, gdybyśmy dysponowali jedynie naturalnym językiem pojęć psychologicznych, społecznych i moralnych, albo nawet językiem pośrednim, jakim posługują się nauki o społeczeństwie. Nie byłoby możliwe także przewidywanie dalszych faz rozwoju zjawiska, rozeznanie jego miejsc i czasów słabości i przyczyn jego schyłku, a tym samym celowego przeciwdziałania tego rodzaju wielkim chorobom, czy likwidacja ich skutków.

Dlatego wypracowanie języka pojęć adekwatnego do tej rzeczywistości tak odmiennej okazało się niezbędne. Zabrało to jednak więcej czasu i trudu niż badanie samej tej rzeczywistości. Teraz z kolei okazało się konieczne, aby utrudzić nieco PT Czytelników, aby użyć tego języka pojęć w sposób oszczędny ale wystarczający także i dla tych osób, które nie dysponują przygotowaniem z dziedziny psychopatologii. Kto chce naprawiać telewizory, a nie psuć je jeszcze gorzej, musi najpierw nauczyć się elektroniki, która również nie należy do naszego naturalnego języka pojęć. Kiedy jednak nauczymy się rozumieć to makrosocjalne zjawisko patologiczne w odpowiadającym mu układzie odniesienia, wówczas badacz przyrodnik staje zadziwiony, jak przed otwartym grobem Tutankhamuna, aby potem już coraz sprawniej poznawać żywe prawa tego zjawiska i dopełniać to poznanie wielością danych szczegółowych.

Pierwszym wnioskiem, jaki nasunął się niedługo po spotkaniach z „profesorem”, było to, że rozwój zjawiska jest ograniczony w sposób naturalny udziałem jednostek podatnych w danym społeczeństwie. Pierwsza ocena, owe około 6%, okazała się realna i nie została potem zakwestionowana przez stopniowo gromadzone bardziej szczegółowe dane. Wartość ta różni się w się w różnych krajach naszego rejonu w przybliżeniu w zakresie jednego procenta wwyż i w dół. Na tę ilość składa się około 0,6% psychopatii właściwej, czyli 1/10 tej ilości. Mimo to, anomalia ta gra rolę inspiratywną niewspółmierną do swojej liczebności, nasycając całość zjawiska swoim charakterystycznym sposobem przeżywania i pojmowania rzeczywistości ludzkiej. Inne psychopatie, chociaż w sumie znacznie liczniejsze, grają już bardziej drugorzędne ale niezbędne role. Osobnicy skirtingalni, prymityw-



niejsi i gnani żądzą życia, jeżeli idą na współdziałanie, na ogół starają się unikać poważniejszego krzywdzenia innych ludzi. Schizoidzi, w narodach niesemickich nieco liczniejsi od psychopatii właściwej, zdradzają zarówno pociąg do patokracji, co i dystans racjonalnego myślenia. Bywają więc zawieszani pomiędzy takim systemem a społeczeństwem normalnych ludzi. O ich zaangażowaniu się i o tym, że w genezie patokracji odegrali historyczną rolę, decydowały wyobcowanie etniczne, oraz niejawną doktryną ponerogenna.

Do osób z mniej wyraźną inklinacją do systemu patologicznego można zaliczyć także niektóre przypadki spowodowane działaniem szeregu toksyn, jak eter, tlenek węgla, oraz niektórych endotoksyn, pod warunkiem że upośledzenie tkanki mózgowej nastąpiło dość wcześnie.

Spośród nosicieli uszkodzeń tkanki mózgowej tylko dwa rodzaje wykazały podobny pociąg: charakteropatia frontalna i paranoidalna. W przypadkach charakteropatii frontalnej jest to raczej skutkiem niezdolności do wycofania się z jakiejś błędnej drogi, na którą taki człowiek wszedł nieopatrznie. Charakteropaci paranoidalni lub pieniaczy mało krytycznie szukają oparcia w takim systemie z powodu swoich słabości. Na ogół jednak, w fazie rozwiniętej patokracji, nosiciele różnych uszkodzeń tkanki mózgowej ciężą przeważnie do społeczeństwa ludzi normalnych, a na skutek swoich trudności psychicznych cierpią za to bardziej niż ludzie zdrowi. Dlatego spotykamy ich często wśród uchodźców politycznych.

Okazało się także, że nosiciele niektórych anomalii fizjologicznych przeważnie o dziedzicznym podłożu, które są lepiej znane lekarzom niż psychologom, wykazują podobny jak schizoidzi połowiczny pociąg. Podobnie, osoby którym natura dała krótkie życie i wczesną śmierć na raka, wykazywały często taki irracjonalny pociąg do zjawiska patologicznego. Mniejsza więc odporność na oddziaływanie patokracji i pociąg do tego zjawiska wydają się być raczej odpowiedzią całego organizmu, niż tylko psychiki człowieka. Te ostatnie obserwacje zdecydowały o tym, że dla tego makrosocjalnego zjawiska patologicznego zaakceptowałem tę nazwę, której zakres wydawał się początkowo semantycznie zbyt luźny.

Weźmy jeszcze pod uwagę niektóre przypadki indywidualne: Jeżeli np. poznamy dwóch ludzi, których postępowanie budzi podejrzenia, że są psychopatami, a jednak wykazują oni odmienne ustosunkowanie się do systemu patokratycznego, jeden afirmatywne a drugi boleśnie krytyczne, wówczas badanie przy pomocy testów detekcji uszkodzeń tkanki mózgowej

nie wykaże takich u pierwszego, a wykaże u drugiego. W drugim bowiem przypadku mamy do czynienia tylko z objawami bardzo przypominającymi psychopatię, ale w rzeczywistości ze skutkami takich uszkodzeń.

Jeżeli np. nosiciel genu psychopatii właściwej był przed wojną członkiem partii rządowej zdecydowanie antykomunistycznej, przez kształtującą się patokrację będzie tylko początkowo traktowany jako „wróg ideowy”. Niedługo okaże się jednak, że u tej nowej władzy cieszy się swoistą tolerancją nawet w wypadku wypowiedzi krytycznych i znajduje z nią jakiś modus vivendi. Oni jednak odczuwają w nim „swojego”. To jest tylko kwestią czasu i różnych okoliczności, kiedy on przekształci się w wyznawcę nowej ideologii i znajdzie się znowu w partii rządzącej.

Jeżeli w rodzinie gorliwego typowego patokraty urodził się syn, który dzięki działaniu praw genetyki nie odziedziczył odpowiedniego genu (albo zrodzony z biopsychicznie normalnego partnera), zostanie wychowany w odpowiednich organizacjach młodzieżowych, we wierności dla ideologii, a nieświadom wielu spraw historii i religii, potem wczesnie przystąpi do partii patokratycznej. Jednak wraz z męską dojrzałością zaczyna znajdować kontakty w społeczeństwie normalnych ludzi. Stopniowo odkrywa ten świat opozycyjnej większości jako jemu psychicznie bliższy. Wśród tych ludzi zaczyna odnajdywać swoją własną osobowość. W końcu, wśród mniej lub bardziej dramatycznych przeżyć, dochodzi do konfliktu z macierzystym środowiskiem i partią. Zaczyna się od pisania krytycznych a naiwnych apeli do partii, aby się zmieniła w oczywistym kierunku zdrowego rozsądku. Wreszcie wyrzuceni i karani zaczynają walczyć już po stronie społeczeństwa. Inni decydują się na porzucenie kraju, aby wśród ludzi niezdolnych do zrozumienia ich samych i problemów, wśród których wyrosli, walczyć o swój byt ludzki. Losy takich ludzi warte są zarówno studium psychologicznego jak i pióra wybitnego literata.

W odniesieniu do całego społeczeństwa, około 6% wytwarza aktywną strukturę związaną z władzą, która nosi swoistą patokratyczną świadomość swojej dominacji. Około dwa razy liczniejsza jest druga grupa ludzi, którzy przystosowali swoje osobowości do tej nowej rzeczywistości, co dzieje się szczególnie łatwo w jej fazie dysymulatywnej. Prowadzi to do postaw, które można by już interpretować w kategoriach naturalnego światopoglądu, pełniąc przy tym mniejsze błędy. Oczywiście, pomiędzy tymi grupami nie



da się wytyczyć wyraźnej granicy, a przytoczony tutaj podzał jest sposobem opisu, ale społeczeństwo powszechnie rozróżnia te dwa rodzaje ludzi.

Te pierwsze 6% tworzy aktyw, czyli nową szlachtę patokracji. „Tera my som ślachta”. Ci drudzy kształtują stopniowo nową burżuazję ekonomicznie nieźle sytuowaną. Przystosowawszy się do sytuacji przy pomocy różnych indywidualnych doktryn, czy tylko werbalizacji, ale nie bez konfliktów sumienia, starają się lawirować, ale także pośredniczyć, pomiędzy tym aktywem, a społeczeństwem opozycyjnym. Są w tym systemie członem niezbędnym, tak że obydwie strony muszą się z nimi liczyć. Dysponują lepszymi od aktywu uzdolnieniami i umiejętnościami. Dlatego zajmują wiele stanowisk, które tego wymagają. Dla normalnych ludzi stanowią oni tych, do których można się zwracać nie narażając się na patologiczną arogancję. Mają więc poczucie swojej roli w tym systemie, która daje im pewne usprawiedliwienie.

Tylko więc około 18% populacji kraju wypowiada się za nowym systemem władzy. Przy czym w tej warstwie, nazwanej tutaj burżuazją, szczerości tych postaw bywa często wątpliwego gatunku. Są oportuniści i są ludzie zmuszeni do takiej podwójnej roli. Są i tacy co ją podjęli świadomie, aby bezpieczniej przyczynić się do podtrzymywania bliskich im wartości społecznych. Tak było w naszej ojczyźnie. W innych krajach ten udział można szacować różnie: (Węgry 15%, Bułgaria 21%). Zawsze jest to jednak niezbyt duża mniejszość.

Z klinicznego punktu widzenia, ta druga grupa złożona była w znacznym stopniu z jednostek fizjologicznie słabszych i mniej żywotnych. Ilość zachorowań na typowe choroby psychiczne w tej grupie można szacować na dwa razy wyższą od przeciętnej krajowej. Dlatego trzeba przyjąć, że w genezie ich układowego czy lęklivego konformizmu działały mniej uchwytnie anomalie często o fizjologicznym charakterze. Obserwować można także błądność odpowiedzi afektywnych lub opisane już anomalie w najmniejszym nasileniu ale z wyjątkiem psychopatii właściwej, która z reguły predestynuje do aktywu.

Duża większość populacji formuje stopniowo społeczeństwo ludzi normalnych i wytwarza swoją nieformalną więź porozumień. Należy się więc zastanowić: dlaczego ci ludzie odrzucają korzyści płynące z konformizmu, przyjmują świadomie rolę opozycji, biedę, szykany i ograniczenia swobód ludzkich? W imię jakich ideałów to czynią? Czy jest to tylko przywiązanie do tradycji i religii, może rodzaj polskiego romantyzmu? Przecież tylu ludzi

wychowanych w rodzinach religijnych tak szybko zmieniło swój światopogląd! Temu zagadnieniu poświęcimy następny rozdział. Teraz powiedzmy tylko, że dla człowieka z normalnym ludzkim podłożem instynktownym i inteligencją podstawową, z pełnym krytycyzmem myślenia, powyższego rodzaju kompromis jest nader trudny do przyjęcia. Dewastowałby on jego osobowość w sposób zbyt nerwicotwórczy i dawałby poczucie degradacji moralnej. Równocześnie system patokratyczny odróżnia takich łatwo od „swoich” i odsuwa niezależnie od ich chwilowych wahań. Zarówno natury tego zjawiska makrosocjalnego, jak i natury normalnego człowieka, nie da się zmienić żadną metodą propagandową. Pozostają sobie obce i to może trwać przez pokolenia.

Tego podziału, na trzy opisane tutaj frakcje nie należy identyfikować z przynależnością do partii oficjalnie ideologicznej a w rzeczywistości patokratycznej. Pod takim systemem władzy żyło wielu ludzi czujących normalnie, których różne okoliczności i uwarunkowania wpędziły do partii i którzy grali tam rolę wyznawców, w miarę możliwości bardziej rozsądnych i umiarkowanych. Czym dłużej trwa taki system, tym jest ich więcej i oni stanowią wewnętrzne zagrożenie dla patokracji. Po roku czy dwóch tępego wykonywania instrukcji, zaczynają się uniezależniać i ożywiać zerwane kontakty ze społeczeństwem ludzi normalnych. Ich dawni przyjaciele zaczynają się orientować w tej podwójnej grze i znowu obdarzać ich pewnym zaufaniem.

Trzeba także pamiętać o tym, że ludzie których natury zapewniają im pełne zaufanie patokracji, do partii należeć nie muszą. Mogą więc uchodzić za bezpartyjnych, co ułatwia im penetrację kręgów opozycyjnych. Tak mogli również legitymować się i działać za granicą.

W bardziej skomplikowanej a często dramatycznej sytuacji znajdują się dawni wyznawcy ideologii, która dla patokracji pełni funkcję oficjalną chociaż istotnie zmienioną. Do partii przynależeć muszą. Oni jednak pierwsi dostrzegają tę odmienną ideologii i jej treści i funkcji. Oni więc pierwsi zaprzeczali temu, jakoby taki system polityczny reprezentował na prawdę ich dawną wiarę polityczną.

Po uformowaniu się typowej struktury patokratycznej, podział populacji przebiega efektywnie po liniach zupełnie odmiennych od tego, co może sobie wyobrazić człowiek wychowany poza zasięgiem zjawiska, w sposób którego istotnych uwarunkowań nie może pojąć ktoś, kto nie dysponuje koniecznym przygotowaniem z dziedziny psychopatologii. Tym niemniej



intuicyjne wyczucie tych przyczyn wytwarza się stopniowo u większości społeczeństwa. Jeżeli dawne rozwarstwienia społeczne nazwiemy poziomymi, to ten nowy podział należałoby nazwać pionowym, ponieważ przecina on wszystkie dawne warstwy społeczne, bo we wszystkich znaleźli się ludzie podatni na przeosobowienie. Przecina on także poziomy uzdolnień, bo w małym stopniu zależy od IQ jednostek.

Pojęcia człowieka wychowanego w ustroju normalnego człowieka, od dziecka przyzwyczajonego do widzenia na pierwszym planie spraw ekonomicznych, potem ideologicznych i ewentualnie niesprawiedliwości społecznych, zawiodły zupełnie i wśród tragicznych okoliczności wykazały swoją nieprzydatność. Opisane tutaj makrosocjalne zjawisko patologiczne ma swoje odmienne właściwości i prawa wewnętrznej przyczynowości, które można badać i rozumieć, ale w kategoriach jemu adekwatnych.

Kiedy jednak zostawimy za sobą dawny naturalny sposób pojmowania, nauczymy się śledzić wewnętrzną przyczynowość zjawiska, wówczas okazuje się, z jaką zadziwiającą dokładnością jest ono podporządkowane jego swoistym prawom. W odniesieniu do jednostek indywidualnych istnieje zawsze nieco większy zakres wpływów środowiskowych i pewnego indywidualizmu. W ujęciach statystycznych te przygodne czynniki zanikają, a ujawniają się istotne właściwości. Całość zjawiska podlega więc przyczynowej determinacji w stopniu, jakiego badacz nie mógł przewidywać. Dlatego przejście od badania przyczynowości tego zjawiska do przewidywania jego przyszłych przemian i jego agonii nie jest krokiem zbyt trudnym. Adekwatność zdobytej wiedzy została z biegiem czasu potwierdzona przez trafność takich przewidywań.

Dzięki zrozumieniu całości zjawiska, można z góry przewidywać jego główne właściwości w jego wcieleniach w różnych uwarunkowaniach etnologicznych. Można przewidywać procesy jego przemian i określać w przybliżeniu czasy, w których one nastąpią. Patologiczna aktywizacja ludności kraju dotkniętego tym zjawiskiem, niezależnie od warunków jego genezy, czy trzech jego opisanych odmian, nie przekroczy granic wytyczonych przez czynniki biologiczne. Zjawisko będzie się rozwijać wedle opisanych już patodynamicznych schematów, wżerając się coraz głębiej w społeczną tkankę kraju. Patokratyczna monopartia podzieli się niedługo na dwa skrzydła: Jedno bardziej patologiczne uzyska nazwę doktrynerskiego, „twardogłowych”, „betonu” itp. Drugie uważane za bardziej liberalne jest w istocie tym, w którym pogłos pierwotnej ideologii utrzyma się

dłużej. Przedstawiciele tego drugiego skrzydła, z natury bardziej normalni, nie utracą całkowicie poczucia więzi ze społeczeństwem i będą starać się naginać tę dziwną rzeczywistość w kierunku bardziej zgodnym ze zdrowym rozsądkiem. To skrzydło wzrasta liczebnie wchłaniając wielu ludzi szukających tam jakiegoś modus vivendi. Ci podkopują patokratyczną zwartość partii. Około dziesięć lat po powstaniu lub narzuceniu takiego systemu następuje pierwszy jego wewnętrzny kryzys, w którym to liberalniejsze skrzydło partii zaczyna otomowywać twardogłowych, a społeczeństwo ludzi normalnych odzyskuje nieco szerszy zakres swobód. Będzie to także okres, kiedy umiejętna akcja z zewnątrz mogłaby zyskać współdziałanie takiego narodu.

Patokracja toczy cały organizm społeczeństwa, marnując jego siły twórcze i umiejętności i niszcząc jednostki najlepiej uzdolnione. Stopniowo słabnie działanie tego bardziej ideologicznego skrzydła partii i jego wpływ ożywiający funkcjonowanie kraju. Typowi patokraci opanowują coraz szerszy zakres funkcji kierowniczych w coraz bardziej wyniszczonym kraju. Taki stan nie może trwać bez końca, bo żadna ideologia już go nie ożywi. Następuje moment od którego masa zwykłych ludzi zaczyna wytwarzać coraz silniejszą organizację i system nie będzie już zdolny oprzeć się ich pragnieniu życia po ludzku. Wielkiej kontrrewolucji nie będzie, ale zaczyna się bolesny proces regeneratywny, mniej lub bardziej burzliwy. To doprowadzi po latach do wykształcenia się ustroju normalnego człowieka.

Patokracja nie jest ustrojem społecznym ani systemem politycznym. Jest ona makrosocjalnym procesem chorobowym, który dotyka wielkie ruchy społeczne i sięga po władzę krajów. Przebiega on wedle swoich charakterystycznych właściwości patodynamicznych i zmienia swój obraz zbyt szybko w czasie, aby można było ująć to w kategoriach, które zakładają pewną stabilność właściwości ustrojowych. Dlatego każdy sposób pojmowania tego zjawiska, który imputuje mu wyobrażenia normalnego człowieka lub pewne trwałe właściwości ideologiczne, prowadzi szybko do rozmijania się z jego aktualną treścią. Dynamika tych przemian należy do natury zjawiska i poza jej parametrami nie może zaistnieć jego zrozumienie.

Tak więc długo, póki pozostają w użytku sposoby pojmowania tego zjawiska patologicznego, wykorzystujące jakiegokolwiek doktryny polityczne lub ekonomiczne, w swojej treści zasadniczo heterogeniczne w stosunku do jego rzeczywistej natury, przyczyny i właściwości tej choroby nie mogą zostać naukowo zidentyfikowane. Odpowiednio więc spreparowana ideolo-



gia będzie mogła zapewniać mu dalej maskę Clecley'a, skrywając jego właściwości istotne przed umysłami naukowców, polityków i zwykłych ludzi. Będzie ona mogła dalej grać rolę konia trojańskiego dla psychologicznej strategii jego ekspansji. Przy takim stanie rzeczy, nie będą mogły zostać opracowane przyczynowo działające metody, które mogłyby hamować patologiczną autoreprodukcję zjawiska. Nie wygaśnie jego indukcyjny zew na zewnątrz.

W takiej sytuacji, nie będzie także możliwa rozumna i w pełni skuteczna pomoc narodom, które o własnych siłach wyzwają się spod panowania patokracji i na ich drodze do duchowej społecznej i ekonomicznej rehabilitacji. Tej wiedzy potrzebują najbardziej te właśnie narody, ponieważ pozwoli im ona zrozumieć przyczyny swoich trudności indywidualnych i społecznych. „Ignota nulla curatio morbi”.

## Rozdział VI

### CZŁOWIEK NORMALNY POD RZĄDAMI PATOKRACJI

Jak już wspomniano, anomalia, ta wyróżniona przez K. Dąbrowskiego jako psychopatia właściwa, która w rozwiniętej patokracji inspirowała całość zjawiska, zdradza biologiczne analogie z dobrze znanym zjawiskiem niedowidzenia lub ślepoty barw czerwonych i zielonych zwanym — daltonizmem. W celu więc intelektualnego treningu, wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju udało się daltonistom opanować władzę i że zabronili obywatelom normalnie widzącym odróżniać barwy zielone i czerwone, tym samym pomidory dojrzałe od zielonych. Specjalni inspektorzy ogródków, uzbrojeni w pały i pistolety, kontrolowaliby obywateli, czy nie zrywają tylko dojrzałych pomidorów. Oczywiście, tacy inspektorzy, aby mogli wypełniać swoje tak ważne zadanie, nie mogliby sami być całkowitymi daltonistami a tylko ludźmi z częściowym niedowidzeniem barw. Musieliby jednak przynależać do klanu tych, których niepokoją rozmowy o kolorach.

W obecności takiej władzy obywatele byłiby nawet skłonni zjeść zielonego pomidora twierdząc z odpowiednim przekonaniem, że był dojrzały. Kiedy jednak surowi inspektorzy poszliby sobie do dostatecznie odległego ogródka, posypałoby się komentarze, których raczej nie wypadało by przytaczać w pracy o charakterze naukowym. Potem obywatele narwałiby sobie dobrze dojrzałych pomidorów i zrobili sałatkę z cebulą i śmietaną, zakropiwszy ją nieco rumem dla nadania aromatu.

Przekonanie władzy patologicznej o tym, że odpowiednimi środkami pedagogicznymi, indoktrynacją, propagandą i terrorem, można nauczyć ludzi o normalnym podłożu instynktowym, uczuciowości i inteligencji podstawowej, odczuwania i myślenia na sposób podobny do ich odmiennego, jest psychologicznie nierealne w nieco mniejszym stopniu od tego, że można by oduczyć ludzi widzących kolory normalnie odróżniania czerwieni od zieleni. W rzeczywistości bowiem, ludzie normalni nie mogą wyzbyć się swoich właściwości danych gatunkowi *homo sapiens* przez jego filogene-



tyczną przeszłość. Dlatego ludzie ci nie przestaną odczuwać i spostrzegać zjawisk społecznych i moralnych na sposób podobny do tego, jak to czynili ich przodkowie od setek pokoleń. Wszelkie więc próby które mają na celu doprowadzenie do zaakceptowania przez społeczeństwa opanowane przez omawiane zjawisko tego narzucanego z patologicznym egotyzmem odmiennego sposobu przeżywania i pojmowania, są zasadniczo skazane na niepowodzenie niezależnie od tego, ile pokoleń miałyby to trwać.

Taka działalność powoduje jednak wiele niepożądanych skutków psychologicznych, które patokratom mogą wydawać się sukcesem. Masowe występowanie wywołanych wspomnianym postępowaniem, ale raczej umiarkowanych, niedokształceń ludzkich osobowości i światopoglądu, konieczne przystosowania i niestety pewne nasycenie ich tworzywem patologicznym, będą potem stanowić trudne zadanie dla odpowiedniej działalności społeczno-psychologicznej. Z drugiej strony, zagrożenie tymi skutkami powoduje celową samoobronę społeczeństw.

Dla patokratycznej władzy jednak, ta wiara, że przy pomocy oddziaływania ich własnych osobowości, różnych środków patopedagogiki i dzięki mediom masowego przekazu uda się osiągnąć odpowiedni stan uzależnienia umysłów „tamtych” ludzi, jest czymś, co ma znaczenie podstawowe. W ich świecie pojęć wydaje się to zrozumiałe, że „te masy” powinny przyjąć ich sposób pojmowania rzeczywistości, oczywiście prosty i realistyczny, i tym samym uznać wyższość ich odmiennych osobowości. Tymczasem dla jakichś trudno zrozumiałych przyczyn, tamci ludzie się wykręcają, wyslizgują i opowiadają sobie dowcipy na temat takiej ich władzy. Ktoś jest tego na pewno sprawcą, chyba starsze pokolenie wychowane w kapitalizmie, albo zagraniczne radiostacje. Trzeba więc rozbudzać nieufność młodzieży wobec starszych, ulepszać metody oddziaływania, pozyskiwać lepszych „inżynierów dusz” z koniecznym talentem literackim. Trzeba izolować społeczeństwa od niewygodnej literatury i nauki, własnej i zagranicznej. Te zaś skojarzenia, które mówią, że jest to prawie że syzyfowa praca, należy konwersyjnie spychać z pola świadomości.

Ten dramatyczny konflikt ma podstawowe znaczenie dla obydwóch stron. Ta oporna większość czuje się poniżana w swoim człowieczeństwie, ograniczana w prawie do rozwoju intelektualnego i przymuszana do myślenia wbrew prawdzie i rozsądkowi. Druga strona dusi w sobie przecucie, że jeżeli nie uda się tego celu osiągnąć, to prędzej czy później powrócą rządy normalnego człowieka, wraz z jego prawem nie rozumiejącym odmienności

ich natur. Jeżeli więc to się nie udaje, to lepiej nie myśleć o dalszej przyszłości i przy pomocy ponawianych usiłowań przedłużać status quo. Pod koniec tej książki wypadnie nam zastanowić się nad możliwościami trwałego rozwiązania tego węzła gordyjskiego.

Taki system patopedagogiki, realizowany z egotyzmem patologicznym, truje umysły przede wszystkim młodszego pokolenia, które nie pamięta już innych warunków życia. Rozwój ich osobowości zostaje zubożony szczególnie o wartości bardziej subtelne, szeroko akceptowane i rozwijane w wolnych społeczeństwach. Pojawia się charakterystyczny brak poszanowania dla własnego organizmu, głosu natury i instynktu, jak i sumienia. W parze z tym idą prymitywizacja uczuć, obyczajów i wulgaryzacja języka, usprawiedliwiane poczuciem krzywdy. Poczucie protestu przeciwko czemuś, w istocie trudno zrozumiałemu, musi być tłumione przez rozsądek, co wytwarza charakterystyczny stan nadkontroli emocji. Młodzież stwarza sobie jednak cały system zbiorowej ochrony swoich osobowości, traktując z drwiną ową wiedzę podawaną na „spędach”. Równocześnie jednak przystosowanie się i zaradność w tych warunkach tak odmiennych stają się przedmiotem uznania wśród młodych.

Skłonność do moralizujących interpretacji postępowania tych, od których się ucierpiało, rodzi w społeczeństwie doktryny dramatyczne lub demoniczne, jak i często bezsilne marzenia o zemście. Należy zwrócić uwagę na to, że te wszystkie skutki tylko w niewielkim stopniu są powodowane przez oddziaływanie oficjalnej, ale w rzeczywistości pogardzanej, doktryny. Przede wszystkim jest to wynikiem oddziaływania patologicznej natury zjawiska i czynnych w nim osobowości aberatywnych. Dlatego, mimo masowości występowania tych zjawisk, nie można traktować ich jako czegoś dla psychologów zupełnie nowego, z czym nie spotykamy się w doświadczeniu indywidualnym.

Człowieka, który przez dłuższy czas szczególnie w młodości stał się przedmiotem oddziaływania patologicznych charakterów, spotykamy w każdym kraju. Jego osobowość zostaje nasycona charakterystycznym tworzywem psychicznym czasem w tym stopniu, że można rozpoznać jakość tych aberacji psychicznych, jakie na niego oddziaływały. Równocześnie tkwi w nim dramatyczne poczucie niezrozumiałości swojego stanu i podobny urazowy protest normalnej ludzkiej natury. Każdy więc psychoterapeuta powinien umieć wyprowadzić takiego człowieka ku ludzkiej normalności.



U byłych więźniów obozów koncentracyjnych to nasycenie ich osobowości tworzywem z reguły psychopatycznym, wchłoniętym od obozowych nadzorców i katów, jest zjawiskiem tak powszechnym, że staje się często głównym tematem ich psychoterapii. Doświadczanie im tego pozwalało im łatwiej zrzucić z siebie balast tamtych przeżyć i nawiązywać kontakt z normalnym światem ludzkim. Niestety prowadzenie tego rodzaju psychoterapii, tak bardzo tym ludziom potrzebnej, okazywało się zbyt ryzykowne dla psychoterapeuty. Pacjenci łatwo, a często trafnie, przenosili tak uzyskane wiadomości na współczesną im rzeczywistość, którą już poznali pod rządami „demokracji ludowej”. Usiłowali tak uzyskanymi danymi dzielić się z innymi podobnie ciężko doświadczonymi. Oboźnicy nie umieją natomiast powstrzymać swojej rozmowności. Ściągali więc uwagę władz politycznych na terapeute.

Pewnego dnia skierowano do autora pacjentkę, była więźniarkę hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Powróciła z tego piekła w raczej wyjątkowo dobrej kondycji, tak że mogła jeszcze wyjść za mąż i urodzić troje dzieci. W ich wychowaniu jednak stosowała nader twardego reżimu, który był w widocznym stopniu reminiscencją świata obozowego, tak trwale persewującego w tych ludziach. Dzieci reagowały na to nerwicowym protestem i agresją wobec innych dzieci.

W toku psychoterapii matki przywoływałam z jej pamięci postacie esesmanów i esesmanek wskazując przy tym na ich psychopatyczne właściwości, ponieważ z takich głównie się rekrutowali. Aby pomóc jej wyeliminować z siebie przyswojone od nich patologiczne tworzywo psychiczne, należało podawać jej pewną wiedzę o naturze tych zjawisk i częstości ich występowania w populacji (metoda statystyczna). To ułatwiło jej znalezienie bardziej obiektywnej perspektywy wobec tamtej rzeczywistości i przewyciężanie jej persewacji w sobie. Mogła więc łatwiej odbudowywać swoją więź ze społeczeństwem i zaufanie do ludzi normalnych. Jej postawa wychowawcza uległa więc łatwiej istotnym korektom.

Na jedną z końcowych wizyt pacjentka przyniosła małą karteczkę, na której spisała nazwiska miejscowych notabli patokratycznych, dodając każdemu swoją diagnozę — przeważnie trafną. Podarłem tę karteczkę, położyłem palec na ustach i powiedziałem, że zajmujemy się tylko jej sprawami. Pacjentka zrozumiała i na pewno nie ona podzieliła się swoimi refleksjami tam — gdzie nie należało.

Kiedy z niewoli u północnych Wietnamczyków powrócili żołnierze amerykańscy, okazało się, że wielu z nich zostało tam poddanych przymusowej indoktrynacji i innym sposobom patokratycznego oddziaływania. Pewien rodzaj przeosobowienia pojawił się u wielu z nich, bo amerykańskie osobowości o ubogim światopoglądzie psychologicznym okazały się mało odporne. W USA uznano to za „zaprogramowanie” psychologiczne i wybitni psycholodzy podjęli się ich psychoterapii, aby ich deprogramować. Okazało się, że natrafili na trudności i zasłużyli na krytyczne uwagi takich pacjentów dotyczące ich umiejętności. Ci terapeuci nie rozumieli bowiem tego, że należy użyć znanych im zapewne metod postępowania z ludźmi, którzy ulegli wpływowi osobowości psychopatycznych. Niestety, nie mogli oni być obecni na szkoleniu ideowym prowadzonym przez owego „profesora”. Autor zaś słysząc o tym westchnął tylko głęboko. Boże mój, jaka to mogłaby być interesująca praca dla psychoterapeuty, który te sprawy rozumie w ich realnym kontekście!

Trudności psychiczne, jakie spotykamy u ludzi normalnych żyjących pod panowaniem patokratycznym, nie mają takiego nasilenia jak to, co możemy spotkać w wypadkach indywidualnych lub tych powyżej wspomnianych, ale występują na skalę masową, co stwarza warunki społecznej ich perpetuacji. Pod rządami patokracji dziecko jest jednak chronione aż do wieku szkolnego. Potem napotyka ono na ludzi uczciwych, którzy przyjmując pewne ryzyko starają się rozumnie kompensować skutki patokratycznych oddziaływań. Okresem najsilniejszego przyswajania patologicznego tworzywa i oddziaływania wspomnianych sposobów postępowania jest dopiero wiek młodzieńczy, a potem okres dojrzewania umysłowego. Te okresy życia pozostają jednak w świetle dobrej pamięci i dlatego są łatwiej dostępne dla wglądu, refleksji i deziluzji. Będzie więc potrzebna masowa psychoterapia. Jej podstawą powinno być wyjaśnienie ludziom istoty i natury zjawiska makrosocjalnego i jego sposobu oddziaływania. Oby kiedyś do tego jednak doszło!

Ten świat pełen patologicznego egotyzmu i terroru myśli jest tak trudno zrozumiały dla ludzi wychowanych i żyjących poza zasięgiem tego zjawiska, że bywają oni naiwni jak dzieci tworząc doktryny, które stają się dla nich namiastką poznania. Wierzą w nie nawet wówczas, kiedy są z zawodu psychologami i studiowali psychopatologię. Dlatego ich usiłowania trafiają często w próżnię, nużą lub ranią. Ich egotyzm zamienia ich dobrą wolę w liche rezultaty. Człowiekowi zaś, który osobiście przeżywał tę odmienną



rzeczywistość, ci ludzie, którzy w tym samym czasie nie posunęli się naprzód w jej poznaniu, wydają się mierni a przemądrzali. On zgromadził bogatą wiedzę praktyczną o tym zjawisku i jego psychologii, nauczył się chronić własną osobowość i pomagać innym. Za granicą to jego doświadczenie jest bezceremonialnie odrzucane przez tych, „co tak niewiele rozumieją” i staje się dla niego balastem psychicznym, który utrudnia mu komunikację. Podobnie odrzucono naukowe poznanie tego zjawiska, jakie tu przedstawiono. Ile miliardów dolarów to musi kosztować, a ile naszych błędów i cierpień będzie to jeszcze kosztowało?

Psychologom w krajach wolnych należy jeszcze raz zwrócić uwagę na to, że rodzaj tych doświadczeń i destrukcyjnych wpływów na osobowość ludzką nie są im nieznane. W takiej praktyce spotykamy częściej przypadki, gdzie takie patologiczne tworzywo oddziaływało na osobowość człowieka już od wczesnego dzieciństwa, rzadziej takie kiedy jej przedmiotem staje się dorosły człowiek. W patokracji mamy sytuację analogiczną, a tylko inny jest czas najsilniejszego oddziaływania. Jakość zaś czynników oddziałujących możemy już uważać za znaną.

Niezależnie od tego, na jaką skalę społeczną, indywidualną, grupową, czy makrosocjalną, miało miejsce podporządkowanie jednostek ludzkich wychowaniu przez osobowości patologiczne, zasady postępowania terapeutycznego powinny opierać się na znanych nam już przesłankach. Doświadczanie pacjentom jakości aberacji, jakie na nich oddziaływały i wspólne zrozumienie skutków tego winno być podstawą takiej terapii. W przypadkach indywidualnych rezygnujemy z tego, jeżeli mamy wskazania, że pacjent dziedziczy taki czynnik. W odniesieniu do zjawisk makrosocjalnych, gdzie w grę wchodzi dobro społeczeństw, takie ograniczenie nie mogłoby być brane pod uwagę.

### **W perspektywie czasu**

Człowiek normalny i wykształcony, kiedy wcześniej słyszał i czytał wiele o takim systemie władzy autokratycznej i bezwzględnej, opartej o fanatyczną doktrynę, uwierzył, że w tej sprawie ma już wyrobioną opinię. Tymczasem, w bezpośredniej konfrontacji z takim zjawiskiem jego dotychczasowe wyobrażenia okazują się zbyt mało zbieżne z tą rzeczywistością i mało przydatne do jej zrozumienia. Ma więc poczucie umysłowej bezsilności, która pogłębia jego lęk. Przygniata go dręczące poczucie naiwności własnej i społeczeństwa, w którym się wychował.

4 Kogo było stać na zaakceptowanie tego gorzkiego poczucia pustki z godną filozofa świadomością niewiedzy, ten potem łatwiej znajdował ścieżki orientujące go w tym świecie odmienności. Kto, chroniąc egotycznie swoje dawne nawyki światopoglądowe przed dezintegrującą deziluzją, usiłował paralogistycznie komponować je z obserwacjami tej tak odmiennej rzeczywistości, wpadał w umysłowy chaos. To ostatnie prowadziło albo do niepotrzebnych zawodów i konfliktów z tą nową władzą, albo na drogi podporządkowania własnej osobowości jej patologicznym treściom. Jedną z różnic, jaka zachodziła pomiędzy ludźmi o normalnej odporności, a tymi którzy ulegali przeosobowieniu, było to, że ci pierwsi okazali się bardziej zdolni do przeżycia tej dezintegrującej pustki poznawczej. U tych drugich wypełniała się ona w sposób nie dość kontrolowany i przy udziale serwowanych wszędzie fikcji propagandowych.

W zetknięciu się z tą nową rzeczywistością, odmienną od wszystkich doświadczeń człowieka wychowanego pod dominacją więzi ludzi normalnych, w mózgu ludzkim pojawiają się fizjologiczne stany szokowe z podwyższonym tonusem hamowania korowego i otamowaniem uczuciowości, która wybuchła czasem w sposób niekontrolowany. Mechanizmy asocjacji stają się niewydolne, a umysły pracują wolniej i mniej wnikliwie.

16 Szczególnie wówczas, kiedy człowiek spotyka się bezpośrednio z psychopatycznymi reprezentantami tej nowej władzy, którzy używają tej swojej specyficznej wiedzy i doświadczenia, wyzyskując traumatyzujące działanie swoich osobowości na umysły „tamtych”, jego zdolność myślenia ulega doraźnemu stanowi katatonizacji. Ich techniki poniżania, brutalnej paramoralistyki i arogancji itp. otępiają ludzki umysł i pozbawiają człowieka zdolności do samoobrony. Wtedy ich odmienny świat pojęć zakotwicza w jego myślach. Dlatego, wobec obecności tego rodzaju zjawisk, każda moralna tylko ocena zachowania się człowieka w takich sytuacjach staje się co najmniej nieścista.

Dopiero wówczas, kiedy te niesłychanie przykre stany psychiczne opadają dzięki wypoczynkowi w gronie życzliwych ludzi, przychodzą refleksje zawsze niełatwe i często bolesne, pojawia się świadomość tego, że czyjś umysł i zdrowy rozsądek zawodziły wobec czegoś, co nie mieści się w normalnych ludzkich wyobrażeniach. Człowiek i społeczeństwo stają przed długą drogą nieznaną doświadczeń, która po wielu błędach doprowadzi do pewnej wiedzy hermetycznej o właściwościach zjawiska, a także do uodporniania się ludzkich osobowości. To umożliwi przystosowanie się do



życia w tym świecie odmiennym i ułożenie znośniejszych warunków bytowania, szczególnie w okresie dysymulatywnym i późniejszym. Pojawiają się więc zjawiska psychiczne, wiedzy, uodpornienia i przystosowania, których niepodobna było przewidzieć wcześniej, a których zupełnie nie rozumie świat szczęśliwie pozostający pod panowaniem ustrojów normalnego człowieka. Jednak całkowite przystosowanie się człowieka normalnego do życia pod panowaniem patokracji nie jest nigdy możliwe, chociaż o pesymizm w tej sprawie nie jest trudno.

Z wielu takich doświadczeń, przekazywanych sobie nawzajem we wieczornych dyskusjach w gronie przyjaciół, powstaje w ludzkich umysłach pewien konglomerat poznawczy, początkowo mało koherentny bo zawierający deficyty zrozumienia natury zjawiska, ale później dopełniany intuicyjnym jej wycuciem. Udział kategorii moralnych, w takim rozumieniu zjawiska makrosocjalnego i sposobu postępowania ludzi w nim aktywnych, jest w tak tworzącym się światopoglądzie znacznie większy, niż dyktowałyby to opisana tutaj wiedza przyrodnicza. Ideologia oficjalnie głoszona przez patokrację zachowuje dzięki temu jeszcze długo pewną sugestywność, zanim ludzki zdrowy rozsądek zdoła ją zlokalizować jako coś o podrzędnym czy instrumentalnym znaczeniu, co nie określa istoty zjawiska.

Wiekowy dorobek kultury narodowej, wartości moralne i religijne, stają się oparciem dla większości społeczeństwa na długą drogę wśród dżungli zjawisk dziwnych, jak i dla indywidualnego i społecznego poszukiwania dróg oporu i wyjścia. Ta zdolność pojmowania, jaką dysponuje człowiek w ramach naturalnego światopoglądu, zawiera jednak deficyt, który chroni ją przed rozpoznaniem przez długie lata. Naukowcy, którzy do tego ją docierali już dawno, płacili za to śmiercią bez rozgłosu, lub byli zmuszeni porzucić swój kraj. Za granicą spotykali się z pełnym niezrozumieniem i bywali zaszczuwani przez własnych rodaków inspirowanych przez czynniki agenturalne.

W warunkach, jakie wytwarzają się pod panowaniem patokracji szczególnie narzuconej, gdzie opisane dewiacje psychiczne decydują o włączeniu się w aktywność takiego systemu, naturalne ludzkie podłoże instynktowe ma głos decydujący jeżeli chodzi o związanie się człowieka z opozycyjną większością. Równocześnie, środowiskowe warunki wychowawcze, motywy ideologiczne i ekonomiczne, jakie wpływały na kształtowanie się osobowości człowieka, nawet wcześniejsze postawy polityczne, grają rolę czynników modyfikujących o skutkach mniej trwałych w czasie. Działanie

tych czynników modyfikujących, wyraźniejsze w odniesieniu do jednostek indywidualnych, zanika w ujęciu statystycznym. Ich skutki słabną w miarę lat trwania patokracji. Decyzje wyboru trudnej drogi po stronie społeczeństwa normalnych ludzi zostają więc w przeważającym stopniu przesądzone przez czynniki przekazywane człowiekowi w drodze dziedziczenia biologicznego. W takich warunkach zdrowy instynkt i uczuciowość, jak i wyrastająca z nich inteligencja podstawowa, grają rolę decydującą, stymulując podświadomie i świadomie wybory dokonywane przez człowieka.

W tym procesie wyboru drogi ogólny poziom uzdolnień człowieka, szczególnie jego warstwa intelektualna, gra stosunkowo ograniczoną rolę. Wyraża się to statystycznie stosunkiem korelacyjnym ( $-0,16$ ) istotnym ale niskim. Na ogół więc, czym wyższe są uzdolnienia człowieka, tym trudniej jest mu znaleźć swoją drogę wśród tej rzeczywistości odmiennej. Równocześnie jednak na stronę patokracji przechodzą jednostki utalentowane, a twarde słowa potępienia tego systemu można usłyszeć od ludzi prostych i niewykształconych. Tylko jednostki o najwyższej klasie uzdolnień, które, jak wspomniano, nie idą w parze z psychopatiami, nie mogą znaleźć sensu życia w takim systemie. Często jednak umieją korzystać ze swojej przewagi umysłowej, aby służyć innym dobrą radą, znajdować wyjścia wyjątkowe, lub przyczynić się do depatologizacji systemu. Marnowanie tych najlepszych uzdolnień ludzkich jest drogą do katastrofy dla każdego ustroju społecznego.

Skoro decydującymi okazały się czynniki, które podlegają prawom genetyki, populacja kraju dzieli się na zwolenników nowej władzy, wspomnianą dwa razy liczniejszą nową burżuazję, oraz opozycyjną większość, wedle dawniej nie znanych kryteriów. Ponieważ właściwości, które są głównymi przyczynami tych wyborów, występują w zbliżonym udziale procentowym we wszystkich dawnych warstwach i grupach społecznych, ten nowy podział przebiega w poprzek tych formacji. Jeżeli w procesie formowania się dawnych warstw społecznych uzdolnienia intelektualne grały istotną rolę, tutaj grają one raczej niewielką. W tym nowym podziale rolę istotną grają zdrowe podłoże instynktowe i wyrastająca z niego inteligencja podstawowa, które jak wiadomo są szeroko rozlane we wszystkich grupach społecznych.

Nawet ludzie, którzy w poprzednim systemie byli przedmiotem krzywdy społecznej, a potem zostali obdarowani przez system rzekomo ich broniący,



stają się z biegiem czasu jego krytykami. Znowu decyduje tu normalna natura człowieka.

W Polsce większość dawnych przedwojennych komunistów, mimo przymusowej przynależności do partii patokratycznej, przyjęła z biegiem czasu postawy krytyczne, wyrażane dosadnym językiem robotniczym. Oni pierwsi zaczęli zaprzeczać komunistycznej naturze panującego systemu, wskazując przy tym na istotne różnice pomiędzy nim a ich ideologią. Usiłowali powiadamiać o tym swoich towarzyszy w krajach jeszcze niepodległych, wysyłając do nich listy. Ci zaniepokojeni ich „zdradą” przekazywali te listy tamtejszym komitetom partyjnym, a stamtąd wracały one do władz bezpieczeństwa w Polsce. Autorzy płacili za to życiem lub latami więzienia. W końcu żadna grupa społeczna nie podlegała tak ścisłemu nadzorowi politycznemu jak właśnie oni.

Niezależnie od tego, jaka jest nasza ocena ideologii komunistycznej i takich partii, możemy z dużą słuszością przyznać starym komunistom pewną kompetencję w rozróżnianiu tego, co jest i tego co nie jest zgodne z ich ideologią i wiarą. Popularne w dawnych polskich ośrodkach komunistycznych wypowiedzi, o „bandzie skurwysynów, którzy wleźli do żłobu po grzbietach klasy robotniczej” możemy uważać za nazbyt moralizujące interpretacje roli osobowości w rzeczywistości dewiacyjnych. W każdym jednak razie należy uznać, że większość dawnych polskich komunistów nie składała się z nosicieli aberacji psychopatycznych lub innych.

W rzeczywistości bowiem i z ekonomicznego punktu widzenia, system, w którym wszystkie większe dobra i zakłady pracy stały się własnością państwa, jest kapitalizmem państwowym. Taki system nosi cechy prymitywnego dziewiętnastowiecznego kapitalisty wyzyskiwacza, który nie rozumiał jeszcze swojej roli w społeczeństwie i swojego własnego interesu, na wielu drogach związanego z dobrem jego pracowników. Te właściwości systemu stają się robotnikom dobrze znane. Szczególnie jasno dostrzegają to ci, którzy zdobyli pewną wiedzę i doświadczenie w związku ze swoją wcześniejszą działalnością polityczną.

Rozumny więc socjalista, który dąży do zastąpienia kapitalizmu przez ustrój zgodny z jego ideą społeczną, a oparty na współdziale pracowników w zarządzaniu zakładami pracy i w zyskach, powinien odrzucić taki system, jako najgorszą odmianę kapitalizmu. Koncentracja bowiem kapitału i władzy w jednym ręku musi prowadzić do zwyrodnień niezależnie od jej formy politycznej. Kapitał bowiem powinien czuć władzę sprawiedliwą nad sobą.

Dlatego dla socjalisty, usunięcie takiej zwyrodniałej formy kapitalistycznej powinno być zadaniem pierwszoplanowym, które otwiera drogę do dalszych rozważnych przeobrażeń. Takie jednak rozumowanie, które pomija patologiczne jądro zagadnienia, nie może być dla nas wystarczające.

Doświadczenie uczy nas, że każda próba realizacji ideologii komunistycznej przy pomocy środków rewolucyjnych prowadziła do ześlizgnięcia się tego procesu na drogi anachroniczne i aktywizujące czynniki patologiczne, których istotna treść pozostaje poza zasięgiem możliwości umysłów posługujących się naturalnymi kategoriami moralnymi, społecznymi i ekonomicznymi. Dlatego należy przyjąć za prawdę przekonanie, że ewolucja przekształca i buduje bezpieczniej i szybciej niż rewolucja. Idee zaś muszą osiągnąć konieczny poziom dojrzałości teoretycznej w świetle najlepszej wiedzy, zanim będą się nadawać do realizacji w życiu społeczeństw.

Jednym z pierwszych odkryć, jakich dokonało społeczeństwo ludzi normalnych, było to, że mimo pozorów genialności władzy, ono jednak góruje nad nią inteligencją i umiejętnościami praktycznymi. Stopniowo rozluźniają się więzy otępiełej myśli, a przygasa lęk i fascynacja tajemniczą wiedzą i planowością działania nowej władzy. Zaczyna się przyswajanie sobie nowej wiedzy i umiejętności postępowania. Wszędzie tam, gdzie potrzebne jest działanie konstruktywne, w odbudowie zniszczonego kraju, na polu techniki i organizacji przemysłu, w pracy naukowej i lecznictwie, świat ludzi normalnych góruje nad organizacją patokratyczną. „Oni chcą budować, ale bez nas niewiele potrafią zrobić” — powiadano. Coraz częściej dobry fachowiec mógł stawiać pewne wymagania. Niestety równie często okazywał się dobry tylko tak długo, póki nie wykonał zadanej mu pracy. Kiedy fabryka już pracuje, on może sobie odejść, a jej kierownictwo obejmują inni, którzy zmarnują jego trud w znacznej części.

Jak to już omówiono, każda anomalia psychiczna jest w istocie pewnym deficytem. Wprawdzie psychopatie polegają głównie na niedostatkach podłoża instynktowego, ale wpływ tego na rozwój umysłowy prowadzi również do charakterystycznych deficytów inteligencji humanistycznej, a często towarzyszy temu deficyt uzdolnień technicznych. Wytwarzanie się tej specjalnej wiedzy psychologicznej, jaką spotykamy u większości jednostek psychopatycznych, tego deficytu nie kompensuje. Ta ich wiedza może więc fascynować kogoś do czasu, póki ludzie normalni nie przyswoją sobie pewnego obycia z tymi zjawiskami. Dlatego też dla psychologa, przewaga uzdolnień po stronie świata ludzi normalnych nie mogła być czymś nie-



spodziewanym. Dla społeczeństwa było to jednak pierwszym wielkim odkryciem, które niosło pewną nadzieję i odprężenie.

Skoro bowiem górujemy nad nimi inteligencją, to możemy ich poznać, zrozumieć ich sposób myślenia i metody działania. W takim systemie, tego uczy się człowiek z własnej inicjatywy i pod przymusem codziennych konieczności. Uczy się, kiedy pracuje w swoim biurze czy warsztacie, kiedy musi załatwić swoje sprawy z władzami i kiedy zostaje aresztowany, czego tylko szczęśliwym udaje się uniknąć. O psychologii tego zjawiska makrosocjalnego, autor i wielu innych nauczyło się wiele w czasie przymusowych szkoleń indoktrynacyjnych. Był to na pewno skutek nie zamierzony przez organizatorów i z reguły psychopatycznych wykładowców. Narastała więc wiedza praktyczna o tej nowej rzeczywistości. Dzięki niej społeczeństwo zyskiwało pewną umiejętność działania i wyzyskiwania coraz lepiej znanych słabych miejsc tego systemu. To pozwalało także na stopniową reorganizację więzi społecznej początkowo prawie zupełnie rozbitej, a to dawało owoce w miarę upływu czasu.

Ta nowa wiedza, nader bogata w kazuistyczne szczegóły, miała jednak charakter opisowy, można rzec, nadmiernie literacki. Była ona praktyczną znajomością zjawiska, podaną w kategoriach naturalnego moralizującego światopoglądu z trudem modyfikowanego dla potrzeb pojmowania spraw, których istota przekracza zakres jego użyteczności. Otwiera to także drogę dla powstawania różnych doktryn, którymi warto byłoby się zająć oddzielnie, bo niosą jakąś część prawdy, jak np. teleologiczna lub demonologiczna interpretacja zjawiska.

Rozwojowi tej znajomości zjawiska towarzyszył rozwój języka komunikatywnego, przy pomocy którego społeczeństwo może informować się i ostrzegać o niebezpieczeństwach. Obok więc wspomnianej już dwumowy ideologicznej, powstaje więc trzeci język, posługujący się po części nazwami zapożyczonymi z oficjalnej ideologii, ale znaczeniowo odpowiednio zmodyfikowanymi. W pewnej części język ten operował nazwami zapożyczonymi od pewnych zdarzeń, powiedzeń lub dowcipów.

Mimo swojej dziwaczności, język ten stał się dość sprawnym środkiem komunikacji i przyczyniał się do regeneracji więzi społeczeństwa ludzi normalnych. Ludzie ci odkrywali także z pewnym zdumieniem, że ten język okazuje się przetłumaczalny i komunikatywny w stosunkach z mieszkańcami innych krajów objętych analogicznym systemem rządów. Jest tak również wtedy, kiedy panuje tam odmienna ideologia oficjalna. Jest to

bowiem język mieszkańców krajów patokratycznych, który okazałby się zrozumiały we wszystkich patokracjach, jakie nawiedzały w dziejach narody tego świata. Jednak mimo wysiłków literatów i dziennikarzy, ten język zrozumiały wewnątrz tych krajów pozostał hermetyczny na zewnątrz obszaru objętego makrosocjalnymi zjawiskami patologicznymi. Obecnie nawyki myślowe związane z tym językiem pojęć odmiennych stają się jedną z przyczyn chaosu, jaki pozostał w ludzkich umysłach i w społeczeństwach wychodzących ze stanu patokracji.

Warto zwrócić uwagę na specyficzną rolę niektórych wyjątkowych osób w takich trudnych czasach, które przyczyniały się do szybszego odkrywania natury tego zjawiska i bywały pomocne innym w poszukiwaniu słusznej drogi. Ludzie z normalną naturą, ale nieszczęśliwą młodością, którzy już w dzieciństwie bywali poddani egotycznemu działaniu osób z różnymi dewiacjami psychicznymi i ich przemocy, odkrywali szybko w tym nowym systemie władzy właściwości znane im z własnych gorzkich doświadczeń. Pojmowali więc tę nową rzeczywistość od razu bardziej prozaicznie i byli skłonni do traktowania ideologii na wzór znanych im paramoralistycznych historii, które miały skrywać przed opinią środowiska ich własną krzywdę. Byli szybko bliżej prawdy, bo zło ma analogiczną genezę i naturę niezależnie od społecznej skali jego występowania. Ci ludzie, tak rzadko rozumiani w szczęśliwych społeczeństwach, w takich czasach stawali się pożyteczni, bo ich wyjaśnienia i rady okazywały się realistyczne i bywały przekazywane dalej, włączając się w ten dorobek poznawczy. Sami oni jednak cierpieli podwójnie, bo dla ich jednego życia było już za dużo. Marzyli więc o tym, aby się wydostać do jeszcze wolnego świata.

W społeczeństwie pojawiały się w końcu różne osoby, które dopracowywały się bogatszej wiedzy praktycznej i wycucia realiów psychologicznych takiego systemu i myślenia patokratów. Niektórzy opanowali tak dobrze tę idiomatykę ich odmiennego języka pojęć, że mogli posługiwać się nim podobnie jak dostatecznie wyuczonym językiem obcym. Rozszyfrowywali więc łatwo zamiary i słabości takiej władzy i służyli innym radą w ich kłopotach z nią. Ci bezinteresowni adwokaci społeczeństwa ludzi normalnych mieli swój niczym nie zastąpiony udział w jego życiu i przetrwaniu. Tymczasem tamci nie potrafili nigdy nauczyć się myślenia kategoriami normalnego człowieka, chociaż usiłują to czynić przez całe życie. Równocześnie możliwość przewidywania sposobu reagowania takiego systemu i jego ludzi prowadzi nas ponownie do wniosku o jego wewnętrznej usztyw-



nionej przyczynowości, która pozostawia niewiele pola dla naturalnej i racjonalnej swobody wyboru.

Ta nowa wiedza, wyrażana językiem wyrosłym z odmiennej rzeczywistości, pozostaje czymś zupełnie obcym dla osób, które wciąż usiłują zrozumieć to zjawisko patologiczne posługując się kategoriami pojęciowymi krajów normalnego człowieka. Pojmowanie takiej rzeczywistości w taki sposób prowadzi na różne przemądrzałe bezdroża. Tak powstają doktryny zbudowane z pojęć własnego świata i niezręcznie zapożyczonych elementów ideologicznych patokracji. Takie doktryny, jak np. amerykańska doktryna antykomunistyczna, utrudniały jeszcze bardziej zrozumienie natury zjawiska. Ich twórcy i głosiciele byli jednak gotowi do nielojalnej walki z każdym, kto przynosząc dobrą wiedzę poddawał tym samym w wątpliwość ich wybitne talenta.

W krajach pod panowaniem patokratycznym ta ludzka wiedza i ten język komunikatywny stworzyły już dawno ogniwo pośrednie, tak że większość ludzi dostatecznie wykształconych przyswoiłaby sobie to obiektywne przyrodnicze zrozumienie zjawiska bez większych trudności i przy pomocy czynnej apercpcji. Tylko ludzie wychowani od dziecka w takim systemie, u których powstały już pewne archetypy i przystosowania natrafiliby na w pewnym stopniu bolesne trudności.

Stało się także bardzo dobrze, kiedy z woli Bożej Człowiek, obdarzony talentem wyczucia tej odmiennej rzeczywistości i odpowiednim doświadczeniem, został obrany na stolicę Piotrową. Niestety, ludzie działający w duchu jego przeciwnika, zdołali pozbawić go możliwości skorzystania z tego przyrodniczego zrozumienia natury omawianego zjawiska. Za to nasz naród płaci obecnie wysoką cenę. Tracą także inne narody. Jaką cenę zapłaci za to także Kościół, pokaże czas.

### **Uodpornienie**

Równoległe z rozwojem tej wiedzy praktycznej i języka wewnętrznej komunikacji, kształtowały się inne zjawiska psychiczne, które miały istotne znaczenie dla przeżycia społeczeństwa pod panowaniem patokracji, a w konsekwencji tego dla niej samej. Dostrzeganie tych przemian jest niezbędne, jeżeli chcemy zrozumieć ludzi i narody, którym wypadło żyć w takich warunkach, a także dla oceny sytuacji politycznej. Są to psychiczne uodpornianie się ludzi i przystosowywanie do życia w tak odmiennych warunkach.

Początkowo metody terroru psychicznego, ta specyficzna broń patokracji, techniki patologicznej arogancji i „włazenia ludziom do duszy z butami”, działają tak traumatyzująco, że pozbawia to ludzi zdolności celowego reagowania. Na psychofizyczne aspekty tych zjawisk zwracałem już uwagę. Kilkanaście lat później analogiczne postępowanie bywa odbierane jak dobrze znany kabotynizm i nie pozbawia normalnego człowieka zdolności myślenia i celowej obrony. Jego odpowiedzi bywają taktycznie przemyślane, dawane z pozycji świadomości intelektualnej przewagi i często zabarwione ironią. Człowiek potrafi już spojrzeć w oczy cierpieniu i nawet śmierci, z koniecznym spokojem. Z rąk patokratów wypada jedna z najbardziej skutecznych broni.

Ten proces uodparniania się należy rozumieć po części jako skutek powyżej opisanego narastania praktycznej znajomości systemu, jak również obycia się z nim, wytwarzania się odpowiednich nawyków reagowania, rekonstrukcji więzi społecznej ludzi normalnych i wypracowywania w międzyczasie przekonań i postaw moralnych. Te same sytuacje, które wyzwały tę chłodną niemoc ducha, albo paraliżowały umysł, po latach powodują ochotę przepłukania gardła czymś mocniejszym, aby pozbyć się tego pasudztwa. Był czas, kiedy wielu ludzi marzyło o takich pigułkach, które pozwoliłyby im łatwiej przetrwać rozmowy z władzą lub przymusowe szkolenia ideowe. Rzeczywiście, chociaż largactil zawiódł pod tym względem, niektóre nowoczesne środki antydepresyjne dawały ten pożądaný skutek. Po dwudziestu latach zapomniano o tym zupełnie. Ten proces uodparniania można zilustrować przeżyciami samego autora:

„Kiedy 1 maja roku 1951 zostałem aresztowany po raz pierwszy, przymoc, arogancja i patokratyczne metody wymuszania zeznań pozbawiły mnie prawie zupełnie zdolności do samoobrony. Po pierwszych dniach aresztu bez picia i o głodzie, mój umysł przestał działać w tym stopniu, że nie przypominałem sobie nawet samego przypadkowego zajścia, które spowodowało moje aresztowanie. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że było ono sprowokowane i że istniały okoliczności, które pozwalały na obronę. Zrobiono ze mną prawie wszystko, na co mieli ochotę. Zdobyłem się zaledwie na to, aby odmówić podpisywania całkowicie zmyślonych protokołów.”

„Kiedy zostałem aresztowany po raz ostatni w roku 1968, byłem przesłuchiwany przez pięciu groźnie wyglądających funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W pewnym momencie, zaplanowawszy z góry ich reakcję, zacząłem uważnie wodzić oczami po ich twarzach. Kiedy ten najważniejszy zapytał mnie:



— Co sobie tak myślicie, kiedy tak na nas patrzycie? — Odpowiedziałem już bez obaw o konsekwencje — Tak się zastanawiam, dlaczego to tylu spośród panów kończy karierę w zakładzie psychiatrycznym. — Zatkąło ich na chwilę, a potem ten pan kapitan zawołał: — Bo to jest taka cholerna robota! — Ja myślę — powiedziałem kiwając głową — że to jest właśnie odwrotnie.” Odwieziono mnie do więzienia.

Trzy dni później miałem możliwość rozmawiania z nim znowu. Tytułował mnie już per „pan magister”. Potem kazał mnie wyprowadzić, jak się okazało — na ulicę. Stałem tam chwilę, nie wiedząc co będzie dalej. Wreszcie — poszedłem do tramwaju. Jechałem do domu, wciąż nie dowierzając oczom, że widzę wielki park, który mijaliśmy. Kiedy kładłem się w domu do łóżka, świat był jeszcze niezupełnie realny, ale człowiek wyczerpany nocami na desce zasypia twardo. Kiedy się obudziłem rano, powiedziałem na głos: Panie Boże, przecież rządzisz na tym świecie.

W tym czasie nie tylko moja psychika była już w znacznym stopniu uodporniona, ale także wiedziałem, że mniej więcej co piąty z nich ląduje ostatecznie w szpitalu psychiatrycznym. Wiedziałem także i to, że ich „chorobą zawodową” bywa demencja zastoinowa, spotykana niegdyś prawie wyłącznie u starych prostytutek. Niezależnie od jakości wykonywanego zawodu, człowiek nie może permanentnie gwałcić w sobie elementarnych ludzkich uczuć. Pod tym względem łąbywateł Kapitan miał swoją część racji. Równocześnie jednak moje reakcje były już dalekie od tego, co było przed siedemnastu laty.

Te wszystkie przemiany ludzkiej świadomości i nieświadomości prowadzą do przystosowania się do życia w takim systemie zarówno jednostek co i społeczeństwa. W tak zmienionych warunkach i wśród materialnych i moralnych ograniczeń, wytwarza się zaradność życiowa gotowa pokonać wiele trudności i przychodzić z pomocą innym. Wytwarza się także nowa więź społeczeństwa zwykłych ludzi normalnych rozumiejących siebie wzajemnie.

To społeczeństwo, działając solidarnie i ze znajomością rzeczy, zaczyna znajdować sposoby wpływania na różne instancje takiej władzy i realizowania pożytecznych celów gospodarczych i społecznych. Cierpliwe przekonywanie trudnych i miernych przedstawicieli władzy kosztuje dużo czasu i wymaga swoistych talentów. Wysuwa się do tego celu jednostki mniej pobudliwe i dysponujące dawniej nieznaną umiejętnością wpływania na

patowładzę. Przedstawiciele tej warstwy pośredniej, nazwanej już nową burżuazją, bywają w tym dziele pożyteczni lub wręcz niezbędni. Mniemanie więc, że w takim kraju społeczeństwo zostało zupełnie odsunięte od wpływu na rządy, jest nieścisle. W rzeczywistości bowiem to coraz lepiej zorganizowane społeczeństwo w pewnym stopniu współrzadzi, zmierzając do wytworzenia coraz bardziej znośnych warunków bytowania i osiąga pewne sukcesy. Oczywiście są liczne niepowodzenia, a te osiągnięcia są o wiele mniejsze, niż to byłoby możliwe w warunkach wolnego społeczeństwa. Dzieje się to jednak w sposób zupełnie odmienny niż w krajach demokratycznych i niezrozumiały dla ludzi tam żyjących.

Te opisane procesy, rozwoju wiedzy hermetycznej, języka porozumienia, psychicznego uodparniania się i przystosowania, pozwalają na wytworzenie nowej więzi międzyludzkiej i społecznej, która działa w zasięgu dużej większości ludzi, a którą nazwaliśmy już „społeczeństwem ludzi normalnych”. Ta więź ma swoje przedłużenia w świecie burżuazji reżimowej, wśród ludzi którym można w koniecznym stopniu zaufać, a tych jest z biegiem czasu coraz więcej. Stąd sięga ona swoimi dyskretnymi wpływami do świata aktywistów. Z biegiem czasu powstaje więź społeczna bardziej aktywna od tej, jaka wytwarza się w krajach pod rządami normalnego człowieka, a szczególnie w krajach tradycyjnego kapitalizmu.

Wytworzenie się takiej więzi jest umożliwione tym, że ten nowy podział społeczeństwa uwzględnia tylko w niewielkim stopniu takie czynniki, jak poziom uzdolnień i wykształcenia człowieka, czy tradycje przynależności do dawnych warstw społecznych. Zredukowanie różnic ekonomicznych ułatwiało powstanie nowej więzi. Po jednej stronie tego podziału znaleźli się ludzie o najwyższej kulturze i ludzie prości, intelektualiści, pracownicy umysłowi, robotnicy i wieśniacy, których połączyła wspólnota protestu ich ludzkich natur przeciwko dominacji paraludzkiego przeżywania i sposobów rządzenia. W tej więzi rodzi się wzajemna sympatia i zrozumienie pomiędzy ludźmi niegdyś podzielonymi przez różnice dobrobytu i tradycje społeczne. Sposób pojmowania drugiego człowieka, jaki tej więzi służy, ma charakter bardziej psychologiczny i rozumiejący indywidualne motywacje ludzkie. Przy tym wszystkim zachowany został szacunek ludzi przeciętnych dla tych, którzy reprezentują wartości inteligencji i wykształcenia. Pojawily się więc pewne wartości ludzkie, społeczne i moralne, które mogą przetrwać patokrację. Nasuwa się refleksja nad tym, jak ta więź jest w swojej naturze odmienna od amerykańskiego „competitional community”. Dla Amerykani-



na jest to zjawisko prawie całkowicie niezrozumiałe, które jednak w pewnym stopniu oddziałuje tam szczególnie na świat robotniczy i związkowy.

Geneza tej wielkiej solidarności międzyludzkiej staje się jednak zrozumiała dopiero wtedy, kiedy poznaliśmy już naturę tego patologicznego zjawiska makrosocjalnego i jego oddziaływanie. Równocześnie jednak musimy rozumieć także skutki tego, że ta natura zjawiska pozostaje dla narodów nim dotkniętych wciąż nie całkiem zrozumiała. To zrozumienie wymaga bowiem wiedzy przyrodniczej, która dana jest dzisiaj bardzo niewielu ludziom.

Mogłoby się wydawać, że izolacja narodu od więzi kulturowej z innymi narodami, patokratyczne ograniczanie rozwoju własnej myśli, system cenzury i poziom umysłowy jej wykonawców i inne atrybuty takiej władzy muszą szybko doprowadzić do degeneracji życia umysłowego i kultury narodu. Tymczasem ta właśnie dziedzina stała się głównym terenem przemysłnej samoobrony społeczeństwa normalnych ludzi. Rzeczywistość więc nie potwierdziła takich pesymistycznych przewidywań.

Konieczność ciągłego wysiłku umysłowego, niezbędnego dla znajdowania jakiejś znośnej drogi życia, nie pozbawionej sensu moralnego w tej rzeczywistości tak odmiennej, powoduje rozwój realizmu poznania w dziedzinie zagadnień społecznych i psychologicznych. Obrona własnego umysłu przed działaniem propagandowej paralogistyki, paramoralizmów, blokad rewersyjnych itp. powoduje wyostrenie zdolności krytycznego dostrzegania tych zjawisk. Tego rodzaju trening stanowi nader swoisty „uniwersytet ludowy”.

W takich też czasach nieszczęśliwych i w poszukiwaniu ich historycznych przyczyn, a także możliwości poprawienia swojej doli aktualnej i na dalszą przyszłość, myśl społeczna i naukowa sięga do wartości źródłowych. Społeczeństwo dokonuje znużonej rewizji narodowej historii i tradycji, poszukuje głębszej i bardziej realistycznej interpretacji zdarzeń przeszłości, dostrzega błędy minionych pokoleń, skutki ulegania obcym czynnikom agenturalnym i emocjonalnie przesądzanym decyzji. Zjawisko wielkiej rewizji światopoglądów indywidualnych, społecznych i historycznych w poszukiwaniu sensu wartości, życia i dziejów, jest produktem złych czasów, który mógłby służyć dalszej przyszłości.

Przedmiotem rozważań stają się problemy moralne w życiu indywidualnym, oraz w historii i polityce. W tej dziedzinie myśl zaczyna sięgać do

coraz subtelniejszych ujęć materii, bo w takim świecie dawne upraszczające pojęcia okazują się niewystarczające. Korzysta się więc z wartości kultur niedawno nam dalekich, które wytworzyły odmienną ale co najmniej równie dojrzałą refleksję filozoficzną i moralną. Sposób pojmowania życia ulega psychologizacji. Rozumienie innych ludzi, także tych którzy błędzą i czynią zło, wydaje się drogą do rozwiązywania zagadnień dawniej niedocenianą.

Analogiczne przemiany dotyczą religijności społeczeństwa. W takich czasach, czytelnik ewangelii znajduje w niej coś, co nie dość pojmują inni chrześcijanie. Podobieństwo stosunków społecznych i politycznych, wtedy pod panowaniem pogańskiego, praktycznie już ateistycznego, Rzymu i pod panowaniem ateistycznej patokracji, rzuca się żywo w oczy. Czytelnik więc łatwiej wyobraża sobie ówczesne okoliczności i odczuwa realizm tamtych zdarzeń. Znajduje tam więc otuchę i dobrą radę potrzebną w jego sytuacjach życiowych. To zaktualizowane odczytanie ewangelii grało coraz większą rolę, kształtując ludzkie przekonania.

Propaganda antyreligijna, zbyt arogancka i naiwna aby mogła sięgnąć daleko, działała często z odwrotnym skutkiem. Odnosi ona sukcesy wśród jednostek prymitywnych i aberatywnych, ale równocześnie wielu ludzi dawniej obojętnych zaczyna poszukiwać prawdy w dziedzinie duchowej. Udział więc ludzi żywiących przekonania religijne, szczególnie w krajach patokracji narzuconej, nie uległ istotnym zmianom. Zmianom uległa jakość tych przekonań, tak że na skutek tego religia staje się z biegiem lat coraz bardziej atrakcyjna także dla tych wychowanych w obojętności. Z dawnej religijności, w której dominowały tradycja, obrzędowość i nieszczerze moralizowanie, przekształca się ona w wiarę uwarunkowaną niezbędnym studium własnym i w przekonanie, które określa kryteria postępowania.

W czasach więc brutalnych i w konfrontacji ze złem, wysubtelnia się nasza zdolność dyskryminacji zjawisk, rozwija się wrażliwość apercypcyjna i moralna, chociaż zdolności krytyczne mogą czasem graniczyć z cynizmem. Rodzą się więc wartości, które potem, po pewnej rafinacji, mogą okazać się twórcze.

Pewnego razu wsiałem do autobusu zmierzającego do Zakopanego, a wypełnionego młodzieżą studencką i licealną. W drodze śpiew napęlił pojazd i okoliczne wzgórza. Stare przedwojenne piosenki, wesołe i te nowe nieco smutne — „Nasz praszczur Noe dzielny był i chodził wciąż przed Panem, Jak ognia tak się wody bał, a wino spijał dzbanem!” Okazało się jednak, że dawny tekst Leśmiana poprawiono z humorem i talentem, usu-



wając zbyt rubaszne traktowanie Boskich spraw starotestamentowych. Raziło to bowiem już tę młodzież wychowaną w twardych czasach. Czyżby był to efekt niezamierzony?

Na skutek tych przemian i związanej z tym deegotyżacji postaw i myślenia, społeczeństwo staje się zdolne do twórczości umysłowej przewyższającej przeciętne stosunki. Jego wysiłek mógłby dawać korzyści w każdej dziedzinie kultury, nauk ścisłych, techniki i ekonomii, ale także w działalności politycznej. Temu jednak przeciwstawia się władza w poczuciu zagrożenia tą aktywnością.

Geniusz ludzki nie rodzi się w dobrobycie i wśród towarzyskich konwenansów, lecz przeciwnie, w stałej konfrontacji z rzeczywistością oporną i odmienną od potocznych ludzkich wyobrażeń. W takich warunkach szerokie ujęcia teoretyczne ujawniają swój praktyczny i życiowy sens. Pod rządami patokracji dawny sposób pojmowania, taki jaki pozostaje wciąż aktualny w krajach wolnych, zaczynał się wydawać jakiś naiwny, zacofany i pozbawiony wyczucia hierarchii wartości.

Gdyby narodom, które osiągnęły taki stan przywrócić wolność dostatecznie szybko, w krótkim czasie dojrzałoby wiele osiągnięć myśli. Nie należało by także żywić nadmiernych obaw o to, czy taki naród zdołałby wypracować sobie zdolny do trwałego funkcjonowania ustroj państwowy. Przeciwnie, zanik egoizmu grup społecznych, zgodliwość tak doświadczonego społeczeństwa, dociekliwy i moralnie pogłębiony sposób pojmowania rzeczywistości ludzkiej, zdolność do ofiar dla wspólnego dobra, pozwoliłyby szybko znajdować rozwiązania ustrojowe. Na przeszkodzie mogłyby stanąć tylko naciski z zewnątrz oparte o już nieaktualny sposób pojmowania spraw społecznych i politycznych, jak to się dzieje obecnie. Tymczasem jednak patokracja, której nie można dozować jak trujące lekarstwo, trwała nadal i niszczyła to, co dobrego zrodziło się pod jej presją.

O ile starsze pokolenie, wychowane jeszcze w ustroju normalnego człowieka, reagowało w przeważającym zakresie rozwojem tych powyżej wspomnianych wartości, a więc wzbogacająco, młodsi, wychowani już w tym patologicznym klimacie, mimo wysiłków ze strony starszych w znacznym stopniu przyswajają odmienne tworzywo psychiczne i ulegają zniekształceniom osobowości i światopoglądu, a więc wpływom zubażającym. Ich osobowości ulegają usztywnieniu, dominacji nawykowości i urazowości. Pojawia się nadkontrola uczuciowości. Są to znane skutki wpływu osobo-

wości aberatywnych, choć w nie najwyższym nasileniu, ale występujące na skalę masową. W tej masowości kryje się niebezpieczeństwo.

Wprawdzie, paralogistyczna propaganda i patokratyczna indoktrynacja były świadomie odrzucane przez dużą większość młodzieży, ale mimo woli część propagandowych fałszów przyczepia się mózgom. Ten proces samoobrony zabiera czas i wysiłek, który mógłby być użyty na aktywne poznanie wartościowych treści. Te ostatnie stawały się trudno dostępne na skutek ograniczeń, lub natrafiały na trudności apercypcyjne powodowane poczuciem nierealności lub wręcz działaniem blokad rewersyjnych. Pojawia się pewne poczucie pustki trudnej do wypełnienia. Umysł ludzki nie dysponuje bowiem możliwościami sprawdzenia i odrzucenia wszystkich fałszów, jakie sugeruje mu się masowo. Mimo rozumowego krytycyzmu, pewne nasycenie osobowości młodych ludzi tworzywem patologicznym okazało się nieuniknione.

Równocześnie pojawiały się trudności życia emocjonalnego typowe dla ludzi wychowanych w tej odmiennej rzeczywistości psychicznej. Stały wysiłek kontroli swoich emocji, aby jakąś burzliwą reakcją nie ściągnąć represji na siebie i na innych ze strony mściwego i pamiętliwego reżimu, powoduje zepchnięcie uczuciowości do roli czegoś podrzędnego, czemu nie wolno dawać naturalnego ujścia. Stłumione reakcje uczuciowe ujawniają się w sytuacjach, w których człowiek może sobie na to pozwolić, jako spóźnione i nieadekwatne do sytuacji. To bywa przyczyną swarów w rodzinach. Niepokój na przyszłość budzi egotyzm wtórny niektórych ludzi, co zanadto przystosowali się do życia w patologicznej strukturze społecznej.

Nerwica jest odpowiedzią normalnej ludzkiej natury na podporządkowanie człowieka przewadze osób psychicznie nienormalnych. To samo dotyczy podporządkowania społeczeństwa i jego członków patologicznemu systemowi władzy. Dlatego pod panowaniem patokracji każdy człowiek o normalnej ludzkiej naturze zdradza pewien stopień chronicznej nerwicowości, otamowywany wysiłkiem rozumu. Nasilenie tych stanów jest indywidualnie różne, w zależności od właściwości ludzkich natur i okoliczności zewnętrznych. Jest ono na ogół tym poważniejsze, im wyższy jest poziom uzdolnień jednostki.

Prowadzenie psychoterapii takich ludzi jest możliwe i efektywne jedynie wówczas, kiedy możemy ją oprzeć o dostateczną znajomość takich stanów i ich ogólnej przyczyny. Dlatego psychologowie wykształceni w tej sztuce na



Zachodzie musieli okazać się niezaradni w stosunku do naszych pacjentów, gdzie ten problem pojawiał się zawsze choć w różnym stopniu.

Psychoterapeuta pracujący w takim kraju musiał rozwinąć specjalne podejścia, nieznanne a nawet trudno zrozumiałe dla specjalistów z wolnego świata. Zmierzały one do uwolnienia głosu instynktu i uczuciowości od tej nadmiernej kontroli i do odnalezienia w nich mądrości natury. Musiał to jednak czynić w taki sposób, aby nie narażało to pacjenta na nieszczęśliwe skutki zbyt swobodnego reagowania w takich warunkach, w jakich mu żyć wypadło. Mimo tego, że psychoterapeuta postępował ostrożnie i posługiwał się raczej aluzjami, bo zazwyczaj nie mógł jawnie uświadamiać pacjentom patologicznej natury panującego systemu, to jednak można było i w takich warunkach osiągać większą swobodę uczuć, przeżywania i wycucia sytuacji psychologicznych, polepszać adekwatność myślenia i jakość decydowania człowieka.

Gdyby zachodnie radiostacje, zamiast prymitywnej kontrpropagandy politycznej, serwowały podobną technikę psychoterapeutyczną, nie będąc krępowane obawami o osobiste bezpieczeństwo, jak psycholog pod panowaniem patokracji, wówczas przysłużyłyby się walnie przyszłości narodów pozostających pod takim panowaniem. Pod koniec tej książki będę się starał przekonać Czytelników o tym, że sprawy psychologiczne są co najmniej równie ważne dla przyszłości narodów, jak wielka polityka, ekonomia, czy potężne bronie.

Kiedy wreszcie przychodzi czas, gdy te wszystkie osiągnięcia praktycznej wiedzy, języka, odporności i przystosowania do życia w świecie patokratycznym, stają się nagle bezproduktywnym balastem, który utrudnia przejście do normalnych stosunków, wówczas odpowiednio spopularyzowane zrozumienie natury zjawiska i samozrozumienie tych przyczyn i skutków staje się warunkiem koniecznym osiągnięcia przez jednostki i społeczeństwa pełni zdrowia duchowego i zdolności do samorealizacji.

## **Zrozumienie**

Rozumienie ludzi normalnych, tych wybitnych i tych przeciętnych, którym wypadło żyć pod rządami patokratycznymi, ich ludzkiej natury i jej odpowiedzi w tej zasadniczo odmiennej rzeczywistości, ich sposobu pojmowania tej rzeczywistości i ich pragnień, ich koniecznego przystosowania się i uodparniania, wraz z trudnościami i negatywnymi skutkami tych procesów koniecznych, jest warunkiem „sine qua non” takiego postępowania,

które wspomagałoby skutecznie ich dążenia ku poprawie warunków, odbudowie ustroju normalnego człowieka i duchowej rehabilitacji człowieka i społeczeństwa.

Mogą zmieniać się formy tego protestu i dążenia do ustroju normalnego człowieka. Mogą zmieniać się koncepcje form ustrojowych lub politycznych, w jakich ci ludzie chcieliby odzyskać prawo do życia w sprawiedliwej wolności. W tej dziedzinie występują oczywiście różnice zdań. Są to jednak sprawy drugorzędnej wagi, w których społeczeństwo wiedzione wspólnym celem wykazuje znaczną tolerancję i zgodliwość.

Przejęcie przez naukowców i polityków w krajach normalnego człowieka tej naszej wiedzy praktycznej, jaką zdobywaliśmy w codziennym doświadczeniu minionych lat, jest psychologiczną niemożliwością. Jest to wiedza nieprzeñośna i dlatego wysiłki dziennikarzy i literatów nie mogą tego dokonać. Analogiczna jednak wiedza, ujęta w przyrodniczym języku obiektywnym, jak to przedstawiono powyżej, staje się przeñośna ponad oceanami i do różnych obszarów kulturowych i może stać się trwałym dorobkiem ludzkiego postępu. Ta wiedza działa bowiem jak najlepsze lekarstwo, albo jak szczepionka uodparniająca przeciwko pojawieniu się patokracji. Może ona pozwalać przewidywać tragiczne skutki i im zapobiegać lub likwidować powstałe już zjawiska poneroenne.

Ludzie, którym wypadło żyć od dawna w tym dziwnym świecie odmienności, stają się dla tego trudno zrozumiali dla tych, którzy tego nieszczęścia nie doznali. To zrozumienie utrudniają jeszcze bardziej te wspomniane już doktryny, które nadają tej odmiennej rzeczywistości charakter ideologiczny, jaki u nas dawno odesłano w świat surrealizmu. Nie zdając sobie sprawy ze zmian, jakie głęboko wryły się w osobowości ludzkie, nie można niczego słusznego radzić. Naciski z zewnątrz, które opierają się na kategoriach w wolnym świecie powszechnie przyjętych, zmierzają do narzucenia systemu ekonomicznego, który w międzyczasie utracił swoje historycznie uwarunkowane korzenie, lub niosą zamiar wyzyskania słabości narodu wychodzącego spod władzy patokracji, prowadzą tylko do hamowania procesu zdrowienia narodów i do innych poważnych trudności.

Niechaj więc ci ludzie, którzy zbyt mało rozumieją tę rzeczywistość odmienną, nie wpychają tych narodów w ramy żadnych doktryn politycznych czy ekonomicznych, które nie są adekwatne do zaistniałej rzeczywistości, ale przewyciężając własny egotyzm i opisane niecodzienne trudności, starają się zrozumieć te społeczeństwa w adekwatnych kategoriach



obiektywizmu psychologicznego. Większe zaś zaufanie do normalnych ludzkich natur polepsza szanse rozwiązywania tych najtrudniejszych problemów współczesności.

## Rozdział VII

### PSYCHOLOGIA I PSYCHIATRIA POD PANOWANIEM PATOKRACJI

Gdyby istniał kraj o ustroju takim, jak to sobie wyobraża Amerykanin wierzący w tamtejszą doktrynę o „Communism’ie”, gdzie lewicowa ideologia byłaby podstawą rządów surowych, jak należy sądzić, ale nie pozbawionych podstawowych wartości humanitarnych, współczesne nauki społeczne, biohumanistyczne i medyczne, byłyby tam cenione i odpowiednio wykorzystywane dla dobra ludu. Wówczas także poradnictwo psychologiczne i psychiatryczne dla młodzieży i osób z różnymi trudnościami byłoby przedmiotem naturalnej troski władz. Ludzie poważniej chorzy korzystaliby z wysoko kwalifikowanej opieki psychiatrycznej.

Tymczasem pod panowaniem patokracji sprawy mają się zupełnie odmiennie. Kiedy znalazłem się na Zachodzie, spotkałem także osoby, nie tylko o poglądach lewicowych, które wierzyły bez wątpliwości, w istnienie krajów rzeczywiście komunistycznych. Ludzie ci byli prawie pewni także i tego, że w krajach, które tak nazywali, wspomniane nauki cieszą się wolnością. Kiedy temu zaprzeczałem, niedowierzali i pytali „dlaczego”. Co może mieć komunizm do tych nauk? Dlaczego psychiatria miałaby podlegać kontroli politycznej? Chociaż niektórzy słyszeli już o nadużywaniu psychiatrii przeciwko oponentom politycznym, próby wyjaśnienia im, jak wyglądała tutejsza rzeczywistość, natrafiały na trudności, które nie powinny nas już dziwić. Pytanie więc „why?” pozostawało bez dostatecznego wyjaśnienia.

Sytuację tych dziedzin nauki oraz ich roli społecznej i leczniczej, jak także ludzi w te sprawy zaangażowanych, możemy zrozumieć dopiero wówczas, kiedy poznaliśmy już prawdziwą naturę patokracji i to w świetle podejścia penerologicznego. Wyobraźmy więc sobie, co jest możliwe tylko teoretycznie, że w kraju, gdzie panuje taki system władzy, pozwolono by na swobodny rozwój tych nauk, umożliwiono normalny przepływ informacji naukowej i międzynarodowe kontakty naukowców. Psychologia i psychia-



tria rozwijałyby się wtedy bujnie i znalazłyby wybitnych przedstawicieli. Jakie byłyby tego skutki polityczne?

Narastająca dobra wiedza umożliwiłaby w krótkim czasie podjęcie badań, których sens już rozumiemy. Brakujące dane podstawowe zostałyby uzupełnione i pogłębione dzięki odpowiednim dociekaniom szczegółowym. Diagnoza stanu rzeczy zostałaby wówczas wypracowana w ciągu pierwszych kilkunastu lat istnienia takiego systemu rzekomo politycznego. Stałoby się to szczególnie łatwo tam, gdzie został on narzucony przemocą. Takie rozpoznanie natury zjawiska zostałoby uzasadnione wywodem znacznie obszerniejszym niż to, co autor mógł tutaj przedstawić, oraz zilustrowane bogatym materiałem analitycznym i statystycznym.

Takie zrozumienie zjawiska zostałoby przekazane światowej opinii naukowej, a potem szybko spopularyzowane. Obiektywne poznanie zjawiska wyparłoby różne doktryny polityczne i propagandowe, stałoby się częścią światopoglądu rozumnych ludzi o różnych postawach politycznych i we wielu krajach świata. Dotarłoby to do tych narodów, które były przedmiotem ekspansywnych zamiarów imperium patokratycznego. Wówczas jakakolwiek ideologia przestałaby być zdolna do odegrania roli konia trojańskiego patokracji. Krytycyzm i rozsądek szerokich rzesz ludzkich zostałyby bowiem dostatecznie wzmocnione. Narody o ustrojach normalnego człowieka, mimo dzielących je różnic, powiązałaby charakterystyczna solidarność w obronie przed dobrze zrozumianym niebezpieczeństwem, podobna do tej, jaka wiąże ludzi normalnych pod panowaniem patokracji. Ta wiedza i świadomość istoty zjawiska dotarłaby do krajów już nim dotkniętych wzmocniając odporność psychiczną społeczeństw i dając im realne kryteria i środki samoobrony. Czy imperium patokratyczne może sobie pozwolić na takie dramatyczne zastosowanie współczesnej nauki?

W czasach, kiedy wspomniane dziedziny nauk rozwijają się żywo we wielu krajach świata, konieczność zapobieżenia takiemu psychiatrycznemu niebezpieczeństwu staje się dla patokracji sprawą — „to be, or not to be”. Powstaniu takiej sytuacji należy zapobiegać prewencyjnie i umiejętnie na wewnątrz i na zewnątrz imperium. Znana nam już świadomość swojej odmienności i ta specyficzna wiedza psychologiczna dana psychopatom, wzmocniona fragmentami wiedzy książkowej, pozwalają na znajdowanie skutecznych środków zapobiegawczych, w swoich skutkach tragicznych dla wielu zwykłych ludzi i dla nauki.

W krajach więc dotkniętych omawianym tutaj zjawiskiem działań świadomy swoich celów system kontroli, dywersji i terroru, którego zadaniem było zapobiec ujawnieniu patologicznej natury systemu. Obecnie, bardziej zakonspirowany działa on dalej, aby w miarę możliwości opóźnić tę dramatyczną chwilę. Wszelkie prace naukowe publikowane pod takimi rządami lub przywożone z zagranicy musiały być kontrolowane w aspekcie tego, czy nie zawierają danych, które mogłyby posłużyć takiemu niebezpiecznemu celowi. Zdolniejsi specjaliści stawali się przedmiotem inwigilacji i ograniczeń. Zamykano im drogę do kariery naukowej. Ci, którzy nieopatrznie słowem zdradzili się z tym, że wiedzą już zbyt wiele w tej niebezpiecznej dziedzinie, zostawali zgładzeni w sposób „bezszerowy” lub wypędzeni za granicę i tam, w tym niczego nie rozumiejącym świecie, objęci przez agencję wyrafinowanym systemem poniżającego terroru. Cała ta akcja musiała być prowadzona w taki sposób, aby nie zwróciła na siebie uwagi społeczeństw krajów normalnego człowieka. Taka bowiem wyspa mogłaby mieć zbyt daleko idące konsekwencje.

Toczyła się więc walka na tajnym froncie, która mogłaby przypominać tamtą z czasów drugiej wojny światowej. Żołnierze i dowódcy, którzy walczyli na różnych frontach, nie wiedzieli wówczas o tym, że ich los jest zależny od wyniku innej wojny, realizowanej przez naukowców i żołnierzy armii podziemnych, której celem było niedopuszczenie do tego, aby Niemcy mogli wyprodukować bombę atomową. Tę walkę sprzymierzeni wygrali. Tymczasem na tym nowym tajnym froncie Zachód wciąż przegrywał naukowo i politycznie. Samotnym bojownikom odmawiano pomocy, bo do tego prowadziła zarówno doktryna antykomunistyczna dająca pozory wiedzy, co i odpowiednie zabiegi agentów. Tymczasem ideologiczny koń trojański nawiedzał coraz to nowe kraje.

Zapoznanie się ze sposobami prowadzenia tej samoobrony, zarówno na froncie wewnętrznym co i zewnętrznym, pozwala dostrzec tę swoistą samowiedzę patokracji, tak trudno zrozumiałą w kategoriach naturalnego światopoglądu. Na to, aby kontrolować ludzi i te raczej mało popularne dziedziny wiedzy, trzeba rozumieć lub co najmniej wyczuwać, które dane psychopatologii należy uznać za najbardziej niebezpieczne i kogo podejrzewać, że wie już za dużo. Znana nam już wiedza psychologiczna psychopatów musi leżeć u podstaw tych umiejętności. Analizując te obserwacje możemy dostrzec także pewne niedostatki tej samowiedzy, badać słabości tamtej strony.



W kraju o takim systemie rządów, nadzór nad organizacjami naukowymi i kulturalnymi zostaje powierzony odpowiedniemu pionowi ludzi specjalnego zaufania — urzędowi bez nazwy, złożonemu prawie wyłącznie z osobników o rysach psychopatycznych, na tyle jednak inteligentnych, aby mogli ukończyć studia i potem wykonywać swoje nader ważne obowiązki. Nie zdradzali oni jednak uzdolnień, które kwalifikowałyby ich do kariery naukowej. Mimo tego otrzymywali stanowiska naukowe i mogli występować za granicą jako przedstawiciele nauki swojego kraju. W kraju społeczeństwo poznawało ich łatwo po charakterystycznym sposobie myślenia, nie zawsze odróżniając od agentów policji politycznej, wobec których oni czuli się lepszą klasą.

Ludzi tych spotykało się często za granicą, gdzie różne fundacje i instytuty przyznawały im stypendia naukowe, czyniąc to w naiwnym przekonaniu, że w ten sposób przyczyniają się do rozwoju nauki pod rządami „komunistycznymi”. Ci dobrodziejcy nie zdawali sobie sprawy z tego, że tym sposobem oddają nam niedźwiedzią przysługę. Pozwalali bowiem tym nadzorcom nauki uzyskać pewien półautentyczny autorytet, oraz zapoznać się lepiej z tym, co mają potem w kraju eliminować ze świadomości naukowej.

Od tych ludzi zależało bowiem dopuszczenie kogoś do doktoratu i do kariery naukowej, a potem awanse. Jako naukowcy nader mierni starali się potem utracić bardziej uzdolnionych, kierując się nie tylko tajnymi instrukcjami, ale także zazdrością lub własnym interesem. Oni kontrolowali prace naukowe i starali się o to, aby dobry specjalista nie mógł dotrzeć do potrzebnej mu literatury naukowej.

Szczególnie w dziedzinie wspomnianych powyżej nauk psychologicznych ta kontrola była wyjątkowo perfidna. Wypracowana została pisana i niepisana lista zagadnień, których wykładać nie było wolno i odpowiednie dyrektywy, jak należy zniekształcać inne tematy. W stosunku do psychologii te prohibity były tak obszerne, że z tej nauki pozostał raczej szkielet оголоcony ze wszystkiego, co bardziej wnikliwe i subtelne. Wyliminowana została psychologia głębi razem z analizą podłoża instynktownego, analiza marzeń sennych, psychologia uczuciowości, zjawiska bimorfii i polimorfii osobowości, a nawet psychologia doboru i przystosowania małżeńskiego.

Oczywiście, nie wolno było badać ani wyjaśniać natury i symptomatyki psychopatii. Do odpowiedniego zaciemnienia tego zagadnienia służyła pomysłowo opracowana definicja psychopatii, która tym mianem obejmowała

zarówno same tego typu zjawiska co i różnego rodzaju przypadki o zupełnie odmiennej naturze. Tę definicję musiał poznać każdy psycholog i psychiatra, bo znało ją także wielu funkcjonariuszy politycznych. Zdradzanie się z lepszą wiedzą w tej dziedzinie budziło zaraz podejrzenia. Taką definicją należało się posługiwać we wszystkich wykładach publicznych, o ile nie dało się temu w ogóle ominiąć.

Najlepiej było jednak, kiedy wykładowca tych dziedzin był człowiekiem, którego jego uzdolnienia nie predystynowały do wnikania w subtelne różniczenia jakości psychologicznych, a był skłonny zawsze wierzyć w to, co było wygodniejsze w jego sytuacji. Taki system tak wyselekcjonował i ukształtował ludzi, że mimo formalnego odzyskania niepodległości działa on dalej w nich samych. Wydawane są książki w takim duchu, a ludzie, którzy tego stanu rzeczy nie akceptują, są traktowani jak ci, którzy zagrażają naukowemu establishmentowi.

→ Niedouczenie psychologów powoduje ich późniejszą bezsilność wobec wielu spraw ludzkich, w których powinni być pomocni. Nie dostaje im wiedzy szczegółowej, którą trzeba było zdobywać po studiach, poszukując jej w trudno dostępnej literaturze obcej. Nie wszystkim to się jednak udaje.

→ Obowiązkowe wykształcenie psychiatrów nie obejmuje minimum wiedzy z psychologii ogólnej, rozwojowej i klinicznej, ani wystarczających umiejętności w dziedzinie psychoterapii. Dzięki temu mierny lekarz, także taki co na studiach korzystał z partyjnych przywilejów, mógł zostać psychiatrą po kilkutygodniowym kursie specjalizacyjnym. Miało to na celu → pozyskanie ludzi skłonnych do wysługiwania się władzy, która zapewnia im takie przywileje. Odbija się to fatalnie na poziomie leczenia psychiatrycznego.

Takie postępowanie przynosiło i wciąż przynosi wiele szkód i ludzkiej krzywdy w sprawach ich zdrowia, a nie mających praktycznie żadnego związku z zagadnieniami politycznymi. Niestety, z punktu widzenia patologów, takie postępowanie jest jednak koniecznością, jeżeli istnienie systemu władzy, który uważają za najlepszy z możliwych, nie ma ulec zagrożeniu ze strony tych zdradzieckich nauk.

→ Że w takich warunkach spotykało się ludzi, którzy pokonując wiele trudności i dzięki własnemu doświadczeniu zdobywali rzetelną wiedzę i dzielili się nią z innymi, którym mogli zaufać, to wynikało to z wartości ich charakterów. Działali jednak głównie z potrzeby służenia tymi umiejęt-



nościami ludziom w ich trudnościach i schorzeniach, a nader rzadko z pobudek odpowiadających zagadnieniom omawianym w tej tu pracy

Tymczasem w tutejszej rzeczywistości front partyzanckiej walki przebiegał przez każde studium psychologii i psychiatrii, przez każdy szpital czy poradnię zdrowia psychicznego i przez każdą osobowość tam zatrudnionych pracowników. Toczył się ukryty pojedynek chwytów i uników, przemykania dobrej informacji naukowej i codziennych szykan. Zdobywało się dane naukowe, aby nimi służyć ludziom potrzebującym. Świadomość politycznych przyczyn tych ograniczeń i moralnego sensu tej walki rodziła się stopniowo wraz z doświadczeniem i dojrzałością zawodową. Działo się tak szczególnie wówczas, kiedy trzeba było używać tych umiejętności, aby ratować kogoś zagrożonego z przyczyn politycznych.

Póki studenci i początkujący specjaliści zdawali sobie sprawę z tego, co zostało usunięte z programów nauczania i co musiało zostać zniekształcone, starali się zdobywać dostęp do tych owoców zakazanych. Kiedy tej świadomości już brakowało, degeneracja umiejętności zaczęła postępować w niepokojącym tempie. Wobec zupełnego niezrozumienia tych spraw za granicą, także przez polską emigrację, zdobywanie koniecznych prac naukowych okazywało się bardzo trudne.

Analiza tego systemu prohibitów i zniekształceń w dziedzinie psychologii i psychopatologii byłaby dla specjalistów niezmiernie interesująca. Można bowiem przekonać się, że jest to jedna ze ścieżek, która prowadzi do sedna sprawy, to znaczy do zrozumienia patologicznej natury systemu władzy, którą te prohibity odzwierciedlały w negatywie. Tędy także dochodzimy jeszcze raz do zjawiska psychologicznej samowiedzy takiego systemu, jako czynnika jego swoistego geniuszu.

Jak to wspomniano w rozdziale wprowadzającym pojęcia niezbędne, zrozumienie ludzkiego instynktu gatunkowego stanowi klucz do zrozumienia człowieka. Poznanie zaś anomalii tego podłoża stanowi klucz do zrozumienia natury patokracji. Analiza marzeń sennych, chociaż znajduje coraz mniejsze zastosowanie w praktyce psychologicznej, pozostaje zawsze najlepszą szkołą myślenia psychologicznego, a to z natury jest niebezpieczne. Ponieważ badanie psychologii doboru małżeńskiego wymaga wszechstronnej i wysubtelnionej wiedzy, musiało być także co najmniej źle widziane i tak dalej. Można jednak także dostrzegać braki tej wiedzy tajemnej i błędy popełniane przez jej strategów. Te słabości bywały wykorzystywane

przez zdolniejszych specjalistów, aby przemycać dla innych trochę lepszej wiedzy. Toczyła się więc ta walka podjazdowa na terenie zupełnie niezrozumiałym dla ludzi żyjących pod panowaniem ustrojów normalnego człowieka, zarówno tych co potępiają „komunizm”, jak i tych co w niego uwierzyli.

Tutaj warto także wspomnieć o tym, że naczelną doktryną tego systemu brzmiała: „Byt określa świadomość”. Jako więc taka należy ona do psychologii, a nie do żadnej z nauk politycznych. Doktryna ta zaprzecza w istocie wielu danym empirycznym, które wskazują na istotną rolę czynników genetycznych w kształtowaniu się osobowości człowieka. O badaniach więc nad losami bliźniaków monozygotycznych mógł wykładowca wspomnieć zwięźle i w ostrożnym ujęciu formalnym. Nie można było jednak publikować drukiem rozważań na ten temat.

Niedługo po moim przybyciu do USA, na jednej z ulic Queens'u NY młody Murzyn wręczył mi gazetę. Sięgnąłem po portmonetkę, ale on zaprzeczył gestem, bo gazeta była za darmo. Na pierwszej stronie była fotografia Breżniewa młodego i przystojnego, a przyozdobionego wszystkimi orderami, jakie nadano mu znacznie później. Na ostatniej stronie znalazłem jednak wcale dobrze opracowane streszczenie badań nad losami bliźniaków monozygotycznych wychowanych oddzielnie, jakie zostały przeprowadzone z inicjatywy uniwersytetów amerykańskich. Badania te wskazywały na podobieństwo natur i losów tych ludzi. Jak więc dalece „ideologicznie niezorientowani” byli redaktorzy tej gazety.

Dopiero wówczas, kiedy rozumiemy już patologiczną naturę zjawiska makrosocjalnego, a także ten niepokojący stosunek między nim a naukami które opisują zjawiska psychologiczne i psychopatologiczne, możemy sobie także uświadomić w pełni przyczyny tego postępowania takiej władzy, o którym słyszało się od dawna.

Postępowanie o charakterze wrabiania człowieka normalnego w chorobę lub nienormalność psychiczną zdarza się w wielu krajach, gdzie tylko istnieją szpitale psychiatryczne. Współczesne przepisy prawa nie są oparte na dostatecznym zrozumieniu psychologii takiego postępowania i dlatego nie stanowią dostatecznie skutecznego środka prewencji przeciw niemu. Zrozumiała w kategoriach naturalnego światopoglądu motywacja takiego postępowania bywa różna jak: porachunki rodzinne, sprawy majątkowe, zamiar podważenia zeznań świadka, a także motywy polityczne.



Kiedy jednak zgromadzimy dostateczne doświadczenie badając tego rodzaju zdarzenia, jawi się nam inna bardziej istotna warstwa motywacyjna takiego postępowania. Okazuje się bowiem, że koncepcja takiego postępowania wobec kogoś rodzi się z reguły w umysłach z różnego rodzaju defektami lub aberacjami psychicznymi. Zachowanie człowieka normalnego, jego reakcje, jego idee i moralne kryteria, wydają się takiemu człowiekowi nienormalnemu często dziwne, głupie, lub nienormalne. U osób historycznych pojawia się często projekcja własnych skojarzeń samokrytycznych na inne osoby. Psychopatom człowiek normalny wydaje się naiwnym i przemądrzałym wyznawcą trudno zrozumiałych teorii. Od tego nie jest już daleko do uznania go za nienormalnego. Kiedy tacy ludzie zdobywają władzę i dobrobyt stają się skłonni do uznania siebie za kryterium normalności, a tym samym ludzi normalnych za wadliwych.

Prawo więc, oparte na psychologicznym zrozumieniu takich zdarzeń, powinno wymagać tego, aby osoba natarczywie żądająca uznania kogoś za nienormalnego została poddana odpowiednim badaniom. Takie prawo niechętałoby osoby skłonne do posługiwania się tą podłą bronią o wiele skuteczniej niż to czynią obecne przepisy.

System rzekomo polityczny, w którym nadużywanie psychiatrii do przesładowania oponentów politycznych stało się częstym zjawiskiem, powinien zostać zrozumiany w świetle analogicznych kryteriów psychologicznych i prawnych. Człowiek, który burzy się wewnątrznie przeciwko takiemu systemowi władzy, który pozostaje zawsze dla niego obcy i trudno zrozumiały, zdradza naturalne ludzkie reakcje. Jeżeli nie zdoła tego ukryć, zostaje łatwo uznany za umysłowo nienormalnego. Naukowo i moralnie zdegenerowana psychiatria staje się narzędziem łatwym do użycia w takim celu. Tak powstaje jedyny środek terroru politycznego i dręczenia uczciwych ludzi, jakiego nie znała już policja polityczna cara Aleksandra II.

Nadużywanie więc psychiatrii do celów, którym nigdy służyć nie powinna, wynika z samej natury patokracji i jest patognomicznym objawem jej późnego okresu. Najpierw należy bowiem zdegenerować samą tę dziedzinę wiedzy i leczenia, aby nie mogła zagrażać takiemu systemowi dramatyczną diagnozą, a potem można użyć jej jako narzędzia w rękę takiej władzy.

W czasach, kiedy nauki medyczne i psychologiczne czynią stałe postępy, patokracja musi czuć się coraz bardziej zagrożona z ich strony. Te nauki mogłyby nie tylko wytrącić z jej rąk psychologiczną broń podboju, ale

mogłyby uderzyć w samą jej istotę i to na zewnątrz i na wewnątrz imperium. Specyficzne więc wyczucie i samoświadomość nakazywały patokracji daleko idącą „czujność ideową” w tej sprawie. Dlatego także osoby, które wiedziały w tych sprawach zbyt wiele, a znalazły się za granicą, należało oskarżyć o wszystko, co można było zaimprovizować, z nienormalnością psychiczną włącznie.

Równocześnie należy dostrzegać i to, że w tych również dziedzinach, tak na wewnątrz jak i poza granicami imperium, działały subwencionowane jednostki, których zadaniem było degenerowanie tych niebezpiecznych nauk. Robiono im reklamę i starano się rozszerzać ich wpływy. Dlatego nadchodzi czas, kiedy stała się potrzebna pewna sanacja tych dziedzin od obc pochodnych wtężyć o znanej nam już genezie.



## Rozdział VIII

### PATOKRACJA I RELIGIA

Dla współczesnego myśliciela, przekonanie monoteistyczne jest najpierw indukcją niepełną, którą wyprowadza ze swojej wiedzy empirycznej o prawach jakie rządzą materią mikro i makrokosmosów, życiem organicznym i psychicznym. Korzystać może on także z pewnych spotkań dostępnych introspekcyjnie. Reszta jest tej indukcji dopełnieniem dawanym człowiekowi na innych drogach, które przyjmuje indywidualnie lub zgodnie ze wskazaniami swojej religii i wyznania. Przyczyna, która nieświadomie wzbudza nasze skojarzenia, co wśród ciszy umysłu docierają do naszej świadomości i czasami gania, dopełnia to nasze poznanie. Głos bez dźwięków i słów jest zjawiskiem równie realnym, jak to co stało się dostępne dzięki nowoczesnym środkom badawczym.

Wykorzystując nasze poznanie psychologiczne, docieramy do zjawisk subtelnych, na pogranicze tego, co było niegdyś dostępne tylko mistykom. Zacieśniamy coraz bardziej tę przestrzeń niewiedzy, jaka wciąż jeszcze oddziela poznanie przyrodnicze od duchowego. Kiedyś, w przyszłości niezbyt już odległej, te dwa poznanie spotkają się ze sobą. Wtedy niektóre trudności narzucają się same. Byłoby więc dobrze, gdybyśmy na takie spotkanie byli przygotowani. Przeczucie tego, że naszkicowane w tej pracy wyniki badań niosą także pewien wkład, który przyczynia się do wypełnienia tej przestrzeni trudno dostępnej, towarzyszy autorowi prawie że od początku dociekań nad naturą zła i jego genezą.

Podejście penerologiczne, które rzuca nowe światło na zagadnienia znane od wieków i regulowane przepisami systemów moralnych, pociągnie za sobą potrzebę rewizji naszego sposobu pojmowania tych zagadnień. Dlatego autor jako chrześcijanin lękał się początkowo, że spowoduje to niebezpieczne kolizje z utrwaloną tradycją. Po przestudiowaniu jednak zagadnienia w świetle Pisma, obawy te stopniowo wygasły. Wydaje się raczej, że jest to droga, która zbliża nasz powierzchowny i zbyt spekulatywny sposób myślenia do pierwotnego pojmowania wartości moralnych. Jest

charakterystyczne, że w Ewangelii chrześcijaństwa można doszukać się wskazań wyraźnie zbieżnych z tym sposobem pojmowania zła, jaki wynika z przyrodniczego badania jego natury i genezy. Równocześnie jednak należy przewidywać, że proces asymilacyjny, uzgodnień i korektur zabierze sporo czasu i pracy. Choćby więc dlatego — wielkiego trzęsienia ziemi nie będzie.

Religia jest zjawiskiem odwiecznym i powszechnym. Początkowo wyobraźnia ludzka nieraz nader bujna dopełniała to wszystko, czemu nie mogło sprostać poznanie ezoteryczne. Kiedy jednak cywilizacja, a z nią dyscyplina myślenia, osiąga pewien poziom rozwoju, pojawia się idea monoteistyczna zazwyczaj jako przekonanie bardzo nielicznej elity mędrców. Taki rozwój myśli religijnej można uważać za prawidłowość historyczną, a nie np. za indywidualne odkrycie Zaratusztry czy Sokratesa. Pochód myśli religijnej przez dzieje stanowi nieodłączny nurt kształtowania się ludzkich kultur. Ci więc, którzy postanowili się temu przeciwstawić, jak to się stało w ostatnim wielkim wcieleniu patokracji, zdradzali nie tylko strategiczny zamiar niszczenia religii, ale także istotne braki edukacji w dziedzinie historii.

Żadna z wielkich religii nie wskazuje jednak na istotę makrosocjalnego zjawiska patologicznego i dlatego nie można uznać jej wskazań za podstawę specyficzną dla przezwyciężenia tej wielkiej choroby dziejów. Wiare religijną i zjawisko patokracji należy zaliczyć do różnych warstw rzeczywistości, to ostatnie do bardziej przyziemnej. Dlatego także nie może zaistnieć istotna kolizja pomiędzy podaną tutaj wiedzą o tym zjawisku a dobrą wiarą religijną. Religia jednak nie stanowi swoistego serum przeciwko patokracji, ani nawet etiotropowo działającego antybiotyku. Prawda i przeżycie religijne, chociaż niosą człowiekowi i narodom moc regenerującą duchowe siły, nie przekazują specyficznej wiedzy przyrodniczej, jaka jest niezbędna dla zrozumienia patologii zjawiska. A to właśnie zrozumienie leczy i uodparnia ludzkie osobowości.

Jeżeli chcielibyśmy oprzeć obronę i leczenie społeczeństw przeciw destruktywnemu działaniu patokracji choćby na najbardziej prawdziwych przesłankach religijnych, wówczas będzie to przypominać kurację nie dość rozumianej choroby jedynie przy pomocy środków wzmacniających siły ducha i ciała. W wielu wypadkach taka kuracja może dawać zadawalające rezultaty, ale zawsze musi trwać dłużej; w innych okaże się niewystarczająca. Chorobę społeczeństwa dotkniętego patokracją należy raczej zaliczyć do tego drugiego rodzaju, który wymaga leczenia etiotropowego.



Fakt, że zjawisko patokracji, które rozprzestrzeniło się na największą skalę w dziejach ludzkości, demonstrowało wrogość wobec każdej religii, z wyjątkiem judaizmu, jest skutkiem okoliczności historycznych jego genezy. Choć ta wielka choroba w każdej swojej aktualizacji niszczyła najlepsze wartości religijne, nie implikuje to wniosku, że jest ona zawsze przeciwna religii. W innych uwarunkowaniach historycznych lub współczesnych, te zależności mogą układać się inaczej. W świetle przesłanek historycznych wydaje się oczywiste, że także i systemy religijne ulegały procesom ponero-genezy i zdradzały podobne symptomy.

Podstawę więc specyficzną dla leczenia naszego chorego świata, a zarazem drogę powrotu dla ludzkich osobowości do pełnej wolności posługiwania się zdrowym rozsądkiem, zapewnia ta wiedza, która ujawnia i opisuje w obiektywnym języku przyrodniczym patologiczną naturę zjawiska. Opo-ry przeciwko apercpcji takiej wiedzy, czasami uzasadniane motywami religijnymi, mają jednak główne przyczyny w egotyzmie światopoglądu naturalnego, albo w obawach przed uznaniem swojej niewiedzy, co jak wiadomo powoduje dezintegrację psychiczną.

Zjawisko patokracji pojawiało się w dziejach na pewno wiele razy i na różną skalę, pasożytując na różnych ruchach społecznych, politycznych lub religijnych. Zniekształcało ono na swój specyficzny sposób ich ideologie i struktury. Na różnorodnym więc tle historycznym i cywilizacyjnym musiało ono spotkać się z różnymi systemami religijnymi. Można więc wskazać na dwie podstawowe możliwości relacji pomiędzy organizacją wiernych a tym zjawiskiem patologicznym: Pierwsza powstaje wówczas, kiedy samo zrzeszenie religijne ulega infekcji czynników ponero-gennych i rozwinię się w nim proces, który prowadzi do pojawienia się znanych nam już objawów. Druga możliwość powstaje, kiedy patokracja rozwija się pasożytując na ruchu świeckim, społecznym lub politycznym. Wtedy zrzeszenie religijne zostaje zepchnięte na stronę społeczeństwa ludzi normalnych, co nieuchronnie musi prowadzić do kolizji z władzą patokratyczną.

W pierwszym wypadku zrzeszenie religijne ulega destrukcji od wewnątrz. Jego organizm zostaje podporządkowany celom odmiennym od jego pierwotnej idei, a jego wartości teozoficzne i moralne ulegają wtedy stopniowo charakterystycznym zniekształceniom i zaczynają służyć jako przebranie dla dominacji osobowości dewiacyjnych. Ci ludzie, którzy pozwalają sobie na krytykę takiego stanu rzeczy, zostają potępieni z paramoralnym oburzeniem, rzekomo w imię wiary w Boga i pierwotnej idei religijnej,

a w rzeczywistości za to, że czuli, myśleli i wierzyli na sposób normalnego człowieka. Takie zrzeszenie zachowa nazwę pierwotnej religii i wiele innych nazw szczegółowych i będzie się powoływać na proroka, korzystając z tych motywów w swojej dwumowie. Wówczas ideologia niby religijna staje się usprawiedliwieniem dla imperializmu przemocy i sadyzmu wobec niewiernych, kacerzy i czarownic, oraz narkotykiem dla sumień tych ludzi, którzy takie inspiracje wykonują. Ludzie, dla których wartości religijne nie przestały być przedmiotem wiary, potępiają taki stan rzeczy. Niestety, uczynią to nie rozumiejąc natury zjawiska patologicznego i jego przyczyn, a więc w kategoriach moralnych. Popelnia więc przy tym ten znany nam już złorodny błąd moralizującej interpretacji działania czynników patologicznych. Narażeni na represje skorzystają z dogodnej sytuacji politycznej, aby się odłączyć od pierwotnego zrzeszenia, tworząc różne wyznania i sekty. Taki rozpad możemy uważać za charakterystyczne następstwo dotknięcia tą chorobą jakiegoś licznego ruchu religijnego, podobnie jak świeckiego. Spory religijne nabierają z czasem charakteru podziałów politycznych i rozpoczynają się wojny pomiędzy różnymi wyznawcami tego samego Boga.

Kiedy ludzkie zawziętości ulegają wyczerpaniu, stan taki przechodzi w formę już nam po części znaną, która odpowiada fazie dysymulatywnej patokracji pasożytującej na ruchu świeckim, ale trwającą wielokrotnie dłużej. Kiedy stan taki trwa przez wiele pokoleń, poszczególnym ludziom trudno jest objąć ten okres w polu uwagi. Swoją więc krytykę zawężają do znanych im zagadnień, co utrudnia naprawę takiej rzeczywistości. Wykształca się jednak stopniowo bardziej skoordynowany front nacisków ze strony ludzi rozsądnych, dzięki któremu pewna regenerująca ewolucja pojawia się w takim stanie zrzeszenia. Będzie ona stopniowo zmierzać do rewaloryzacji wartości duchowych.

Czy ten proces osiągnie swój ostateczny cel, zależy od dwóch warunków: Jeżeli pierwotna idea była dziełem tylko ludzkim, lub miała cele polityczne, albo od początku była skażona działaniem czynników patologicznych, taki wynik pozostanie nieosiągalny. Pełnowartościowy sens idei pierwotnej wydaje się być tego warunkiem koniecznym. Drugim warunkiem będzie umiejętne przejście finalnej sytuacji kryzysowej.

Niektóre mniej trwałe zrzeszenia religijne powstają jako ponerożenie pierwotne, ponieważ zostają zapoczątkowane przez osoby, które były nosicielami różnych aberacji psychicznych. Należy tu zwrócić uwagę na działanie charakteropatii szczególnie paranooidalnych i ich już omówioną rolę



zapoczątkowywania nowych faz poneroogenezy. Dla tych ludzi, u których świat przeżyć normalnego człowieka ulega łatwo zniekształceniom i staje się motywem autofascynacji, tendencja do narzucenia tego innym wynika z ich egotyzmu. Współcześnie można obserwować sekty, które uważają się za chrześcijańskie, a które niestety miały taki początek. Bardziej jednak niebezpieczne okazują się obecnie takie sekty, które krystalizują się wokół osobowości psychopatycznych. Powodują one coraz więcej ludzkich tragedii.

Jeżeli podobne czynniki grały rolę w genezie pewnej religii, która potem rozpadła się na odłamy doktrynalne, wówczas opisany proces, regeneratywny wyzwalany w ciągu wieków przez ludzki zdrowy rozsądek i coraz głębszą refleksję, doprowadzi najpierw do zaawansowanej eliminacji skutków tego i wyszlachetnienia takiej religii, ale potem jednak do historycznych obiektywizacji, a w dalszej konsekwencji do liberalizacji obyczajów. Wówczas imamowie tej religii odczują to jako zagrożenie jej istnienia i swojej pozycji społecznej. Zaczną więc sięgać po środki bezwzględne przeciwko tym, którzy dopuszczają się krytyki lub sięją wątpliwości. Wtedy zaczyna się nowa faza procesów poneroogenezy. Taka religia będzie mogła istnieć dalej tylko w powiązaniu z władzą państwową, co nie wróży jej już historycznie długiego przetrwania. Czy więc Islam ma jeszcze długą historię przed sobą?

Jeżeli jednak cel jest osiągalny, ponieważ pierwotna nauka była prawdziwa, wówczas zbliżając się do niego asymptotycznie musimy stanąć w pozycji, kiedy ostateczna likwidacja skutków przebytego skażenia poneroennego będzie wymagać obiektywnego spojrzenia na jego naturę i historię jego przebiegu. Bez tego nie da się zlikwidować pozostałych reszt patologicznych zniekształceń. Mogłyby one wtedy persewerować jako zastołości, które w sprzyjających warunkach otworzą wrota ponownego zakażenia. Doświadczenie psychologiczne uczy bowiem, że bez tej finalnej retrospektywy nie daje się osiągnąć pełni zdrowia.

Sam fakt, że jakieś zrzeszenie religijne uległo pewnemu poneroennemu procesowi, nie stanowi dowodu na to, że jego pierwotna gnoza i wizja były skażone defektami, które były skutkiem działania czynników patologicznych lub otwierały drogę dla ich inwazji. Wystarczy bowiem, aby później i w toku swojej historii taki system religijny uległ skażeniu, na przykład na skutek oddziaływania obcych mu archetypów filozofii i cywilizacji świec-

kiej, albo kompromisów z celami władców imperium, lub w innych okolicznościach, aby zostały otwarte drogi zakażenia dla etiologicznych czynników poneroogenezy. Może to zapoczątkować proces dalszego wyrodnienia.

W lapidarnym streszczeniu powtórzono powyżej znane nam już dane o przyczynach i prawidłowościach procesów poneroologicznych, ale tym razem w odniesieniu do właściwości zrzeszeń religijnych. Zrzeszenia takie należą jednak do najbardziej długożywotnych struktur społecznych. Dlatego przebieg omawianych zjawisk będzie miał inną, znacznie dłuższą, skalę czasową.

Religia jest zjawiskiem naturalnym i jest człowiekowi potrzebna w takim stopniu, że w każdym takim zrzeszeniu, jeżeli jest tylko dostatecznie liczne, ludzie normalni stanowią dużą większość. Nie zniechęceni stanowią mocne skrzydło hamujące procesy poneroogenezy. W takim więc zrzeszeniu obydwa te procesy, poneroologiczny i rehabilitacyjny, przebiegają w długiej skali czasowej. Z podobnych też przyczyn, chwiejna równowaga okresu dysymulatywnego ustali się korzystniej dla tych ludzi, którzy żywią normalne uczucia i prawdziwsze przekonania religijne. Poszczególnym jednak pokoleniom wydawać się może, że aktualny stan zrzeszenia religijnego reprezentuje jego trwałe wartości i słabości. Z błędami mogą godzić się z nawyku, albo przeciw nim protestować.

Należy więc postawić pytanie: Czy najbardziej wytrwałe i rozważne działanie, ale kierowane naturalnym światopoglądem psychologicznym i na nim opartą refleksją historyczną, filozoficzną, teologiczną i moralną, może doprowadzić do wyeliminowania skutków dawno przebytego skażenia poneroologicznego? W tych kategoriach bowiem, ten proces nie może być nigdy w pełni zrozumiany. Nawet na tle uwarunkowań czasu, które sprzyjają procesowi ozdowieńszemu, takie wysiłki stopniowego rozwiązywania problemów w oparciu o naturalny światopogląd muszą prowadzić na drogę moralizujących interpretacji działania niezrozumianych czynników, co zrodzi niepokoje i skłonności do wycofywania się na stronę, która wydaje się bardziej bezpieczna. Wtedy w organizmie zrzeszenia religijnego pozostaną otamowane reszty patologiczne, które odezwą się w sprzyjających warunkach.

Taka droga zbyt ostrożnego poprawiania szczegółów może przypominać pracę konserwatora obrazów, który nie zdecydował się na usunięcie wszystkich późniejszych przemałówek i nie odsłonił całości pierwotnego dzieła



mistrza, ale pozostawił i zakonserwował na dalsze wieki niektóre nieudolne poprawki.

Sądzić przeto wypada, że idąc drogą przyrodniczego rozeznania procesów genezy zła i przypisując jego czynnikom etiologicznym należną im część „winy” można odbarczyć nasze umysły i serca od skutków moralizujących interpretacji ich działania i od innych podobnie destruktywnych zjawisk. Pozwoliłoby to na bardziej dokładną identyfikację przyczyn i skutków zła i na ostateczne ich wyeliminowanie. Podobnie jak to się dzieje w toku psychoterapii, w sprawach trudnych i delikatnej materii język pojęć obiektywnych okazuje się nie tylko bardziej dokładny, sprawny i ekonomiczny w pracy, ale także bardziej bezpiecznym narzędziem działania.

Takie więc dogłębne i konsekwentne rozwiązywanie trudności pozostawionych przez wieki ponerologicznej niewiedzy możliwe jest wówczas, kiedy dana religia reprezentowała pierwotnie autentyczny nurt gnozy i wiary. Odważne podejście do wyeliminowania chronicznie persewerujących reszt, które pozostały po dawnych zaszłościach, wymaga więc nie tylko zaakceptowania tej nowej wiedzy, ale także dojrzałego przekonania o prawdziwości pierwotnej nauki. Wątpliwości, nawet nierealne lub zepchnięte do podświadomości, zablokują taki zamiar nie dość uprzedmiotowionym lękiem. Możemy być przekonani, że Prawda wytrzyma takie pranie w nowoczesnym detergencie i nie utraci swoich odwiecznych wartości, ale przeciwnie, odzyska świeżość i szlachetną barwę.

W odniesieniu do drugiej ze wspomnianych sytuacji, kiedy w jakimś kraju procesem ponerogennym, który prowadził do patokracji, został dotknięty jakiś ruch świecki i polityczny, sytuacja zrzeszeń religijnych będzie zupełnie odmienna. Organizacja religijna nie będzie mogła ustosunkować się do takiego ruchu inaczej jak krytycznie, stając się ideologicznym i organizacyjnym oparciem dla opozycji ludzi normalnych. To musi spowodować coraz bardziej nietolerancyjne odpowiedzi takiego ruchu a potem władzy patokratycznej. Polaryzacja postaw okazuje się nieunikniona. W końcu dla obydwóch stron zniszczenie przeciwnej musi wydać się sprawą istnienia. Taka sytuacja stawia religie danego kraju przed widmem fizycznej destrukcji.

W kraju, gdzie patokracja pojawiła się w wyniku procesu autonomicznego, mogło się to stać dlatego, że panujący tam system religijny, lub systemy, nie zdołały temu zapobiec. Z reguły bowiem zrzeszenia religijne danego kraju mają dostateczny wpływ na społeczeństwo, aby działając

odważnie i roztropnie mogły przeciwstawić się rodzącemu się złu. Jeżeli jednak tak się nie stało, to było to skutkiem wewnętrznego zepsucia w systemie religijnym, albo rozbicia i waśni między wyznaniem. Na skutek tego zrzeszenia religijne już od dłuższego czasu tolerowały rozrost procesów ponerogenezy, a nawet do nich się przyczyniały. Skutkiem tego będą potem klęski, jakie ponoszą one ze strony władzy patokratycznej.

W wypadku patokracji sztucznie zainfekowanej, taka współwina systemu religijnego może być znacznie mniejsza, ale jest na ogół także realna. Tylko w wypadku patokracji narzuconej przemocą, można nie winić zrzeszeń religijnych za zaistniały stan rzeczy. W tej ostatniej sytuacji powstają warunki specyficzne, w których zrzeszenie religijne ma silniejszą pozycję obronną. Może ono ponosić straty materialne, mogą od niego odchodzić niektórzy ludzie, a inni mogą krwawić, ale może ono również przechodzić swoisty proces regeneratywny.

Patokraci mogą bowiem zastosować do zwalczania religii środki prymitywne, brutalne ale wulgarne. Nader jednak trudno jest im ugodzić w samą treść przekonań religijnych. Ich propaganda nie tylko chybia celu, ale wyzwała także znane nam już zjawisko uodparniania się ludzi normalnych. Jak przekonał się autor, niektórym propagandzistom antyreligijnym było wiadomo z doświadczenia, że wyzwalają reakcję odwrotną do oficjalnie zamierzonej. Większe efekty mogą patokraci osiągać tam, gdzie istnieją wyznania od dawna ze sobą zwaśnione i gdzie można zastosować metodę „*divide et impera*”. To jednak także może mieć krótkie nogi, ponieważ, łatwo prowadzi do jednoczenia się religii w warunkach wspólnego zagrożenia, a w imię tego samego Boga.

Specyficzna wiedza praktyczna, jaką gromadzi społeczeństwo ludzi normalnych, oraz zjawisko psychicznego uodparniania się, zaczynają oddziaływać na sposób myślenia wewnątrz zrzeszenia religijnego w bardzo swoisty sposób: Jeżeli jakieś zrzeszenie religijne uległo w swoich dziejach ponerogenicznej infekcji, chroniczne reszty tego persewują w nim przez wieki. Jak już wspomniano, naprawienie tego jedynie w oparciu o refleksję filozoficzną i moralną natrafi na specyficzne trudności psychologiczne. Tymczasem, pod panowaniem patokracji, mimo krzywd jakie doznaje zrzeszenie religijne, do jego organizmu przetaczają się swoiste ciała odpornościowe, które leczą te ponerogenne zastołości. Taki proces zmierza więc nieświadomie do wyeliminowania ze zrzeszenia tych zniekształceń, które były wynikiem znanych nam już zjawisk. Byłoby jednak bardzo korzystne,



gdyby ten proces ozdrowienczy przebiegał z większym udziałem świadomości jego natury, która sama działa w podobny sposób, rozwijając krytycyzm, odporność i rozważę, lecząc ludzkie dusze.

Jeżeli więc zrzeszenia ludzi wierzących w Boga i w jego Mądrość zdołają zaakceptować obiektywne zrozumienie natury i genezy zła, łącznie z naturą makrosocjalnych zjawisk patologicznych, jakie nawiedzały różne kraje i cywilizacje, rozwinąć dostatecznie tę naukę, wówczas w naturalnym tego wyniku nastąpi pewna separacja problematyk, religijnej i patopolitycznej, jako należących do różnych warstw rzeczywistości ludzkiej. Uwaga Kościołów będzie się mogła ześrodkować na terenach obcowania człowieka z Bogiem, do czego są powołane. Przeciwdziałanie zjawiskom ponero-genezy i ich ekspansji w świecie zostanie w większym stopniu przejęte przez instytucje naukowe i polityczne, działające w oparciu o przyrodnicze zrozumienie zjawisk. Ponieważ jednak w ponero-genezie biorą także udział ludzkie braki moralne, których przewycięzanie w oparciu o przesłanki religijne jest odwiecznym zadaniem zrzeszeń wyznawców, taka separacja nie powinna iść zbyt daleko.

W tych krajach katolickich, które znalazły się pod panowaniem patokracycznym, sytuacja zmusiła Kościół do znacznego zaangażowania się w sprawy uważane za polityczne. Było to konieczne dla ochrony jego istnienia, pomocy krzywdzonym współwyznawcom i innym ludziom, jak także dla utrzymania koniecznego ładu, który działał na korzyść społeczeństwa. Jest jednak sprawą nader ważną, aby taki stan nie utrwalił się w formie wytworzonych już archetypów. To mogłoby utrudniać psychiczną rehabilitację społeczeństwa i pełny powrót do ustroju normalnego człowieka.

Równocześnie charakterystyczna zbieżność wniosków, do jakich prowadzi ponero-logiczne badanie natury zła w każdej skali społecznej, ze wskazaniami Ewangelii Chrystusowej, a podobne można znaleźć i w innych religiach, powinna wzmocnić współpracę ludzi dobrej woli, pomimo istniejących różnic w przekonaniach i tradycjach religijnych. Wyznawcy różnych religii i wyznań wierzą w istocie w tego samego Boga, a współcześnie zostali zagrożeni nie dość jeszcze zrozumiałymi zjawiskami ponero-logicznymi. Lepsze zrozumienie tych zjawisk wystarczy, aby poszukiwać i znajdować sposoby współpracy dla osiągnięcia wartości tak bardzo oczywistych. Czas i postęp poznania będą wskazywać dalsze drogi.

## Rozdział IX

### TERAPIA ŚWIATA

Przez wiele wieków usiłowano leczyć różne choroby w oparciu o ich naiwne zrozumienie, ale także dzięki doświadczeniu przekazywanemu z pokolenia na pokolenie. Nie było to postępowaniem nieskutecznym, bo w wielu wypadkach przynosiło poprawę zdrowia. W Europie, zaniedbanie tej tradycyjnej medycyny na rzecz rodzącej się nowoczesnej nauki spowodowało początkowo pogorszenie się stanu zdrowia społeczeństw. Jednak dopiero ta nowoczesna medycyna miała odnieść walne zwycięstwa nad wieloma chorobami, wobec których ta dawna była bezsilna. Stało się tak dlatego, że przyrodnicze zrozumienie natury chorób, ich etiologicznych przyczyn, oraz dynamiki ich przebiegu, uznano za podstawę ich leczenia lub zapobiegania im.

W odniesieniu do omawianych w tej pracy zjawisk, znajdujemy się w sytuacji podobnej do tej, jaka spowodowała wspomniany kryzys w zdrowotności narodów europejskich. Odchodzi się od form organizacji społeczno-moralnej wypracowanych przez tradycję rzymską i chrześcijaństwo, a nie osiągnęliśmy jeszcze bardziej wartościowej wiedzy, która wypełniłaby tak powstały deficyt. W tę lukę wdarli się doktrynerzy polityczni i twórcy sekt, co kierują się motywami, których nie mają zamiaru nam ujawniać. Potrzebne są więc na nowo poznane i uzasadnione kryteria tego, co jest słuszne, aby wsparły i potwierdziły te dawne wartości, dając podstawę dla ukształtowania zdrowej dyscypliny społecznej. Taka nowa ulepszona wiedza będzie mogła odnosić zwycięstwa nad tymi płodami ponero genezy, których natury nie rozumieliśmy dostatecznie.

Dla lekarzy choroba jest interesującym, wręcz pasjonującym, zjawiskiem biologicznym. Aby ją zrozumieć, przyjmują oni ryzyko kontaktu z jej zakaźnymi czynnikami i ponosili ofiary. Kiedy dysponują już tą wiedzą konieczną o naturze choroby, wówczas znalezienie właściwych środków leczenia okazuje się zazwyczaj zadaniem mniej trudnym i niebezpiecznym.



Dzięki temu można dziś leczyć choroby etiotropowo, lub uodparniać na nie ludzkie organizmy.

Kiedy obserwujemy zjawiska ponerożenne, szczególnie te o skali makrosocjalnej, obowiązują nas wymagania prawie że analogiczne do tych, jakimi kieruje się nowoczesna medycyna. Winniśmy mieć także świadomość tego, że stoimy wobec problemów, które odpowiadają raczej tym chorobom, wobec których ta dawna medycyna okazała się bezsilna. Do przezwyciężenia takiego stanu rzeczy powinniśmy więc dążyć przy pomocy środków nowych i w oparciu o naukowe zrozumienie natury zjawisk. Podobnie także jak w medycynie, droga do zrozumienia makrosocjalnego zjawiska patologicznego bywała o wiele trudniejsza i bardziej niebezpieczna niż ta, która powinna była prowadzić od takiego zrozumienia do znalezienia przyrodniczo i moralnie uzasadnionych sposobów działania. Te metody, potencjalnie możliwe i realizowalne, wynikają bowiem z samego zrozumienia natury zjawiska i powinny być tego zrozumienia konsekwencją.

Niewystarczalność wysiłków opartych na najlepszych nawet wartościach moralnych jest już znana, bo przez wieki drażą one zbyt powoli. Najogólniejszym zadaniem współczesnego pokolenia ludzi od autora młodszych jest wyprowadzenie społeczeństw z tego stanu recesji moralnej, w jaką je wpędził wiek XIX i początek XX. To powinno stanowić ogólny cel naszego działania. Nie jest to jednak wykonalne bez koniecznego zrozumienia natury i genezy zła. Postawą wyjściową powinien więc być zamiar spełnienia nakazu miłości bliźniego, który może obejmować także tych, którzy uczynili wiele złego. Do tego celu jednak nowoczesna wiedza okazuje się środkiem niezbędnym.

### **Prawda leczy**

Trudno byłoby streścić na tym miejscu, co powiedzieli uczeni, psychoterapeuci, lekarze i psychologowie, na temat roli uświadomienia człowiekowi tego, czego nie mógł zrozumieć kierowany swoim naturalnym światopoglądem, albo co tłoczyło się w jego podświadomości trzymane tam bolesnym wysiłkiem. Te sprawy są nie tylko dobrze znane specjalistom, ale także w pewnym stopniu spopularyzowane. W wielu wypadkach okazuje się, że treści lęklonie zepchnięte z pola świadomości i już substytuowane dogodniejszymi nie prowadziłyby wcale do tak groźnych wniosków, gdybyśmy mieli odwagę ująć je w polu naszej świadomości. Bylibyśmy wów-

czas zdolni znaleźć samodzielnie wyjście z trudnej sytuacji — często twórcze.

Kiedy jednak w grę wchodzi zjawiska, których jakość leży poza zasięgiem przydatności naszego światopoglądu naturalnego, wyprowadzenie człowieka z jego trudności wymaga dostarczenia mu odpowiednich danych obiektywnych, najczęściej z dziedziny biologii, psychologii i psychopatologii, oraz wskazania na specyficzne zależności, których rozumieć nie mógł. W takich sytuacjach działalność dydaktyczna zaczyna dominować w pracy psychoterapeuty. Ten dodatkowy materiał wiedzy w należytej jakości jest pacjentowi niezbędny, aby mógł dokonać odpowiednich korektur własnej osobowości i wytworzyć światopogląd bardziej obiektywnie ujmujący jego rzeczywistość. Jeżeli mamy działać dla dobra ludzi, którzy pozostawali pod wpływem systemu patokratycznego, ten powyższy sposób postępowania jest najbardziej właściwy, a dostarczone społeczeństwu dane obiektywizujące muszą wynikać z dogłębnego zrozumienia natury zjawiska makrosocjalnego.

Jak ozdrowieńczo działa takie uświadomienie natury tego zjawiska na indywidualnych ludzi, doprowadzonych pod wpływem patokratycznych stosunków społecznych do charakterystycznego napięcia nerwicowego, mógł autor obserwować w tych nielicznych przypadkach, kiedy można było sobie pozwolić na takie postępowanie. W tej bowiem „chorobie” to zrozumienie jest podstawowym czynnikiem leczącym ludzką osobowość. Podobnie okazywało się, że wiele znanych już z doświadczenia podejść psychoterapeutycznych znalazłoby zastosowanie w takim postępowaniu.

Mimo zrozumiałych wówczas obaw, jakie takie postępowanie musiało budzić u obydwu stron, pacjenci nader łatwo przyswajali sobie podawane im dane obiektywne, uzupełniali je swoim doświadczeniem i prosili o weryfikację własnych aplikacji tych danych. Niedługo wyzwalało to rekonstrukcję ich światopoglądu i twórczą reintegrację osobowości. Ulepszonemu realizmowi pojmowania tej odmiennej rzeczywistości towarzyszyło opadanie ich permanentnego napięcia nerwicowego okraszone pewnym poczuciem humoru. Ich zdolność do zachowania autonomicznej higieny psychicznej i do aktywności samowychowawczej zostały wzmocnione w sposób lepszy, niż autor mógł przewidywać. Stawali się także życiowo bardziej zaradni w takim trudnym świecie. Potem starali się służyć podobnymi radami innym i przy tej okazji niestety zapominali o zachowaniu przyrzeczonej tajemnicy.



Podobny efekt należało by wtedy uzyskać na skalę społeczeństw, co we współczesnych warunkach technicznych nie natrafiłoby na trudności. To okazało się jednak niewykonalne. Na tym terenie kraje o rządach normalnego człowieka doznały całkowitej porażki.

Obecnie zastosowanie takiego uświadomienia na skalę społeczną wywołałoby refleksje trudniejsze i nieco bolesne. Stworzyłyby to jednak nową jakość uzdrawiającą spojrzenie wstecz. Ostatecznie przyniosłoby to poczucie zwycięstwa dobrej nauki i prawdy nad wciąż nie dość rozumianym rodzajem zła i pewne odprężenie podobne do tego jakie można było obserwować niegdyś u indywidualnych pacjentów. Wyjaśnienie natury patokracji zostanie więc przyjęte jako niestety bardzo spóźniona psychoterapia, która budzi żal, że jej nie zaserwowano w odpowiednim czasie, co pozwoliłoby tym społeczeństwom uniknąć wielu błędów. Taka terapia byłaby jednak pożyteczna, przywracając ład umysłów, otwierając pełną swobodę i perspektywę pojmowania rzeczywistości społecznej, a często także zrozumienie spraw bardzo osobistych.

Zastosowanie takiego postępowania odmiennego od tego wszystkiego, co używano dotychczas, nasiliłoby to już rodzące się poczucie kończenia się epoki, w której to zjawisko patologiczne się zrodziło, mogło się rozwinąć, a teraz wygasa przy coraz lepszym samopoczuciu społeczeństw ludzi normalnych.

Ponieważ ten obiektywny materiał przyrodniczego zrozumienia zjawiska patologicznego stanowi dla takiej psychoterapii społeczeństw to konieczne tworzywo, zebrano w tej książce najbardziej niezbędne dane w ujęciu nieco uprzyświeconym. Mniej natomiast uwagi poświęcono stronie metodycznej, ponieważ byłoby to raczej uwielokrotnione postępowanie, które wielu specjalistów zna z doświadczenia i stosuje w indywidualnej praktyce.

Każdy psychoterapeuta musi być przygotowany na pojawienie się oporów psychicznych i trudności, jakie wynikają z perseweracji nawyków i postaw, których bezzasadność zostaje ujawniona w toku jego działalności. Wyjaśnienie wielu ludziom tego, że pozostawali pod fascynującym i traumatyzującym wpływem zjawiska patologicznego, niezależnie od tego czy byli jego oponentami czy zwolennikami, wywoła dziś pewien szok i spowoduje dezintegrację ludzkich osobowości. U wielu zaniepokojony protest wzbudziłaby świadomość tego, że ideologia, którą potępiali, albo w jakiś sposób akceptowali, została potraktowana jako coś o podrzędnym zna-



czeniu. Dziś jednak te niebezpieczeństwa już przystąpiły. Takie uświadomienie spowoduje raczej dłuższy okres refleksji i dyskusji, które będą stopniowo przywracać ład ludzkich światopoglądów.

Przekształcenie światopoglądu ludzi żyjących w krajach o ustrojach normalnego człowieka okazałoby się zadaniem trudniejszym. Oni są znacznie bardziej egotycznie przywiązani do swojego naturalnych wyobrażeń i trudniej jest pogodzić im się z tym, że są sprawy, których nie da się zrozumieć w takich kategoriach. Nie dysponują także tym specyficznym doświadczeniem, które noszą ci ludzie, co wiele lat przeżyli pod panowaniem patokratycznym.

W USA, tamtejsza doktryna o komunizmie stała się częścią osobowości ludzkich, zarówno tych licznych którzy ten „Communism” potępiali, jak i mniej licznych jego zwolenników. Dla nich taka rewizja światopoglądowa nie stanowi życiowej konieczności, jak to było u nas. Zagroziłaby także tym naukowcom i politykom, którzy na tych doktrynach zbudowali swoje pozycje i dobrobyt. Tam jednak także znajdują się ludzie, dla których prawda stanowi podstawę najlepszych wyborów i działania.

Jako jeden z wciąż ważnych aspektów takiej działalności należy rozważyć wpływ takiego działania doświadczenia na samych patokratów. W toku indywidualnej psychoterapii najczęściej unikamy uświadamiania pacjentom ich aberacji o podłożu dziedzicznym. Świadomość tych aspektów kieruje jednak poczynaniami terapeuty. W działalności na skalę makrosocjalną zachowanie takich ostrożności byłoby jednak trudne. Pewna traumatyzacja patokratów byłaby więc nieunikniona, ale także moralnie usprawiedliwiona dobrem społeczeństw, a w fazie ich rehabilitacji — potrzebna.

Równocześnie nie należy żywić przesadnych obaw, że taka działalność może wywołać zbyt dramatyczne reakcje wśród byłych patokratów, jak np. falę samobójstw lub okrucieństw. Nie, jednostki o cechach psychopatii właściwej, oraz wielu nosicieli anomalii o zbliżonym charakterze żywią od dzieciństwa poczucie swojej odmienności psychicznej. Doświadczanie im tego nie stanowi dla nich rewelacji tak traumatyzującej, jak np. wmawianie nienormalności człowiekowi normalnemu. Łatwość, z jaką spychają z pola świadomości treści niewygodne chroni ich przed gwałtownością reakcji. Ci sami ludzie, czasem okrutni, wyzwalają odruchowy szacunek dla tych, którzy ich rozumieją. Dlatego skończy się na wielkim gadaniu.

W założeniach takiej terapii, realnych a nie taktycznych, powinna działać wizja i zapowiedź spełnienia w części ich marzenia o takim ustroju, w któ-

rym stale obecne byłoby zrozumienie człowieka, co powinno objąć także jednostki w różnym stopniu aberatywne, którym zapewni się możliwość bardziej ludzkiego ułożenia sobie życia, bez osądzania ich wedle pojęć normalnego człowieka. Byli patokraci powinni korzystać z daleko posuniętej wyrozumiałości, opartej o dobre zrozumienie zjawisk patologicznych, ale nie z prawnie absurdalnej „grubej kreski”.

Istotnym celem powinno być nie tylko wprowadzenie ładu w krajach wychodzących spod władzy patokratycznej, ale także uodpornienie całej ludzkości przeciwko pojawianiu się tego rodzaju zjawisk makrosocjalnych. Świadomość natury zjawiska i odwiecznego nim zagrożenia winna wejść we wiedzę i kulturę moralną i polityczną wszystkich narodów. Taka sytuacja, kiedy jakieś ugrupowanie ponerożenne zmierza do przejęcia władzy w jakimś kraju, powinna dzięki temu zostać jak najwcześniej rozpoznana i ujawniona. To winno być potwierdzone przez ekspertów reprezentujących instytucje międzynarodowe i pociągać odpowiednie konsekwencje prawne i polityczne. Przejęcie bowiem rządów w jakimkolwiek kraju przez jednostki patologiczne może prowadzić do rozwinięcia się krwawej patokracji, co także grozi innym narodom podobną tragedią. Dzieje się tak niezależnie od tego, pod maską jakiej ideologii ten stan obłądny się skrywa.

## Zrozumienie

Współczesna ewolucja pojęć moralnych i prawnych zmierza w kierunku zaniechania tradycji utrzymywania porządku publicznego tylko przy pomocy systemu represji karnych. Pod wrażeniem ludobójczego nadużywania kary śmierci w dobie ostatniej wojny światowej, w wielu krajach ją zniesiono. Złagodzone także sposoby wykonywania innych kar, starając się nadać karze psychologicznie twórczy charakter. Sumienia narodów odwracają się od rzymskiej zasady „Dura lex, sed lex”, a równocześnie psycholodzy dopatrują się możliwości powrotu części ludzi wykolejonych do normalnego życia dzięki odpowiedniemu oddziaływaniu terapeutycznemu. Surowość kar zachowały tylko państwa totalitarne, a patokracje doprowadziły ją do stanu obłądnego, który wynikał z ich natury.

Złagodzenie prawa nie zostało jednak zrównoważone wystarczającymi sposobami otamowywania procesów genezy zła, opartymi o konieczne poznanie ich natury. Powoduje to kryzys w dziedzinie ochrony społeczeństw przed przestępczością i ułatwia ośrodkom ponerożennym posługiwanie się terrorem dla realizowania swoich celów ekspansywnych lub walki ze świa-



tem ludzi normalnych. Jest więc zrozumiałe, że w takich warunkach wielu ludzi sądzi, że powrót do tradycji twardej ręki jest jedynym wyjściem. Tymczasem, aby wyjść z tego kryzysu, należy poszukiwać dróg nowych, zarówno bardziej humanitarnych jak i skutecznie chroniących bezbronne jednostki i społeczeństwa.

Nierealna w swojej istocie tradycja relacji pomiędzy winą człowieka, której żaden inny człowiek nie jest w stanie ocenić obiektywnie, a karą, która rzadko służy ku jego poprawie, powinna przejść do historii. Nauka o naturze i przyczynach zła powinna wzmocnić społeczną dyscyplinę moralną i krytycyzm działając profilaktycznie. Uświadomienie człowiekowi tego, że znalazł się pod wpływem jednostki patologicznej przerywa często jego szkodliwą działalność. Odpowiednia psychoterapia powinna więc wejść na stałe do arsenału środków zwalczania zła. Rozumiejąca opieka nad jednostkami aberatywnymi powinna umożliwić im konieczną adaptację do wymagań społeczeństwa ludzi normalnych.

Nikogo nie można uważać za winnego tego, że odziedziczył po swoich rodzicach jakąś anomalię psychiczną, podobnie jak nie czynimy tego w odniesieniu do anomalii fizycznych czy fizjologicznych. Należy także przestać moralizująco interpretować psychiczne skutki, jakie spotykamy u tych ludzi, gdzie przebyte urazy czy schorzenia pozostawiły uszkodzenia tkanki mózgowej. Tych, którzy stali się przedmiotem nieludzkich metod wychowawczych nie należy od razu uważać za grzeszników, czym zbyt wiele nagrzeżył Kościół Katolicki.

Pozbawiamy jednak np. daltonistów prawa do wykonywania tych zawodów, gdzie ten deficyt mógłby spowodować wypadek. Niestety, do tych ludzi, którzy strzelają do nas, musimy strzelać celniej. Równocześnie jednak należałoby przywrócić dawne prawo mądrych władców — prawo przebaczenia. Przebaczenie bowiem ma głębokie uzasadnienie moralne i psychologiczne, a czasami bywa skuteczniejsze od kary.

Kodeksy prawa karnego przewidują, że sprawca czynu karalnego, który, na skutek choroby psychicznej lub innych stanów patologicznych, miał w czasie popełnienia czynu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania swoim postępowaniem, korzysta ze złagodzenia kary w odpowiednim stopniu. Te przepisy, bardziej nowoczesne w Europie niż w USA, są już wszędzie przestarzałe i nie zgodne ze zrozumiałymi realiami biopsychologicznymi. Są one raczej kompromisem pomiędzy tradycyjną surowością prawa a lekarskim humanizmem.

Ustawodawcy nie mieli również możliwości przewidzieć pojawienia się makrosocjalnych zjawisk patologicznych, które zdominowują jednostkę niezależnie od jej woli, w różnym stopniu ograniczając jej zdolność do rozeznania sensu własnego postępowania. Wciągają one jednostki podatne, a na osobach normalnych wymuszają psychiczne przystosowania. Działają tak szczególnie dlatego, że nie zapewniono im świadomości patologicznej natury takich zjawisk. Tymczasem, specyficzne właściwości takich systemów patopolitycznych powodują to, że wybór przez człowieka drogi i postaw decyduje się głównie pozaświadomie. Potem sugestie i naciski władzy patologicznej popychają go dalej.

Jeżeli np. w takich warunkach, psychopatia właściwa nawet o małym nasileniu przesądzała w prawie w stu procentach o włączeniu się człowieka w aktywność patokratyczną, jaki stopień złagodzenia kary powinien zastosować sprawiedliwy sąd? W stopniu odpowiednio mniejszym należałoby zastosować to do innych anomalii o podłożu dziedzicznym, ponieważ i one okazywały się czynnikami pierwszoplanowymi dla wyboru postaw w tej dziedzinie. Jeżeli więc ocenialibyśmy działalność patokratów w świetle tych już istniejących przepisów prawa, oraz praktyki orzecznictwa psychiatrycznego, należało by przyznać im pewne złagodzenia kar. Należy jednak stwierdzić z naciskiem, że prawo, które zapewniałoby adekwatną kwalifikację czynów popełnianych w ramach patokracji, nie istnieje jeszcze w żadnym kodeksie świata. **Należy go przeto naukowo opracować i uchwalić.**

Jeżeli mamy do czynienia z makrosocjalnym zjawiskiem patologicznym i to takim, które trwa dłużej niż samodzielne życie jednostki, wówczas jego permanentne oddziaływanie wymusza pewne przystosowawcze zniekształcenia osobowości i światopoglądu u jednostek zasadniczo normalnych. Czy więc tym bardziej jesteśmy w stanie oceniać winy osobników psychopatycznych popełniane w zbiorowym obłądzeniu ich władzy? To jest problem otwarty filozofii prawa, psychologii i orzecznictwa, który powinien być rozważony, między innymi w oparciu o dane przytoczone w tej książce.

Osobnicy z różnymi dewiacjami psychicznymi istnieli zawsze i we wszystkich społeczeństwach świata. Ponieważ ich zdolności twórcze są zazwyczaj w deficycie, ich drogi bytowania polegają na różnych sposobach żerowania na ekonomicznej twórczości tych społeczeństw. Ci, którzy włączyli się w ten system pasożytnictwa o najwyższej organizacji, tracą z biegiem czasu i te ograniczone zdolności do normalnego zarobkowania, jakie mogliby rozwinąć poddani dyscyplinie ustroju normalnego człowieka.



Groźba wielkiego odwetu prawnego, lub co gorsza odwetu rozgniewanych mas, przyczyniała się do przedłużania się trwania patokracji i dalej wiąże ona niejawną organizację jej spadkobierców. Takie odwety stymulowałyby także skłonności do moralizującej interpretacji zjawisk patologicznych, czego trujące działanie już znamy.

Dlatego należy uznać, że nasze społeczeństwo kierowane wycuciem realiów psychologicznych, chociaż bez ich obiektywnej świadomości, znajduje nie najgorszą choć trudną drogę. Podstawą do lepszych rozwiązań mogłaby być jedynie powszechna świadomość patologicznej natury zjawiska i jego historycznej genezy. Taka świadomość wprowadzałaby czynniki nowej dyscypliny intelektualnej i moralnej dla całego narodu włącznie z jego frakcją aberatywną. Stworzyłyby to nową jakość pojmowania zagadnień historycznych, politycznych i moralnych, która powinna przejść do świadomości wielu narodów, aby służyć lepszej ich przyszłości. Nasiliłoby to także naturalne procesy eugeniczne, zmniejszające z pokolenia na pokolenie obciążenie narodów jednostkami psychopatycznymi. Takie rozwiązanie dałoby pełny plon lat naszego cierpienia.

Odwet prawny byłby także powtórzeniem błędu Norymbergi. Ówczesny proces zbrodniarzy wojennych był niepowtarzalną okazją po temu, aby wyeksponować przed światem całą psychopatologię systemu hitlerowskiego, z osobą Fuehrer'a na czele. Za cenę złagodzenia kar, doprowadziłoby to w Niemczech do szybszej i głębszej deziluzji tradycji nazistowskich. Takie uświadomienie działania czynników patologicznych o skali makrosocjalnej podbudowałoby proces moralnej rehabilitacji Niemców i świata przy pomocy właściwych kategorii psychologicznych. Stałoby się to także zdrowym precedensem, który naświatliłby i otamował aktywność innych patokracji. Tego obawiali się Sowieci, kierowani znaną nam już samoświadomością patologii swojego systemu.

Tymczasem psychiatrzy i psycholodzy zbyt łatwo ulegli naciskom czynników politycznych i własnych emocji. Z pominięciem oczywistych właściwości patologicznych hitleryzmu jako całości, oraz większości ówczesnych podsądnych, orzekali ich odpowiedzialność. Powieszono tam lub skazano na długoletnie więzienie pewną ilość sławnych osobników psychopatycznych. Wraz z nimi unicestwiono dla naukowego poznania wiele faktów i danych, które mogłyby służyć na drogach wskazywanych w tej pracy. Gdyby nie ten błąd, nie byłoby dziś w Niemczech odradzania się nazizmu.



W realnej sytuacji współczesnej istnieje tylko jedno wyjście usprawiedliwione naukowo i moralnie, które może doprowadzić do rozwiązania odwiecznego a dramatycznego problemu narodów, a będącego skutkiem ich obciążenia jednostkami aberatywnymi szczególnie tymi o podłożu dziedzicznym. Takim wyjściem jest wprowadzenie do świadomości narodów koniecznej wiedzy o tych zjawiskach i o naturze patokracji, oraz na takiej podstawie uchwalanie odpowiednich praw. Takie prawo złagodzi wyrozumiale odpowiedzialność patokratów nawet w wypadku poważnych zbrodni. Jednak zagadnienie było by rozwiązywane w świetle świadomości naukowej, społecznej i w ramach adekwatnego prawa, a nie poza nimi.

Takie rozwiązanie byłoby aktem usprawiedliwionym rozumowaniem przyrodniczym, ponieważ wynika ono z uznania przyczynowości psychologicznej, jakiej poddany był człowiek który czynił zło, w zakresie dla nas poznawalnym i tym którego nie potrafimy zbadać. Ten jej zakres dostępny naukowemu poznaniu wzrasta w miarę postępu wiedzy szczegółowej. Obraz patokracji jest zaś tak zdominowany przez poznawalną przyczynowość, że na wolne wybory niewiele pozostaje miejsca.

Zasięgu wolnego wyboru, jaki został podarowany indywidualnemu człowiekowi nie będziemy nigdy w stanie ocenić obiektywnie. Podporządkowując nasze umysły prawom natury w zasięgu poznawalnej przyczynowości psychologicznej, a także powstrzymując się od osądzania w tym zakresie nie dającym się ocenić, narzucamy naszemu umysłowi dyscyplinę niewkraczania w to, co jest mu nader trudno dostępne. Przebacząc zaś, panujemy nad mściwymi odpowiedziami naszego instynktu i chronimy nasze umysły przed trującym działaniem moralizujących interpretacji zjawisk patologicznych. Wprowadzamy więc nasz umysł w stan dyscypliny intelektualnej i ładu, który pozwala nam łatwiej pojmować realia życia i ich związki przyczynowe. To oczywiście przynosi korzyści nam samym i społeczeństwu.

Narody, którym żyć wypadło pod panowaniem patokratycznym, w wyniku swojego poznania takiej rzeczywistości i charakterystycznej ewolucji światopoglądowej, są bliskie przyjęcia podobnie realistycznej postawy. W ich jednak motywacji dominują przesłanki praktyczne i te wynikające z przystosowania się do życia w takim świecie. Równocześnie pojawiają się ewangeliczne motywy powstrzymania się od osądzania, których afirmacja rozwija się w tych specyficznych warunkach. Można także spotkać się

z pewnym wycuciem teleologicznego sensu zdarzeń, jako zmierzających do pewnego dziejowego przełomu w świadomości i etyce społeczeństw.

Wydaje się, że omówione powyżej przekształcenia światopoglądowe są zgodne z dobrym odczytaniem znaków czasu, a autor wierzy, że podobny odradzający przełom w sposobach pojmowania spraw i działania leży w planie Bożym.

### **Uodpornienie**

Wiele znanych chorób zakaźnych pozostawia w organizmie naturalną odporność, która trwa kilka lub wiele lat. Medycyna naśladując to zjawisko biologiczne wprowadza szczepionki, które pozwalają uodparniać organizmy bez przebycia choroby. Psychoterapeuta stara się coraz częściej uodpornić psychikę swojego pacjenta na różne czynniki traumatyzujące, których nie da się łatwo usunąć z jego życia. W praktyce stosujemy to najczęściej wobec osób, które ulegają destruktywnemu wpływowi jednostek charakteropatycznych, nieco rzadziej psychopatycznych. To ostatnie stanowi jednak najbliższą analogię do zadania, jakie należało by wykonać już dawno w stosunku do narodów pozostających pod rządami patokratycznymi i tych zagrożonych takimiż metodami ekspansji. Wyjaśniając człowiekowi patologiczną naturę czynników, które na niego oddziaływały, analizując jakość odpowiedzi jego natury, wytwarzamy konieczny dystans intelektualny jak i polepszamy jego odporność i tolerancję na takie wpływy.

W społeczeństwach, które pozostawały przez wiele lat pod panowaniem systemów patokratycznych, wytwarza się opisane już uodpornienie naturalne oparte o narastającą wiedzę praktyczną o właściwościach systemu, ale także nadmierne do niego przystosowanie. Te zjawiska należało by zawsze wziąć pod uwagę, kiedy chcielibyśmy ocenić poprawnie sytuację polityczną w danym kraju. Trzeba także docenić i to, że takie uodpornienie dotyczy istoty makrosocjalnego zjawiska patologicznego. Dlatego jest ono prawie równie skuteczne wobec innej patokracji, która skrywa się pod maską odmiennej ideologii. Uzyskane bowiem doświadczenie pozwala na identyfikowanie tego rodzaju zjawiska wedle jego właściwości istotnych i traktowanie ideologii zgodnie z jej rzeczywistą rolą.

Odpowiednio poprowadzona psychoterapia jednostki, która uległa destruktywnym skutkom oddziaływania patokracji, daje z reguły odporność jakościowo lepszą od tej naturalnej. Jest ona bowiem oparta na obiektywnych przesłankach naukowych i daje poczucie pewnej przewagi intelek-



tualnej. Pozwalała to na ułożenie sobie życia bez nadmiernych przystosowań psychicznych. Okazuje się więc, że w taki sposób nie tylko naśladowujemy naturę, ale osiągamy wynik jakościowo lepszy. Chroniło to tych nielicznych pacjentów przed nerwicowymi napięciami emocjonalnymi i lepiej wspomagało ich zaradność życiową.

Jeżeli odporność naturalna przetrwa do końca życia tego pokolenia, w którym się wytworzyła, ta naukowo podbudowana mogłaby być przekazywana na następne. Podobnie, jeżeli ta naturalna odporność, łącznie z wiedzą praktyczną na której się opiera, jest nader trudna do przekazania narodom, które takiego bezpośredniego doświadczenia nie nabyły, to ta która znajduje podstawy w ogólnie dostępnych przesłankach naukowych, dałaby się przenieść na inne narody, przy realnie możliwych sposobach postępowania. Tylko dzięki tej możliwości można by wytworzyć sztuczną odporność narodów na zagrożenie makrosocjalnymi zjawiskami ponero-logicznymi niezależnie od tego, jaka ideologia je żywi i maskuje.

Wytworzenie tej odporności sztucznej może zostać zrealizowane jedynie jako następstwo zrozumienia rzeczywistej treści zjawiska ponerologicznego, oraz odpowiedniej tego popularyzacji. Obnażenie biopsychicznej natury zjawiska, dotychczas chronionej maską ideologiczną, jest tego warunkiem koniecznym. Takie uświadomienie tego przeciętnemu człowiekowi powoduje jednak okres dość burzliwych refleksji nie wolnych od pewnego protestu, jakby lekką namiastkę choroby. W krótkim jednak czasie zaczyna to chronić osobowości ludzkie przed ponerogennym działaniem czynników patologicznych, czy to zmobilizowanych w jednolitym froncie patokracji, czy także w zasięgu spraw indywidualnych. To prowadzi do bardzo cennego zjawiska intelektualnej i moralnej odporności. To także mogłoby zrodzić wspólny język porozumienia narodów, jakiego nie mogą zapewnić żadne doktryny polityczne.

### **Analiza Ideologii**

Dla lekarza głównym przedmiotem zainteresowania jest choroba. Systemom urojeniowym chorych psychicznie, które zniekształciły jakąś ich indywidualną rzeczywistość, poświęca on znacznie mniej uwagi. Kiedy jednak udało się wyleczyć człowieka z jego choroby, staramy się przywrócić ozdrowieńcowi jego bardziej prawdziwy świat przekonań. Wówczas psychoterapeuta stara się wydobyć z jego urojeniowo skarykaturowanego świata wyobrażeń treści pierwotne i ułożyć je poprawnie. Stara się on

przerzucić pomost ponad czasem obłądu, od dawnej jeszcze zdrowej osobowości do nowej już rehabilitowanej.

Obecnie jesteśmy w analogicznej sytuacji, która podobnie wymaga umiejętności z dziedziny psychopatologii, zdrowego rozsądku i wiedzy z innych dziedzin, szczególnie historii. Zniekształcone przez proces ponero-genezy pierwotne ideologie, na których pasożytowała patokracja, należy poddać analizie, aby wydobyć z nich ich dawny sens i wartości. Do tego potrzebna jest znajomość tego charakterystycznego stylu, w jakim patokracja zniekształca ideologie pierwotne, a to nie jest nam już obce.

Najpierw należało by odseparować w świadomości społeczeństw te dwie w istocie heterogeniczne warstwy, ideologię pierwotną i jej zniekształcony odpowiednik. Takie zgodne z ich naturą selektywne ujęcie tych treści powinno przywrócić ład w świadomości narodów. Dzięki takiej dyskryminacji zjawisk, zostałaby odpowiednio usprawniona ludzka zdolność do orientowania się w zawłościach współczesnej rzeczywistości. Brak takiej zdolności rozróżniania jest błędem, który prowadzi do chaosu pojęć i trwonienia ludzkiej dobrej woli i sił.

Dopiero po takiej separacji zjawisk i po odrzuceniu tworzywa karykaturalnego, jak i zjawisk dwumowy, stanie się możliwa dyskusja nad wartościami i błędami różnych ideologii i ich perspektywami rozwoju. Specyficznych trudności na tej drodze dostarczy oczywiście ideologia marksistowska, bo wydaje się, że byłoby łatwiej stworzyć nowoczesną naukę w podobnej dziedzinie, niż analizować tę skażoną od początku tworzywem schizoidalnym i innymi wpływami o patologicznej genezie i korygować jej braki.

Tylko taka analiza retrospektywna, która cofa się do czasów poprzedzających ponerogenną infekcję czynników patologicznych, która pozwala odróżnić treści pierwotne od późniejszych zniekształceń, może umożliwić przetrzucenie pomostów ponad czasami „błędów i wypaczeń”. Np. przedmarksowski socjalizm, który potem został przezwany przez patokratów „utopijnym”, wyrastał niegdyś twórczo z ludzkiej rzeczywistości i był nieporównanie bardziej realny, niż jego późniejsza wersja skarżona, a rzeczywiście utopijna. Takie wyłuskane umiejętnie pierwotne wartości mogą zacząć żyć znowu i ulegać krytycznemu wzbogacaniu w świetle współczesnej lepszej wiedzy. To także przyczyni się do uczynienia społeczeństw bardziej odpornymi na penetrację patokratycznych zastołości i wpływów.



Na drodze takiej analizy natrafiamy na trudności w znalezieniu odpowiednich przyporządkowań semantycznych, które musimy umiejętnie przewyciężyć. Patokracja bowiem, dzięki znanej już nam kreatywności w dziedzinie zmieniania znaczenia znanych nazw i tworzenia nowych, wyprodukowała sugestywną masę nazw tak spreparowanych, aby odwracały uwagę od istoty zjawisk. Kto więc pozwolił się złapać w tę patosemantyczną matnię, zatracą zdolność do logicznej analizy i posługiwania się rozsądkiem. Przed takimi skutkami należy chronić najpierw własny umysł, a potem świadomość społeczeństw.

Zaakceptować możemy takie nazwy, które mają tradycję historyczną sięgającą czasów poprzedzających pojawienie się patokracji. Taka ostrożność jest bowiem konieczna, kiedy w grę wchodzi zjawiska już niewymierne w naturalnym układzie pojęciowym, bo wyprodukowane przez makrosocjalne zjawisko patologiczne. Dlatego wypada podkreślić raz jeszcze, że takiej retrospektywnej rafinacji nie można dokonać jedynie w świetle zdrowego rozsądku lub nawet filozoficznych zasad metodologii nauk. Psychologiczny obiektywizm i dostateczna wiedza z dziedziny psychopatologii, wraz z danymi zawartymi w poprzednich rozdziałach tej książki są w tym celu niezbędne.

Tak wyposażeni, stajemy się uprawnieni do tworzenia niezbędnych nazw nowych, a wskazujących na istotne właściwości zjawisk. Winniśmy to czynić rozważnie i oszczędnie, jakby tego wymagali William z Ockham lub Karl R. Popper. Z tego prawa, oraz rygorów nowoczesnej semantologii, korzysta autor, starając się pozabawić ośrodki patokratyczne ich zawłaszczzonego monopolu na produkowanie nazewnictwa. Protesty, jakie to może wywołać, będą dowodzić tylko tego, że idziemy słuszną drogą.

\* \* \*

W czasach, kiedy najbardziej nowoczesne i kosztowne bronie, które zagrażają ludzkości katastrofą, stają się przestarzałe w dniu ich wyprodukowania, bo narody całego świata modlą się o to, aby nigdy nie zostały użyte, następuje historyczny przełom, którego jakości jeszcze nie rozumiemy dostatecznie dobrze. Historia ludzkości była historią wojen, co na naszych oczach zaczyna zatracać swój wiekowy tragiczny sens. Tradycyjna wojna, a tym bardziej nuklearna, staje się czymś bardziej niebezpiecznym niż może komukolwiek wróżyć korzyści.

Równocześnie, wobec masowego zastosowania przez imperium patokratyczne broni podboju psychologicznego, znaleźliśmy się wobec nowego zagrożenia i nowych konieczności obrony. Tej nowej broni, niezależnie od tego kto chciałby jej użyć, należy przeciwstawić nowe środki obrony. Zwycięzać musi rozsądek narodów wzmocniony odwiecznymi, a odkrytymi na nowo, wartościami moralnymi, oraz dobrą wiedzą o naturze zła. Proponowana tutaj nowa broń nie zabija człowieka, ale jest zdolna zabijać zło, otamowując procesy poneroogenezy w nim samym. Może ona także aktywizować procesy ozdrowieńcze w narodach. Dając społeczeństwom zrozumienie patologicznej natury zła, której nie były świadome, wyzwolimy krytyczny dystans wobec niego na każdą skalę społeczną. Umożliwi to zgodną akcję uzasadnioną zarówno kryteriami moralnymi co i przyrodniczymi.

Takie rozwiązanie odwiecznych problemów będzie także wymagać odpowiednich instytucji krajowych i międzynarodowych działających w oparciu o pogłębione i coraz lepsze poznanie praw natury. Takie instytucje musiałyby zostać wyposażone w konieczną wiedzę, uprawnienia i środki, aby mogły przybliżyć nam czasy końca wieków wojen. To może wydawać się wizją lub nadzieją przyszłości.



## Rozdział X

### WIZJA PRZYSZŁOŚCI

Tam, gdzie na skutek rewolucji, wojny, działalności eksterminacyjnej wrogów, emigracji dawnej elity, rozwinięcia się lub narzucenia patokracji, oraz wprowadzenia kapitalizmu państwowego, zniszczona została socjopsychologiczna struktura społeczeństwa, ukształtowana niegdyś w długim procesie historycznym, odbudowa normalnego życia społecznego i państwowego nie może być zadaniem łatwym.

Wytworzono patologiczną strukturę społeczną i podobną organizację, które sięgają do każdego zakątka kraju i powodują niewydolność wszystkich dziedzin życia. Nowa kasta i organizacja usiłuje oczywiście utrzymać swoją pozycję wszystkimi dostępnymi sposobami, podobnie jakby to czyniła każda inna klasa uprzywilejowana. Ponieważ w patokracji ideologia nigdy nie stanowiła wartości istotnej, można ją łatwo podstawić jakąś inną w danych warunkach dogodniejszą. Patokratyczna więź, oparta o właściwości natury niektórych ludzi, zdobyty majątek i przywileje, okażą się jednak o wiele trwalsze, niż to wielu zachodnich doktrynerów może przypuszczać.

W tych warunkach odbudowa systemu społecznego opartego na minionych tradycjach oraz dawnych doktrynach politycznych, które nie są wolne od wad i braków, musi okazać się drogą prób i błędów o niewielkich szansach powodzenia. Takie usiłowanie pozwala spadkobiercom patokracji na długą walkę o przetrwanie. Dlatego taka choroba narodu będzie znacznie dłuższa od tych stanów pełnych trudności, jakie przechodzą te narody, które odzyskały niepodległość po latach panowania obcego mocarstwa, mającego jednak ustrój normalnego człowieka, albo jakie przechodził naród polski po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej.

W takim kraju i z biegiem lat wiele dawniej zrozumiałych pojęć wyszło z użytku, a wiele dawniej nieznanymi archetypów pojmowania rzeczywistości weszło w powszechne użycie. Urządzenia kapitalizmu prywatnego stały się dla przeciętnego człowieka odległe i trudno zrozumiałe. Znają je przeważnie tylko ci, którzy działali poza krajem z ramienia elity patokraty-

cznej. To daje im atut przewagi. Nie ma już ludzi, którzy wynieśli odpowiednie umiejętności z tradycji rodzinnej i umieliby być twórczymi kapitalistami, rozumiejącymi swoją rolę w społeczeństwie. Robotnicy wyobrażali sobie, że powrót do normalnego systemu społecznego przyniesie im udział w zarządzaniu zakładami pracy i w wygospodarowanych zyskach.

Nastąpiły przemiany, które w znacznej części są już nieodwracalne. Kiedy odzyskujemy prawo do kształtowania własnej przyszłości, naród staje wobec zadania budowania sprawiedliwego i dostatecznie sprawnie działającego ustroju społecznego, ale bez uprzednio przemyślanego planu. Upragniona więc niepodległość prowadzi do pustki prawnej i chaosu społecznego, z czego korzystają spadkobiercy elity patokratycznej.

Przeżył także czas jednego pokolenia, w którym ewolucja powinna była zmieniać twórczo dawne formy społeczne. Dlatego powracanie do tego, co z natury powinno być zostało przekształcone, byłoby niebezpiecznym błędem wsteczności, który najwyraźniej prowadzi do tego, że odradzają się jeszcze starsze dziewiętnatowieczne formy, np. prymitywnego kapitalizmu wyzyskiwacza. Dlatego zadaniem dla naszej wyobraźni jest oprzeć się na wizji tego, jak powinno dzisiaj być, gdyby było nam dane rozwijać w pokoju nowoczesne formy ustrojowe.

Demokracja stała się nie dość dobrze rozumianym hasłem jednoczącym społeczeństwo ludzi normalnych. Równocześnie podobna, ale nie ta sama, ideologia demokracji stała się nową maską drugiej strony, za którą kryją się dawne sprawy. Są również na świecie zorganizowane czynniki nacisku, które ogłaszają demokrację obowiązującą normą moralności społecznej i jedynym akceptowalnym ustrojem. W rzeczywistości ci sami ludzie wiedzą o tym dobrze, że jest to ustrój trudny do zrealizowania, który nader często prowadzi do chwiejności i słabości. Na narzucaniu więc „naiwnym narodom” demokracji można nieźle skorzystać ekonomicznie i politycznie.

Demokracja, w jej współczesnym rozumieniu, jest jedną z doktryn ustroju politycznego, jakie zrodził koniec wieku XVIII, czasy myślenia pozornie racjonalnego, emocjonalnie naładowanego, a ubogiego w poznanie psychologiczne. Z psychologicznego punktu widzenia, demokracja zawiera dobrze już znany defekt. Dopuszcza do udziału w rządzeniu krajem jednostki zbyt prymitywne umysłowo i moralnie, aby mogły działać w imię dobra powszechnego, a nawet swojego własnego. Jest więc regułą, że kierują się one nader krótkowzrocznie pojętym interesem własnym, lub inspiracjami grup ponero-gennych, które umieją się nimi posługiwać. Możliwość



więc wytworzenia względnie poprawnej demokracji zależy od tego, jak liczna jest ta prymitywna frakcja w danym kraju. Okazało się, że po dramatach lat minionych stała się ona w Polsce nazbyt liczna.

Demokracja może rozwijać się prawidłowo pod trzema warunkami: kiedy naród ma dostatecznie utrwaloną tradycję samorządności sięgającą czasów przeddemokratycznych; kiedy poszanowanie dla wartości moralnych i uczciwości w sprawach politycznych jest dostatecznie powszechne; oraz kiedy ta destrukcyjna frakcja jest dostatecznie mało liczna. Jeżeli te warunki nie są spełnione, demokracja przeradza się na różne odmiany rządów grup o ideologiach niejawnych, a nawet cechach totalitarnych. To zagrożenie tkwi immanentnie w ideologii demokracji. Mimo że w swoich założeniach demokracja niesie wartości poszanowania osoby ludzkiej, które należy docenić i zachować, nie jest ona ustrojem uzasadnionym w prawie naturalnym, który mógłby stanowić kryterium moralne dla różnych narodów.

W takiej sytuacji skonstruowanie ustroju państwowego od demokracji lepszego jest nie tylko tematem wartym akademickich rozważań, ale takie dzieło jest możliwe, a współcześnie może stać się koniecznością. Aby taki urząd mógł się potem sprawdzić w życiu, jego planowanie i konstrukcja powinny opierać się na pogłębionym zrozumieniu realiów psychologicznych i społecznych. Podstawą takiej działalności musiało by być obiektywne poznanie praw natury i współczesna wiedza, a nie doktryny XVIII i XIX wieku. Ponerologia musiałaby odegrać w tym swoją konieczną rolę.

W niezłudnej nadziei, że zbliża się czas powrotu narodów ujarzmionych do ustrojów normalnego człowieka, autor żyjąc wtedy w USA opracował w końcu lat osiemdziesiątych szkic takiego ustroju pt. „LOGOKRACJA — Koncepcja ustroju państwa”. Żywiąc nadzieję że wyzwoli to twórczą dyskusję nad rozwiązaniami ustrojowymi wydał go w roku 1991 w Krakowie. Niestety, dystrybucja książki została zablokowana poufnymi dyrektywami.

Taki wysiłek myślenia konstruktywnego, w którym brałoby udział naukowcy i opinia społeczna, byłby najlepszą szkołą myślenia politycznego. Stałoby się to także pewnym wkładem do omówionego już zagadnienia terapii świata. Nasze doświadczenie narodowe, szczególnie to z czasów odbudowy państwowości po pierwszej wojnie światowej powinno zostać troskliwie wykorzystane.

U podstaw dla rozwiązań praktycznych takiego ustroju lepszego znalazłyby się takie kryteria, jak: stworzenie warunków dla bogatszego rozwoju

osobowości ludzkich i obywatelskich, w tym wspomnianego na początku tej książki światopoglądu psychologicznego. Adaptacja społeczno-zawodowa jednostek i ich samorealizacja dla dobra własnego i społecznego, która tworzy strukturę społeczno-psychologiczną, stanowi podstawę zdrowia i twórczości narodu. Takie konsekwentne przesunięcie kryteriów w kierunku przesłanek psychologicznych i moralnych jest całkowicie racjonalne. Rozwój ekonomiczny jest bowiem uzależniony od tych podstawowych wartości. Wszystko przecież zaczyna się i kończy w ludzkiej psychice.

Ustrój taki musiałby być oparty o trwałe założenia poznawcze, ale być ewolucyjny w swoich rozwiązaniach szczegółowych. Ta ewolucyjność winna być wpisana w jego podstawowe prawa. Czynnikiem stymulującym tę ewolucję byłyby: rozwój kultury moralnej, postęp poznania naukowego, który wciąż pogłębia nasze spojrzenie na nas samych i na społeczeństwo, oraz postęp techniczny. Ewolucyjność ustroju stałaby się najlepszym zabezpieczeniem przed narastaniem napięć społecznych i tendencji rewolucyjnych.

Taki ustrój lepszej przyszłości powinien zapewnić obywatelom szeroki zakres ich osobistej niezależności chronionej prawem i otwierać im drogi wyzyskania swoich możliwości twórczych w wysiłku indywidualnym lub zbiorowym. Równocześnie nie powinien wykazywać dobrze znanych słabości, jakie zdradza demokracja w polityce wewnętrznej i zagranicznej. W takim ustroju, interes osobisty jednostki i interes społeczny winny zostać nie tylko odpowiednio zrównoważone. Ta pozorna kontrowersja winna zostać uładowana na takim poziomie zrozumienia praw życia, gdzie znika kolizja między tymi interesami.

Opinia szerokich rzesz obywateli, w poważnej części dyktowana głosem inteligencji podstawowej, wycuciem realiów psychologicznych i naturalnym światopoglądem, powinna w takim ustroju być dobrze słyszalna i odpowiednio brana pod uwagę. Dlatego nie mogłaby być zagłuszana beczaniem kóz, wrzawą demagogów i psychopatów.

Jako jedną z podstaw ustroju należałoby uznać zasadę kompetencji.

Na tej podstawie obywatel chcący uzyskać czynne prawo wyborcze musiałby przyswoić sobie konieczną popularnie ujętą wiedzę historyczną, społeczną i prawną, oraz złożyć egzamin. Obywatele ubiegający się o wybór do parlamentu lub o wyższe urzędy musieliby uzyskać najpierw konieczne przygotowanie naukowe. Słabe strony opinii społecznej winny być równoważone przez umiejętności osób posługujących się obiektywnym pozna-



niem praw natury i życia społecznego, oraz konieczną wiedzą w innych dziedzinach.

W ustrój taki należałoby odpowiednio wkomponować pewne urządzenia i instytucje dotychczas nie znane, ale wynikające zarówno z gorzkich doświadczeń naszego wieku jak i oparte na postępującym poznaniu naukowym. Zadaniem jednej z nich byłaby troska o biologiczne, psychologiczne i moralne dobro społeczeństwa, prewencja procesów ponero-geny, oraz zabezpieczenie narodu przed dostawaniem się na naczelne stanowiska osób psychicznie aberatywnych. To ostatnie bowiem zrodziło największe tragedie lat minionych.

Tak skonstruowany ustrój społeczny i państwowy byłby z natury swojej bardziej odporny na niebezpieczeństwa, jakie niosą procesy ponero-geny na każdą skalę społeczną, a tym bardziej na pojawienie się tendencji patokratycznych.

Rozumiejąca opieka nad ludźmi z różnymi aberacjami psychicznymi skłaniałaby ich do bardziej zgodnego współżycia ze społeczeństwem ludzi normalnych. Równocześnie propagowano by mądrze przemyślaną moralność eugeniczną, która zmierzałaby do stopniowego redukowania udziału w populacji jednostek dziedzicznie obciążonych. Wymagałoby to popularyzacji wykształcenia psychologicznego.

Jeżeli więc po uważnym przeczytaniu tej książki, zacznie się nam rysować jakaś wizja takiego lepszego ustroju przyszłości, szczególnie pilnie potrzebnego dla krajów wychodzących spod patokratycznego panowania, to nie będzie to dziełem przypadku, ale nagrodą za trud autora. Taka bowiem wizja, tutaj roboczo nazwana „logokracją”, ale nie sprecyzowana, zrodziła się już na początku badań nad naturą zła i nad jego makrosocjalną aktualizacją i towarzyszyła w ciągu lat pracy nad tą książką. Wspomagała ona to dzieło pewną nadzieją, co znajduje oparcie w przyszłości. Jest więc ona w jakiś sposób obecna między wierszami tej pracy. Przekazuję więc ją PT Czytelnikom razem z wiarą w praktyczną możliwość zrealizowania takiego ustroju, nie doskonałego w prawdzie, ale lepszego od wszystkich, jakie były nam znane.